

NIENAWIŚĆ, ZBRODZIA, TAJEMNICA

GLENN PULT

WIEDŹMA

Makabryczna i zaskakująca
historia kobiety,
która musiała zabić



CZYSTA
PRANDZIME
ZBRODNIĘ

8 STRON AUTENTYCZNYCH WSTRZĄSAJĄCYCH ZDJEĆ

Makabryczna i zaskakująca
historia kobiety,
która musiała zabijać

Glenn Puit

WIEDŹMA

Tytuł oryginału: *Witch*

Copyright © 2005 Glenn Puit

Copyright © for the Polish edition

by Hachette Polska sp, z o.o., Warszawa 2010

All rights reserved

Autor

Glenn Puit

Tłumaczenie

Piotr Klinger / Roboto Translation

Redaktor prowadzący

Agnieszka Trzebska-Cwalina

Redakcja

Marta Kucharska / Roboto Translation

Korekta

Magdalena Rozentel / Roboto Translation

Zdjęcie na okładce ©Sofamonkez/SXC.HU

Projekt okładki, skład i łamanie

Jacek Goliatowski / Roboto Translation

Wydawca

Hachette Polska sp, z o.o.

ul. Postępu 6,

02-676 Warszawa

ISBN 978-83-7575-735-4

*Książkę tę dedykuję mojemu dziadkowi,
śp. Glennowi Edickowi, oraz mojej mamie, Dolores
Hicks,
która mieszka w północnej części stanu Nowy Jork.
Gdyby nie oni, nie wiem, gdzie bym skończył.*

O AUTORZE

Glenn Puit to wielokrotnie nagradzany dziennikarz i reporter śledczy pracujący dla „Las Vegas Review-Journal”, największej gazety w Nevadzie. Całą swoją karierę poświęcił sprawom kryminalnym.

Podczas pracy dla „Morning News” we Florence w Karolinie Południowej, jako pierwszy w kraju udokumentował rządową teorię na temat tożsamości Johna Doe numer 2 (sprawa zamachów w Oklahoma City). Pisał też dla „Leader-Herald” w Gloversville w stanie Nowy Jork. Ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Stanu Indiana w Terra Haute.

Urodził się w Lansing w stanie Nowy Jork. Mieszka w Las Vegas razem z żoną, Tiną, i dwoma synami, Garrisonem i Glennem Juniorem.

OD AUTORA

Kiedy wiosną 2001 roku największa gazeta w Nevadzie - „Las Vegas Review-Journal” - zleciła mi napisanie artykułów na temat Brookey Lee West, nie zdawałem sobie sprawy, że właśnie rozpoczyna się moja osobista trzyletnia odyseja. Można by rzec - obsesja. Miałem udokumentować jedną z najbardziej niezwykłych spraw kryminalnych, z jakimi zetknąłem się w całej swojej dziennikarskiej karierze.

West była autorką książek technicznych. W chwili, kiedy policja Las Vegas aresztowała ją pod zarzutem zamordowania własnej matki, zdawała się mieć wszystko. Prokuraturze udało się zebrać dowody na to, że zbrodnicza działalność podejrzanej trwała od dwóch dekad na terenie dwóch stanów, a kiedy się zakończyła, dwie osoby nie żyły, jedna zaginęła i co najmniej dwie inne padły ofiarą przerażających aktów przemocy.

Według prokuratury źródeł tego szaleństwa można upatrywać w okultyzmie, a dokładniej, w satanizmie i czarodziejstwie.

W 2003 roku poznałem Brookey Lee West w Kobięcym Zakładzie Penitencjarnym Nevady Południowej w Las Vegas. Pomimo wysypu dowodów świadczących przeciwko niej uparcie odpiera zarzuty. Zaprzecza na przykład, że jest wiedźmą, satanistką czy zabójczynią. Sami zdecydujcie, czy mówi prawdę.

W 2004 roku spędziłem niemal dwa dni, rozmawiając z West o jej przeszłości. Wciąż stanowi dla mnie tajemnicę. Po trzech latach badań nad jej życiem nie potrafię jej rozgryźć. Większość policjantów z Kalifornii i Las Vegas, którzy przez całą dekadę prowadzili śledztwo w jej sprawie, powie wam to samo.

Są jednak trzy rzeczy na jej temat, które można stwierdzić z pełnym przekonaniem. Po pierwsze, jest niezwykle inteligentna. Odbiega pod tym względem od typowych kryminalistów. Po drugie, jest chora psychicznie - sama wam to powie. Po trzecie, miała straszne dzieciństwo. Moim skromnym zdaniem to właśnie choroba i fatalne wychowanie sprawiły, że skończyła tam, gdzie skończyła.

Zanim jednak przejdziemy do jej historii, chciałbym dać wam jej przedsmak. Aby w pełni zrozumieć zawartość tej książki, należy zrozumieć klan Westów. W tym celu zaś muszę przedstawić głównych aktorów: Christine Smith - matka West; Leroy Smith - jej ojciec; brat, Travis Smith; jej macocha, Chloe Smith, czyli druga żona Leroya. Jeśli zapamiętacie West i czworo jej krewnych, z łatwością przebrniecie przez meandry wydarzeń opisanych w tej książce.

Przy pracy nad *Wiedźmą* przestrzegałem podstawowych zasad dziennikarstwa. Książka opiera się na wywiadach przeprowadzonych w ciągu dwóch lat z kilkudziesięcioma świadkami oraz na trzech tysiącach stron dokumentów sądowych i policyjnych zebranych w Kalifornii i Nevadzie. W przeciwieństwie do innych książek z gatunku literatury faktu nie ma tu odtworzonych fragmentów rozmów. Cytaty pochodzą z nagrań wywiadów ze świadkami albo z policyjnych raportów, choć wybrane wypowiedzi

zmieniłem nieco dla jasności i zwięzłości.

Niektórym rozmówcom musiałem przydzielić fałszywe nazwiska w trosce o ich prywatność. Każdy z tych pseudonimów opatrzone jest gwiazdką. Starłem się używać ich jak najrzadziej, jedynie w przypadku osób, które stały się ofiarami przemocy, prosiły o zachowanie anonimowości lub też zostały oskarżone przez samą West, a jej zarzutów nie mogły zweryfikować żadne niezależne źródła.

W pozostałych wypadkach, jeśli ktoś zeznawał w sprawie Brooke, jego nazwisko znalazło się w tej książce, zaś to, co mówił - zgodnie z prawem - zostało podane do publicznej wiadomości.

Ważne też, by zrozumieć, że niniejsza książka nie ma na celu zdyskredytowania ruchu wiccańskiego. W samych Stanach tysiące ludzi uważa się za wiccan albo wiedźmy, lecz nie wykorzystują oni swojej sztuki w złych celach.

Chciałem podziękować następującym osobom: Brookey Lee West - za to, że zechciała opowiedzieć historię ze swojego punktu widzenia; agentowi literackiemu Jimowi Cypherowi, który przyczynił się do powstania tej książki; Samancie Mandor, agentce z Berkley Books; redaktorom „Las Vegas Review-Journal”, którzy niemal dziesięć lat temu umożliwili mi przejście na zawodowstwo; byłemu prokuratorowi okręgowemu hrabstwa Clark w stanie Nevada Stewartowi Bellowi, który spełnił moje prośby o dostęp do poufnych akt sprawy; prokuratorowi Nevady Frankowi Coumou, który pomógł mi w przeglądaniu tych wszystkich papierów; obrońcy publicznemu hrabstwa Clark Scottowi Coffeemu,

który jest profesjonalistą i adwokatem z prawdziwego zdarzenia; byłemu śledczemu z wydziału zabójstw w hrabstwie Tulare - Danielowi Haynesowi - który zgodził się spotkać ze mną, chociaż wciąż ma zakaz rozmawiania o szczegółach sprawy zabójstwa męża West; śledczemu z wydziału zabójstw w Las Vegas, Davidowi Mesinarowi; prowadzącym kursy z dziennikarstwa na Uniwersytecie Stanu Indiana w Terre Haute oraz wszystkim świadkom, którzy poświęcili mi swój cenny czas. Szczególne podziękowania należą się mojej żonie - Tinie. Tylko ona wie, ile wysiłku kosztowało mnie urzeczywistnienie tego marzenia.

ROZDZIAŁ 1

*Pobłogosław mnie - prawda zawsze ujrzy światło dnia,
zabójstwo nie skryje się na długo...*

William Szekspir, *Kupiec wenecki*,
w tłum. Macieja Słomczyńskiego

Śródmiście Las Vegas to raj dla grzeszników. W mrokach The Strip płacisz taksówkarzowi dwadzieścia dolców, by już po chwili palić kraka od dilerka z dzielnicy ubogich. Na Fremont Street, w samym sercu miasta, ludzie przechadzają się - jak gdyby nigdy nic - pod obskurnymi motelikami, w których młode dziewczyny handlują swoim ciałem dwadzieścia cztery godziny na dobę. W większości barów ze striptizem wystarczy, że wsuniesz pięćdziesiątka do kieszeni bramkarza, a ponętna tancerka zrobi ci dobrze w ustronnym miejscu.

Podczas gdy inne miasta inwestują w rozwój kultury i rozrywki, Las Vegas chełpi się przemysłem rozpusty, który stał się już jego wizytówką. „Co wydarzyło się w Las Vegas, pozostanie w Las Vegas” - głosi hasło z reklamówki LVCVA, mające przyciągnąć turystów do południowej Nevady.

Miejscowe kasyna pasożytują na ludzkiej chciwości. Klienci raczą się darmowym alkoholem, spłukując się przy stołach

do nitki. Ci, którym szczęście nie dopisało, zawsze mogą zaciągnąć w kasynie kredyt. Lichwiarstwo jest tu ratunkiem dla graczy pragnących odzyskać swój majątek, ale stanowi też powód, dla którego Nevadę ogłoszono stolicą samobójstw. Pijacy bez centa przy duszy i narkomani codziennie rzucają się z parkingowych dachów.

Seks, alkohol, narkotyki i hazard - to przepis na sukces finansowego giganta, który każdego roku przyciąga trzydzieści pięć milionów ludzi z całych Stanów. Samoloty wypełnione po brzegi pasażerami lądują na lotnisku McCarran International. Boeingi ciągną się gęsiego po niebie nad południowo-wschodnią częścią miasta niczym stalowe ptaki nad Sodomą.

Tylko nieliczni turyści znają inne oblicze Vegas.

W odległości kilkuset metrów od centrum znajdują się rozległe osiedla zaludnione przez ponad półtora miliona mieszkańców Las Vegas Valley. Ta nieskazitelnie czysta okolica leży w północno-zachodniej części metropolii, jakieś piętnaście minut samochodem od The Strip. Pośród tych luksusowych domów u stóp strzelistych, brązowych gór Sierra Nevada życie wygląda zupełnie inaczej niż w Mieście Grzechu. Te przedmieścia to kraina tynkowanych domków, sklepików spożywczych, bibliotek i pól golfowych.

Tutejsze mamusie sportowymi samochodami zawożą swoje ugrzecznione dzieci do prywatnych szkół za 15000 dolarów rocznie. Pracownicy kasyna w każdą niedzielę wysiadują z rodzinami na mszy, a członkowie zarządów i prawnicy znajdują schronienie przed zgiełkiem miasta w ekskluzywnych klubach. Morderstwa nie zdarzają się tu zbyt często.



Policja z Las Vegas otrzymała zgłoszenie 5 lutego 2001 roku o godzinie 13.31. Na komisariat zadzwonił Bill Unruh, dyrektor generalny firmy wynajmującej pomieszczenia gospodarcze - Canyon Gate Mini Storage - przy West Sahara Avenue w północno-zachodniej części miasta.

Powiadomił on funkcjonariuszy o ohydnej woni, która unosiła się na terenie przedsiębiorstwa.

„Ludzie narzekali na potworny smród. Z każdym dniem było coraz gorzej. Czegoś takiego nie da się zapomnieć”.

Ten sześćdziesięcioletni mężczyzna odpowiadał za duży dwupiętrowy kompleks magazynów położony na przedmieściach. Za dwadzieścia dolarów miesięcznie mieszkańcy Las Vegas wynajmowali tu miejsce, w którym mogli upchnąć swoje graty. Po drugiej stronie ulicy mieściła się całodobowa siłownia, pod którą parkowały hummery, BMW i jaguary. Kilkaset metrów dalej znajdowały się eleganckie sklepy dla bogaczy.

Odór był na tyle dokuczliwy, że dyrektor oraz pracownik magazynu Greg Stoner z łatwością wytropili jego źródło: drugie piętro, niewielki schowek numer 317. Wynajmowała go niejaka Brookey Lee West. Próbowano się z nią skontaktować, dzwoniąc pod numer, który podała w kwestionariuszu, ale bezskutecznie.

„Razem z menedżerem znaleźliśmy pomieszczenie i zerwaliśmy kłódkę”.

Pod bezchmurnym zimowym niebem dwaj mężczyźni unieśli białe drzwi schowka. Odrażający fetor uderzył w nich potężną, choć niewidzialną falą.

„Mało nie powalił nas na ziemię” - wspominał Unruh. „Wtedy uznałem, że to zadanie dla policji”.

Mężczyźni zajrzeli tylko do środka i dostrzegli mnóstwo pudeł wypełnionych obuwiami.

„Buty i nocnik jak dla starszych ludzi albo niepełnosprawnych”.

Zauważyli coś jeszcze: w ciemnym rogu stał duży zielony kubeł na śmieci. Przeciekał.

„Z jego dna wypływała czarna ciecz” - napisał Stoner w zeznaniu.

Obaj mężczyźni wrócili do biura i wykręcili 911. Policjanci, którzy przybyli na miejsce, natychmiast zorientowali się po zapachu, że w boksie numer 317 coś gnije. Skontaktowali się z dyspozytornią i poprosili o śledczego Todda Rosenberga oraz sierżanta Jima Younga z sekcji do zadań ogólnych.

„Jak tylko weszliśmy do środka, poczuliśmy odór rozkładającego się ciała. Nie mieliśmy co do tego najmniejszych wątpliwości” - stwierdził Young.

Ten czterdziestotrzyletni detektyw o brązowo-siwych włosach i Rosenberg - trzydziestodwuletni rdzenny Amerykanin z Indiany, mąż i ojciec - mają w sumie jakieś ćwierć wieku doświadczenia w pracy na nocnych zmianach w miejscowej policji. Nie jest to najprzyjemniejsze zajęcie. Każdego roku muszą przeprowadzać oględziny siedmiuset miejsc potencjalnych zbrodni zarówno w samym Las Vegas, jak i na otaczającej miasto pustyni hrabstwa Clark.

„Wiesz tylko tyle, że ktoś nie żyje” - tłumaczył Young. „Nie wiadomo, czy ma się do czynienia z naturalną śmiercią,

wypadkiem, samobójstwem, czy może z zabójstwem. Trzeba to dopiero ustalić”.

Ich zadanie polega na tym, żeby stwierdzić, czy okoliczności śmierci wzbudzają podejrzenia, czy też nie, a co za tym idzie, czy dalsze czynności przejmie wydział zabójstw. Średnio sto czterdzieści zgonów, będących przedmiotem badań sekcji ogólnej w Las Vegas i na pustyni, okazuje się wynikiem morderstwa.

Rosenberg i Young przybyli do Canyon Gate nieoznakowanymi fordami crown victoria. Zaprowadzono ich do komórki numer 317. Pomimo odurzającego wręcz zapachu detektywi nie byli pewni, czy rzeczywiście znajdą w środku ciało.

„Zaledwie dwa tygodnie wcześniej dostaliśmy wezwanie do innego schowka. Smród był podobny” - wspominał Young. „Jego źródłem okazały się odpadki medyczne, pozostałości po jakimś przekręcie z ubezpieczeniem zdrowotnym. Przypuszczaliśmy, że to zgłoszenie może mieć związek z tamtą sprawą”.

Gdy jednak detektywi spostrzegli cieknący kubeł, stało się jasne, że trzeba wezwać ekspertów medycyny sądowej. Joe Matvay i Robbie Dahn pojawili się na miejscu zdarzenia po dwudziestu minutach.

„Joe spojrział na mnie i oznajmił: »To zapach śmierci«” - powiedziała Dahn. „Unosił się wszędzie”.

Czterdziestoosmioletni Matvay to legenda sił porządkowych, chodząca encyklopedia medycyny sądowej. W ciągu swojej dwudziestoczworoletniej służby zawodowej zbadał i rozwiązał około tysiąca zbrodni. Ten wysoki pobożny katolik, z przerzedzonymi włosami i czarną brodą podkreślającą rysy twarzy, ani trochę nie wygląda na biegłego sądowego.

„Odczuwam ogromną satysfakcję, za każdym razem gdy uda mi się rozwiązać sprawę. Wszystko może okazać się pomocne: odciski palców, włos, krew, włókno, ślady... Dosłownie wszystko”.

Dahn to atrakcyjna rudowłosa kobieta, która przez osiemnaście lat pracowała w Las Vegas jako manikiurzystka. Kiedy stuknęła jej czterdziestka, postanowiła zmienić zawód. Zapisła się na program kryminalistyczny Uniwersytetu Nevady. Teraz zarabia na życie, poszukując odcisków palców, włókien z ubrań, śladów opon i DNA.

„Całe dni piłowałam paznokcie i marzyłam tylko o tym, by się wyrwać. To była droga donikąd, a ja czułam, że mogę jeszcze dać coś od siebie. Znajomi powtarzają: «Medycyna sądowa? Świetna sprawa”. Nie wiedzą, że ta robota nie należy do najprzyjemniejszych”.

Śledczy sekcji ogólnej i biegli sądowi rozpoczęli żmudne śledztwo. Najpierw trzeba było uzyskać zgodę właścicielki na rewizję jej schowka. Z dokumentów, które udostępnił Unruh, wynikało, że wynajmowała go czterdziestosiedmioletnia Brookey Lee West. Na umowie najmu widniała data 26 czerwca 1998 roku. West upoważniła do korzystania z pomieszczenia wyłącznie swoją matkę, Christine M. Smith. Podała również numer swojej skrytki pocztowej przy Industrial Road w centrum Las Vegas. Była to obskurna okolica, pełna barów ze striptizem i sex-shopów sąsiadujących z zapuszczonymi warsztatami samochodowymi. Unruh twierdził, że kobieta regularnie płaciła za wynajem, w dodatku gotówką i z wyprzedzeniem. Komórka była więc opłaconą. Numer telefonu na umowie okazał się jednak nieprawidłowy.

„Nasz menedżer próbował się z nią skontaktować, ale bezskutecznie” - powiedział Unruh. „Rosenberg kazał sprawdzić West w bazie kierowców. Otrzymali informację, że jej ostatnie miejsce zamieszkania znajduje się w Santa Clara w Kalifornii”.

„Zadzwoniliśmy na komisariat i poprosiliśmy, żeby namierzyli tę kobietę. Bez jej zgody nie mogliśmy przeszukać pomieszczenia” - wspominał Rosenberg. „Okazało się, że adres, który znaleźli w bazie danych, nie istnieje”.

Zapowiadało się na to, że odnalezienie Brookey Lee West nastręczy nieco trudności. Matvay i Dahn postanowili więc przeprowadzić wstępne oględziny. Mieli solidne podstawy prawne, by to zrobić - ich obowiązkiem było zlokalizowanie źródła smrodu. Ekspert kucnął i wszedł do środka, rozświetlając latarką pogrążone w mroku pomieszczenie. Zauważył nocnik i balkonik prysznicowy dla starszych osób, a z prawej strony owinięte zieloną folią kartony z butami i opartą o nie drewnianą łaskę. Na podłodze zaś leżał czarny kufer. Jego szczególną uwagę przykuł jednak stojący w rogu kubeł. Tymczasem Dahn robiła zdjęcia.

„To był zwykły kubeł na kółkach o pojemności około stu siedemdziesięciu litrów - tłumaczyła - z lewej strony na dole odkształcony i najwyraźniej pęknięty, bo wydobywała się z niego cuchnąca substancja”.

Nikt już nie miał wątpliwości co do źródła przykrego zapachu.

Wiekło było szczelnie owinięte grubą warstwą zielonych worków na śmieci - w takie same zapakowano pudełka z butami - i dokładnie zaklejone srebrną taśmą.

- Mamy problem. Ewidentnie coś tam gnije - stwierdził Matvay. - Nie wiemy tylko co.

Rozpoczął wstępne badania, aby przekonać się, czy w czarnej mazi, która sączyła się z pojemnika, i na podłodze znajduje jakiegokolwiek ślady krwi. Robił to już wielokrotnie. Najpierw wycisnął kroplę wody destylowanej na pałeczkę kosmetyczną. Potem nasączył ją fenoloftaleiną i zamoczył w czarnej brei. Jeśli po zakropieniu nadtlenkiem wodoru wacik zmieniał kolor na fioletowy, oznaczało to, że w cieczy może znajdować się krew.

„Powtórzyłem test pięciokrotnie i wata raz zmieniła barwę” - powiedział Matvay. „Pomyśleliśmy wtedy, że możemy mieć do czynienia z morderstwem. Poinformowałem Rosenberga o pozytywnych wynikach badania na obecność krwi, a on postanowił zdobyć nakaz rewizji”.

Możliwość załatwienia tego przez telefon to istne zbawienie dla policjantów z Las Vegas. Nie muszą oni opuszczać miejsca zdarzenia, wracać na komisariat i pisać oświadczenia z uzasadnieniem prośby. Wystarczy zadzwonić do sędziego, podczas nagrywanej rozmowy opowiedzieć o sprawie i gotowe.

Rosenberg zatelefonował do pokoju sędzi Debory Lippis, aby uzyskać nakaz rewizji schowka numer 317.

„Wróciłem do biura Canyon Gate, żeby skorzystać ze stacjonarnego telefonu. Takich spraw lepiej nie załatwiać przez komórkę. Po pierwsze, rozmowę można łatwo przechwycić. Po drugie, połączenie może zostać zerwane, a wtedy trzeba się tłumaczyć”.

Lippis natychmiast się zgodziła. Zważywszy na okoliczności, była to logiczna decyzja.

„Mieliśmy pomieszczenie, które opłacono za kilka miesięcy z góry” - wyjaśniał Rosenberg. „Informacje od najemcy, numery telefonów i adres, okazały się fałszywe. Z plastikowego pojemnika dobywał się potworny smród, a wyciekająca substancja najprawdopodobniej zawierała krew. Każdy średnio rozgarnięty człowiek uznałby, że coś albo ktoś tam nie żyje”.

Nakaz rewizji umożliwił Matvayowi otworenie kosza na śmieci. Najpierw jednak trzeba było zastanowić się, jak to zrobić, nie naruszając worków i taśmy, na których mogły się znajdować istotne dla śledztwa ślady.

„Wieko zostało dokładnie oklejone wytrzymałą polietylenową taśmą. Na to nałożono trzy duże, sklejone ze sobą plastikowe torby. Górę kosza owinięto zielonkawą folią, przypominającą tę, której używa się do przechowywania jedzenia. Ktoś nieźle się przy tym natrudził”.

Detektyw ostrożnie rozciął opakowanie nożem do kartonu.

„Zrobiłem pierwsze nacięcie. Ze środka wypłynęła paskudna maź z larwami”.

Matvay ciął plastik jak wytrawny chirurg, starając się nie naruszyć ewentualnych dowodów rzeczowych. Czekająca go jeszcze warstwa worków na śmieci i srebrna taśma.

„Kiedy ją przeciąłem, zdjąłem pokrywę”.

Zajrzał do środka. Widok był tak porażający, tak obrzydliwy, że nawet pod weteranem - który niejedno w życiu widział - ugięły się nogi.

- Mamy zwłoki - oznajmił. - Kolejne morderstwo! To morderstwo!

Na dnie pojemnika leżało zepsute ciało, prawdopodobnie jankiejs starszej kobiety. Aż do ramion zanurzone było w gęstej brązowej zupie pokrytej warstwą larw. Biały plastikowy worek zakrywał twarz ofiary pogrążonej w wiecznym śnie. Kępki długich siwych włosów unosiły się na tafli obrzydliwej mazi. Głowa, na której czubku ostał się jeszcze naskórek, leżała wsparta na ramieniu, jakby w poszukiwaniu odpoczynku.

„Przyjrzawszy się włosom, stwierdziłem, że to prawdopodobnie kobieta” - powiedział Young. „Była niewielkiego wzrostu. Przez głowę przemknęła mi nawet myśl, że mogło to być dziecko”.

Zadzwoił do porucznika Wayne'a Petersena, by ten powiadomił sierżanta Kevina Manninga, że potrzebni będą śledczy z wydziału zabójstw.

- To morderstwo - stwierdził Rosenberg. - Zmarłych raczej nie chowa się w koszu na śmieci.

Jeszcze większą konsternację śledczych budził owinięty wokół ust kobiety plastikowy worek. Zawiązano go na supeł.

Young nie mógł uwierzyć, że ktoś mógł dopuścić się tak ohydneho czynu. Kimkolwiek był zabójca, władował staruszkę do kubła, jak śmieć, a potem zostawił ją tam, by zgniła. Wszystko wskazywało na to, że zwłoki leżały tam od lat.

„Trzeba być pozbawionym wszelkich uczuć, żeby zrobić coś takiego” - ocenił śledczy. „Morderca żyje na wolności, jak gdyby nigdy nic, pracuje, rozmawia z ludźmi, spotyka się z przyjaciółmi, a w schowku trzyma rozkładającego się trupa. Niezły świr”.

ROZDZIAŁ 2

Sledczy z wydziału zabójstw w Las Vegas Dave Mesinar od trzydziestu lat tropi przestępców. Nie jest mu więc obca mroczna strona miasta. Widział już niejedną ofiarę strzelaniny, przemocy domowej, porachunków dilerskich i rabunków dokonywanych przez prostytutki. Wszystko to można znaleźć w jego CV.

„To szlachetny zawód. Ofiary nie mogą opowiedzieć nam o swoim cierpieniu, więc muszę to zrobić za nie”.

Tak jak większość detektywów prowadzi podwójne życie. Dla swojej żony, Lindy, i dwóch dorosłych synów jest kochającym mężem i ojcem, który wiecznie martwi się o ich bezpieczeństwo.

„Tylko wyjątkowi ludzie mogą wytrzymać z kimś, kto tropi zwyrodnialców. Mam wspaniałą rodzinę”.

W pracy jest zupełnie innym człowiekiem - robotem wyzutym z emocji. To konieczne w tym zawodzie. Mówi się, że zabójca pozbawia życia nie tylko ofiarę, ale także jej bliskich. Pięćdziesięcioośmioletni Mesinar dawno już nauczył się, że trzeba zaopiekować się zmarłymi i ich rodzinami, lecz nie należy wiązać się z nimi emocjonalnie.

To byłoby samobójstwo.

To byłoby nie do zniesienia.

„Można się do tego przyzwyczaić. Dla mnie ta praca to powołanie. Ktoś musi mówić w imieniu ofiar”.

Ten fascynujący mężczyzna o włosach przyprószonych siwizną potrafi przebić się przez kłamstwa oskarżonych. Ta niezwykle cenna umiejętność pomogła mu w kilku śledztwach dotyczących niesławnych morderców.

W czerwcu 1999 roku niejaki Zane Floyd wszedł do supermarketu na West Sahara Avenue ze strzelbą w rękę i zaczął strzelać do wszystkich w zasięgu wzroku, topiąc ich w kałuży krwi. Była to jedna z najkrwawszych rzezi w historii Las Vegas. Jednej z ofiar, Lucilie Tarantino, wypalił prosto w twarz, kiedy błagała o litość. Inny pracownik sklepu, Dennis Troy Sargent, stracił życie w kwiecie wieku i osierocił siedmioletniego syna. Thomas Darnell został trafiony w plecy, a czterdziestojednoletni Carlos Leos tuż przed śmiercią z rąk Floyda obchodził pierwszą rocznicę ślubu.

„Facet urządził sobie tam strzelnicę” - powiedział Mesinar. „Stoisko z chlebem było podziurawione śrutem, w kałużach krwi walały się trupy. Wkurza mnie to, że jedna osoba może spowodować coś takiego”.

Dzięki swojej ciężkiej pracy on i detektyw Paul Bigham, przebywający obecnie na emeryturze, wpakowali Floyda do celi śmierci.

Inna sprawa prowadzona przez Mesinara, która trafiła na pierwsze strony gazet, dotyczyła morderstwa popełnionego w sierpniu 1998 roku na północnym krańcu Las Vegas Boulevard. Motel Del Mar XXX to spełnienie marzeń każdego seksualnego maniaka. Łóżka są tu otoczone lustrami z każdej strony, a w telewizorze dwadzieścia cztery godziny na dobę leczą filmy porno.

Prostytutki żerują w okolicy, polując na potencjalnych klientów.

Ciało znalazł jeden z gości hotelowych, który zadzwonił na policję, gdy poczuł ostry zapach zgnilizny. Poszukując jego źródła, śledczy natrafili na zwłoki czterdziestopięcioletniej Patricii Margello, upchnięte w przewodzie wentylacyjnym. Ciało leżało tam co najmniej od kilku dni.

Wydawało się, że na stół autopsyjny trafiła po prostu kolejna dziwka albo narkomanka. Nazajutrz w „Las Vegas Review-Journal” pojawiła się tylko krótka notka na temat tego zabójstwa. Jednak w ciągu kilku tygodni poszlaki zaprowadziły Mesinara do drzwi jednej z najbogatszych rodzin Ameryki.

Okazało się, że chłopak ofiary, Dean MacGuigan, to syn Lisy Dean Moseley ze słynnego rodu DuPont, który założył największą firmę chemiczną w Stanach. MacGuigan przyznała detektywom, że jej mąż, Christopher, nienawidził Margello. W jego mniemaniu kalęła ona dobre imię rodziny. W ten sposób pan Moseley trafił na sam szczyt listy podejrzanych. Mesinar odwiedził posiadłość rodu DuPont w stanie Delaware.

- Kasa - powiedział. - Ich majątek, ich dom jest olbrzymi. Droga, która do niego prowadzi, ciągnie się na kilometr.

Christopher Moseley przyznał się w końcu do wynajęcia płatnego zabójcy, który wykonał wyrok na Margello i upchnął ją w kanale wentylacyjnym. Była nim czterdziestojednoletnia gwiazdka porno Diana Hironaga, która za 15000 dolarów, korzystając z pomocy dwóch drobnych przestępców, udusiła ofiarę w motelu Del Mar.

„To bezsensowna zbrodnia” - stwierdził Mesinar. „Ci ludzie są tak obrzydliwie bogaci, że mogli pozwolić sobie na wszystko. Niepotrzebna śmierć”.

Wieczorem 5 lutego 2001 roku detektyw szykował się właśnie z żoną do kolacji, kiedy zadzwonił jego przełożony z wydziału zabójstw.

- Nie uwierzysz - zaczął sierżant Kevin Manning. - Mamy trupa w kuble na śmieci.

Mesinar spotkał się z nim i jeszcze jednym śledczym z wydziału zabójstw, Jamesem Vaccarem, na terenie Canyon Gate.

„Kiedy usłyszałem o trupie - wspominał Mesinar - pomyślałem, że to tylko kolejne zwłoki na śmietniku. Nic nowego”.

Mesinar, Manning i Vaccaro to trio, które sieje postrach wśród przestępców. W sumie wzięli udział w tysiącu śledztw dotyczących zabójstw. Vaccaro, gliniarz, który takich spraw ma na swoim koncie ponad pięćset, jest prawdziwym wzorem detektywa. W Las Vegas znają go przede wszystkim z tego, że rozwiązał sprawę Margaret Rudin, czyli „Czarnej Wdowy”, która w 1994 zamordowała Rona, swojego męża-milionera.

Manning jest ważnym pracownikiem wydziału zabójstw i jednym z najbardziej szanowanych gliniarzy w liczących 2500 ludzi siłach policyjnych Las Vegas. Wciąż mówi z lekkim akcentem, który pozostał mu z czasów, gdy pracował w Cape Cod w stanie Massachusetts. Ten mierzący zaledwie 173 centymetry mężczyzna nadzoruje rocznie około pięćdziesięciu śledztw dotyczących zabójstw. Sprawuje pieczę nad zespołami detektywów niczym ojciec, który dzieli się z synami wiedzą i doświadczeniem.

„Wiele osób, z którymi pracowałem w wydziale do spraw narkotyków, pyta mnie, czy zabójstwa są ciekawsze. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby użyć tego słowa. Ta praca albo wykańcza psychicznie, albo daje ogromną satysfakcję. Najgorsze są sprawy, w których brakuje świadków skłonnych do współpracy, troskliwych rodzin czy najmniejszych choćby dowodów”.

Mesinar wyjechał swoim służbowym fordem expedition z domu położonego w północno-zachodniej części Las Vegas. Manning i Vaccaro spotkali się z nim pod budynkiem Canyon Gate i wszyscy trzej pod eskortą policji weszli do windy. Stamtąd trafili do pomieszczenia numer 317, gdzie czekał już Matvay. Dahn pojechała się wyspać, ponieważ od samego rana miała uczestniczyć w autopsji.

„Gdy tylko pojawiliśmy się na miejscu, uderzył nas zapach rozkładających się zwłok” - opowiadał Mesinar.

Matvay, Young i Rosenberg wprowadzili śledczych w szczegóły sprawy: schowek należy do Brookey Lee West, ale nie można się z nią skontaktować; w skrytce pod ścianą stoi plastikowy kosz na śmieci, a w nim trup; nikt nie ma zielonego pojęcia, kim może być ofiara.

„Zajrzałem do kubła pełnego lepkiej substancji” - powiedział Mesinar. „Zwłoki ułożone w pozycji embrionalnej. Ofiara miała na sobie resztki ubrania, a usta owinięte plastikowym workiem związanym z tyłu głowy. Wszędzie było pełno robactwa”.

Śledczy widział już w swojej karierze wiele miejsc zbrodni, ale z czymś tak makabrycznym zetknął się po raz pierwszy. Snuł mu się po głowie różne myśli.

Nikt nie zasługuje na taki koniec. Ta kobieta powinna otrzymać godny pochówek.

Ta prowizoryczna trumna wprawiła Vaccara w zdumienie.

„W tym zawodzie widuje się ludzi w różnych godnych politowania sytuacjach, ale pomyślałem sobie: »Mój Boże, to straszne zamknąć kogoś w kubie na śmieci, by zgnił, kąpiąc się we własnych wydzielinach«,„

Mesinar zwrócił szczególną uwagę na torebkę, która oplatała twarz ofiary.

Najprawdopodobniej zamordowano ją z premedytacją przez uduszenie. Mamy tu do czynienia z czymś niespotykanym. I z pewnością nie można mówić o przypadku.

„Kubeł wyglądał jak kokon” - stwierdził Mesinar. „Sprawca musiał zdawać sobie sprawę z tego, że będzie cuchnąć, skoro tak szczelnie go opakował. Z pewnością miał dużo czasu”.

Wszyscy czterej zdecydowali, że najpierw trzeba przewieźć zwłoki do zakładu medycyny sądowej hrabstwa Clark - tam zostanie przeprowadzona autopsja. Ciało nie można było jednak po prostu umieścić w plastikowym worku. Kubeł wypełniały płyny gnilne, które należało zbadać w poszukiwaniu śladów, takich chociażby jak łuski, złamany nóż czy narkotyki.

„Tylko jak to zrobić?” - zastanawiał się Manning. „Po burzy mózgów postanowiliśmy, że Vaccaro kupi belę folii, płacąc policyjną kartą kredytową”.

Śledczy zdecydowali się zabezpieczyć kubeł, wsadzić go na wózek, a potem do furgonetki, i zawieźć pod same drzwi bieglego.

„Zamierzaliśmy zapakować kosz jak prezent na Gwiazdkę - powiedział Manning.

- Owinąć go folią, związać i opatrzyć plakietką. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiliśmy. Ta robota wymaga pomysowości”.

Vaccaro zatrzymał się w sklepie na West Charleston Boulevard.

„Poprosiłem o dużą rolkę folii. Podeszedłem do kasy i pokazałem kartę kredytową z napisem »Wydział zabójstw”. Sprzedawczyni spytała: »Wydział zabójstw? Plastik? Mam tylko nadzieję, że nie jest to wam potrzebne do śledztwa”. Odparłem: »Wolałaby pani nie wiedzieć, do czego chcę tego użyć«,..

Vaccaro wrócił do Canyon Gate. Na wschodzie wznosiła się trzystupięćdziesięciometrowa wieża Stratosphere Las Vegas, a The Strip rozświetlało neonami bezchmurną zimową noc. Kiedy przyjechał na miejsce, wraz z innymi gliniarzami owinął kubek folią. Dla Mesinara wyglądał jak „koszyczek wielkanocny”. Śledczy, policjanci i pracownicy kostnicy z wielkim trudem załadowali go na wózek, a potem do furgonetki.

Ktokolwiek to zrobił, musiał mieć kogoś do pomocy.

Manning, Matvay, Vaccaro i Mesinar rozpoczęli dokładne oględziny miejsca zbrodni w nadziei, że uda im się znaleźć jakieś wskazówki. Stało tam co najmniej dwadzieścia kartonów, z których większość zawierała rozmaite rodzaje obuwia. Było tego tyle, że starczyłoby jednej kobiecie na całe życie: sportowe i wieczorowe, na obcasie i do sukni, tenisówki i mokasyny. Niektóre wyglądały na nieużywane, jakby nigdy nie wyciągano ich z pudełka.

„Kartony owinięto w taką samą zieloną folię, jakiej użyto do uszczelnienia kubła” - powiedział Matvay. „Miała tę samą

szerokość, dwanaście centymetrów, ten sam kolor, ten sam odcień. Kubeł opakował więc zapewne właściciel butów”.

Mężczyźni otworzyli wszystkie pudła i czarną walizkę. Matvey znalazł w niej fragment „Las Vegas Review-Journal” z 7 sierpnia 1998 roku. W papierowej torbie, jak z warzywniaka, leżały książki, między innymi: *Biblia Szatana*, *Geografia czarostwa*, *Necronomicon* i *Nauka astrologii*.

W innym kartonie Manning natknął się na kolejne pozycje o podobnej tematyce: *Księga czarnej magii*, *Amulety i talizmany*, *Żydzi Jezusa*.

- Co to jest? - zdziwił się.

Mesinar znalazł *Satanistyczne rytuały* i *Osobistą aurę*.

- Patrzcie na to. Książka o czczeniu diabła.

Niewiarygodne.

Vaccaro próbował uporządkować informacje na temat miejsca zbrodni. Starsza kobieta zamknięta w kuble na śmieci, z plastikowym workiem na ustach, otoczona książkami o satanizmie i czarostwie.

- Dość oryginalne, co?

Większość śledczych z wydziału zabójstw podczas badania miejsca przestępstwa słyszy wewnętrzny głos. Kiedy znaleźli te książki, Vaccaro miał przecucie, że zabójcą jest kobieta.

„Kobieta w kuble, wokół damskie buty... W ogóle cała ta sprawa miała w sobie coś kobiecego”.

Wszyscy czuli, że sprawa jest nietypowa. Śledczy skoncentrowali się na przeszukiwaniu komórki. W jednym pudełku Manning i Mesinar znaleźli dokumenty ubezpieczeniowe należące

do Christine M. Smith, urodzonej 15 lutego 1932 roku. Staruszka - tak jak, przypuszczalnie, kobieta w kuble.

Czyżby to była nasza ofiara?

W torebce Mesinar znalazł portfel i dokument ze zdjęciem: kartę miejską należącą do Christine Smith, emerytki - wychudzonej, filigranowej staruszki. Długie ciemne włosy upinała z tyłu tak, jak kobieta z kosza na śmieci. Na głowie miała wełnianą czapkę. Uśmiechała się. Wyglądała na szczęśliwą.

ROZDZIAŁ 3

*To ostatnia szansa, nim odejdiesz,
Skrywasz tajemnice, które muszą poznać.
Ostatnia szansa, by naprawić zło,
Nim wszystkie ślady przepadną wraz z tobą.*

Speak for You,
lekarz medycyny sądowej hrabstwa Clark
Gary Telgenhoff, znany też jako Skinnerratt

Wczesnym rankiem 6 lutego 2001 roku śledczy i eksperci medycyny sądowej spotkali się w biurze koronera przy Shadow Lane, aby uczestniczyć w jednej z najbardziej odrażających autopsji w historii południowej Nevady.

Na stole miała leżeć bezimienna kobieta znaleziona w schowku, w zapieczętowanym kubku na śmieci. Na etykietce przyklejonej do makabrycznego pakunku widniał napis: „Pani Schovek”. Musiało to wystarczyć do czasu, aż na podstawie analizy użębienia i odcisków palców uda się zidentyfikować zwłoki.

Detektyw Mesinar pojawił się pierwszy, doktor Dahn - druga, a wkrótce potem dołączyli do nich weterani, śledcza Sheree Norman i konserwator Damon O'Brien.

Odpowiedzialność za wyjaśnienie okoliczności i przyczyn śmierci pani Schowek spadła na doświadczonego lekarza sądowego, doktora Gary'ego Telgenhoffa, krępego mężczyzny o niebieskich oczach, w których odcisnął się ślad wielu nieprzespanych nocy. Ten okrągławy czterdziestosześcioletek z długimi siwymi włosami chętnie przyznaje, że interesuje się śmiercią.

„Jestem ponurym człowiekiem” - mówi o sobie. „Dużo rozmyślam, a śmierć mnie fascynuje. Zresztą każdy pasjonuje się nią w mniejszym lub większym stopniu, ale ja zawsze należałem do tych bardziej zagorzałych pasjonatów”.

Za dnia zarabia krojeniem trupów w celu wyjaśnienia przyczyn zgonu. Zawsze podkreśla, że nie jest policjantem, tylko lekarzem.

„Ja nikogo nie pakuję za kratki - tłumaczy - ani też nie wyciągam z więzienia. Staram się tylko dociec prawdy. Nic nie mówię, uczę się i obserwuję. Metodycznie gromadzę informacje, porównuję i wyciągam wnioski”.

Nocą Telgenhoff daje czadu. Swój garaż przerobił na dźwiękoszczelne studio nagrań. Całe pomieszczenie pomalował na czarno, w jednym rogu postawił srebrny zestaw perkusyjny, a w drugim klawiaturę wraz z wartym tysiąc dolarów sprzętem nagraniowym. Każdego wieczoru zaszywa się w tym muzycznym sanktuarium, by pisać ponure piosenki o śmierci i zbrodni.

„Komponuję na keyboardzie, nagrywam na komputerze, podkładam linię perkusyjną, gram na basie i śpiewam”.

Ten jednoosobowy zespół o nazwie Skinnerrat gra muzykę dla ludzi o mocnych nerwach: ciężki styl, przywodzący na myśl Alice'a Coopera; mocne, gitarowe riffy; perkusja, nieprzyjemne

dźwięki z syntezatora i makabryczne teksty. W tle jednej z piosenek słychać dźwięk mechanicznej piłki, której Telgenhoff używa do otwierania ludzkich czaszek niczym kokosów. Zupełnie jakby cała ohyda, z którą na co dzień styka się w pracy, wypływała z niego i materializowała się w dźwiękach klawiszy i perkusji. Skinnerrat pozwala mu wyrzucić z siebie całe obrzydzenie.

*Będę mówił za ciebie, twoje usta są zimne i sine
Martwi snują opowieści, opowiem ją za ciebie
Wiem, że twoja dusza poszukuje spokoju
Nie masz pojęcia o moim śledztwie
Nasza wymiana będzie bolesna
Chociaż nie poczujesz mojej zimnej, ostrej stali*

„Tytuł piosenki to *Speak for You* {*Będę mówił za ciebie*}, ponieważ to właśnie robię - mówię za zmarłych”.

Piosenkę wykorzystano w jednym z odcinków telewizyjnego hitu *CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas*. Telgenhoff pracował przy serialu jako konsultant producenta.

„Lubię mroczny nastrój, a słowa są dla mnie ważne. To moja prawdziwa miłość”.

Droga do kariery przy stole autopsyjnym była długa i wyboista. Wychował się w Michigan w rodzinie surowych baptystów. Zawsze ciekawiło go, jak działają różne rzeczy. Gdy miał osiem lat, za jego sprawą w całym domu poniewierały się elementy zabawek i starych urządzeń.

„Uwielbiałem rozkładać wszystko na części pierwsze, żeby sprawdzić, jak to działa. Nigdy też nie zaprzętałem sobie głowy, by poskładać to do kupy”.

Kiedy był nastolatkiem, bez wiedzy ojca przemycał do pokoju płyty Beatlesów. Muzyka okazała się jego pierwszą miłością - grał na perkusji przez całą szkołę średnią. Marzył o karierze na scenie. Po ukończeniu nauki dołączył do zespołu The Frost sławnego gitarzysty Dicka Wagnera.

„Od jednego zespołu do drugiego, potem trzeciego, czwartego i piątego. Skończyłem w jeżdżącym po kraju skromnym trio, które grało covery z playbacku. Dawaliśmy koncerty w hotelach. Żyło się nieźle. Nie musiałem się martwić o żadne rachunki. Za noclegi nie płaciliśmy. Byliśmy wolni, a czas upływał nam całkiem przyjemnie. Wszystkie pieniądze wydawałem na fajki i piwo. Kochałem to, ale w końcu dotarło do mnie, że się starzeję i kiedy stuknie mi pięćdziesiątka, nie będę mógł już tak żyć. Nie chcę skończyć na ulicy”.

Postanowił rozpocząć karierę medyczną. Spędził cztery lata na studiach licencjackich, trzy na magisterskich, potem jeszcze cztery w szkole medycznej, rok na stażu szpitalnym i kolejne cztery lata na anatomii patologicznej.

Z tych szesnastu lat Telgenhoff najgorzej wspomina staż w czasie nauki w szkole medycznej.

„Nienawidziłem swojego nędznego życia. Wstawałem o piątej rano, do domu wracałem o dwudziestej pierwszej. W pracy musiałem znosić pogardę, obelgi, psychiczne znęcanie się i zastraszanie. Jakbym wylądował w szkole dla rekrutów pod butem sierżanta. I tak przez jakieś cztery lata”.

Było już jednak za późno, żeby zrezygnować.

„Wpadasz w takie długi, że nie ma odwrotu. Zanim otrzymałem upragniony dyplom, miałem już do spłacenia 100 tysięcy dolarów”.

Uczył się zawodu w biurze koronera hrabstwa Cuyahoga w Cleveland w stanie Ohio. Tam zainteresował się medycyną sądową.

„Niektóre zapachy i widoki były nie do zniesienia, ale kiedy przemogłem obrzydzenie, pomyślałem, że chciałbym się tym zajmować. Przynajmniej uwolniłbym się od szpitala, w którym wszyscy zachowywali się jak króliki Energizera na amfie. Tu mogłem o szesnastej wrócić spokojnie do domu. No i wciąż miałem do czynienia z medycyną”.

Stwierdził, że dla lekarza sądowego najważniejsza jest znajomość patologii, ponieważ zazwyczaj ma do czynienia z ciałami ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych lub w wyniku choroby.

„Každy idiota potrafi policzyć dziury po kulach. Potrzeba nieco wiedzy, żeby zidentyfikować ich wlot i wylot. To skomplikowany proces, ale po odpowiednim szkoleniu każdy sobie z tym poradzi. Rola lekarza z kolei polega na diagnozowaniu przyczyn zgonu pod mikroskopem. Chodzi o to, by spośród tysięcy analizowanych wątrób wyłowić tę, która budzi podejrzenia”.

Gary rozpoczął swoją karierę w hrabstwie Clark w 1997 roku. Obecnie przeprowadza około pięciuset sekcji zwłok rocznie, dlatego też ma w zanadrzu kilka mrocznych opowieści. Na przykład o kobiecie, która załamała się nerwowo i zamknęła na klucz w swoim mieszkaniu podczas straszliwych upałów. Ręcznikami

uschelniała wszystkie okna, zabarykadowała się jak uciekająca przed potworem aktorka z horrorów klasy B, podkręciła ogrzewanie, włączyła piecyk i położyła się tuż przy nim. Jej ciało znaleziono kilka dni później.

„Upiekła się jak szynka na Świąta” - wspominał Telgenhoff. „Leżała tam dwa tygodnie. Kiedy chwyciłem ją za ramię, oderwało się jak udko kurczaka. Na podłodze widać było krople tłuszczu. Miałem wrażenie, jakbym stał na patelni”.

Pewnego razu wezwano go do samobójstwa na krajowej autostradzie numer 95 w północno-zachodniej części Las Vegas. Jakiś facet założył sobie na szyję pętlę ze stalowego kabla. Drugi koniec przywiązał do barierki i skoczył z kładki dla pieszych.

„Urwało mu łeb. Gliniarze mówili: »Gary, musisz to zobaczyć!«,..

Gdy przyjechał na miejsce zdarzenia, zobaczył grupkę policjantów stojących w kółku.

„Przypominało to sabat czarownic. Podszedłem i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Facet sam zaglądał sobie w tyłek”.

Telgenhoff, tak jak Mesinar i jego analitycy, z bliska może oglądać grzechy, chaos i brud Las Vegas. Wisielczy humor pomaga mu zachować trzeźwość umysłu w atmosferze strachu i tragedii.

„Ni do rymu, ni do taktu. Jedynym wytłumaczeniem tych tragedii jest ludzka głupota”.



Kubek ze zwłokami pani Schowek wtoczono na wózku o 8.30. Zarówno Telgenhoff, jak i Mesinar od pierwszej chwili wiedzieli, że to nie będzie zwykły, szary dzień w biurze.

„Wjechał kubek z tym całym cholerstwem” - mówił patolog. „Jestem przyzwyczajony do smrodu, ale ten był inny, intensywniejszy. Przeciętny człowiek mógłby tego nie wytrzymać. Od razu rzuciłby się do drzwi, choć prawdopodobnie musiałby się do nich czołgać”.

Dave Mesinar próbował uporządkować sobie w głowie wszystkie informacje, które udało mu się dotychczas zebrać: w koszu na śmieci znaleziono martwą kobietę; dokumenty świadczą o tym, że nazywała się Christine M. Smith; schowek wynajmuje jej córka, Brookey Lee West.

Potrzebujemy informacji na temat ofiary.

Kubek udało się zachować prawie w identycznym stanie, w jakim go znaleziono. Odkształcony u dołu, owinięty w zieloną folię, taśmę klejącą i torby.

Telgenhoff postanowił nie zdejmować pokrywy, póki nie wypompuje ze środka płynów gnilnych.

„Tylko jak to zrobić, do cholery? Nie co dzień ma się do czyszczenia z czymś takim, więc trzeba kombinować”.

Największe wyzwanie stanowiło wyciągnięcie zwłok z kubła w taki sposób, by nie zniszczyć żadnych potencjalnych śladów, które mogłyby zawierać breja. Pomocnik Damon O'Brien wpadł na nowatorski pomysł. Telgenhoff miał zrobić dziurę w dnie kosza, a wtedy on przyłożyłby sitko, żeby dowody, takie jak łuski czy kawałek ostrza, nie trafiły razem z płynem do zlewu.

„Durszlak, który przyniósł doktor Telgenhoff, okazał się za mały, więc Sheree wróciła do laboratorium” - opowiadała Dahn.

„Mamy tam duże sito, którego używamy do przeszukiwania miejsca zbrodni na pustyni”.

O'Brien, Telgenhoff i biegli sądowi umieścili kubek, w którym pluskała się pani Schowek, nad głębokim, nieskazitelnie czystym stalowym zlewem.

„Wyciąłem dziesięciocentymetrowy otwór, przez który wypłynęła cała ta maź” - mówił patolog. „Tego nie da się opisać. Nie co dzień widuje się taką gęstą mieszaninę płynów”.

Telgenhoff poprosił dwóch studentów medycyny o przytrzymanie rozchybotanego pojemnika, by jego zawartość przypadkiem nie wylała się na podłogę.

„Oczy jednego z tych chłopaków robiły się coraz większe” - opisywała Dahn. „Cuchnęło straszliwie, a on musiał to wszystko wachać”.

O'Brien trzymał sito u wylotu i przetrząsał brązową maź w poszukiwaniu potencjalnych dowodów.

„Miał najlepszą fuchę” - ironizował Telgenhoff. „Założę się, że nie zapomni tego do końca życia. Gdy skończyliśmy, musiał wywalić ciuchy i dwukrotnie się wykapać”.

Silny strumień płynów i tłuszczu stopniowo zwalniał, aż w końcu zmienił się w krople.

„Wszystko szlag trafił, bo zwłoki zablokowały wylot” - powiedział Mesinar.

W tej sytuacji Telgenhoff nakazał rozłupać wieko i powoli wylać na stół autopsyjny zawartość kubła. Gdy wreszcie udało im się ustawić go pod kątem czterdziestu pięciu stopni, pani Schowek wystrzeliła z pojemnika jak kula armatnia i z pluskiem wypadła

na stół. Doświadczony patolog nigdy czegoś takiego nie widział. Ciało uległo prawie całkowitemu zeszkieletowaniu i zmieniło się w cuchnącą galaretowatą kulkę.

„Wyglądała zupełnie jak biała mozzarella. Szkoda, że tego nie widzieliście!”

Serce zabiło mu mocniej. Wreszcie jakaś odmiana.

„Słodki Jezu! Niech mnie diabli! To zdecydowanie pierwsza piątka” - pomyślał wówczas. „Muszę koniecznie zaznaczyć to w dzienniku”.

Mesinar doznał szoku, kiedy zobaczył kobietę zamienioną w rozkładającą się żelatynę, pokrytą pełzającymi larwami.

„Zwłoki ułożyły się w kształt kubła. Nie mogłem w to uwierzyć”.

Dahn starała się udokumentować ten niezwykły widok, robiąc zdjęcia.

„Galaretowaty blok z gumy, który wypełznął na stół jak glut. Ludzka istota w kształcie sześcianu”.

Mieli przed sobą zwłoki kobiety w podeszłym wieku, zwinięte w pozycji embrionalnej: z powykręcanyimi rękami i związanymi różową frotką siwymi włosami, które pokrywały cały stół. Oczy i usta miała szeroko rozwarte w przerażeniu.

Kto mógł zrobić coś takiego?

„Jego głowa była niemal zupełnie zeszkieletowana” - powiedział Telgenhoff. „Trochę jak w *Opowieściach z krypty*”.

Jego uwagę przykuł pewien szczegół: zwykły plastikowy worek, który owinięto wokół twarzy ofiary i związane za głowę.

„Biała folia niezbyt ciasno zakrywała usta i nos, ale włosy z tyłu zaplątały się w supeł”.

Telgenhoff sądził, że kiedy ciało umieszczano w pojemniku, siatka znacznie ściślej przylegała do twarzy. Zrobiono to więc, jeszcze zanim zwłoki zaczęły się rozkładać.

„Ktoś mógł w ten sposób odciąć dopływ powietrza, zwłaszcza jeśli użył jeszcze poduszki albo podduszał ofiarę” - stwierdził Mesinar.

Nie trzeba dużego wysiłku, żeby zabić taką filigranową staruszkę.

„Kiedy zobaczyłam tę siatkę, wprost nie mogłam uwierzyć” - wyznała Dahn. „To było morderstwo”.

Telgenhoff i O'Brien próbowali rozprostować ciało na stole, walcząc z jego zeszywnieniem.

„Musieliśmy rozciągać je w kilka osób - mówił lekarz - ponieważ wciąż uparcie wracało do pierwotnej pozycji”.

Patolog kazał pozbierać larwy do dalszych badań.

„Robactwo jest niezwykle ważne. Analiza tych organizmów rzadko okazuje się przydatna, ale kiedy już do tego dojdzie, stanowią dowód koronny”.

Telgenhoff zwrócił też uwagę na biały maziowaty kożuszek porastający większość powierzchni ciała. Był to „trupi wosk”. Patolog nigdy wcześniej się z nim nie spotkał. Masa ta powstaje w wyniku rozbicia tkanki tłuszczowej podczas procesów gnilnych zachodzących w wilgotnym środowisku.

„Z reguły powstaje, gdy ciało przebywa dłuższy czas w zimnej głębokiej wodzie” - stwierdził. „Często wyciąga się takie zwłoki z zatoki Chesapeake. Nie sądziłem, że kiedykolwiek spotkam się z czymś takim na pustyni. Tłuszczowosk może pojawić się co najwyżej w mauzoleach. Są ludzie, których wyciągnięto stamtąd

po stu latach. Ich ciała pokryte były serowatym woskiem o właściwościach konserwujących”.

Pogrążony w mroku, wilgotny narożnik komórki zapewniał idealne warunki dla saponifikacji.

„Ciało musiało leżeć tam przez długi czas” - wywnioskował Telgenhoff. „W większości podręczników piszą, że potrzeba co najmniej sześciu miesięcy, by powstała warstwa trupiego tłuszczowosku, ale nie jest to regułą. Miałem z tym do czynienia po raz pierwszy. Najpierw spojrzałem zdumiony i pomyślałem: »Co to za dziwna breja? Biała, woskowata, zatęchła, o ziemistym zapachu”. Minęło trochę czasu, zanim przypomniałem sobie, że czytałem o tym w szkole. To ekscytujące uświadomić sobie, że edukacja nie poszła na marne”.

Kobieta miała na sobie stringi, biustonosz, koszulkę termoaktywną i jasną sportową bluzę z długim rękawem.

Dahn nie spodziewała się tego typu bielizny. „Może staruszka nosiła je całe życie i nigdy się nie odzwyczaiła? Mimo wszystko jednak byłam zdziwiona tak odważnym strojem. Z reguły starsze kobiety noszą halki do kolan i gorsety”.

Dahn uznała, że ofiara mogła się tak ubierać do spania.

„Najpierw przyszło mi do głowy, że zamordowano ją we śnie. Jej strój przypominał pidżamę: długa bluza, podkoszulka, żadnych spodni ani butów”.

Biegła sfotografowała dokładnie każdy centymetr ciała, odzież i torby foliowej. Razem z Sheree Norman zebrały też próbki DNA.

Po dokładnych oględzinach Telgenhoff stwierdził, że ustalenie przyczyny zgonu może nastęczyć trudności. Wszystkie organy wewnętrzne, łącznie z mózgiem, przeszły w stan ciekły. Na ciele nie dało się zauważyć ani ran postrzałowych, ani ciętych. W wyniku rozkładu przelyku, oczu i płuc nie można też było stwierdzić, czy śmierć nastąpiła w wyniku uduszenia, czy może utonięcia. Za pierwszą hipotezą przemawiała plastikowa torebka na twarzy ofiary. Patolog powiedział Mesinarowi o swoich przypuszczeniach.

Było jednak za wcześnie, żeby jednoznacznie ustalić przyczyny zgonu. Śledczy musiał poczekać na wyniki badań toksykologicznych, o ile w ogóle dało się je wykonać w tych okolicznościach. Zakładał, że minie co najmniej kilka tygodni, zanim będzie mógł ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że mają do czynienia z morderstwem.

„Nie wiedziałem, czy był to po prostu dość osobliwy sposób pochówku kobiety, która umarła z przyczyn naturalnych, czy też ukryto ją w tej puszcze, by zatuszować morderstwo” - wahał się Mesinar.

Nawet jeśli miał wątpliwości co do przyczyn zgonu, oględziny zwłok przyniosły natychmiastowe rezultaty. Żuchwa zachowała się w dobrym stanie. Kiedy porównano ją ze zdjęciami rentgenowskimi zębów kobiety, której nazwisko widniało na znalezionych dokumentach, okazało się, że są identyczne.

W ten sposób potwierdzono, że zwłoki z kubła należą do sześćdziesięcioletniej Christine Merle Smith. Przecucie nie zawiodło więc Mesinara - papiery w pobliżu ciała dotyczyły

ofiary. Z dokumentów podatkowych i karty miejskiej wynikało, że kobieta mieszkała na osiedlu Orange Door przy West Sahara Avenue 2829.

Mesinar miał wreszcie porządne tropy, które mógł zbadać. Udało się zidentyfikować denatkę, odszukać jej adres i dzięki dokumentom Canyon Gate śledczy wiedział z całą pewnością, że jej córką i właścicielką schowka jest niejaka Brookey Lee West.

„Telgenhoff nie wykluczał morderstwa, zdecydowałem więc, że najwyższy czas rozpocząć poszukiwania córki pani Smith. Musieliśmy ją znaleźć, bo tylko ona mogła odpowiedzieć na nasze pytania”.

Chociaż Mesinar nie znał jeszcze przyczyny śmierci kobiety, czuł, że poluje na mordercę, niezależnie od tego, czy była nią pani West, czy ktokolwiek inny. Zastanawiał się, kto mógłby zabić staruszkę taką jak Christine Smith, zawiązać jej na twarzy worek foliowy i zamknąć w kuble na śmieci prawdopodobnie na bardzo długi czas. Śledczy przyznał, że - zważywszy na wiek ofiary - była to wyjątkowo ohydna zbrodnia.

Nikt nie zastępuje na taki koniec. Zwłaszcza że prawdopodobnie była to całkiem miła starsza pani.

ROZDZIAŁ 4

Rozkładające się zwłoki w pojemniku na śmieci to idealna pożywka dla mediów. Tak szokująca sprawa gwarantuje wzrost oglądalności, gdyż pobudza chorobliwą ciekawość, która tkwi w każdym z nas. Nie do pojęcia jest fakt, że istota ludzka po prostu rozpuszczała się w kuble. Tego typu potworność wykracza poza granice codziennego doświadczenia. Kiedy widzimy takie rzeczy w wiadomościach, reagujemy obrzydzeniem i wściekłością. Podświadomie jednak pragniemy więcej. Szukamy najnowszych informacji jak narkoman, który chce jeszcze trochę przyćpać. Szczyt marzeń producenta telewizyjnego. Tej nocy, kiedy znaleziono ciało Christine Smith, sierżant z wydziału zabójstw Kevin Manning sporządził notkę dla prasy, w której potwierdził doniesienia o makabrycznym odkryciu. Przesłał ją faksem do trzech największych stacji telewizyjnych w Las Vegas, ale zataił informację o książkach na temat satanizmu i czarodziejstwa, które znaleziono przy zwłokach. Nawet bez tych szokujących danych media rzuciły się na tę sprawę jak wilki, które zatapiają kły w zwierzęciu. To była cholernie dobra historia i wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Rano, po południu i wieczorem wszystkie stacje informacyjne mówiły tylko o pani Schowek znalezionej w kuble na śmieci. Jej śmierć odbiła się szerokim echem w Mieście Grzechu.

Mesinar z reguły nie przykładła szczególnej wagi do tego, co się dzieje w mediach. Zazwyczaj nie szkodzi one śledztwom, a niekiedy wręcz w nich pomagają, na przykład gdy nie można zidentyfikować ofiary albo gdy szalony zabójca jest na wolności i gliniarze potrzebują pomocy.

„Nie myślę o mediach, ponieważ nie mam z nimi zbyt często do czynienia. Zajmuje się tym jakiś porucznik albo sierżant, dzięki czemu ja mogę się skupić na swojej robocie. Tym razem jednak wiedziałem, że ze względu na charakter sprawy zainteresowanie będzie ogromne”.

Przez pierwsze czterdzieści osiem godzin śledztwa Mesinar obserwował doniesienia medialne. Telewizję w Las Vegas zalały informacje na temat zwłok w kuble, a policjanci wciąż szukali osoby, która wynajmowała schowek. West była potencjalną podejrzaną. Jako córka ofiary i dzierżawczyni miejsca, w którym znaleziono martwą staruszkę, stanowiła ważne źródło informacji na temat tej śmierci. Dave Mesinar martwił się jednak, że West może zobaczyć wiadomości i uciec, zanim gliniarze zdołają do niej dotrzeć.

„Istniała duża szansa, że dowie się o całym zamieszaniu z telewizji. Były dwie możliwości: albo da nogę, albo skontaktuje się z nami. Nie zrobiła tego, więc rozpoczęliśmy poszukiwania”.

Znalezienie kobiety stanowiło dla Mesinara priorytet, nawet jeśli to nie ona zabiła. Gdyby przypadkiem okazało się, że zwłoki Christine trafiły do schowka bez wiedzy jej córki, i tak należałoby powiadomić ją o straszliwym losie matki, zanim dowie się o tym z mediów.

Z zakładu medycyny sądowej Mesinar udał się do wydziału zabójstw, żeby rozpocząć poszukiwania. Stojący przy West Charleston Boulevard jednopiętrowy budynek biurowy wygląda niepozornie. Tymczasem w środku pracuje około czterdziestu najbardziej doświadczonych śledczych w Las Vegas. Pościg za mordercami trwa nieustannie. Każdy z tych ludzi ma własny komputer, skromne biurko i szafkę na akta. Na jednego detektywa przypada niewiele więcej przestrzeni niż w kabinie prysznicowej. Nie ma tutaj nawet przegródek między poszczególnymi stanowiskami pracy.

Detektyw, który przychodzi do wydziału zabójstw, zdaje sobie sprawę, że śledztwo jest najważniejsze, często ważniejsze niż rodzina. Wezwania na miejsce przestępstwa zdarzają się o każdej porze dnia i nocy, a jeśli zwłoki znajdują się sto kilometrów za miastem, na otaczającej je pustyni, prowadzący śledztwo ma obowiązek dotrzeć na miejsce jak najszybciej, choćby dostał telefon o 3.00 nad ranem. W czasie szczególnie pracowitych tygodni w wydziale zabójstw pozbawieni snu detektywi wyglądają jak zombi. Jeśli trop jest świeży, a miejsce zbrodni wymaga skrupulatnych badań, nie widują swoich rodzin całymi dniami. Jest to jednak najbardziej prestiżowy wydział lokalnej policji.

Jedną z najgłośniejszych spraw, nad którymi pracowali śledczy z Las Vegas, była rzeź rodziny Clutterów w Holcomb w stanie Kansas. Gwałtowna śmierć bogatego plantatora pszenicy Herberta Cluttera, jego żony i dwójki dzieci zainspirowała Trumana Capote'a do napisania, uznanej później za klasyczną, powieści dokumentalnej zatytułowanej *Z zimną krwią*. Policji w

Kansas udało się zamknąć sprawę dzięki zebranych dowodom, na podstawie których skazano dwóch zatwardziałych kryminalistów, Perry'ego Smitha i Dicka Hickoka. Obaj zawisli na szubienicy. Gliniarze z Vegas mieli w tym sukcesie swój udział.

Głośne zabójstwa zdarzają się w Las Vegas nieustannie. W 1996 roku raper i gangster w jednej osobie, Tupac Shakur, został zastrzelony na terenie The Strip. Sprawa do dziś pozostaje niewyjaśniona. W 1997 roku miejscowa policja rozwiązała zagadkę morderstwa siedmioletniej Sherrice Iverson. Niewinną dziewczynkę zwabił do ubikacji w kasynie, zgwałcił i udusił bogaty nastolatek z południowej Kalifornii - Jeremy Strohmeier, który za swój czyn odsiaduje teraz karę dożywotniego więzienia. W 2002 roku wydział zabójstw przeprowadził śledztwo na niespotykana skalę w sprawie brutalnego starcia gangów motocyklowych w Laughlin. Do rzezi doszło w kasynie nad rzeką Colorado. W ruch poszły pałki, noże i pistolety. Ochrona kasyna nagrała całą tę jatkę kamerą. Kiedy było już po wszystkim, na placu boju znaleziono trupy trzech gangsterów. W 2004 roku, niemal po dwóch latach dochodzenia, gliniarze z Vegas skazali siedmiu Aniołów Piekła i pięciu Mongołów.

Mesinar zdawał sobie sprawę, że właśnie rozpoczął dochodzenie w kolejnej głośnej sprawie. Nie co dzień w koszu na śmieci znajduje się rozpuszczoną staruszkę. Późnym rankiem 7 lutego śledczy pojawił się w biurze wydziału zabójstw i poinformował porucznika Wayne'a Petersena oraz sierżanta Manninga o wstępnych wynikach autopsji. Poszukiwania Brookey Lee West rozpoczął od wykonania telefonu do Departamentu Pojazdów Zmotoryzowanych w Nevadzie. W ten sposób uzyskał dostęp do

informacji znajdujących się na jej prawie jazdy. Zdjęcie przedstawiało atrakcyjną czterdziestosiedmiolatkę o brązowych włosach i wyglądzie profesjonalistki. Zarówno na tym dokumencie, jak i na umowie najmu schowka kobieta podała tylko numer skrzynki pocztowej przy Industrial Road. Wyglądało na to, że postępowała tak ze wszystkimi oficjalnymi papierami, więc śledczy zaczęli podejrzewać, iż chciała w ten sposób ukryć swój adres zamieszkania.

Mesinar i Vaccaro pojechali we wskazane miejsce. Okazało się, że skrytka pocztowa należała do prywatnej firmy.

„Właścicielka znała Brookey West. Powiedziała nam, że mieszka tutaj i w Kalifornii, więc stale kursuje między Las Vegas i San Jose. Ostatnio zjawiała się tu, by wyjąć ze skrzynki listy. Pracownicy firmy zgodzili się poinformować nas, jeśli wróci. Mieliśmy jej prawo jazdy, wiedzieliśmy zatem, jak wygląda. Postanowiliśmy mieć oko na jej skrytkę pocztową, w razie gdyby znów się tu pojawiła”.

Kolejnym tropem okazało się wezwanie do sądu wystawione przez Nevada Power, przedsiębiorstwo dostarczające energię elektryczną całej południowej części stanu. Tym razem Mesinar trafił w dziesiątkę.

„Udało mi się ustalić, że Brookey Lee West mieszka w apartamentowcu przy West Spring Mountain Road 8000”.

„To był dla nas prawdziwy zastrzyk energii” - dodał Vaccaro. „Wiedzieliśmy już, gdzie mieszka. Mogliśmy wreszcie zacząć szukać odpowiedzi na pytanie, kim tak naprawdę jest Brookey Lee West”.

Mieszkanie za 1200 dolarów miesięcznie znajdowało się w ekskluzywnym kompleksie San Croix w północno-zachodniej części miasta, zaledwie cztery kilometry od budynku Canyon Gate Mini Storage, w którym znaleziono ciało Christine. Z okien większości mieszkań rozciągał się widok na piękne góry Sierra Nevada położone na zachodzie. Na wschodzie ciągnął się Las Vegas Strip ze swoimi oszałamiającymi światłami, które upodabniały ją do rodzącej się w samym środku pustyni supernowej.

Wyglądało na to, że Brookey West żyła sobie całkiem wygodnie: miała dostęp do luksusowego basenu, klubu fitness i spa.

„Zarząd kompleksu twierdził, że poszukiwana wciąż tam mieszka. Wiedzieliśmy więc, co należy robić” - powiedział Mesinar. „Postaraliśmy się o nakaz rewizji”.

Z pozwoleniem w kieszeni śledczy zdobyli od właścicieli kompleksu klucz i otworzyli drzwi numer 2122. Vaccaro od razu zwrócił uwagę, że w mieszkaniu panował niezwykły porządek. Z reguły praca detektywa oznacza zapuszczanie się do rynsztoka. Tym razem było inaczej.

Wszystko wskazywało na to, że West należała do wyższych sfer.

„Tego się nie spodziewałem” - wyznał Vaccaro. „Zobaczyłem schludne, dobrze utrzymane mieszkanko pełne ładnych rzeczy. Ktoś musiał w to włożyć trochę pieniędzy”.

W salonie stała sofa i dwuosobowa kanapa, obie w kolorze czarnym. W oknach wisiały długie złote zasłony. Detektywi znaleźli też zestaw telewizyjny, sprzęt Hi-Fi i nowego laptopa. Jedna sypialnia była urządzona, druga stała pusta.

„Mieszkanie wyglądało, jakby korzystała z niego tylko jedna osoba” - podsumował śledczy.

W kącie stała sztaluga z nieukończonym szkicem wykonanym ołówkiem. Vaccaro przeczuwał, że West to utalentowana artystka o wysublimowanym guście.

„Poszukiwana szkicowała pastelami. Na podłodze leżało kilka jej prac”.

Mesinar stwierdził, że kobieta musiała być tam całkiem niedawno: „W zamrażarce i na półkach znaleźliśmy jedzenie”.

Detektywi przeszukali mieszkanie jak harty tropiące ranne zwierzę. W pustej sypialni Mesinar natknął się na plastikową torbę na śmieci zawierającą ważną wskazówkę: wyciągi z Nevada State Bank na nazwisko Christine Smith. Okazało się, że matka West wciąż otrzymywała emeryturę.

Jak to możliwe? Przecież nie żyje od dwóch lat.

Co ważniejsze, wyciągi wyraźnie pokazywały, że w ciągu ostatnich tygodni dokonywano wypłat z jej konta.

Ktoś kradnie jej pieniądze.

ROZDZIAŁ 5

Joe Matvay jest najprawdopodobniej największym specem od badania miejsca zbrodni w całej Nevadzie. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza przyczynił się do rozwiązania setek spraw prowadzonych przez policję Las Vegas, pakując za kratki kilkudziesięciu morderców. Ten wysoki, wygadany mężczyzna, jeden z asów medycyny sądowej, posiada niezwykłą umiejętność odnajdywania śladów na dowodach rzeczowych. Zdarzało mu się zdejmować odciski palców z cegły, gałęzi, a nawet z kawałka gładkiej skóry.

„Dzięki współczesnej technologii możemy zbierać ślady ze wszystkiego oprócz włochatego dywanu i wody”.

W daktyloskopii przez ostatni wiek dokonano ogromnych postępów. Pierwszy znaczenie odcisków palców w kryminalistyce docenił Brytyjczyk sir Edward Henry. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku kierował pracą bengalskiej policji w Indiach Wschodnich. Jako znajomy Francisa Galtona, naukowca, który dowiódł, że na koniuszkach palców każdego człowieka znajduje się niepowtarzalny wzór, Henry był przekonany, iż daktyloskopia umożliwi bengalskim funkcjonariuszom sprawowanie kontroli nad aresztowanymi. Rozkazał więc pobierać od podejrzanych odciski palców.

Brytyjczyk rozwinął swój wynalazek, tworząc oryginalny system identyfikacji i klasyfikacji tych śladów. W 1901 roku został mianowany szefem pionu śledczego w Scotland Yardzie. Jego rewolucyjna metoda odniosła oszałamiający sukces, a wieści o nowej technice śledczej szybko dotarły za Atlantyck.

W 1911 roku Amerykanin Thomas Jennings trafił do chicagowskiego więzienia za morderstwo właścicielki domu, do którego się włamał. Jego odciski palców znaleziono na balustradzie w miejscu przestępstwa. W ten sposób stał się pierwszym przestępcą w Stanach Zjednoczonych, którego skazano na podstawie odcisków. Sąd Najwyższy stanu Illinois odrzucił jego apelację, potwierdzając tym samym wiarygodność tego typu materiału dowodowego. Daktyloskopia stawała się powoli podstawą amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości.

Dla Matvaya pozyskiwanie odcisków palców jest w połowie nauką, w połowie sztuką. Najważniejsze to wybrać odpowiedni sposób ich zdejmowania. Niektóre ślady stają się wyraźne dopiero po spryskaniu chemikaliami. Do innych powinno się zastosować proszek albo specjalne światło. Przy podejmowaniu decyzji biegły musi wziąć pod uwagę wiele czynników: temperaturę powietrza w miejscu zbrodni, rodzaj powierzchni, a także to, ile czasu minęło od pozostawienia śladu przez przestępcę.

„Technik jest wiele” - wyjaśnia Matvay. „Wszystko zależy od tego, jak stary jest odcisk i na jakiej powierzchni się znajduje. Do każdego z nich możemy podejść na dwadzieścia, trzydzieści sposobów, a wraz z rozwojem nowych technologii każdego dnia ich przybywa”.

Specjalistyczna wiedza Matvaya wielokrotnie przyczyniła się do sukcesu śledczych z Las Vegas. W 2002 roku jego ekspertyza pomogła rozwiązać zagadkę morderstwa kubańskiego dilerka narkotyków. Enrique Caminero Junior został brutalnie uduszony i zastrzelony w motelu Capri na Fremont Street. Jego oprawcy zatarli wszelkie ślady, jakie mogli zostawić na miejscu zbrodni, ale upór biegłego przyniósł efekty. Na półce w łazience znaleziono krwawy odcisk palca, który umożliwił aresztowanie trzech podejrzanych. Jeden z nich, Sally Villaverde, został skazany na karę dożywotniego więzienia. Dwaj pozostali czekają na wyrok.

Jednak największą dumą napawa Matvaya rozwikłanie sprawy z 1986 roku. Sylvia Pena, właścicielka skromnego sklepu spożywczego w północno-wschodnim Vegas, została zaszlachtowana nożem kuchennym podczas napadu. Bezsensowna i przerażająca śmierć.

„Niewiele osób ją znało. Była zwykłą, ciężko pracującą kobietą. Napastnik po prostu chwycił za nóż, a następnie pociął na kawałeczki jej twarz, szyję i klatkę piersiową. Coś strasznego”.

Miejsce zbrodni tonęło we krwi. Zabezpieczenie śladów zajęło Matvayowi długie godziny. W końcu udało mu się odnaleźć krwawy odcisk palca na drzwiach szafki. Wyjął je z zawiasów i zabrał do laboratorium. Tam sporządzono dokładną dokumentację śladu, ale porównanie go z innymi w policyjnej bazie danych nie przyniosło żadnych rezultatów.

Przez siedem lat nie udało się wyjaśnić morderstwa Peny. Dopiero w 1993 roku na komisariat w Karolinie Północnej zgłosiła się pewna kobieta, która zeznała, że jej chłopak, Jeffrey Lark,

w połowie lat osiemdziesiątych dokonał w Las Vegas kilku napadów rabunkowych.

„Wspomniła, między innymi, o sklepie z warzywami. Nie zdawała sobie sprawy, że popełnił morderstwo”.

Policja w Karolinie Północnej skontaktowała się z władzami Vegas, żeby potwierdzić zdobyte informacje. Śledczy zaczęli przeczesać akta niezakończonych spraw sprzed lat. Porównano odciski palców Larka z tymi, które znaleziono w sklepiku pani Peny.

„Odпочywałem właśnie na urlopie, gdy kazano mi wracać, żeby przeprowadzić analizę” - mówił Matvay. „Oto, po siedmiu latach, mieliśmy sprawcę”.



Siódmego lutego 2001 roku, dwa dni po odnalezieniu ciała Christine Smith, Matvay i Dahn spotkali się w laboratorium policyjnym, żeby przeanalizować materiały dowodowe z miejsca zbrodni pod kątem obecności odcisków palców. Wyselekcjonowano cztery przedmioty, które wzbudzały nadzieję biegłych. Był wśród nich plastikowy worek, którym przewiązано przegniłą twarz Christine. Niestety, pokrywała go gruba skorupa ludzkich szczątków, co uniemożliwiało zabezpieczenie jakichkolwiek śladów.

„Mówimy tu o zaschniętej tkance tłuszczowej, przypominającej nieco olej do smażenia” - powiedziała Dahn.

Pozostałe przedmioty z miejsca przestępstwa nadawały się jednak do badań. Eksperci musieli przeanalizować dwadzieścia jeden kawałków taśmy klejącej, pięćdziesiąt metrów zielonej folii, w którą owinięto kubeł, oraz trzy torby na śmieci, którymi uszczelniono pokrywę prowizorycznego grobu pani Smith.

„W sumie zajęło nam to trzy dni” - wspominał Matvay. „Ktoś mógłby pomyśleć, że to straszna nuda, ale dla mnie najważniejszą są staranność i dbałość o szczegóły. Nie trzeba być neurochirurgiem, żeby wykonywać tę robotę. Oczywiście, inteligencja też się czasem przydaje, ale sukces gwarantują te dwie podstawowe cechy”.

Dahn pokryła szarą taśmę specjalnym proszkiem daktyloskopiowym, tak zwanym argenteratem. Zmieszała go z wodą i płynem do mycia naczyń, żeby uzyskać czarną papkę o konsystencji ciasta naleśnikowego. Nałożyła ją na lepką stronę taśmy, a drugą podświetliła ultrafioletem. Jej oczom ukazał się odcisk palca, niestety, tylko częściowy, więc nie udało się go zidentyfikować.

Matvay zajął się torbami na śmieci i folią. Do ich analizy zastosowano coś, co biegli nazywają klejową komorą. Do małego kubka umieszczonego w szklanym pojemniku o długości jednego metra, przypominającego akwarium, ekspert wyciska kropelki syntetycznego kleju, które następnie podgrzewa na otwartym ogniu aż do roztopienia. Powstałe w tym procesie opary przyczepiają się do odcisków palców na plastiku, dzięki czemu te stają się widoczne.

„Większość biegłych uważa tę metodę za najlepszą do analizy tego typu materiałów”.

Matvay jest jej prekursorem na terenie Nevady. On pierwszy zastosował ją w czasie śledztwa, dzięki czemu udało się aresztować mordercę.

„Facet zabił swoją dziewczynę. Poszedł do kuchni, wyciągnął folię spożywczą i owinął jej twarz. Dzięki metodzie »na klej« udało się zdjąć odciski jego palców”.

Torby na śmieci, w które opakowana była pokrywa kubła z Christine Smith, umieszczono w komorze. Następnie Matvay roztopił klej i cierpliwie czekał. Na próżno.

W końcu przyszedł czas na zieloną folię o długości pięćdziesięciu metrów, która jednak nie mieściła się w pojemniku. Biegli musieli pociąć materiał na półtorametrowe odcinki.

Matvay położył pierwszy kawałek w komorze i nic - żadnych odcisków. Potem włożył kolejny, roztopił klej, wyciągnął folię i skierował do światła.

„Potraktowaliśmy go oparami syntetycznego kleju, wyciągnęliśmy z komory i oto pojawił się - piękny odcisk palca”.

„Pamiętam, jak dokładnie oglądaliśmy każdy kawałek folii” - powiedziała Dahn. „Joe zajmował się swoim fragmentem. Nagle zerwał się i krzyknął: » Robbie, jest! Chodź zobaczyć!«,„

Odkrycie wzbudziło u wszystkich silne emocje. Dahn i Matvay zdawali sobie sprawę, że ten, kto zostawił odcisk kciuka na folii, był albo największym pechowcem świata, albo zabójcą Christine Smith.

„Strasznie się ucieszyłem z naszego znaleziska. Taki ślad stanowi dużą część układanki” - stwierdził biegły.

Odcisk został sfotografowany i zakonserwowany. Przez kolejne dwa dni naukowcy badali też pozostałe fragmenty folii, ale ich wysiłki nie przyniosły więcej żadnych rezultatów. Po trzech dniach spędzonych w laboratorium mogli pochwalić się jednym, niezwykle wyraźnym, odciskiem kciuka.

Gdy tylko skończyli, zadzwonili do Mesinara, żeby poinformować go o swoim znalezisku. Śledczy był zachwycony.

Natychmiast sprawdził w bazie danych odcisk swojej głównej podejrzanej - Brookey Lee West. Odkrył, że była wielokrotnie notowana przez kalifornijską policję. Aresztowano ją nawet w związku z postrzeleniem męża. Mesinar nie znał jeszcze szczegółów tej sprawy, ale udało mu się uzyskać dostęp do odcisków palców”.

Matvay porównał je z tym, który znalazł na plastikowej folii.
Były identyczne.

NAJBLIŽSI

ROZDZIAŁ 6

W północno-środkowej części Teksasu tornada występują najczęściej wiosną i latem. Powstają w wyniku działania najpotężniejszych i najgroźniejszych sił natury - niezwykle porywistych wiatrów, potężnych czarnych komórek burzowych oraz ruchów konwekcyjnych. Ta mieszanka tworzy wirującą energię, która sieje postrach i spustoszenie. Najsilniejsze z nich pędzą z prędkością 400 km/h, pozostawiając po sobie jedynie zygzakowaty ślad zniszczenia.

W lutym 1932 roku ten rejon Teksasu nawiedziła - rzadko spotykana zimą - potężna trąba powietrzna. W tym samym czasie, 14 lutego, na świat przyszła córka państwa Clyde'a i Annie Sandśów, Christine Merle Smith. Było to w miasteczku Ennis w hrabstwie Ellis, gdzie na żyznych teksańskich równinach rosły kukurydza, fasola sojowa i zboża. Początki miasteczka sięgają roku 1871, kiedy to na linii łączącej Houston z rolniczymi obszarami Teksasu wybudowano dworzec kolejowy. Trasę wytyczono przez Ennis wyłącznie z jednego powodu - bawełny, która na ciemnej glebie rosła niezwykle bujnie. Były to jedne z najlepszych upraw na świecie, więc miasteczko szybko stało się znane ze swojego produktu.

Jednym z ludzi, którzy uwili tu sobie gniazdko, był ojciec Christine, Clyde Sands - wysoki, szczupły mężczyzna, który

czasy Wielkiego Kryzysu przetrwał, pracując jako monter linii elektrycznych. Jedno z szóstki jego dzieci - brat Christine, Billy Sands - stwierdził, że ojciec zelektryfikował pół kraju. Ta ciężka fizyczna praca sprawiała, że rzadko przebywał w domu.

„Urabiał się po pachy” - powiedział Billy. „Prawie nigdy go nie było. Dobrze zarabiał, ale rzadko widywałem go w domu”.

Kiedy Clyde Sands rzucił pracę montera, rozpoczął karierę kierowcy. Przez kilka lat woził nasiona i bawełnę dla miejscowej firmy przetwórczej, w której produkowano, między innymi, olej bawełniany.

Jego żona, Annie, była gospodynią domową i - jak wszyscy zgodnie twierdzą - kochającą matką, która powiła szóstkę zdrowych dzieci. W 1911 roku urodziła się piękna córeczka, Trudy. Następnie przyszedł na świat Woodrow, potem Lawrence, Richard Bob, Billy i wreszcie, beniaminek rodziny, Christine. Ta jasnowłosa dziewczynka od samego początku stroiła brewerie.

„Pamiętam dobrze rozmowy rodziców o tym, że ciągle brakuje pieniędzy” - wspominał Billy. „Pracowali w zamian za warzywa, było czy mięso, bo nikt nie miał gotówki”.

Według niego Christine miała zupełnie normalne dzieciństwo. Razem ukończyli szkołę podstawową w zachodniej części miasta. Rodzice nigdy nie bili ani jego, ani siostry. Wszystko wskazywało na to, że nie zejdzie ona na złą drogę.

„O ile mi wiadomo, oboje mieliśmy całkiem przyzwoite życie. Jedzenia nie brakowało, a mama nieustannie nad nami czuwała. Większość czasu spędzaliśmy na zabawach z dziećmi sąsiadów. Często chodziliśmy też do kina. Jeśli dobrze pamiętam, bilet

kosztował wtedy dziesięć centów. Christine była szczęśliwą i na ogół grzeczną dziewczynką”.

Mimo że jej dzieciństwo wydawało się idealne, kiedy miała dziesięć lat, wszystko zaczęło się zmieniać. Brookey Lee West zeznała, że matka często opowiadała o tym, iż molestował ją któryś z członków rodziny.

„Zaczęło się, gdy miała zaledwie osiem lat”.

Billy Sands nic na ten temat nie wiedział. W latach trzydziestych rzadko rozmawiało się o tego typu sprawach, zwłaszcza w Teksasie. Ale jeżeli to prawda, Christine musiała przejść w dzieciństwie straszliwą traumę - traumę, która towarzyszyła jej do końca życia. Jak twierdzi Billy, oboje z siostrą zakończyli edukację na ósmej klasie, ponieważ dość wcześnie się zbuntowali, a rodzice nie przykładali wagi do ich wykształcenia.

„Nie kładli nacisku na naukę. Do dzisiaj mam do nich żal o to, że nie wywierali na nas większej presji”.

Decyzja Christine o porzuceniu szkoły w wieku trzynastu lat zapoczątkowała całą serię złych wyborów, które - jak się później okazało - zniszczyły jej życie. W ciągu trzech lat dzika strona jej duszy rozpostarła skrzydła jak samolot spryskujący teksańskie pola.

„Myślę, że po prostu nie mogła wysiedzieć w domu” - oceniał brat. „Chciała chwycić się czegokolwiek, co pozwoliłoby jej wyrwać się ze starego, poczciwego Ennis”.

Kiedy miała szesnaście lat, wyszła za Tommy'ego Harrisa*, „umięśnionego, ciemnowłosego opryszka z okolic Ennis”. Pomimo zdecydowanego sprzeciwu rodziców uciekła z nim do Houston.

„To był zły człowiek. Naprawdę nie wiem, co w nim widziała. Facet był kompletnie postrzelony... Od początku wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Kilka osób doniosło mi, że traktował ją jak psa”.

„Strasznie ją bił” - dodała żona Billy'ego, JoAnn Sands.

W ciągu paru miesięcy świeżo upieczony mąż Christine zmusił ją do prostytucji na ulicach Houston, budząc w niej poczucie wstydu i złości. Zdawała sobie sprawę, że musi uciec od Harrisa. Zadzwoniła więc do ojca, żeby ją ratował.

„Potrzebowała kogoś - tłumaczyła JoAnn - kto ją z tego wyciągnie. Tata wraz z jednym z braci przywieźli ją z powrotem do Ennis”.

Christine była bezpieczna, ale szkód w jej psychice nie dało się już odwrócić. Jako ofiara molestowania i rozwódka, która przez pewien czas się prostytuowała, dziewczyna wchodziła w dorosłe życie z poważnymi psychicznymi urazami.



Gdyby życie było partią pokera, ojciec Brookey Lee West, Leroy Smith, dostałby z rozdania parę dwójek. Syn rosyjskich imigrantów, którzy przybyli do Stanów, gdy był jeszcze dzieckiem, miał zaledwie pięć lat, kiedy ojciec z zimną krwią zamordował jego matkę. Stało się to podczas kłótni w ich domu położonym na wzgórzach Tennessee.

„Urznął jej łeb maczetą” - zeznała West. „Ponoć dziadek dostał dziesięć lat”.

Po tej tragedii Leroy trafił pod skrzydła swoich trzech starszych sióstr, które jednak nie miały czasu się nim opiekować.

Wsadzili go do autobusu i przypięły kartkę, na której wyjaśniali, że chłopak został osierocony, ponieważ zamordowano jego matkę. Wylądował na ulicy, gdzie dostrzegła go pewna troskliwa kobieta i oddała pod opiekę niejakiej Smith.

„Tatko mówił, że zabrali go do Arkansas i dali mu na imię Leroy”.

Macocha okazała się alkoholickou niezdolną do wychowywania dzieci. Ona i jej mąż adoptowali jednak chłopaka, ponieważ obawiali się osądu społeczności, która krzywym okiem patrzyła na bezdzietne małżeństwa w kwiecie wieku. Leroy opowiadał potem najbliższym, że niezbyt dobrze wspomina dzieciństwo, połowę tego czasu spędził bowiem w namiotach i szałasach. Jako szesnastolatek, który desperacko szukał sposobu na ucieczkę od rodziny, zaciągnął się do armii, zatajając przed komisją swój prawdziwy wiek. Jasna hierarchia i surowa dyscyplina żołnierskiego życia sprawiły, że Leroy odżył i odnalazł swoją życiową pasję - broń palną. Uwielbiał poczucie władzy i mocy, które dawała, dlatego szybko stał się zapalonym kolekcjonerem. Dzięki niej mógł wzbudzać strach.

„Lubił przede wszystkim strzelby, ale miał też pistolety. Jego kolekcja robiła piorunujące wrażenie”.

Posiadanie broni łagodziło nieco gwałtowny temperament. Trudne dzieciństwo sprawiało, że nieustannie narastał w nim gniew, a każdy, kto miał okazję się z nim zetknąć, określał go jako samotnika lub wręcz jednostkę aspołeczną. Na domiar złego Leroy był zajadłym rasistą. Nie cierpiał czarnych, Meksykanów i Żydów. Ta nienawiść płynęła w jego żyłach potoczyście jak deszczówka z rynny w czasie wiosennej ulewy.

„Tatko tolerował tylko białych. Taki już był. Mówiłam mu, że gdyby przyłączył się do skinheadów, w ciągu pół roku zostałby ich przywódcą. Odpowiadał wtedy: »No pewnie«,».

W 1947 Leroy Smith - osiemnastoletni blondyn w schludnym mundurze amerykańskiej armii - odbywał służbę w Forcie Bliss w El Paso w stanie Teksas. Tam właśnie, na torze wrotkarskim, poznał swoją przyszłą żonę, Christine Merle Sands. Od razu wypatrzył ją w tłumie. Jej długie blond włosy, błękitne oczy i zgrabna figura doprowadziły go do szaleństwa.

- Rany, ale jesteś piękna.
- Wiem.
- Chociaż widziałem już ładniejsze kobiety.
- Na pewno nie w tej okolicy.

Natychmiast pojawiła się między nimi wrogość, która tylko rozbudziła pożądanie w młodym żołnierzu. Ta seksowna gówniara w obcisłej czerwonej sukience miała temperament. Cholernie mu się to podobało.

„Walczyli ze sobą od pierwszego spotkania” - powiedziała West.

Leroyowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, żeby zajął się zadurzoną w nim nastolatką. W weekendy zabierał ją do kina za kilkadziesiąt centów, parę godzin spędzali w pijalni oranżady, a potem udawali się tam, gdzie zakochani z całej okolicy mogli znaleźć odrobinę prywatności. Dla niego Christine była najprawdopodobniej zwykłą lafiryndą, a oczarował ją tylko po to, żeby ją przelecieć. Nie zamierzała jednak wypuścić z rąk przystojnego

żołnierza o falujących włosach. Kilka tygodni po pierwszej randce skłamała, że jest w ciąży.

„Tylko dlatego tatko się z nią ożenił. Po trzech miesiącach chciał się z nią rozwieść. Mówił, że go oszukała”.

Leroy Smith oznajmił raz córce, że przerażał go poziom inteligencji Christine.

„Poszli kiedyś do sklepu. Kupiła książkę dla drugoklasistów pod tytułem *Lalka niczyja*. Wtedy to zorientował się, że matka jest na wpół analfaberką. Przed ślubem moi rodzice prawie nic o sobie nie wiedzieli”.

ROZDZIAŁ 7

Kilka lat po ślubie Leroy zakończył służbę wojskową i szybko znalazł posadę w patrolu policyjnym w El Paso. Nowa praca wydawała się strzałem w dziesiątkę. Chłopak, który pochodził z patologicznej rodziny, przewycięzał powoli traumę spowodowaną śmiercią matki i zdawał się wychodzić na prostą, zamieniając mundur żołnierza na odznakę.

Jego córka jednak, a także Chloe Smith, kobieta, która lata później miała zostać jego drugą żoną, wspominały, że patrole na ulicach miasta szybko zdeprawowały pełnego szlachetnych intencji Leroya. Chociaż El Paso leżało w konserwatywnej części Stanów, to jak w każdym większym skupisku ludzkim w latach czterdziestych i pięćdziesiątych i tam funkcjonowała spora grupa alfonsów, prostytutek i dilerów. Smith poczuł się jak gówniarz w burdelu.

„Zaczął wtedy ćpać” - stwierdziła jego córka. „Razem z moją matką”.

Większość czasu spędzał na łapaniu dilerów, którzy szmuglowali narkotyki przez granicę meksykańską. Dzięki temu mógł zarobić trochę na boku.

„Konfiskował trawkę, a potem dawał ją szpiclowi na sprzedaż. Mówił, że kiedyś policja nie była tak zorganizowana jak dzisiaj.

Każdy gliniarz dbał o własne interesy. Przez El Paso przechodził szlak narkotykowy, więc tatko miał pełne ręce roboty”.

Zaczął brać amfetaminę. Lubił kopa, który dawała mu na nocnych zmianach, dlatego wkrótce zaczął łykać tabletki dzień w dzień.

„Był gliniarzem-narkomanem” - oświadczyła West.

„Opowiadał mi straszne rzeczy” - dodała Chloe Smith. „Podobno razem z innymi policjantami przechodził przez rzekę na meksykańską stronę, a potem strzelał do koni i osłów, żeby potrenować celność”.

Rządził ulicami El Paso twardą ręką. Ten zaciekły rasista w mieście zamieszkałym głównie przez Meksykanów mógł w świetle prawa aresztować, kogo zechciał. Każdemu, kto mu podpadł, groziło pobicie albo coś znacznie gorszego.

„Podobno stał się niezwykle brutalny. Nie bał się nikogo, a charakter miał gwałtowny”.

Matka West również brała narkotyki i tak samo jak ojciec bywała nieobliczalna. Ci, którzy ją znali, mieli ją za notoryczną kłamczuchę. Jednym z jej ulubionych kłamstw było indiańskie pochodzenie. Czasem twierdziła, że w jej żyłach płynie krew Apaczów, a czasem - że Czirokezów. Jej fascynacja rdzennymi mieszkańcami Ameryki nie szła w parze z rasistowskimi poglądami męża.

„Nazywał ich dzikusami” - powiedziała Chloe. „Nie ukrywał, że ugania się za spódniczkami. Mówił wszystkim, że Christine jest wariatką i dlatego właśnie ją zdradza. Otwarcie się do tego przyznawał. Twierdził, że - w przeciwieństwie do żony - seks

go interesuje, a praca gliniarza przysparzała mu wielu okazji do zaspokajania swych żądz”.

Kiedy Leroy siedział w pracy, Christine spędzała większość czasu w pubach albo w domu. Czekając na powrót męża, raczyła się amfą, popijała mocne trunki i paliła camele. Narkotyki i alkohol stopniowo niszczyły związek - od roku 1951 kłótnie były już na porządku dziennym. Dochodziło też do aktów przemocy. Pewnego razu Christine wyciągnęła pistolet męża i w pijanym widzie weszła do łóżka, w którym spał.

„Ojciec miał lekki sen” - opowiadała West. „Słyszał, jak zakrada się do pokoju, przystawia mu lufę do skroni i pociąga za spust. Broń nie była naładowana, więc schowała ją pod poduszkę i zasnęła. Dlaczego to zrobiła? Nie mam pojęcia. Matka nie potrzebowała powodu, żeby kogoś zabić. To była pokręcona kobieta. Gdybyś ją poznał, przyznałbyś mi rację.”

W 1952 roku Leroy postanowił opuścić żonę i rozpocząć nowe życie. Christine miała jednak dla niego niespodziankę. Była w ciąży.

„Jakoś wcześniej nic takiego się nie zdarzyło” - wspominał lata później swojej żonie Chloe. „A kiedy sytuacja stała się napięta, ona nagle zachodzi w ciążę”.

Nie wierzył jej. Raz już połknął haczyk i skończył z obrączką na palcu w małżeństwie, które nie rokowało najlepiej. Wszelkie wątpliwości jednak rozwiały się, kiedy brzuch Christine zaczął nadymać się jak balon.

„Zawsze podejrzewał, że dziecko nie jest jego” - mówiła Chloe. „Gryzło go to przez całe życie”.

Brookey Lee Smith, która później przyjęła nazwisko West, przysłała na świat na porodówce szpitala w El Paso 28 czerwca 1953 roku. Była ślicznym, zdrowym brzdącem o jasnobrązowych włosach i kasztanowych oczach. Podobno miała w sobie taki urok, że Christine i Leroy, pomimo wzajemnej awersji, natychmiast zakochali się w swojej córeczce.

West była bystrym dzieckiem, które chciało uszczęśliwiać rodziców. Kochała tatusia i mamusię. Christine - w przerwach między imprezami - zabierała córkę do parku albo do cioci Trudy na obiad.

Poczucie normalności w dzieciństwie Brookey szybko jednak zostało zburzone. Jej rodzice byli nałogowymi alkoholikami i narkomanami, dlatego też West często zostawała sama w domu na wiele godzin.

„Rodzice mieli wady i zalety. Wadą było to, że pili i ćpali”.

W 1956 roku Christine ponownie zaszła w ciążę.

„Tatko się wściekł. Ochranił ją od góry do dołu. Krzyczał: »Robiłaś to, żeby założyć mi jeszcze jedną pętlę na szyję«. Do dziś huczy mi to w uszach”.

Syn państwa Smithów, Travis, urodził się 29 sierpnia 1956 roku, kiedy West miała trzy lata.

„Brat był wyjątkowo pulchnym dzieckiem. Zakładali mu koszulki w paski, przez co wyglądał jak zapaśnik”.

W przeciwieństwie do niej od początku sprawiał trudności. Potrafił zniszczyć trzy materace, biegając po nich w kółko. Według West cierpiał na zespół nadpobudliwości psychoruchowej, na długo przed odkryciem i nazwaniem tych zaburzeń.

„Zjadał płyty gipsowe! Poważnie. Zachowaniem zupełnie przypominał matkę. Uwielbiali się”.

Travis miał jeszcze jeden problem: język nie mieścił mu się w ustach, co stało się przyczyną poważnej wady wymowy.

„Nie mógł ssać butelki ani wyraźnie mówić. Stworzył więc swój własny język. Brzmiało to mniej więcej tak: »blauf blabel ble«. Zamiast »Brookey« mówił »Kiki«, jakby był Chińczykiem. Płatały mu się samogłoski. Ludzie sądzili, że jest niedorozwinięty, a on miał po prostu wadę wymowy. Przez całą szkołę chodził do logopedy.”

Jako maluch Travis uwielbiał wszystko gryźć. Regularnie kąsał zarówno siostrę, jak i dzieci z sąsiedztwa, gdy tylko weszły mu w drogę.

„Jeśli ktoś mu coś zabrał, matka krzyczała: »Ugryź go!«,.. Mówili na niego „Sęp”. Gryzł do krwi. Jeśli sąsiedzi zapraszali matkę, zawsze zaznaczali, żeby nie brała ze sobą Travisa”.

Bywały jednak chwile w życiu rodziny Smithów, kiedy Brookey i jej brat czuli się szczęśliwi. Na fotografiach widać ją w niewinnej, bawełnianej sukience z dokładnie rozczesanymi brązowymi puklami. Christine ubierała Travisa w dziwaczne ogrodniczeki, wyprowadzała dzieci przed dom i robiła im zdjęcia w promieniach gorącego teksańskiego słońca. „Kochane brzdące!” - napisała na odwrocie czarno-białej fotografii z lat pięćdziesiątych, na której widać roześmiane twarze dzieci.

Kryła się za tym jednak smutna prawda. West i jej braciszek zazwyczaj czuli się opuszczeni i samotni. Kiedy nie było rodziców, Brookey wycinała z papieru lalki i stroiła je jak księżniczki

z krainy fantazji, która leżała daleko od pustego domu rodzinnego. W dzieciństwie tylko raz obchodziła swoje urodziny, bo zarówno ojciec, jak i matka zajęci byli imprezowaniem. Musiała całymi dniami opiekować się bratem, ponieważ rodzice latali w tym czasie od baru do baru.

„W szafce walały się medykamenty, do wyboru, do koloru. Oprócz amfy leżały środki uspokajające, które koiliy skołatane nerwy moich rodziców. Matka opowiadała mi po latach, że oboje byli już wykończeni i nie mogli tego dłużej ciągnąć”.

W połowie lat pięćdziesiątych Leroy podpadł i stracił pracę.

„Pożyczył kasę od departamentu policji. Do tego potrzebni są poręczycciele, którzy muszą zagwarantować, że zwrócisz dług. Jeśli tego nie zrobisz, trafiasz na czarną listę i wypadasz z klubu. Tak mi tłumaczył”.

Leroy nie oddał pieniędzy i wykopali go z policji.

Niespłacony dług - tak wyjaśniał powody zwolnienia swoim najbliższym. Rodzina podejrzewała jednak, że to jedynie część prawdy. Wiele lat później Chloe Smith, druga żona Leroya, zrozumiała, że lepiej nie poruszać przy mężu tego tematu.

„Wpadł pewnie w jakieś tarapaty i wywalili go albo zmusili do odejścia. Tak przypuszczam. Nie chciał, by brano go za złego człowieka, dlatego zawsze się usprawiedliwiał, gdy pytano go o ten epizod”.

W akcie desperacji zapakował rodzinę do samochodu i wywiół do Bakersfield w stanie Kalifornia, żeby zacząć wszystko od nowa.

ROZDZIAŁ 8

Smith uznał, że nadszedł czas, by na dobre opuścić El Paso. Teksańskie wiatry przegnały jego ukochaną posadę i w 1959 roku wraz z żoną i dwojgiem dzieci spakował manatki, by ruszyć na zachód. W drodze do Bakersfield zatrzymywali się tylko na krótko w tanich motelach w Nowym Meksyku i w Ventura.

Miasto, które liczyło wówczas 234 tysiące mieszkańców, leżało na południowym krańcu Doliny Kalifornijskiej, długiej na 650 kilometrów. Na tych równinnych terenach rolniczych jest pod dostatkiem pomarańczy, grejpfrutów i migdałów. Ta malownicza kraina wytwarza sześćdziesiąt procent owoców rolnych całego stanu, a jej farmy dostarczają jedną czwartą pożywienia w skali całego kraju, co stawia Kalifornię na czele rolniczych stanów Ameryki.

Gospodarka Bakersfield w dużej mierze jednak opiera się na wydobyciu „czarnego złota” - jak nazywają je tutejsi. Wieże wiertnicze na obrzeżach miasta każdego roku wydobywają ponad pół miliona baryłek ropy. Znajdują się tu rafinerie gigantów takich jak Chevron-Texaco i Shell.

W 1959 roku Bakersfield stanowiło idealne miejsce dla Leroya i Christine. Mieszkały tu tysiące przybyszów z Oklahomy i Teksasu, którzy w latach trzydziestych uciekli przed skutkami

Wielkiego Kryzysu. Miasto przeżywało w tym czasie rozkwit barów country, tzw. honky-tonk. W klubach kłębiły się pary spragnione jedynej w swoim rodzaju brzękliwej muzyki. Christine z Leroyem spędzali tam upojne noce, tańcząc do upadłego w miejscach takich jak Cellar czy Blackboard, gdzie Buck Owens i Merle Haggard tworzyli historię legendarnej sceny muzycznej Bakersfield.

Leroy zatrudnił się w firmie kładącej dywany. Pensja nie była zbyt wysoka, ale przynajmniej zapewniała stały dopływ gotówki, dzięki której państwo Smith mogli wynająć dom w mniej zamożnej dzielnicy.

„Dla mojej rodziny były to ciekawe i dziwne czasy. Wielu naszych sąsiadów pochodziło z Oklahomy. Każdy, kto miał z nimi kiedykolwiek do czynienia, wie, że to dość specyficzni ludzie” - wspominała Brookey Lee West. „Pod wieloma względami przypominali moich rodziców. Byli to przeważnie imprezowicze i alkoholicy, którzy przesiadywali przed swoimi domami, zaprawiając się albo próbując naprawić jakiegoś gruchota. Co chwila dało się słyszeć: »Synku, leć do domu, przynieś ojcu piwo!« albo »Synku, leć do domu, przynieś ojcu strzelbę!«. Cały dzień tylko krzyczeli, wymachując bronią. To właśnie mam na myśli, mówiąc »specyficzni ludzie«,..

Leroy i Christine co noc włączyli się po klubach. W wieku siedmiu lat Brookey opiekowała się czteroletnim Travisem, podczas gdy rodzice dawali w gaz.

„Czasami porzucali nas na kilka dni i wtedy sama niańczyłam braciszka”.

Kiedy Leroy kładł wykładzinę, Christine zazwyczaj wylegiwała się w łóżku, ponieważ leczyła kaca.

„Matka ciągle czuła się fatalnie i leżała pod pierzyną. Włosy jej posiwiały na ciemno. Wyglądała dziwnie. Wiecznie ją coś bolało. A wieczorem przychodził tatko i pytał, czy chce iść na miasto. Błyskawicznie się ożywiła, wyskakiwała z łóżka i mówiła: »Chodźmy«,„

Leroy pił wino jak wodę. W kuchennej szafce leżały stopy tabletek amfetaminy i środków uspokajających. Wpędzał się do grobu alkoholem i prochami, ale nie bardzo się tym przejmował.

„Rodzice często odwiedzali lekarzy, żeby wyłudzić recepty na leki przeciwbólowe. Sprzedawali je potem znajomym i w ogóle każdemu, kto chciał kupić. Dolar tu, dolar tam i w ten sposób zarabiali” - opowiadała Brookey. „Miałam na głowie ich, a do tego ich problemy. Kiedy chcieli, żebym coś ukryła, robiłam to. Kiedy chcieli, żebym kłamała, robiłam to. Jeśli ktoś dzwonił i prosił tatę do słuchawki, odpowiadałam: »Nie ma go w domu, poszedł do lekarza”. Tymczasem leżał obok zalany w trupa”.

Podczas ataków pijackiej furii Leroy potrafił być straszny. Nie raz i nie dwa wyzywał się na dzieciach, spuszczając im lanie. Zostawiał im na pośladkach siniaki w kształcie dłoni.

„Pewnego dnia tatko wrócił do domu z bombonierką dla matki z okazji jej urodzin” - wspominała West. „Zapytałam, czy mogę jedną. Tak się wkurzył, że sprzął mnie na kwaśne jabłko. Czasami lał nas kijem. W szkole wszyscy widzieli sińce, ale nikt nie odezwał się ani słowem.

W domu powiewiała się broń. Strzelby, karabiny i pistolety leżały pod jaškami na kanapie i pod łózką. Leroy zawsze chodził uzbrojony.

„Tatko nie bał się nikogo”.

W Bakersfield wiedziano, że na tego faceta trzeba uważać. West była świadkiem, jak ojciec zatrzymał mężczyznę jadącego za szybko przez ich dzielnicę.

„Wyciągnął gościa z samochodu i krzyknął: »Widzisz te dzieciaki? Jeśli chcesz przejechać któreś z nich, upewnij się lepiej, że należy do kogoś innego. Jeśli walniesz w moje, urwę ci łeb i zrobię z niego kołatkę«,”.

„Kiedy matka się wściekała, lepiej było się do niej nie odzywać. Nie dość, że nieźle biła, to jeszcze wrzeszczała jak opętana. Ciągłe słyszałam rzeczy w stylu: »Zamknij się i wyłącz ten pieprzony telewizor!«. Strasznie się ich bałam. Oboje mieli swoje dziwactwa. Nie byli wykształceni, nigdy też nie słyszeli o tym, że dzieci należy czasem chwalić i dodawać im odwagi. Traktowali mnie tak, jak ich traktowano w dzieciństwie, czyli jak przedmiot. »Co ty tam wiesz?« - powtarzali. »Jesteś jeszcze gówniarą«,”.

Życie rodzinne wypełnione przemocą, narkotykami, alkoholem i kłótniami poczyniło nieodwracalne spustoszenie emocjonalne u Brookey i Travisa.

Szczególnie bolesne dla dzieci okazały się ciągle rozstania i powroty rodziców. Christine potrafiła zniknąć na kilka dni, a kiedy wracała, przepadał z kolei Leroy. Nad rodziną nieustannie wisiało widmo rozwodu, a West i jej brat zastanawiali się, czy sami nie są przyczyną tej sytuacji.

Burzliwy związek ich rodziców doszedł - jak się zdawało - do punktu kulminacyjnego w 1961 roku, kiedy Leroy zostawił żonę dla kelnerki o imieniu Faye i z córką oraz synem wprowadził

się do jej domu, w którym mieszkała już szóstka jej dzieci. Nagle Brookey i Travis znaleźli się w dużej rodzinie z nową matką.

Tymczasem Christine zastąpiła niewiernego małżonka żonatym mężczyzną. David Gilmore* był murarzem i na kilka miesięcy połączył ich płomienny romans. Marzyli, żeby uciec od swoich rodzin i zaszyć się razem w jakimś odległym miejscu.

„On żonaty, ja mężatka, więc spotykaliśmy się po kryjomu” - chwaliła się Christine w czasie przesłuchania na komisariacie w Bakersfield.

Uczucie, które się między nimi narodziło, było tak gwałtowne, że planowali nawet zabić żonę Gilmore'a, Susan*.

„Prosił, żebym ją zabiła, a ja pomyślałam: »Ty skurwysynu, gdybym ją zabiła, to gdzie bym wylądowała?«” - mówiła Christine policjantom. „A jak będzie chciał się pozbyć mnie, to kogo zatrudni?”

Według jej zeznań Susan Gilmore miała umrzeć „od całej masy środków nasennych”. Zanim jednak doszło do morderstwa, David zmienił zdanie. W pierwszych tygodniach 1961 roku Christine dowiedziała się, że kochanek postanowił wrócić do żony.

Była wściekła.

„Powiedziałam do niego: »Możesz mnie zabrać nad rzekę, sukinsynu, ale nie utonę, całując twoją dupę«,..

David Gilmore miał otrzymać porządną nauczkę: nikt nie zadziera z Christine Merle Smith.

ROZDZIAŁ 9

W roku 1961 w całym Bakersfield nie było wredniejszej i groźniejszej suki niż Christine Merle Smith. David Gilmore ją rzucił, chociaż obiecał, że rozwiedzie się dla niej z żoną. W rozmowie telefonicznej z 24 stycznia kochanka poprosiła go, żeby spotkał się z nią po raz ostatni w barze Cellar, w centrum miasta.

Około 19.30 mierząca 164 centymetry Christine weszła do lokalu ze strzelbą schowaną pod kurtką.

„Miałam obrzyna przyczepionego na pasku” - zeznała później na policji.

Usiadła przy stoliku i położyła broń na kolanach. Bar był prawie pusty; nieliczni klienci nie zauważyli strzelby schowanej pod blatem i nakrytej swetrem.

Gilmore pojawił się wraz z żoną, Susan, tuż po 19.30. Gdy dosiedli się do Christine, wyciągnęła strzelbę.

„Sięgnęłam pod stół, chwyciłam za broń i pociągnęłam za spust!” - mówiła podczas przesłuchania.

David siedział zaledwie pół metra od niej. Śrut rozszarpał mu ramię i oderwał kawał ciała. Na oczach przerażonej żony padł na podłogę, brocząc krwią. Odwieziono go do szpitala, gdzie przeszedł operację. Chirurdzy uratowali mu życie, ale został kaleką.

„Porządnie oberwał” - opowiadała West. „Zagipsowali go na długie miesiące. Jego kariera murarska pewnie legła w gruzach”.

Policja zakuła Christine na miejscu zdarzenia i odwiozła do więzienia hrabstwa Kern. Pobrali jej odciski palców, zrobili zdjęcia i oskarżyli o napaść z użyciem broni oraz usiłowanie zabójstwa.

„W ogóle mu nie współczułam. Ani trochę”.

Kiedy śledczy z wydziału zabójstw zapytał, co zamierzała zrobić tego dnia, powiedziała wprost:

- Zabić gnoja.

Ta próba morderstwa odbiła się szerokim echem w Bakersfield. Miejskowa gazeta „Bakersfield Californian” umieściła na pierwszej stronie obszerną relację:

ŚRODA, 25 STYCZNIA 1961

KOBIETA ZATRZYMANA W ZWIĄZKU ZE STRZELANINĄ W BARRZE

Policja aresztowała 28-letnią Christine M. Smith, matkę dwojga dzieci, zamieszkałą przy Casa Loma 1019, w sprawie postrzeżenia 30-letniego Davida Gilmore'a, zamieszkałego przy Sandra Drive 1013. Chociaż mężczyzna został poważnie raniony w ramię, lekarze, którzy go operowali, twierdzą, że stan pacjenta jest stabilny. Policja oznajmiła, że ofierze najprawdopodobniej trzeba będzie amputować rękę.

Pani Smith trafiła za kratki więzienia hrabstwa Kern pod zarzutem napaści z bronią w rękę oraz usiłowania zabójstwa. Według policji kobieta oddała strzał z obrzyna w klubie Cellar przy Eye Street 1918V2. Zdarzenie miało miejsce we wtorek o godzinie 19.30.

Porucznik Richard Mason donosi, że pani Smith wniosła broń do lokalu, chowając ją pod płaszczem. Czekala prawie pół godziny na pana Gilmore'a i jego żonę, Susan.

Pani Smith, która jest w separacji z mężem, powiedziała Masonowi, że spotykała się z poszkodowanym, kiedy ten odszedł od swojej żony. Pan Gilmore tymczasem wrócił do małżonki. Wszyscy troje mieli spotkać się w klubie i porozmawiać o tym, jak zatrzymana może odzyskać swojego męża, Leroya, który wraz z dziećmi przebywa w nieznanym miejscu.

Napastniczka siedziała przy stole, chowając broń pod płaszczem i swetrem. Po krótkim czasie dosiedli się do niej pan Gilmore i jego żona. Wtedy to, według śledczych, pani Smith bez żadnego ostrzeżenia pociągnęła za spust, oddając strzał z odległości pół metra.

Oskarżona przyznała się do winy, a zapytana o powody tej napaści odparła: „To wyjdzie w praniu”.

Proces Christine rozpoczął się w marcu 1961 roku. Matka dwojki dzieci została skazana na czternaście lat więzienia.

Wiele lat później chwaliła się, że strzeliła do co najmniej tuzina osób. Uważała to za największe osiągnięcie w swoim życiu.

„Matka opowiadała o tym, jakby była jakąś gwiazdą filmową” - wspominała Brookey Lee West. „Zawsze tak zaczynała swoje wywody: »Wiecie, siedziałam w pace, bo strzeliłam do tego skurwysyna. Zasłużył sobie na to... na każdą kulkę śrutu, którą mu wpakowałam«,,.

ROZDZIAŁ 10

Można by przypuszczać, że postrzelenie Gilmore'a jeszcze bardziej odsunie Leroya od żony. Stało się jednak inaczej. Gdy posypał się jego związek z kelnerką, razem z dziećmi czym prędzej wrócił do Christine.

„To było straszne” - stwierdziła West, mówiąc o aresztowaniu. „Gadali o tym w telewizji. Wszyscy o tym wiedzieli”.

W wieku ośmiu lat zaczęła wstydzić się matki. Zaraz po aresztowaniu odwiedziła ją z ojcem w więzieniu położonym w centrum Bakersfield. Trwał wówczas jeszcze proces przed sądem hrabstwa Kern.

„Tatko przyniósł jej sukienkę bez pleców, więc adwokaci kazali jej nałożyć jeszcze sweter. Nie chcieli, żeby pokazała się w sądzie w czymś takim. W gazetach pisali, że mama była lolitką”.

Christine została skazana i odesłana do więzienia dla kobiet. Był to kompleks budynków, zimny beton i kraty, zajmujący powierzchnię pięćdziesięciu hektarów. Wybudowano go w 1952 roku na obrzeżach Los Angeles. Pierwotna nazwa - Frontera¹ - nawiązywała do nadziei więźniarek na odzyskanie wolności, chociaż większość z nich mogła (i nadal może) wybić to sobie z głowy. Przetrzymuje się tu najgorsze przestępczynie stanu Kalifornia - morderczynie i złodziejki - a wśród nich słynną Leslie Van

Houten, która w 1969 roku brała udział w zabójstwie Rosemary i Lena LaBianców, dokonanym przez wyznawców Charlesa Mansona. Christine idealnie tu pasowała.

¹ Frontera (hiszp.) - granica.

„Mamę łączyła z tymi kobietami jakaś niewypowiedziana nić porozumienia”.

Smith pracowała w więziennej kuchni. Wynosiła niektórym więźniarkom ciasta i słodycze, czym zyskała ich przyjaźń. Kiedy chciano jej przydzielić inne zajęcie, wpadły w szal.

„Pewnego dnia na jej miejsce przysłała jakaś inna kobieta, a one oblały ją wrzącą kawą” - opowiadała Brookey. „Matka miała w sobie coś, co pozwalało jej uwodzić ludzi i manipulować nimi”.

Zaniknięcie Christine w zakładzie stanowiło przełomowy moment w życiu dziecka, które nie mogło uciec od prawdy, niezależnie od tego, jak bardzo się starało.

„Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Zawaliłam drugą klasę i nikt nie wiedział dlaczego. Nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o matce siedzącej w więzieniu. Nie potrafiłam skupić się na nauce. Z nikim o tym nie gadałam, ani z nauczycielami, ani z przyjaciółmi. Nie chciałam się zwierzać, bo bałam się drwin. Uśmiechałam się więc i próbowałam jakoś to przetrwać”.

Travis również mocno to przeżył. Ojciec pogorszył tylko sprawę, ukrywając przed nim prawdę. Kazał Brookey nakłamać bratu, że Christine umarła i została pochowana.

„»Powiedz braciszce, że mamusia nie żyje«” - przytoczyła jego słowa West. „Tatko myślał, że Travis nie zrozumie. Kiedy dowiedział się o śmierci matki, nie mógł przestać płakać. Miałam okropne wyrzuty sumienia, że musiałam kłamać, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Choć na pewno było to najgorsze rozwiązanie”.

Według Leroya zmuszenie ośmioletniej dziewczynki do tak ohydneho kłamstwa było jak najbardziej dopuszczalne. W ten sposób chciał bowiem wprowadzić małą Brookey w dorosłość.

„Spodziewał się, że wszystko zrozumie, że będę opiekować się zarówno nim, jak i bratem. »Chcesz, żebym traktował cię jak dorosłą, to zachowuj się jak dorosła«,„

Dla dzieci był to trudny okres, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Niecały rok po aresztowaniu Christine Leroy zabrał je na kilka miesięcy do Fresno. Potem przenieśli się do Oregonu, gdzie przebywali prawie pół roku, a następnie do San Luis Obispo i z powrotem do Bakersfield.

„Ciągłe się czymś martwiliśmy. I bez przerwy byliśmy w drodze” - mówiła o swoim dzieciństwie West. „Zawsze i wszędzie towarzyszyły nam jakieś traumy. Tata pił całymi dniami i w nocy. Doprowadził się do takiego stanu, że wyrzucili go z pracy. Mieszkaliśmy w obskurnych hotelikach, a na obiad jedliśmy krakersy. Przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, od motelu do motelu. Kiedy nie mieliśmy co jeść, pukaliśmy do sąsiadów”.

W 1962 roku Leroy doszedł do wniosku, że dzieci poradzą sobie lepiej bez niego. Zawiózł je więc do sierocińca w Bakersfield. West miała osiem lat, a Travis zaledwie pięć, kiedy wylądowali

pod drzwiami ośrodka Sunnycrest prowadzonego przez bapty-
stów.

„Tatko tłumaczył, że nie ma innego wyjścia, a ja zaczęłam wrzeszczeć. Myślałam, że to znowu przeze mnie, że zrobiłam coś złego i dlatego nas zostawia. Krzyczałam, że będę już grzeczna i będę go słuchać, ale nie o to chodziło. On po prostu nie umiał opiekować się własnymi dziećmi”.

Zostały zupełnie same. Christine odsiadywała wyrok w więzieniu. West od dwóch lat nie miała z nią żadnego kontaktu. W dodatku ojciec uznał, że picie jest ważniejsze od jego własnych dzieci.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy Brookey i Travis pokochali jednak swój nowy dom. W sierocińcu mieszkało około dwadzieściorga dzieci w dwóch wolno stojących budynkach. Obok nich mieścił się plac zabaw. Starsze małżeństwo prowadzące ośrodek każdemu z podopiecznych okazywało miłość, której porzucone maluchy tak bardzo potrzebowały.

„Wreszcie zaczęliśmy chodzić regularnie do szkoły. Wszystko zmieniło się na lepsze. Dostawałam dobre oceny, miałam się w co ubrać, no i mogłam najeść się do syta. Travis też był zachwycony i bardzo przywiązał się do tych ludzi. Kobieta była duża i piersiasta, idealna matka. Często go przytulała, a on ją pokochał”.

Po raz pierwszy w życiu mali Smithowie żyli w warunkach, które pozwalały im się rozwijać. Opiekunowie, choć nie byli ich rodzicami, postępowali z nimi tak, jak należy. Dbali o to, by żadne z nich nie chodziło głodne, troszczyli się o nie, a kiedy West albo jej brat się smucili, mogli liczyć na bezgraniczną miłość.

Dziewczynka uświadomiła sobie, że nie tęskni ani za ojcem, ani za matką i gdyby mogła wybierać, jak najdłużej zostałaby z Travisem w ośrodku Sunnycrest.

Niestety, pewnego dnia wrócił Leroy. Zatrzymał się na parkingu przed sierocińcem. Obok niego siedziała jakaś chuda blondynka w obcisłych czarnych spodniach i jeszcze bardziej obcisłym sweterku. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne. Kiedy wysiadła z samochodu, Brookey od razu ją rozpoznała: to była Christine.

„Pojawili się nagle. Nie chciałam opuszczać sierocińca, ale nikt nie pytał mnie o zdanie. Brat dał się wniebogłosy. Też nie miał ochoty wyjeżdżać. Matka planowała nawet go zostawić, ale ojciec na to nie pozwolił”.

Christine wyszła na wolność po odsiedzeniu zaledwie dwóch lat. Dostała zwolnienie warunkowe już po pierwszym spotkaniu z komisją. O darowanie kary mogła ubiegać się po kolejnych pięciu latach.

„Kiedy ją wypuścili, od razu wróciła do męża. Ponoć niektóre z maltretowanych kobiet nie potrafią żyć bez swojego oprawcy. Rodzice tęsknili za sobą dopiero wtedy, gdy dzieliła ich wielka odległość, a kiedy byli razem, nie mogli na siebie patrzeć. I tak w kółko”.

Stabilność, której Brookey tak bardzo potrzebowała, po raz kolejny została jej odebrana. Ni stąd, ni zowąd rodzice wyciągnęli ją i brata z sierocińca, a potem wszyscy razem zamieszkali w San Jose - mieście, w którym West dojrzała i stała się kobietą. Tam też jej ojciec zaprzedał duszę Księżu Ciemności.

KULT SZATANA

ROZDZIAŁ 11

Czterdzieści pięć minut jazdy na południe od San Francisco, w samym środku doliny Santa Clara leży San Jose - miasto, które pod względem sławy ustępuje innym aglomeracjom Kalifornii. Nie ma tu złotych plaż tak jak w San Diego, mostu Golden Gate, Hollywood ani też potężnego centrum władz stanowych, które znajduje się w pobliskim Sacramento. Mimo to San Jose jest jednym z najlepszych miejsc do zamieszkania w całej Kalifornii.

Mieszkańcy - zróżnicowani pod wieloma względami - są niezwykle przyjaźni. Panuje tu niespotykana równowaga między wiejskim stylem życia a urokami metropolii. Przyjezdnych witają zielone pastwiska i pola, za którymi rozciągają się jeszcze bardziej umajone wzgórza. Z kolei w głębi miasta - w samym jego centrum - rządzą nowoczesne biurowce, sklepy i restauracje, w których serwuje się potrawy z całego świata. Kiedy miejscowi i turyści przechadzają się po głównym placu, gdzie co kilka minut śmigają tramwaje, wyraz twarzy jednych i drugich zdaje się mówić, że trafili do Edenu.

Założone w 1777 roku San Jose należy do jednej z najstarszych społeczności w zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Początki jego kultury i religijności sięgają hiszpańskich misji,

które jak ogień rozprzestrzeniły się po terenach dzisiejszej Kalifornii, aby nieść rdzennym Amerykanom wiarę katolicką. Swój gospodarczy sukces San Jose zawdzięcza najnowszej technologii. Wchodzi bowiem w skład zagłębia zwanego Doliną Krzemową, gdzie w latach trzydziestych rozpoczęło swą działalność przedsiębiorstwo Hewlett-Packard. Wkrótce zaczęli tu zjeżdżać najlepsi programiści świata. Przybysze z Chin, Indii oraz innych krajów szukali pracy w firmach takich jak HP, Sun, Cisco i Apple.

W 1965 roku rodzinę Smithów przyciągnęły do San Jose jego piękno i finansowe możliwości. Leroy szybko znalazł zatrudnienie przy kładzeniu dywanów i w niedługim czasie wynajął domek na Lafayette Street - nieopodal Uniwersytetu Santa Clara - w dzielnicy zamieszkałej w większości przez Amerykanów meksykańskiego pochodzenia.

West zawsze czuła się tam nieswojo. Jako jedno z nielicznych białych dzieciaków w okolicy większą część szkolnych lat spędziła na zabawach z bratem przed kościołem katolickim, który stał niedaleko ich domu.

„Dzieci nie miały dla mnie litości. Zawsze byłam wyrośnięta, jak na swój wiek”.

Travis również nie mógł się odnaleźć w nowym otoczeniu. Jako dziewięciolatek nieustannie dokuczał dzieciakom z sąsiedztwa, bił się z nimi i zachowywał się autodestruktywnie, co rzadko się spotyka u tak małych chłopców.

„Zaczął brać narkotyki, gdy miał dziewięć lat - pigułki z szafki w łazience. Było ich tam mnóstwo, do wyboru, do koloru”.

W nowym mieście rodzina przyjaźniła się między innymi z kobietą obfitych kształtów, znaną jako „pani Beauford”. Mieszkała ona w wiktoriańskim domu, sześć przecznic od Smithów i - jak twierdziła West - była praktykującą wiedźmą. Szczególnie bliskie relacje łączyły ją z Leroyem, którego fascynowała możliwość rzucania zaklęć na innych.

„Pochodziła z Kentucky” - powiedziała Brookey. „Musiała stamtąd uciekać, kiedy zamordowano jej męża i dwóch synów”.

Gdy West miała trzynaście lat, matka kazała jej iść do domu Beauford i oddać talerze, które pożyczyla.

„Zapukałam do drzwi, a te same się otworzyły. Przywitałam się, ale nikt mi nie odpowiedział. Stałam przez chwilę bezradnie, a potem usłyszałam jęki, zawodzenie i coś, co przypominało krzyk - hałas dochodziły z piwnicy. Poszłam na tyły domu, zeszałam po schodach i zajrzałam do pomieszczenia. Stały tam czarne świece, a jej syn, student Uniwersytetu Santa Clara, odprawiał jakieś czary”.

Czarna magia szybko stała się pasją Leroya. Najbardziej podobała mu się myśl, że za pomocą zaklęć może sprawić ból swoim wrogom. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych regularnie spotykał się z panią Beauford i innymi okultystami z San Jose, którzy odprawiali mroczne ceremonie w blasku świec. Zakładali wtedy czarne alby, rzucali zaklęcia i czcili diabła.

„Zaczęło mu odbijać” - opowiadała West. „Coraz gorzej nas traktował, więcej ćpał i pił. Wielu alkoholików i narkomanów - a tym bardziej ci, którzy łączą oba nałogi - wykazuje tendencję do tego typu dziwactw”.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych sabaty czcicieli Szatana nie były w północnej Kalifornii niczym wyjątkowym. Wprost przeciwnie. Współczesny ruch satanistyczny narodził się w San Francisco w roku 1966, kiedy to Anton Szandor LaVey założył Kościół Szatana. Ten groźnie wyglądający człowiek z ogoloną głową i kozią bródką znakomicie odgrywał swoją rolę: zakładał czarne szaty, nosił długie miecze i udzielał mnóstwa wywiadów, promując kult Szatana. Twierdzeniem, że należy pławić się w cielesnych uciechach, wprawił w oburzenie całą chrześcijańską Amerykę.

Jego słowa trafiły jednak do tysięcy ludzi. Według niektórych badań liczbę satanistów szacuje się na poziomie dwudziestu pięciu tysięcy. Należała do nich również śmietanka Hollywood. *Biblia Szatana*, którą napisał LaVey, została uznana za ewangelię czcicieli diabła. To mroczna i przerażająca księga opisująca doktryny i ceremonie satanistyczne. Leroy przeczytał ją od deski do deski.

„Stek bzdur” - mówił o zmartwychwstaniu Chrystusa „To był człowiek, zwykły podżegacz i wichrzyciel. Nic dziwnego, że go ukrzyżowali”.

Wkrótce zaczął się tytułować „czarnoksiężnikiem”. Sam siebie postrzegał jako wysokiego rangą członka legionów Szatana.

„Miał książki, noże i inne takie. Grupa, do której należał, działała w tajemnicy, a jej członkowie wyglądali jak ci z Ku-Klux-Klanu. Żeby stać się jednym z nich, potrzebne było poręczenie kogoś z organizacji” - wspominała West. „Czcili Szatana równie żarliwie, jak chrześcijanie swojego Boga. W Biblii napisano, że gdy Jezus udał się na pustynię, »wziął Go diabeł na bardzo wysoką

górze, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: *Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon*². Ojciec nie zabijał ludzi, ale głęboko wierzył, że Szatan jest panem świata i może dać człowiekowi, co tylko zechce. Trzeba jedynie umieć się z nim dogadać”.

² Ewangelia wg św. Mateusza 4,8-9. Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z *Biblii* to jest *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1991.

„Nigdy nie zabrał mnie na żadne z tych spotkań” - ciągnęła Brookey. „Uważał, że każdy powinien sam odnaleźć swoją drogę. Do niczego nas nie zmuszał. To, że lubił bejsbol, nie oznaczało, że ja też musiałam. Rozumiem ich wiarę. Wiem, na czym polega. Znam ich rytuały. Czy traktują to poważnie? Owszem. Niektórzy z nich to żarliwi wyznawcy Szatana. Czy rzucają zaklęcia? Czy mogą zniszczyć ci życie? Zdecydowanie. To nie żaden wymysł. Ich moc jest realna, w przeciwieństwie do tej, którą posiada przeciętny czytelnik książek okultystycznych”.

„Zdradzę tylko - mówiła - że to działa jak każde inne wyznanie. Biblia też wymaga od chrześcijan wiary. Tak samo jest po drugiej stronie. Wiara to łaska. Albo się ją otrzyma, albo nie. W drugim przypadku nic nie działoś. Czy praktykowałam satanizm? Nie. Czytałam tylko o nim, studiowałam go wnikliwie, ale nie wciągnęłam się. To nie była moja droga. Wiem jednak, że ta moc jest prawdziwa, a oni potrafią z niej korzystać. Siedzą w tym naprawdę wysoko postawieni ludzie”.

ROZDZIAŁ 12

[Czarownica to] ktoś, kto działając poprzez Diabła lub dzięki pewnym zdumiewającym diabelskim umiejętnościom, zadaje rany bądź je leczy, ujawnia sekrety lub przepowiada zdarzenia mające nastąpić, a kogo Diabeł wykorzystuje, by zwabić w pułapkę i omamić jego duszę oraz ściągnąć na nią potępienie. Zalicza się do tego kręgu wszelkiego rodzaju sztukmistrzynie, czarodziejki, wróżbitki i różdżkarki.

George Gifford, brytyjski duchowny, XVI w.

W 1692 roku w Salem w stanie Massachusetts dwie dziewczynki postanowiły pobawić się w czarownice. Betty, córka miejscowego pastora Samuela Parrisa, miała zaledwie dziewięć lat, a jej kuzynka, Abigail Williams - jedenaście.

Obie uwielbiały słuchać karaibskiej niewolnicy, Tituby, która snuła opowieści o czarach. Pewnego dnia dzieci, urzeczone jej bajaniem, same spróbowały magii. Wlały rozgrzany воск do szklanki z wodą. Betty zamierzała przepowiedzieć Abigail przyszłość i ujrzała śmierć. Przestraszyły się nie na żarty.

Wkrótce dziewczynki postradały zmysły. Zaczęły nimi targać dzikie spazmy. Miejscowi lekarze postawili niepokojącą diagnozę. Pastor Parris usłyszał, że jego ukochana córka padła ofiarą zaklęcia rzuconego przez wiedźmę.

W ciągu kilku dni zaczęły chorować także inne dzieci z miasteczka Salem. Jedne mówiły od rzeczy, inne bluźniły, a ich ciała wyginały się na wszystkie strony. Miejscowe władze szybko zrozumiały, że trzeba zacząć działać.

W noc ciemną jak smoła tłumy ludzi z pochodniami w rękach wyległy przed domy. W poszukiwaniu czarownic przetrząsnęto całe miasteczko i otaczające je gęste lasy Nowej Anglii. Pierwszymi kobietami oskarżonymi o konszachty z diabłem były Sarah Good, Sarah Osborn i Tituba, która w trakcie przesłuchania przez duchownych do wszystkiego się przyznała. Darowano jej życie. Dwie pozostałe skazano na śmierć. Na oczach rozwścieczonego tłumu zawisły na szubienicy.

Ostatnie słowa Good brzmiały: „Taka ze mnie wiedźma jak z was czarownicy. Jeśli odbierzecie mi życie, Bóg każe wam wychylić kielich pełen krwi”.

W ciągu kolejnych miesięcy za uprawianie czarnej magii powieszono dziewiętnaście osób, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Było to najkrwawsze polowanie na czarownice w historii Stanów Zjednoczonych.



Trzydziestodwuletni Sonny Armas uwielbia chomikować. W garażu - mieszka w Los Banos, w środkowej Kalifornii - trzyma sterty pudeł ułożonych jedno na drugim niczym sagi drewna. W większości z nich pochowane są płyty kompaktowe,

kasety, książki, narzędzia, sprzęt komputerowy i wszelkiego rodzaju bibeloty, które zbierał przez lata. Kolekcjonuje też meble. Ten zagorzały chomik twierdzi, że większość rzeczy, które posiada, otrzymał od rodziny i znajomych.

„Często pomagam im się przeprowadzać, a zawsze jest coś, co można sobie wziąć. Kiedy się czegoś pozbywam, z reguły po kilku tygodniach okazuje się, że tego właśnie potrzebuję, więc na wszelki wypadek wszystko przechowuję”.

W 1994 roku on i jego żona, Genia, kupili dom od Brookey Lee West. Po jej wyprowadzce w garażu zostało mnóstwo pudeł. W jednym z nich Sonny znalazł książkę pod tytułem *Cała prawda o współczesnych czarach*. Na błyszczącej okładce widniała atrakcyjna bizneswoman z walizką w rękę. Przesłanie było proste: czarownictwo to pełnoprawna religia, którą praktykują ludzie sukcesu.

Jej autor, zmarły wiccanin Scott Cunningham, próbował przekazać opinii publicznej, że praktyki magiczne nie mają nic wspólnego z czczeniem Szatana. Co więcej, udało mu się podnieść ich status do rangi szanowanej religii, która sławi wszechświat. Pisarz ten zginął tragicznie w wieku trzydziestu siedmiu lat.

Cała prawda o współczesnych czarach to nie jedyny dziwny przedmiot, jaki Sonny Armas znalazł w garażu. W skrzynce z narzędziami leżały rzeczy Leroya, między innymi czarna wełniana czapka narciarska i elektroniczny sprzęt do podsłuchu o zasięgu kilkuset metrów - przedmioty, których można by się spodziewać raczej w domu zawodowego włamywacza.

W garażu poniewierała się też broń: długie zakrzywione noże z gotyckimi rękojeściami. Obok nich leżała skórzana sakiewka, w której Sonny znalazł miniaturową czaszkę z długimi odstającymi kłami. Wyglądało jak coś, co wyznawca Szatana mógłby nosić na szyi w czasie rytuału.

„Pomyślałem: »O rany, co to za dziwadło«. Byłem w szoku” - wspominał Armas.

Ostatnim z niezwykłych znalezisk okazał się osiemdziesięciostronicowy notatnik z czarnej skóry, podobny do tych, jakie gliniarze noszą w kieszeniach spodni. Zapisano w nim, między innymi, adres sprzedawcy części do broni w Glendale. Niżej widniał czerwony krzyż, a na następnych trzech stronach jakiś niezwykły tekst złożony z tajemniczych symboli i liter, które najprawdopodobniej stanowiły kod. Leroy zapisał go czarnym tuszem na poplamionym, wyblakłym papierze. Dokładne badania ujawniły, że był to alfabet tebański, zwany też alfabetem czarownic.

„Na początku myślałem, że to jakiś obcy język” - powiedział Armas.

Szyfr ten po raz pierwszy pojawił się w średniowieczu, dziś używają go wiedźmy i wiccanie. Według mitologii alfabet dodaje zaklęciom mocy i mistycznego pierwiastka.

„To stare hieroglificzne pismo, które przyswoiły sobie wiedźmy z Salem” - wyjaśniła West. „Tajemny język. Tatko zawsze go używał. Miał specjalną książkę, która ułatwiała mu tłumaczenie”.

Zapiski w notesie okazały się różnego rodzaju modlitwami. Tak jak obraz, który Betty Parris ujrzała w szklance wody, treść

inkantacji stanowią ponure wieszczby. Leroy był przekonany, że pewnego dnia żona i córka będą potrzebować łaski jego boga. Jedna z modlitw brzmiała:

Błagam Cię, o Panie, weź w opiekę moich bliskich.

O Panie, błagam, weź w opiekę Brooke

I jej matkę Chris, Christine.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Brookey Lee West skończyła czternaście lat, poszła do szkoły średniej Santa Clara w San Jose. Z niezgrabnego dziecka wyrosła na atrakcyjną, zgrabną dziewczynę, która stopniowo stawała się kobietą.

„W młodości chodziłam na balet, dzięki czemu miałam kształtne ciało i świetne nogi”.

Jej kręcone brązowe włosy, piękne kasztanowe oczy i znakomita figura zaczęły przyciągać uwagę rówieśników. Ich względy zawdzięczała zwłaszcza swoim wyzywającym strojom: nosiła obcisłe pulowery i krótkie spódniczki, zupełnie jak jej matka przed dziesięcioma laty, kiedy to chodziła po barach w Bakersfield.

„Ubierałam się naprawdę seksownie. Byłam ślicznotką. Każdy chciał się ze mną umówić, ale ja nie pozwalałam im się do mnie zbliżać. Prawdopodobnie z powodu mojej rodziny. Nie wolno mi było nikogo zapraszać do domu. Nie mogłam normalnie żyć. Na dodatek z powodu stresów kiepsko szło mi z nauką”.

West - nastolatka bez planów na przyszłość - uczyła się słabo przez całą szkołę średnią. W tym czasie w jej domu panował niewyobrażalny chaos. Pod koniec lat sześćdziesiątych małżeństwo Smithów rozpadło się na dobre. Christine dowiedziała się o wielu zdradach męża, ponieważ ten nawet nie starał się ich ukryć.

„Matka się wyprowadziła” - oznajmiła West. „Tatko uganiał się za spódniczkami i chlał na umór. Próbowwała go zmienić, ale nic z tego nie wyszło”.

Rozwód stanowił kolejną emocjonalną zadrę w życiu Brookey i jej brata. Chłopak rzucił szkołę i wpadł w narkomanię.

„Brat uwielbiał amfetaminę” - wspominała.

Leroy próbował wciągnąć syna do pracy przy wykładzinach, ale Travis znalazł inny pomysł na życie. Aby zdobyć narkotyki - zazwyczaj była to metamfetamina - kradł i kłamał, przez co notorycznie miał do czynienia z policją i biurem szeryfa hrabstwa Santa Clara.

Rozpad rodziny niespodziewanie zaowocował też pozytywnymi decyzjami. Christine, zmęczona nieustannym upijaniem się i zażywaniem narkotyków, odstawiła wszystkie używki. Zapisła się nawet do Anonimowych Alkoholików i stopniowo zaczęła odnosić zwycięstwo nad nałogami.

„Matka wyszła na prostą i przestała ćpać”.

Kiedy już otrzeźwiała, postanowiła zerwać z grzeszną przeszłością i dołączyła razem z córką do parafii małego episkopalnego kościoła w San Jose, zwanego Świątynią Wiary. Religia pomagała jej znaleźć odpowiedzi na najboleśniejsze pytania: dlaczego molestowano ją w dzieciństwie? dlaczego jako szesnastoletnia kobieta wyszła za damskiego boksera, który zmuszał ją do prostytucji? dlaczego po wyrwaniu się z toksycznego małżeństwa związała się z kobieciarzem i satanistą? I wreszcie: dlaczego jako matka dwojga dzieci dała się zamknąć w więzieniu?

Christine zaczęła szukać Boga. Wkrótce mówiła już niemal tylko o Słowie Bożym i mocy Chrystusa. West stwierdziła jednak,

że matce daleko było do wzorowej chrześcijanki. Pragnęła przebaczenia, ale nie zamierzała na nie zapracować. Pilnie słuchała Ewangelii, ale wciąż nienawidziła każdego, kto nadepnął jej na odcisk.

„Regularnie chodziliśmy do kościoła, ale ona zawsze traktowała religię powierzchownie” - wyznała Brookey. „Zbýwało jej na inteligencji, więc ani nie czytała Biblii, ani jej nie rozumiała”.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Smith doznała kolejnego objawienia: dowiedziała się, że jest psychicznie chora. Kiedy odwiedziła lekarza, narzekając na jedną z wielu tajemniczych chorób, które wciąż wymyślała, odesłano ją do psychiatry.

„Bez przerwy przesiadywała w gabinetach, bo ciągle coś jej dolegało. A to plecy, a to stopa albo ucho. Cały czas leżała w łóżku, cierpiała na chroniczny kaszel, a od lekarzy słyszeliśmy nieustannie: »Dałem jej tyle leków, że konia by na nogi postawiło”. Zrozumieliśmy, że jej choroby mają podłoże psychosomatyczne. W rzeczywistości była zdrowa”.

Kobieta trafiła do kliniki psychiatrycznej, gdzie w trakcie wywiadu zaatakowała psychologa obcasem.

„Zdjęła but i waliła go nim po głowie. Facet uciekał i wrzeszczał na całe gardło. Nabiła mu porządnego guza”.

Odesłano ją do psychiatry stanowego Sidneya Goldsteina, który stwierdził niestabilność umysłową. Tak rozpoczęła się jej dziesięcioletnia terapia. Dopiero podczas rozmowy z sekretarką lekarza West rozumiała, że matka cierpi na bardzo poważną chorobę.

„Powiedziała: »Yy, no, hm... każdy, kto przychodzi do doktora Goldsteina, ma nierówno pod sufitem. Przysyłają tu tylko najbardziej chorych pacjentów«,,,

Po chwili przyniosła do wglądu teczkę matki, w której zapisa-
no wynik badań.

„Osoba socjopatyczna z tendencjami psychopatycznymi” -
zdradziła West. „Czyli ktoś, kto dba tylko o siebie i przy każdej
okazji manipuluje ludźmi, by osiągnąć swój cel. Tak właśnie
brzmiała diagnoza mojej matki: skończona socjopatka”.

ROZDZIAŁ 14

Miałam jakieś trzydzieści lat. Wsiadłam z samochodu, kiedy nagle poczułam wiatr. Stałam tak przez chwilę. Wydawało mi się, że oglądam film. Widziałam pięcioletnią dziewczynkę, chowającą się za zieloną kanapą. Przyglądała się, jak ten przebrany w halloweenowy kostium mężczyzna morduje jej ciężarną matkę. Patrzyłam, jak rozcina jej brzuch i wyciąga dziecko. To nie wyobrażenia, tylko wizja. Nazajutrz trąbili o tym na wszystkich kanałach. A wydarzyło się to w Halloween.

Brookey Lee West

Wizje pojawiają się znienacka. Jej umysł błyska jak wehikuł czasu, wir porywają w przyszłość, odsłaniając wydarzenia, które jeszcze nie miały miejsca. W roku 1996 West przewidziała katastrofę lotu Trans World Airlines 800, w której zginęło dwadzieścia trzydzieścioro pasażerów. W San Jose z kolei była świadkiem zabójstwa ciężarnej kobiety na dzień przed jego dokonaniem, zanim jeszcze informacje o tym wydarzeniu trafiły do mediów.

„Jakbym oglądała film” - wyjaśniła. „Nie można się tego nauczyć, z tym trzeba się urodzić”.

Tych niezwyklej objawień Brookey zaczęła doznawać w San Jose już jako mała dziewczynka. Ich przyczyny można doszukiwać się w fakcie, że ojciec zachęcał ją do okultystycznych eksperymentów i przepowiadania przyszłości. Kiedy miała jedenaście lat, podarował jej dwa wróżbiarskie przedmioty: kryształową kulę i karty tarota, które stały się jej życiową pasją.

„Wiem o nich wszystko. Studiowałam je latami. One naprawdę działają, chociaż mam zastrzeżenia do tych wszystkich książek na ich temat. Ich znaczenie jest o wiele szersze”.

Talia tarota składa się z dwudziestu dwóch kart, których rodowód sięga piętnastowiecznej Europy. Bogate ilustracje przedstawiają różne symbole, a wśród nich są: Księżyc, Sprawiedliwość, Wisielec i Diabeł. Najgroźniejsza jest Śmierć, którą przedstawia szkielet na koniu.

„Amator nie zrozumie głębi tych kart” - stwierdziła Brookey. „Mogą być pomocne albo śmiertelnie niebezpieczne. Tasuję je i wykładam na stół w określonej kombinacji. Każda karta i każde ułożenie coś oznacza. Wszystkie są ze sobą połączone”.

West nie lubi słowa „medium”, woli „empatkę” - to osoba wykorzystująca stany psychiczne ludzi do przepowiadania przyszłości.

„Kiedy kogoś spotykam albo przebywam z kimś dłuższy czas, przejmuję jego emocje. Jeśli jest zagniewany, ja również. Jeśli jest smutny, ja także”.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych w barze tlenowym Breathe w Las Vegas do wróżenia używała kamyków.

„Z reguły korzystam tylko z jednego naraz. Daję go komuś do potrzymania, potem każę go odłożyć i znowu podnieść. Jakby

ktoś puszczał film. Widzę to, choć do tego celu mogłabym wykorzystać cokolwiek, nawet słomki. Wolę kamyki, bo łatwiej sieje nosi”.

„Często spotykam sceptyków, ale szybko dochodzą do wniosku, że nie jestem oszustką”.

„Zawsze chciałam pomagać policji, ponieważ przeczuwam wiele przestępstw, zanim do nich dojdzie. Morderstwa, rabunki, katastrofy. Trans World Airlines 800? Przewidziałam. Katastrofa lotu Air Florida 90? Przewidziałam. Tak jak przed laty zabójstwo tego gościa w Izraelu. Po prostu wiedziałam, że to się stanie. Zresztą to samo było z 11 września. „Kłopot w tym, że nie należy współpracować z policją, bo nie można im ufać”.

ROZDZIAŁ 15

W roku 1971 Brookey Lee West ukończyła szkołę średnią i zdecydowała uciec jak najdalej od stukniętej matki, ojca-satanisty i brata-degenerata. Kiepskie oceny jednak nie wróżyły jej kariery w college'u. Nie mając przed sobą perspektywy zawodowego rozwoju, wstąpiła do armii.

„Wylądowałam w wywiadzie. Chciałam zostać szpiegiem. Myślałam, że się nadaję, a poza tym tatko odpowiednio mnie przeszkolił. Uwielbiał oglądać filmy wojenne i policyjne. Żeby się do niego zbliżyć, dosiadałam się przed telewizorem, gdy leciały seriale takie jak *Zawód: szpieg*. Byłam żądna chwały. Pociągały mnie te niesamowite misje”.

West zaciągnęła się do armii w San Jose, a podstawowe szkolenie przeszła w Fort McClellan w Alabamie, ale szybko zorientowała się, że wojskowa codzienność to nie telewizyjny serial.

„Cały regulamin to spis idiotyzmów” - podsumowała. „Nie był tak rozsądny i wyważony, jak się spodziewałam, a ja cenię niezależność. Mówiłam sobie wtedy: »Zaraz, zaraz, dlaczego mam myśleć tak jak inni?«. A tak właśnie jest w wojsku, w rządzie, w FBI i CIA. Kiedy to zrozumiałam, zrezygnowałam”.

Po dziewięciu miesiącach złożyła podanie o zwolnienie ze służby i - o dziwo - otrzymała zgodę, chociaż jedynym powodem,

dla którego odchodziła z wojska, było rozczarowanie. Wróciła do San Jose i zamieszkała z Christine.

Był to dla niej przygnębiający okres. Pracowała dorywczo jako kelnerka i sekretarka. W wieku dwudziestu lat opłacała już wszystkie rachunki i dbała o potrzeby swojej bezrobotnej matki. W głębi duszy marzyła jednak, by od niej uciec. W 1973 roku wydawało się, że znalazła na to sposób, a miał nim być Ray Alcantar*, parafianin Świątyni Wiary. West szybko uznała go za miłość swojego życia.

„Pewnej nocy, gdy wróciłam do domu z kościoła, zadzwonił Ray” - wspominała. „Zapytał, czy chcę wyjść coś przekąsić. Zgodziłam się i tak zaczęliśmy się spotykać”.

Alcantar był przystojnym, elokwentnym mężczyzną, starszym od West o trzy lata. Miał ciemną karnację, głęboko osadzone brązowe oczy i czarne włosy z przedziałkiem pośrodku.

„Atrakcyjny i czarujący. Chodziliśmy ze sobą jakieś sześć czy siedem miesięcy. Oszalałam na jego punkcie, zakochałam się po uszy”.

On widział ten związek nieco inaczej. W czasie rozmowy ze śledczymi opisał go dość zdawkowo:

„Odwiedzałem ją czasami, ale niezbyt często. W sumie może z jakieś siedem razy. Lubiliśmy gadać”.

W 1973 roku wybrali się na wycieczkę do Los Angeles. To właśnie tam, w Mieście Aniołów, kochali się po raz pierwszy. Kilka miesięcy po powrocie West źle się poczuła. Lekarz potwierdził, że zaszła w ciążę. Alcantar nie skakał z radości, gdy się dowiedział. Marzenia Brookey o miłości jak z bajki legły w gruzach.

„Powiedziałam mu przez telefon, że jestem w ciąży. Bez owijania w bawełnę. Wtedy wyskoczył z tekstem: »Skąd wiesz, że to moje dziecko?«. Straciłam wszelkie złudzenia. W głębi duszy podejrzewałam, że ma kogoś na boku, ale nie chciałam zmierzyć się z prawdą”.

„Jak tylko oświadczyłam, że pojawi się dziecko, zwiął”.

Aborcja nie wchodziła w grę. Prędzej czy później musiała powiedzieć o wszystkim rodzicom. Tak jak się spodziewała, wpadli w furję.

„Obrzucali mnie wyzwiskami: od »dziwki« przez »ulicznicę« aż do »kurwy”. Ojciec krzychał: »Czemu go nie wyskrobiesz? Nie potrzebujesz go, ten facet cię nie kocha!«,„.

W roku 1974 w katolickim szpitalu O'Connora w San Jose West urodziła śliczną dziewczynkę i nazwała ją Susie*. Kochała swoją córkę, ale nie była gotowa na macierzyństwo. Niedojrzała i niestabilna emocjonalnie kobieta cierpiała na wahania nastroju.

„Załamalam się nerwowo” - wyznała. „Miałam problemy z głową, nie mogłam znieść towarzystwa innych ludzi ani pracować. Popełniałam błąd za błędem, szwankowała mi pamięć i wiecznie chodziłam wściekła. Nie panowałam nad sobą. Czułam, jakbym spadała i za chwilę miała roztrzaskać się o ziemię”.

By zarobić na utrzymanie Christine i Susie, pracowała do późna jako sekretarka w kancelarii prawniczej. Na dodatek musiała samotnie wychowywać dziecko. Nie chciała zostawiać go z babcią, ale nie miała innego wyjścia. Kiedy Susie skończyła cztery lata, cierpliwość Brookey się wyczerpała. Posłała dziewczynkę do szkoły z internatem w Arizonie.

„Zrobiłam to, żeby ją chronić, żeby ktoś się nią zaopiekował. Pracowałam na dwie albo trzy zmiany. Chciałam, by wychowywała się w przyjaznym otoczeniu. Nauczyciele dobrze się nią zajmowali. Umieszczenie jej w prywatnej szkole było drogim przedsięwzięciem. Ta decyzja przyszła mi z trudem, ale w przeciwieństwie do innych rodziców nie rozczulałam się zbytnio. Podchodziłam do tego z dystansem”.

Kiedy Susie skończyła dziewięć lat, matka wcale nie zamierzała sprowadzać jej do domu. Postanowiła oddać ją pod opiekę pary nauczycieli ze szkoły w Arizonie. Uznała, że ze względu na huśtawkę nastrojów i niestabilność emocjonalną, nie byłaby dobrym rodzicem.

„Trafiła w dobre ręce. Jej opiekunowie mieli dwoje nastoletnich dzieci, więc chętnie przyjęli Susie. Czekają ją tam spokojne życie. Zresztą i tak ledwo mnie znała, a mój dom nie był dobrym miejscem na wychowywanie dzieci”.

W całym planie ułożonym przez Brookey istniała jedna poważna luka: ojciec Susie wciąż posiadał prawa rodzicielskie. West zażądała, by się ich zrzekł. Odmówił.

„Poprosiłam, żeby podpisał dokumenty, a on na to: »Nie ma mowy”. Nie wiedział, że nie potrzebuję jego zgody. Zatrudniłam prawnika biegłego w prawie adopcyjnym”.

Tak rozpoczął się proces o pozbawienie Alcantara praw rodzicielskich.

Sam zainteresowany jednak inaczej opisywał swoją konfrontację z matką Susie. Podczas zeznań stwierdził, że przeraził się na wieść o tym, iż jego córka trafiła do szkoły w Arizonie. Był w

jeszcze większym szoku, kiedy okazało się, że matka zamierza oddać ją w obce ręce. Oznajmił West, że nigdy się na to nie zgodzi.

„Chciała, bym dobrowolnie zrzekł się praw do dziecka, aby mogła oddać je do adopcji. Spodziewała się, że pochwalę tę decyzję. Nic z tego. Powiedziałem jej, że sam zaadoptuję swoją córkę”.

„Walczyłem o prawo do pełnej opieki nad Susie” - wyznał Alcantar. „Ale z państwem Smith się nie dyskutuje”.

ROZDZIAŁ 16

Decyzja ojca Susie doprowadziła Brookey i Leroya do szału.

Kilka tygodni później, 14 stycznia 1985 roku, nieznajomy mężczyzna złożył wizytę babce Raya, osiemdziesięciosześcioletniej Juanicie Alcantar, mieszkającej w Sunnyvale. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała na ganku człowieka ubranego na czarno od stóp do głów.

- Zastałem Raya?
- Nie.

Mężczyzna podniósł rękę, wymierzył pistolet prosto w klatkę piersiową staruszki i pociągnął za spust. Nabój kaliber 5,5 mm przeszył ciało kobiety i odrzucił ją do tyłu. Kiedy odzyskała równowagę, zataczając się, doszła do łóżka i padła na podłogę w kałuży krwi. Jej córka, która była akurat w domu, zadzwoniła po pogotowie, starając się uspokoić ranną matkę. Juanitę zawieziono do szpitala. Cudem ją odratowano.

Policja natychmiast wszczęła śledztwo w celu zidentyfikowania napastnika, ale od początku brakowało śladów, które mogłyby stanowić punkt zaczepienia. Według policyjnych raportów świadek widział tylko, jak sprawca uciekł jasnym samochodem zagranicznej marki. Biegli nie znaleźli na drzwiach domu żadnych odcisków palców, a jedynym fizycznym tropem, który udało się

zabezpieczyć, był niewyraźny odcisk opony na poboczu. Nie znaleziono nawet łuski, zupełnie jakby niedoszły morderca wiedział, co należy posprzątać, żeby nie zostawić żadnych śladów.

Napastnik był chudym białym mężczyzną około trzydziestki. Prawdopodobnie miał też wąsy. W jednym zeznaniu pojawiła się nawet sugestia, że mógł mieć na twarzy halloweenową maskę. Mówił po hiszpańsku, ale z całą pewnością nie był to jego ojczysty język.

Staruszka, określona przez jednego z krewnych jako dziecinna, nie pomogła zbyt wiele policji. Nie potrafiła zidentyfikować przestępcy, a jej wersja wydarzeń nieustannie ewoluowała.

To wydarzenie doprowadziło Alcantara na skraj wytrzymałości psychicznej. Miesiąc później otrzymał list, który przestraszył go nie na żarty. Znalazł go 13 lutego w skrzynce pocztowej w swoim domu na Browning Way w Vallejo. Na kopercie nie było adresu nadawcy, ale pieczętka świadczyła o tym, że nadano go poprzedniego dnia z tego samego miasteczka. W środku znajdowała się pojedyncza kartka ozdobiona pentagramem i satanistycznymi inkantacjami, które wieszczyły utopienie całej rodziny Alcantar we krwi.

„Zaklęcia i klątwy... Grozili nam śmiercią” - zeznał Ray na policji.

Pomódlmy się do naszych bogów. Zobaczymy który z nich okaże się silniejszy.

Alcantar nawet przez chwilę nie miał wątpliwości, kto był autorem tych słów. Doniósł władzom, że gdy spotykał się z West w latach siedemdziesiątych, odniósł wrażenie, że posiada ona rozległą wiedzę na temat okultyzmu.

„Opowiadała o różnych demonach, które atakują ludzi i zadają im fizyczne cierpienie. Znała się na tym. Rzadko zdarza się, by ktoś gadał o tego typu rzeczach”.

Ray wyjawiał też na komisariacie, że jej ojciec, który czcił Szatana, jest jedyną osobą zdolną do napisania czegoś takiego.

„Twierdziła, że jest w tej religii jakimś czarnoksiężnikiem czy kimś takim. Czułem, że lepiej nie zadawać się z tymi ludźmi”.

Ray i jego żona zanieśli list śledczym, którzy prowadzili dochodzenie w sprawie napaści na panią Alcantar. Eksperci przebadali go uważnie w poszukiwaniu odcisków palców, ale bez skutku.

Oba wydarzenia tak wstrząsnęły Rayem, że zrezygnował z praw rodzicielskich i po niecałym roku Susie trafiła pod opiekę małżeństwa nauczycieli z Arizony.

„Nie chciałem mieć z państwem Smithów nic wspólnego. Nigdy”.

Sprawa postrzelenia Juanity Alcantar do dziś pozostaje niewyjaśniona.

ROZDZIAŁ 17

Na początku lat osiemdziesiątych Christine była samotną pięćdziesięcioletnią, spragnioną męskiego dotyku. Od czasu rozwodu nie widziała się z Leroyem, a obecność rosteo, silnego mężczyzny, który zaspokajałby jej żądze, stanowiła absolutną konieczność. Ta potrzeba bliskości rzucała ją w ręce różnych ludzi. Christine bez ogródek powiedziała o swoich potrzebach nieznajomemu mężczyźnie, który przyszedł do nich do domu coś zreperować.

„Wróciłam z pracy, a mama mówi: »Ale przystojniak mnie dzisiaj odwiedził. Wiesz, kiedy nie jest się już mężatką...«” - przytoczyła jej słowa Brookey.

Co jakiś czas matka spotykała się z odrzuceniem, ponieważ większość mężczyzn postrzegała ją jako dziwaczkę. Christine skoncentrowała swoją uwagę na Davidzie Hobsonie*, rozwiedzionym chiropraktyku, do którego przychodziła regularnie leczyć urojone bóle pleców. Po kilku wizytach zadurzyła się w nim i zaczęła dawać mu do zrozumienia, że jeśli tylko zechce, może ją posiadać.

„Matka go nie interesowała - stwierdziła West - chociaż wierzyła, że jest inaczej. Pociągał ją, bo odniósł sukces zawodowy i miał mnóstwo pieniędzy”.

Jego obojętność na zaloty wcale nie zniechęciła Christine. Naprawdę sądziła, że zdoła go w sobie rozkochać. Wizyty u kręgarza stały się coraz częstsze, a każde „dzień dobry” i „do widzenia” interpretowała jako zawołane zaproszenie do łóżka.

„Wiem, że za mną szaleje. Zobaczysz, niedługo poprosi mnie o rękę” - cytowała matkę Brookey.

Christine była tak napalona na Hobsona, że postanowiła nagrać się podczas masturbacji na taśmę magnetofonową i wręczyć ją kręgarzowi. Na nagraniu słysząc jak Smith jęczy i wzdycha, pieszcząc swoje ciało, a między okrzykami rozkoszy wyznaje miłość ze zmysłowym teksańskim akcentem.

O tej porze jesteś już pewnie w domu u swojego syna. Mam nadzieję, że ci się podobało. Mam nadzieję, że poczujesz dreszcze. Przez telefon wydawałeś się zmęczony. Wiem, że musiałeś odpocząć, by jutro znów być w pełni sił.

Doktor! O Boże. Chodź tu, pierdol mnie. Uwielbiam, jak mnie pieprzysz. Och! Kotku! Och! O Boże! Ochhh! No chodź. [Dyszenie] Ochh! Ochhhh! Aaaaaaaa! Och! Ach! Och! Uch! O Boże! Ochhhhhh! [Ciężki oddech]

Och! [Ciężki oddech] O Boże! Ochhhh! Jestem twoją dziwką! Ach! [Ciężki oddech]

Kaseta Christine po części odsłania jej chory umysł. Pomimo kompletnego braku zainteresowania ze strony mężczyzny zwraca się do niego, jakby stanowili parę namiętnych kochanków. Słuchając jej, można by odnieść wrażenie, że jest to nagranie stosunku.

Kotku, leżę tu i myślę o tobie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Zjedliśmy razem śniadanie, potem zabrałeś mnie do biura. O Boże! Miałam na ciebie taką ochotę! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham! Pragnę twój ciało. Wiesz, doktorku, że to też jest swego rodzaju miłość, kiedy kobieta kogoś tak silnie pożąda?

Nigdy czegoś takiego nie czułam. Otarłeś się o moją dupę. Och, Boże! O mój Boże, doktorku. Tak bardzo cię wtedy zapragnęłam!

Chcę pieścić twoje uda, doktorku. Jest między nami coś niezwykłego. Wiesz dobrze, że mnie pożądasz. To nie przyjaźń. Przyjaciół nie łapie się za dupę. Nie przyjmuje się od nich takich kaset. Nie zaprzeczaj. Wiesz dobrze, że chcesz mnie jebać. Och, doktorku! Na co jeszcze czekasz? Nie pozwól, żeby ogień, który we mnie płonie, zgasł!

Christine, opętana seksualnymi fantazjami i pożądaniem do mężczyzny, który nic do niej nie czuł, najwyraźniej popadała w obłąd.

Och, pragnę cię, o Boże, jak ja cię pragnę! Nie mogę już wytrzymać! Tak bardzo chcę cię osiąść. Doktorku, tylu facetów pragnęłoby kobiety, która by na nich leciała tak jak ja na ciebie. Pragnę cię. Kocham cię jako osobę, mężczyznę i lekarza. Kocham cię, kropka. Chciałabym powiedzieć: »Dobra, bądźmy przyjaciółmi«, móc spokojnie odchodzić i co jakiś czas mówić tylko »cześć«, ale nie potrafię tak. To, co jest między nami, zaszło już

za daleko. Nie chcę być twoją przyjaciółką. Chcę, żebyś mnie kochał.

Musimy utrzymywać naszą miłość w tajemnicy, bo wiem, że to może zniszczyć ci życie. Nikomu nie powiem. Nikomu. Nie chcę przysparzać ci problemów.

Obietnica milczenia, ukryty przed wszystkimi związek oparty wyłącznie na seksie... Tajemnica i pożądanie, które Christine odczuwała w stosunku do Hobsona, przywodzi na myśl jej sekretny romans z żonatym Davidem Gilmore'em. Zrobiłaby wszystko, żeby zdobyć upatrzonego mężczyznę, nawet jeśli musi odstrzelić mu ramię i trafić za kratki.

Och, włóż mi fiuta! Pieprz mnie! Zrób mi dobrze! Spraw, żebym wrzeszczała z rozkoszy. Tak jak to zrobię za chwilę. Myślę o tobie i pieszczę dupę... Przed chwilą miałam wytrysk i wszystko zachlapałam. Nie trzeba wiele, żebyś doprowadził mnie do orgazmu. Och, kociaku! Och, doktorku! Nie rezygnuj z miłości w imię jakichś zasad, że lekarz nie może zbliżać się do pacjentek. To się zdarza na okrągło. [Ciężki oddech] I co z tego? Chcę cię kochać, to wszystko.

Nie chodzi mi o twoje pieniądze. Chcę tylko, żebyś pierdolił mnie do upadłego. Och, Boże, doktorku! Rozpalasz moją wyobraźnię. Pragnę cię przelecieć i wyssać do sucha. Ktoś powinien cię w końcu porządnie wyruchać i obciągnąć ci. Kotku. O kurde, kiedy jesteś w pobliżu, nie mogę się powstrzymać. Taka jestem

podniecona. Udawajmy, że nie jesteś lekarzem, a ja nie jestem twoją pacjentką. Wyrucham cię jak zwierzę.

*Znasz tę historię o facecie, który chciał się wspiąć na Kili-
mandżaro? Całe życie oszczędzał pieniądze, a kiedy w końcu mu
się udało, zrozumiał, że jest już za stary, by spełnić swoje marze-
nie. Nie czekaj, aż zgrzybiejesz, doktorku. Nie czekaj, aż ci opad-
nie. Spotkajmy się gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.
Och, doktorku, nie pozbawiaj mnie siebie. Nigdy nie pragnęłam
tak żadnego mężczyzny. Nigdy nikogo tak nie kochałam. Och,
doktorku! Proszę, kochaj mnie. Błagam. Jestem taka napalona,
wprost ociekam namiętnością.*

*Aaaa. Ochhh. [Ciężki oddech] Ochhh. Ochhh. Ochhh. Uchhh.
Achhh. Kocham cię. Ruchaj mnie. Och, Boże, ochhh. [Ciężki od-
dech] Ochhhh! Achhh! Uchhh! Kotku! [Ciężki oddech] Kotku!
Och!*

To, co się dalej dzieje na taśmie, jest doprawdy niezwykle. Zamiast jęków Christine nagle rozlega się głos kaznodziei, który wygłasza dwudziestominutowe kazanie. Smith prawdopodobnie zgrała dźwięk z telewizji. Czarnoskóry pastor, krzycząc z całych sił, wielbi Boga podczas uroczystości 4 lipca.

*Już 210 lat prowadzą nas zapiski Konstytucji Stanów Zjedno-
czonych. To jedyny tak stary dokument, który nie został*

zniesiony przez żadną rewolucję. Poprawialiśmy ją, ale jej nie zniszczyliśmy. Bóg natchnął nas do jej stworzenia i tylko Bóg może nam ją odebrać.

Mamy swoich grzeszników, ale w oczach Boga stanowimy dla nich przeciwwagę. Mamy swoich agnostyków, ale pracujemy nad nimi. Powoli odzyskują wiarę. Żaden człowiek patrzący na czarną krowę, która pasie się na zielonych pastwiskach i daje białe mleko do wyrobu żółtego masła, nie może wątpić, że gdzieś tam jest Bóg, który to wszystko stworzył. [Tłum wiwatuje i krzyczy „Amen!”]

Połączenie religijnych tyrad z fantazjami erotycznymi może wydać się co najmniej dziwne, ale tych, którzy znali Christine, z jej córką na czele, wcale nie zdziwiłoby to połączenie Boga i seksu.

Według West matka miała obsesję na punkcie religijnej metaforyki i - chociaż była zatwardziałą grzesznicą - nieustannie rozprawiała na temat Jezusa. Erotyczne nagranie przepołowione kazaniem stanowi klucz do jej chorej duszy.

Dokonałiśmy postępu. My jako naród. Mamy Chicago, Nowy Jork, Miami, Los Angeles, San Francisco. Mamy hrabstwo Orange. Jesteśmy jednym narodem! Mamy armię, marynarkę wojenną i inne rodzaje wojska. Dzięki Bogu mamy też kościelne wieże na niemal każdej przecznicy, z których wystawiamy imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Boże, błogostaw Amerykę. Jesteś jeszcze dzieckiem. Dam ci czas, byś dojrzała. Może już mnie nie być na tym świecie, ale kiedy już podrośniesz, Ameryko, będziesz doskonalsza. Jeden naród, jeden Bóg, niepodzielnie. Wolność i sprawiedliwość dla wszystkich. Uda ci się, Ameryko! Uda ci się! Pomogę ci w tym. Będę się za ciebie modlić. Będę prosił Boga, by ci błogostawił. Boże, błogostaw Amerykę! [Tłum wiwatuje]

Zaraz po tym odzywa się Christine, która ponownie zwraca się do doktora, jak gdyby byli parą. Wyjaśnia mu, że uwielbia kaznodzieję, którego przed chwilą słyszał, a potem zanurza się w swoich erotycznych fantazjach.

Cześć, to znowu ja. Mam nadzieję, że podobały ci się jego słowa. Lubię jego kazania. Oglądam go co jakiś czas w telewizji. Mówi prosto z mostu, nikomu nie kadzi. Dlatego uwielbiam go słuchać. To potężny, tłusty, czarnoskóry mężczyzna. Jeden z nielicznych pastorów, który nie owija w bawełnę. No cóż, kochanie, robi się późno. Wyłączam się. Porozmawiamy jutro, może o trzeciej nad ranem. Naprawdę za tobą szaleję.

Christine pragnie go przelecieć, nawet jeśli to wszystko dzieje się tylko w jej wyobraźni.

Och tak, szaleję. Porozmawiamy nad ranem. Wejść ci pod kołdrę, nawet się nie zorientujesz, kiedy zaczniemy się kochać.

Ochhh, wejdę na ciebie, ot tak. Dobrze, że nie możesz powstrzymać moich myśli. Ochhh, mój mały. Otworzę ci usta i zacznę ssać twój język. O Boże, wezmę fiuta do buzi. Jesteś taki słodki. Cały jesteś taki słodki. Będę cię całować i pieprzyć do utraty tchu. Cudowny jesteś. Chcę poczuć te twoje włosy na kłacie, włożyć ci język do pępka, possać jądra. Wylizałabym cię do orgazmu.

Och, proszę, nie odpychaj mnie. Przestań się oszukiwać. Powiedz tylko: »Pragnę się z tobą kochać«. Zrób to! Nie utrudniaj, do cholery. Zrób to, gdziekolwiek i jakkolwiek zechcesz. Pewnie pomyślisz sobie, że znowu jestem nachalna. Nie chcę być nachalna, ale tak bardzo cię pragnę. Nigdy wcześniej na nikogo tak nie leciałam. Chcę cię zjeść, wycatować twoje słodkie uszy. Masz wspaniałe usta. Pozwól mi w nie wejść i wylizać twój język. Wyjedźmy gdzieś. Zabierz mnie, dokąd zechcesz.

Och, doktorku. Pomyśl o tym. Tylko pomyśl. Pożądaj cię z całych sił. Och, skarbie, śpij słodko. Pragnę cię.

Koniec nagrania.

Christine nigdy nie doręczyła go Hobsonowi. Nim się zdecydowała, marzenia o dzikim romansie legły w gruzach. Sekretarka zdradziła jej, że kręgarz kocha kogo innego. Ta zniewaga rozjuszyła Smith, mimo że związek był jedynie wytworem jej wyobraźni.

„Matka wyszła z gabinetu blada jak ściana” - wspominała West. „Miała drgawki. Zdołała tylko wydusić z siebie: »Zabierz mnie do domu«. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zapytałam,

co się stało i czy zrobili jej krzywdę. A ona: »Ten skurwysyn mnie oszukał. Pieprzony doktorek. Zabujał się we mnie, podrywał mnie, obejmował. Wiem, że mnie kocha, a mimo to skurwiel puścił mnie kantem«,,

West była wstrząśnięta.

„Spojrzałam na nią i krzyknęłam: »Mamo!«. Wszystko zmyśliła, ale szczerze wierzyła, że to była prawda. Kazała mi przynieść broń. »Zastrzelę gnoja. Poprzednim razem prawie mi się udało«,,

W przeciwieństwie do Davida Gilmore'a jednak Hobsonowi się upiekło. Christine nigdy nie zrealizowała swoich gróźb. Córka jej na to nie pozwoliła.

„Kiedy zażądała, żebym przyniosła jej strzelbę, postawiłam się. Staralam się trzymać od niej z daleka wszelką broń, bo wiedziałam, że nie zawaha się jej użyć. Powiedziałam: »Nie, nie pozwolę na to. Dopóki tu jestem, zrobię wszystko, by cię powstrzymać. On ci nic nie obiecywał! «,,

ROZDZIAŁ 18

W 1975 roku Chloe rozpaczliwie potrzebowała gotówki. Trzydziestoczteroletnia dwukrotna rozwódka pracowała jako urzędniczka bankowa w San Jose i kilkaset dolarów miesięcznie ledwie starczało na życie. Zaczęła więc rozglądać się za inną posadą i już wkrótce polewała piwo w barze nieopodal Uniwersytetu Santa Clara.

„Moja znajoma pracowała jako barmanka i знаła kogoś, kto akurat wykupił niewielki lokal przy dworcu autobusowym” - opowiadała Chloe. „Facet potrzebował pracownicy na pół etatu, więc pomyślałam, że spróbuję. Pieniądze nie śmierdzą”.

Na pierwszy rzut oka Chloe nie wyglądała jak ktoś, kto rozlewa piwo w knajpie z szafą grającą: niewysoka, drobna, o delikatnym głosie i krótkich srebrnych włosach. Była cicha i niezwykle uprzejma. Bardziej przypomina skromną bibliotekarkę niż pyskącą barmankę.

Potrzebowała pieniędzy, wzięła tę robotę, co miało zmienić jej życie na zawsze. Wpadła w oko jednemu z klientów. Po kilku tygodniach zaczęli się spotykać. Po dwóch latach Chloe została żoną Leroya.

„Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia” - powiedziała. „Wcale nie miałam ochoty na kolejny związek”.

Zaloty Leroya spotykały się z obojętnością Chloe, ale jego upór sprawił, że z czasem uznała, iż jest w nim coś, co wyróżnia go spośród innych mężczyzn, których spotkała na swojej drodze. Był wobec niej niezwykle troskliwy i kochający, dzięki czemu czuła się wyjątkowa. Po dwóch latach wytrwałych starań uznała w końcu, że uczucia, jakimi obdarzają Leroy, są prawdziwe.

„Był wspaniały. Taki czuły. Tym mnie do siebie przekonał: troskliwością i opiekuńczością. Umiał sprawić, że czułam się kochana”.

Właśnie tego potrzebowała, ponieważ wiele w życiu przeszła. Urodziła się w Massachusetts w rodzinie alkoholika, który w latach czterdziestych przeprowadził się z nią i trójką jej rodzeństwa na rolnicze, odludne tereny Arizony. Tam dorastała.

„Mieszkaliśmy w mieście Apache Junction. Poza Apaczami i mną nie było tam nikogo. Straszne pustkowienie. Najbliższy dom stał kilka kilometrów dalej, a mój ojciec stronił od ludzi. Siostra, dwaj bracia i ja dojeżdżaliśmy do szkoły w Mesa autobusem - około godziny w jedną stronę. Wsiadaliśmy i wysiadaliśmy jako ostatni. Nienawidziłam tego”.

„Nie mieliśmy ani telewizora, ani telefonu. Nie widziałam swoich przyjaciół przez całe wakacje - aż do jesieni. Do dziś dostaję dreszczy, kiedy słyszę słowo „Arizona” albo „kaktus”. Już nigdy nie chcę tam mieszkać i nikomu tego nie życzę”.

Chloe uciekła z Apache Junction w wieku szesnastu lat, wychodząc za chłopaka z liceum. Służył w wojsku, dlatego musieli przenosić się ze stanu do stanu. Owocem ich małżeństwa było dwoje pięknych dzieci. Niestety, związek się popsuł i Chloe została rozwódką. Drugie małżeństwo również się nie udało i jej

po ciechy, trzynasto- i czternastoletnie, zamieszkały z pierwszym mężem w Teksasie.

Leroy natchnął ją nadzieją na to, że los się odmieni. W 1977 roku wzięli ślub i wynajęli mały domek na Lawrence Street w San Jose. Chloe mówiła do niego po nazwisku, a on zwracał się do niej, używając jej drugiego imienia, Jean. Wąsaty, solidnej budowy mężczyzna o pogmatwanej przeszłości zdawał się rozkwitać zroszony spokojem nowej żony. Ona tymczasem karmiła się jego bezwarunkową miłością. Niestety, wniósł do związku ciężki bagaż swoich doświadczeń. Wiedziała o jego nieudanym małżeństwie, a także o tym, że przez większość życia uganiał się za kobietami.

„Odżywał, kiedy jakaś kobieta przebywała z nim w pokoju. Miał niesamowite powodzenie. Śmiałam się, gdy któraś do niego podchodziła, a on zaczynał się popisywać. Nigdy nie byłam zazdrosna, ponieważ sądziłam, że nie muszę się martwić o jego uczucia. On po prostu uwielbiał zwracać na siebie uwagę płci przeciwnej”.

Leroy był niezwykle aspołeczny. Zawsze trzymał się z boku i rzadko rozmawiał z ludźmi.

„Wobec facetów zachowywał się agresywnie, chociaż wszystko zależało od sytuacji. Znajomi mogli liczyć na uprzejmość. Nie miał jednak żadnych przyjaciół. Potrafił być towarzyski, ale na krótko. Jeśli chodzi o kontakty z ludźmi, zbywało mu na cierpliwości. Po prostu nikomu nie ufał”.

Podczas wyjątkowo gwałtownej kłótni z Chloe wspominał o zabójstwie matki w Tennessee.

„Nagle wypalił: »Jak mnie zdenerwujesz, zrobię ci to samo, co ojciec matce. Odrąbię ci głowę!«. Wystraszyłam się. Nigdy nie chciał o tym mówić”.

Z czasem ujawnił też rasizm i nienawiść do mniejszości.

„To najgorszy rasista, jakiego znałam”.

Na dodatek leczył się z alkoholizmu i raz na jakiś czas wpadał w cug.

„Wciąż zmagał się z nałogiem. Gdy się poddawał, znikał na dwa tygodnie, a potem wracał i znów próbował się pozbiierać”.

Trzymał w domu mnóstwo broni - jakieś dwadzieścia sztuk. Niektóre egzemplarze chował w sofie, inne w sypialni. Na stoliku nocnym zawsze leżał pod ręką jakiś pistolet. Kuchnia również służyła za arsenał.

„Na wszelki wypadek” - tłumaczyła Chloe. „Miał tego pod dostatkiem, a potrafił być agresywny. Wątpię, żeby bał się kogoś zastrzelić”.

Zapytana o związki męża z satanizmem, stwierdziła, że podczas dwudziestu lat, które razem spędzili, interesował się najróżniejszymi religiami. Nigdy, co prawda, nie przyłapała go na czczeniu Szatana. Przypomniała sobie jednak dwie sytuacje, które mogłyby wskazywać na jego fascynację okultyzmem. W latach osiemdziesiątych na tej samej ulicy, kilka domów dalej, mieszkała dość ekscentryczna meksykańska para, która wydała tysiące dolarów na upiększenie swojego ogródka. Kiedy skończyli, parkowali przed domem Smithów, żeby nie zasłaniać widoku.

Leroy się wściekł.

„Napisał do nich straszny list, w którym roiło się od satanistycznych odniesień. Sąsiedzi zanieśli go na policję. Przystano funkcjonariuszy”.

Tak jak list skierowany do Raya Alcantara, także i ten zawierał pogróżki i nawiązania do potęgi Szatana. Chloe dowiedziała się o tym, dopiero kiedy do jej drzwi zapukali policjanci. Jak tylko została z mężem sama, zrobiła mu awanturę, choć strach ścisnął jej serce.

- Co ty sobie wyobrażasz? Oszalałeś? To jakiś absurd!

Leroy odpowiedział dość nonszalancko.

„Stwierdził, że to Meksykanie, więc pewnie są gorliwymi katolikami, którzy drżą na samą myśl o Szatanie. Tak się wtedy tłumaczył”.

Druga sytuacja miała miejsce, gdy Leroy ustawiał w garażu swoje meble przywiezione od byłej żony. Chloe zauważyła, że dużą groteskową maskę schował w specjalnej skrytce, którą umieścił w szafce.

„Położył tam coś na kształt maski. Wiem tylko, że była pasudna i mroczna, wykrzywiona w dziwnym grymasie. Zapytałam go, co to niby jest, a on na to: »To nie moje, tylko Brookey i jej matki. Nigdy tego nie widziałas. Używały tej maski podczas czarnych mszy. Lepiej trzymaj się od niej z daleka. Muszę się jej pozbyć”. Uwierzyłam mu. Nigdy więcej jej nie widziałam”.

Chloe nie drążyła tematu. Pomimo dziwactw Leroya kochała go, a on odwzajemniał te uczucia. Miał swoje wady, ale był dobrym mężem.

„Zawsze czułam się kochana”.

Udowodnił jej to, kiedy postanowiła pójść na studia. Ta inteligentna kobieta, zmęczona pracą bez perspektyw, zdecydowała się zdobyć wreszcie dyplom z biznesu. Leroy okazał jej pełne wsparcie.

„Był bardzo oddany. Miałam tylko średnie wykształcenie i wiedziałam, że daleko z nim nie zajdę. Zachęcał mnie do powrotu do szkoły i w końcu trafiłam do czteroletniego college'u. W tym czasie on zajmował się domem. Wracałam z pracy i mówiłam: »Mam dość, dłużej tak nie wytrzymam«, a on na to: »Im dłużej będziesz to odkładać, tym trudniej będzie ci potem wrócić«,».

Nowy związek Leroya był przeciwieństwem jego relacji z Christine. Chloe wyszła za kogoś, kto zupełnie nie przypominał pana Smitha z Bakersfield lat sześćdziesiątych ani z San Jose początku lat siedemdziesiątych. Jeżeli wciąż czcił Szatana, robił to w ukryciu. Nie pił, a wobec żony - przynajmniej wobec niej - zachowywał się uprzejmie i taktownie.

„Nie lubił rozmawiać o przeszłości. Traktował to jak jakiś inny wymiar”.

Prawdziwy Leroy wciąż jednak czał się w zakamarkach jego duszy. Trzeba było dwóch dekad małżeństwa, by Chloe Smith zrozumiała, że nigdy tak naprawdę nie poznała męża, a ściślej - jego mrocznego oblicza.

„Siedziały w nim dwie osoby. O istnieniu tej drugiej długo nie miałam pojęcia”.



Przez całe małżeństwo Leroy pilnował, by jego żona nie zła-
mała jednej, bardzo prostej zasady: pod żadnym pozorem nie
mogła kontaktować się z Christine.

„Nie widzieli się od wielu lat. Rozwiódł się z nią, na długo
przed tym jak go poznałam. Powiedział mi, że to wariatka i że
mam trzymać się od niej z daleka”.

Nakazał też unikać jego córki, Brookey Lee West.

„Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyśmy wszyscy się spotka-
li... Zapytałam: »Dlaczego nie możemy razem spędzać świąt?«.
Odpowiadał tylko: »Nie! Nie! Nie! Nie chcesz mieć z nimi nic
wspólnego, to wariatki!«,,

Chloe spotkała swoją pasierbicę dopiero trzy lata po ślubie.

„Wiedział, że do nas przyjdzie, więc czekał pod drzwiami.
Wpuścił ją do środka i dał mi do zrozumienia, że nie jestem po-
trzebna. Nie zdziwiło mnie to zbytnio, bo ciągle powtarzał, bym
zapomniała o jego rodzinie”.

West przychodziła do nich od czasu do czasu, ale rzadko roz-
mawiała z Chloe. Szła prosto do pokoju ojca, gdzie toczyli dys-
kusje za zamkniętymi drzwiami - jak gdyby jego nowa żona w
ogóle nie istniała.

„Bał się, że to zniszczy nasz związek” - tłumaczyła męża.
„Wyjaśnił mi, że Christine i Brookey mogą mieć na nas zły
wpływ”.

Z całej rodziny Smithów Chloe miała kontakt jedynie z synem
swojego męża, Travisem. Był to słusznej postury człowiek z dłu-
gimi, bujnymi włosami. Niestety, silne uzależnienie od narkoty-
ków sprawiało, że nie utrzymywał zbyt długo żadnej posady i
często lądował w przytułku.

„Zdaje się, że nawet nie skończył siódmej klasy. W bardzo młodym wieku zaczął brać narkotyki i to go wykończyło, a na dodatek inteligencją nie grzeszył”.

Kiedy Travis do nich przychodził, podobnie jak siostra, szedł prosto do pokoju Leroya, który zamykał za nim drzwi. Z początku Chloe nie miała z chłopakiem prawie żadnego kontaktu, zauważyła jednak, że mąż traktuje go zupełnie inaczej niż córkę. Leroy był przekonany, że West potrafi o siebie zadbać, podczas gdy Travis nieustannie potrzebował pomocy. Robił wszystko, żeby ułatwić mu życie. Kupił mu ciężarówkę, załatwił pracę w przemyśle dywanowym i wynajmował mu mieszkania. Syna jednak zbyt pochłaniały imprezy, aby mógł dbać o zachowanie choćby pozorów normalnego życia. Leroy bardzo przeżywał upadek Trávisa.

„Był załamany” - powiedziała Chloe. „Próbował mu pomóc, ale tylko pogarszał sprawę. Kupował mu samochody. Dawał mu wszystko, gdy Brookey nie dostawała nic. Ciągle usprawiedliwiał syna, a ona sama musiała się przed nim tłumaczyć. W moim odczuciu zdecydowanie faworyzował Trávisa”.

W trosce o syna Leroy założył nawet własną działalność gospodarczą w branży podłogowej. Łudził się, że kiedyś przekaze mu interes, ale tak jak wszystkie poprzednie próby jego ratowania, także i ta spaliła na panewce. Swoje marzenia Leroy musiał odłożyć na święty nigdy.

„Bardzo chciał stworzyć coś dla Trávisa, ale on powtarzał tylko: »Tato, w ogóle mnie to nie interesuje«,,

Leroy zamknął interes kilka miesięcy po jego otwarciu.

„Po półrocznej działalności firmy stało się jasne, że syn nie weźmie w tym żadnego udziału. »Nie chcę tego robić - powiedział - to zbyt trudne”. Wtedy ojciec stracił wszelką motywację. Zamknął firmę i zatrudnił się w ochronie”.

Travis stoczył się na dno na początku lat osiemdziesiątych, kiedy dobiegał trzydziestki. Pogrążony w alkoholizmie i narkomanii, wylądował na ulicy. Wszystkie pieniądze wydawał na prochy, a żywił się w stołówkach dla ubogich. Jego zagubienie zapoczątkowały prawdopodobnie problemy emocjonalne z okresu dzieciństwa. Matka nie obdarzała go miłością. Kiedy dojrzał, siedziała w więzieniu, przez co bardzo poważnie ucierpiało jego poczucie własnej wartości. Żeby zabić w sobie ból i niepewność, Travis wyszedł na ulicę i zaczął brać metamfetaminę.

W ciągu siedmiu lat był kilkakrotnie aresztowany: przez policję w San Jose i biuro szeryfa hrabstwa Santa Clara. Większość wykroczeń wiązała się z narkotykami. Pozostałe dotyczą publicznego pijaństwa i zaśmiecania przestrzeni publicznej przez bezdomnego narkomana.

Dwa z jego przestępstw budziły szczególny niepokój. Kiedyś Trávisa zatrzymano za podpalenie. Stracił kontakt z rzeczywistością, chwycił za krzesło, które stało w jego pokoju w tanim motelu, wyszedł na zewnątrz i bredząc, podłożył pod nie ogień. Kiedy indziej zaatakował swoją byłą dziewczynę w szale wywołanym zażyciem metamfetaminy.

„Brat lubił speeda. A do tego trzymał broń. Kiedyś włamali się z kumplem do domu jednej dziewczyny. Leżała w łóżku z facetem.

Rozebrał ich do naga, przyprował z drugiego pokoju jej dzieciaka i powiedział: »Widzisz, jaka kurwa z twojej matki?«,,

Zaniepokojony hałasem sąsiad wezwał policję. Tralisa zabrano prosto z miejsca przestępstwa.

„Gliniarze od razu go namierzili, ale aż sześciu ludzi musiało go obezwładnić” - mówiła West. „Kiedy ochłonał w celi, zauważył, że złamano mu rękę i nos. Czekala go długa odsiadka”.

Jego kartoteka była imponująca. Psychiatra stanowy zdiagnozował u niego schizofrenię. Sędzia uznał go za niepoczytalnego i skierował na badania do szpitala stanowego Atascadero w hrabstwie San Luis Obispo. Był to ośrodek dla psychicznie chorych kryminalistów, gdzie trzymano najbardziej szalonych i niebezpiecznych ludzi skazanych przez kalifornijski wymiar sprawiedliwości. Jedną trzecią pacjentów stanowili najbrutalniejsi przestępcy seksualni w całym stanie.

Według Chloe Tralisa rzadko odwiedzali tam goście. Leroy przyjeżdżał do niego raz na miesiąc. Na początku nie zabierał ze sobą żony, ale kiedy tuż po Bożym Narodzeniu upiekła ciasteczka, by zawieźć je skazańcowi, Smith wziął ją ze sobą.

„Travis budził strach swoimi rozmiarami i bujnymi włosami. Na mnie jednak sprawiał wrażenie dużego łagodnego misia”.

Wzruszona jego losem, dała mu ciasteczka i przytuliła go.

Reakcja chłopaka wprawiła ją w zdumienie.

„Wiecie, co zrobił? Rozplakał się. Jakby nikt go nigdy nie przytulał. To takie smutne. Dla mnie to naturalny odruch. Mój Boże, czułam się, jakbym była pierwszą osobą w jego życiu, która zrobiła dla niego coś miłego”.

Potok łez u dorosłego mężczyzny to rezultat wielu lat życia wypranego z pozytywnych emocji. Jego matka była walniętą suką, która w ogóle się nim nie interesowała, a tu druga żona ojca - kobieta, która nie miała z nim nic wspólnego - podjęła wysiłek, żeby upiec dla niego ciastka i po prostu go przytulić.

„Pewnie nawet nie pamiętał, jakie to uczucie”.

Gdy Trávisa w końcu zwolniono ze szpitala, od razu trafił na ulicę. Co jakiś czas przychodził do domu ojca, przynosząc drobny upominek dla jego żony.

„Dawał mi drobiazgi, które zapewne kradł. Wszystko jedno. Wiedział, że kolekcjonuję figurki słoni. Wynajdywał je w różnych dziwnych miejscach i mi przynosił. Ten człowiek był na wskroś poczciwy. Pewnie dlatego jego ojciec tak rozpaczał. Chłopak nie potrafił się bronić. Włóczył się po ulicach i każdy, kto chciał, mógł zabrać mu pieniądze i narkotyki. Nikomu nie umiał wyrządzić krzywdy”.

Po wyjściu syna z Atascadero Leroy wciąż starał się go ratować, ale Travis tak bardzo pograżył się w narkomanii, że nabawił się poważnej opuchlizny nogi i nie było już nadziei na to, że kiedykolwiek będzie mógł wziąć się za uczciwą pracę. Stan Kalifornia wkrótce orzekł o jego niepełnosprawności i przyznał mu rentę. Leroy pilnował, żeby syn miał dostęp do swoich pieniędzy. Pieniądze ze zrealizowanych czeków natychmiast zasilają konto Trávisa.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ojciec chciał mu pomóc po raz ostatni. Szukał go w centrum San Jose, aby przekonać go do powrotu do domu. To spotkanie rozwiało resztki nadziei na ocalenie syna.

„Usłyszał od niego: »Tato, nie przychodź tu więcej«” - opowiadała Chloe. „»Lubię żyć na ulicy. Mam tu wielu przyjaciół, a ty mi tylko zawracasz głowę. Nie chcę cię więcej widzieć, daj mi wreszcie spokój«,„.

Leroy był prawdopodobnie ostatnią osobą, która widziała Tralisa Lee Smitha żywego.

ROZDZIAŁ 19

Kradną wszystko, co się da, i nazywają to kupnem.

William Szekspir, *Henryk V*, w tłum. Macieja Słomczyńskiego

Dwudziestego pierwszego czerwca 1985 roku Brookey Lee West weszła do domu towarowego Nordstrom przy Rio Vista Avenue w San Jose. Natychmiast zwróciła na siebie uwagę ochrony. Jedna z jej pracowniczek, Ann Vallier, nie spuszczała jej z oczu, kiedy wybrała trzy czarne i dwie złote bluzki, a potem udała się z nimi do przymierzalni. Spędziła tam kilka minut, po czym wyszła z większą liczbą ubrań: miała ze sobą czarną i złotą bluzkę, dwie tartanowe spódniczki, kamizelkę i parę spodni.

Vallier z początku nie wiedziała, co o tym myśleć, ale wkrótce zrozumiała, że jednak ma do czynienia ze złodziejką. Kobieta z przymierzalni wynosiła rzeczy, których tam nie wносиła, a dwie bluzy, które miała na sobie, w tajemniczy sposób zniknęły.

Razem z innym ochroniarzem Vallier zatrzymała West, gdy tylko ta wyszła ze sklepu. Była przekonana, że pod jej ubraniem znajdzie skradziony towar.

„Nie stawiała oporu. W pokoju ochrony zapytałam ją, czy zechciałaby oddać rzeczy, które ukradła. Zgodziła się” - napisała Vallier w zeznaniu.

Ku jej zdumieniu jednak West miała przy sobie nie tylko dwie brakujące bluzki.

„W torebce znaleźliśmy aż cztery: dwie czarne, po jednej rdzawej i złotej, poza tym szal i sześć naszyjników. West wyciągnęła jeszcze dwie bluzy, które schowała w spodniach”.

Kiedy policjanci zapytali, dlaczego ukradła te rzeczy, odparła: „Były w moim rozmiarze”.

West postawiono dwa zarzuty kradzieży mienia o dużej wartości. Z akt sprawy wynika, że jeden z nich wycofano i kobietę oskarżono jedynie o drobną kradzież. Ukarano ją grzywną.

Trzy miesiące później zabrała na akcję Christine.

Matka i córka weszły do sklepu Emporium w domu towarowym w Palo Alto 20 listopada 1985 roku. Przebierały jakiś czas w drogich swetrach, aż pracowniczka sklepu - Jane Casas - zaczęła im się przyglądać. Widziała, jak zabrały do przymierzalni cztery drogie swetry, a wyszły tylko z jednym - w dodatku miała go na sobie Christine. Casas zajrzała do kabiny, ale nie znalazła pozostałych ubrań.

Natychmiast zawiadomiła ochroniarzy. Niestety, w tym czasie interweniowali w innym miejscu. Kiedy w końcu odpowiedzieli na zgłoszenie Casas, Smith i West zdążyły już zniknąć.

Następnego dnia złodziejki wróciły. Gdy tylko przekroczyły próg sklepu, Casas zadzwoniła po ochronę. West, nieświadoma, że jest pod obserwacją, zdjęła z wieszaka biało-brązowy

welniany płaszcz Evan-Picone, dwie identyczne pary spodni i szarą koszulkę. Weszła z tym wszystkim do przymierzalni. Wyszła zaś tylko ze spodniami.

West pokręciła się jeszcze po sklepie, wzięła biały sweter i znowu zamknęła się w kabinie. Wyszła z niej, niosąc dodatkowo czarną torebkę i torbę sklepową z czerwoną rączką. Ochroniarze podejrzewali, że przemyciła je do sklepu pod ubraniem, żeby potem schować w nich skradzione artykuły.

Do akcji wkroczyła Christine, która zamieniła z córką kilka słów, a potem zamknęła się w przymierzalni. Kiedy wyszła, wzięła od West torebkę i opuściła sklep.

Wyglądało na to, że kobiety uknuły jakiś wymyślny plan, aby zmylić ewentualnych obserwatorów.

Jeden z ochroniarzy śledził Christine, która udała się do sklepu Macy's, a drugi obserwował West, która pokręciła się jeszcze po Emporium, a potem zaczęła kierować się do wyjścia. Spotkały się przy sklepie obuwniczym. Kiedy zamierzały opuścić centrum handlowe, zostały zatrzymane.

- Na co czekacie? Wezwijcie policję! - oburzyła się West. - Na wszystko mam paragony!

Zaczęła się stawiać. Chciała skorzystać z toalety, ale ochroniarze kazali jej poczekać na przyjazd policji. Wtedy narobiła rabanu, żeby zwrócić uwagę klientów.

- Zsikam się w majtki! Muszę do toalety!

W końcu pozwolono jej skorzystać z ubikacji, a następnie obie kobiety odprowadzono do biura ochrony. W torbie West znaleziono marynarkę, sukienkę, dwa wieszaki i używane spodnie.

„[Christine] Miała na sobie spodnie, z którymi wcześniej widzieliśmy West” - napisał w raporcie ochroniarz Joshua Cohen.

W torebce znajdowały się też nożyce przemysłowe, na których odkryto ślady świadczące o tym, że używano ich do odcinania czujników. Te zaś leżały w przymierzalni. West miała też potwierdzenie zwrotów z ostatnich pięciu dni wydanych przez różne sklepy. Nie dotyczyły one jednak ubrań wyniesionych z Emporium.

Policjanci przybyli na miejsce i przesłuchali podejrzane - oddzielnie. Obie wszystkiemu zaprzęcały. Opowiedziały funkcjonariuszom historyjkę o robieniu świątecznych zakupów. Podejrzania wzbudził jednak fakt, że bezrobotne kobiety miały przy sobie po pięćset dolarów.

Policjant napisał w raporcie, że West była już wcześniej notowana za podobne przestępstwa. Kartoteka Christine okazała się czysta, ale sama zainteresowana szybko wyprowadziła funkcjonariuszy z błędu. Zaczęła się przechwalać, że przed laty postrzeliła mężczyznę.

„Powiedziała, że aresztowano ją za usiłowanie zabójstwa” - zapisano w protokole.

Obie kobiety zamknięto w areszcie i oskarżono o kradzież oraz współudział w przestępstwie. Córka-złodziejka i jej matka przyznały się do winy. Skazano je na trzydzieści dni więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

HOWARD

ROZDZIAŁ 20

Park Narodowy Sekwoi to pełna niezwykłego uroku dzika kraina położona na zachód od granicy Kalifornii z Nevada - 1635 kilometrów kwadratowych najpiękniejszych dzieł przyrody, w tym rzek Kaweah i Tule, które płyną przez kamieniste tereny i gęste lasy. Roi się tu od urwistych ścieżek, z których można podziwiać zapierające dech w piersiach widoki, między innymi przysypany śniegiem szczyt Mount Whitney. Wznosząca się na wysokość 4421 metrów góra nie ma sobie równych w czterdziestu ośmiu kontynentalnych stanach Ameryki Północnej.

O sławie tej okolicy stanowią dostojne sekwoje. Górują one nad wszystkimi innymi drzewami na naszej planecie. Można je znaleźć wyłącznie na zachodnim zboczu parku. Wiele z nich osiąga u podstawy nawet dwanaście metrów średnicy. Słynny okaz mamutowca „General Sherman Tree” - z trzydziestoma jeden metrami obwodu - deklasuje wszystkie drzewa świata.

Piękno miejscowej przyrody przyciąga turystów z najodleglejszych krajów. Znajdują tu zaciszny zakątek poświęcony łaską bożą.

W miejscu takim jak to nikt nie spodziewał się znaleźć ludzkich zwłok.



Szóstego czerwca 1994 roku Jerry Doyle wraz z żoną Doris szukał odpowiedniego miejsca do łowienia ryb. Zaparkował swojego pikapa w Lower Coffee Camp - rekreacyjnej części parku. Była 9.25 rano, a pogoda wydawała się idealna na łowienie pstrąga w widłach rzeki Tule.

Doyle wysiadł z wozu, zrobił kilka kroków, kiedy na skarpie dostrzegł coś, co przypominało trupa.

„Natychmiast zwrócił się do żony i - bez dodatkowych wyjaśnień - nakazał jej wrócić do samochodu” - napisał funkcjonariusz policji z biura szeryfa hrabstwa Tulare. „Pani Dorris była przeświadczona, że mąż musiał natknąć się na grzechotnika”.

O swoim makabrycznym odkryciu Jerry powiadomił strażnika Michaela McTighe'a. Ten zatrzymał przejeżdżający właśnie pojazd kalifornijskiego departamentu leśnictwa wypełniony po brzegi więźniami, a nadzorca Kevin Martin zadzwonił na policję. Następnie razem z jednym ze skazańców wyciągnął z bagażnika koc i przykrył nim zwłoki. Należały do długowłosego mężczyzny z opuszczonymi spodniami. Część jego twarzy zakrywała plastikowa torba.

Śledztwo w sprawie trupa z parku poprowadził detektyw Daniel Haynes z biura szeryfa hrabstwa Tulare w Visalia.

„Piliśmy właśnie kawę, kiedy zadzwonił telefon”.

Ten czterdziestopięcioletni mężczyzna to śledczy o wyglądzie twardziela. Niewysoki i szczupły ciemny blondyn z wąsami pochodził z pobliskiego Exeter. Jego ojciec pracował jako mechanik, a matka zajmowała się gospodarstwem.

Haynes nigdy nie przypuszczał, że zostanie policjantem. W młodości pracował na budowie, a do pracy w siłach porządkowych trafił przypadkiem. Namówiony przez kolegę, zapisał się do klasy policyjnej w dwuletnim college'u w Visalia. Po kilku tygodniach Daniel połknął bakcyla. Dołączył do policyjnych rezerw w miasteczku Woodlake, gdzie pomagał miejscowym gliniarzom jako wolontariusz, jednocześnie pracując czterdzieści godzin tygodniowo na budowie, żeby utrzymać rodzinę i dwójkę dzieci.

„Nigdy nie planowałem zostać zawodowym policjantem, ale pewnego dnia zadzwonili z komisariatu i zaprosili na spotkanie z komisarzem. Poszedłem i zaproponowali mi umowę. Jej warunki gwarantowały bonusy dla rodziców. Praca na budowie czegoś takiego nie zapewniała. Dzięki Bogu, że się zgodziłem”.

Haynes szybko awansował na stanowisko sierżanta, a kiedy zwolniła się ciepła posadka w biurze szeryfa hrabstwa Tulare, nie wahał się długo. Miasteczko Visalia, liczące dziewięćdziesiąt dwa tysiące mieszkańców, stanowiło centrum dowodzenia sił porządkowych całego regionu, znanego z bogatych farm, który z trzech stron otaczał Park Narodowy Sekwoi.

„Życie płynie tu wolno i jest pełne uroków” - zapewniał. „Te rolnicze tereny nie są tak gęsto zaludnione jak inne rejony Kalifornii”.

Haynes został śledczym w 1991 roku, a trzy lata później trafił do wydziału zabójstw, który zajmował się najbrutalniejszymi przestępstwami dokonanymi na terenie hrabstwa. Szóstego czerwca 1994 roku przydzielono mu sprawę trupa z lasu.

Tego ranka razem z innymi policjantami - detektywem Gregiem Hilgerem i sierżantem Johnem Zapalakiem - ruszyli w kierunku parku, by rozpocząć dochodzenie. Godzinę jechali drogą numer 190, minęli niewielkie Springville, aż wreszcie dotarli do Lower Coffee Camp.

„Można się tu zatrzymać i odpocząć. Do tego miejsca prowadzi wąska droga z rzeką po jednej stronie i górami po drugiej. Nad samą wodą ustawiono piknikowe stoły, nieco dalej toalety... i właściwie to wszystko”.

Daniel nie wyjawiał zbyt wiele na temat dowodów znalezionych na miejscu przestępstwa, lecz z raportu policyjnego można dowiedzieć się, co zaobserwował zastępca szeryfa Joe Teller.

„Dorosły mężczyzna leżał na plecach jakieś sześć metrów poniżej asfaltowego parkingu. Ubrany był w jasnozieloną koszulkę i czarne dżinsy, które opuszczono do kolan bez rozpinania paska. Guzik i zamek błyskawiczny również wydawały się nietknięte. Ofiara miała lekko ściągnięte majtki, ale nie tak nisko jak spodnie. Na nogach nie było butów ani skarpet. Twarz opasano plastikową siatką”.

Haynes nie miał wątpliwości, że zbrodnię popełniono poza terenem Coffee Camp.

„To nie było miejsce przestępstwa, tylko skład na odpadki. Wokół nie znaleźliśmy żadnych śladów morderstwa. Wyglądało to tak, jakby ktoś podjechał samochodem na skraj zbrocza i wyrzucił zwłoki z bagażnika”.

Śledczy przesłuchali Jerry'ego Doyle'a, jego żonę i pracowników parku przebywających w pobliżu Coffee Camp. Spisano

zeznania świadków. Jeden z nich, Michael Seymour, poprzedniego dnia o siedemnastej zbierał śmieci i nie zauważył żadnych zwłok.

Ta informacja sugerowała, że zwłoki porzucono nocą. Sprawcy zapewne odwiedzali Coffee Camp już wcześniej, ponieważ miejsce to jest dość odludne i mało kto bywał tu po zachodzie słońca.

„Tą trasą nie jeździ się na co dzień. Trzeba mieć powody, żeby z niej skorzystać, ponieważ jest kręta i stroma. Owszem, to droga stanowa numer 190, ale o ile nie jesteś turystą, który chce zwiedzić park, na pewno ją ominiesz”.

Podczas gdy Hilger i Zapalac pomagali biegłym przeczesać miejsce zbrodni, Haynes pojechał na najbliższe wysypisko śmieci, żeby przetrząsnąć worki zabrane w ciągu ostatniej doby z Lower Coffee Shop. Ktoś musiał wykonać tę śmierdzącą robotę, na wypadek gdyby sprawca lub sprawcy nierozważnie pozbyli się dowodów, wyrzucając je do śmieci.

„Nie byłem zachwycony” - stwierdził Haynes. „Ale każda praca ma swoje minusy”.

Nie znalazł jednak nic godnego uwagi. Kiedy wrócił, razem z Hilgerem i Zapalakiem dokładnie zbadali najmniejszy potencjalny dowód rzeczowy: puszki po piwie, skrawki papieru oraz kawałki ubrań, które leżały wokół ciała. Wszystko wskazywało na to, że ofiara zginęła od kuli, ale śledczy postanowili poczekać na wyniki autopsji, by poznać oficjalną przyczynę zgonu.

„Nie można niczego przyjmować za pewnik” - przestrzegali Haynes. „Nigdy nie ufam pierwszym wnioskom. Wolę poczekać, aż uzyskam więcej informacji”.

Śledczych zainteresowała przede wszystkim plastikowa torba, która zasłaniała część twarzy denata. Liczono na to, że przestępca zostawił na niej odciski palców. Jednak według policyjnych dokumentów, nie udało się znaleźć na niej żadnych śladów.

Haynes uznał, że śledczy nie mają już czego szukać na terenie Coffee Camp. Przy ofierze nie znaleziono dokumentów, które mogłyby umożliwić identyfikację zwłok, ani tropów, które wskazywałyby na jakichś podejrzanym.

„Nie mieliśmy pojęcia, kim był ten facet i jak się tam znalazł. Raczej nie wypadł z samolotu” - ironizował Haynes. „Ktoś musiał go tam przywlec i tylko tyle udało nam się wtedy ustalić”.

Na szczęście po kilku godzinach śledztwo ruszyło z miejsca. Zapalac pobrał odciski palców denata i wrócił do biura szeryfa w Visalia, aby sprawdzić je w policyjnej bazie danych. Wkrótce okazało się, że ofiara to Howard Simon St. John, rdzenny Amerykanin.

Urodził się w San Jose, pięć godzin jazdy samochodem od Parku Narodowego Sekwoi i hrabstwa Tulare. Śledczy zastanawiali się, co też mógł porabiać tak daleko od domu.

Jego pochodzenie stanowiło ważną wskazówkę, ponieważ kilka kilometrów od Lower Coffee Camp mieści się rezerwat. Policjanci sądzili, że St. John mógł przybyć właśnie stamtąd.

„Znaleźliśmy martwego Indianina, a rezerwat jest zaraz po drugiej stronie grani” - powiedział Haynes. „Musieliśmy to zbadać”.

Następnego dnia zdobył kolejne informacje na temat denata. Był to trzydziestopięciolatek, który mierzył 178 centymetrów przy wadze 105 kilogramów. Miał brązowe oczy i czarne włosy, a podczas sekcji zwłok znaleziono ranę postrzałową pleców.

Co więcej, w szyi tkwił nabój kaliber 7,65 mm, który jednak znalazł się tam na długo przed śmiercią Indianina.

Haynes przejrzał akta St. Johna i dowiedział się, że mężczyzna był kiedyś na zwolnieniu warunkowym. Aresztowano go też za piętnaście różnych wykroczeń, między innymi jazdę pod wpływem alkoholu czy upijanie się w miejscu publicznym. Miał również na koncie jedno ciężkie przestępstwo - narkotyki. Okazało się, że St. John posługiwał się aż ośmioma pseudonimami.

Richard Toledo, kurator sądowy Howarda, powiedział, że nie pochodził on z rezerwatu Tule. Był Siuksem z Dakoty Południowej. Jego ojciec, Sylvester, najprawdopodobniej wciąż mieszkał w tamtejszym rezerwacie.

„Zadzwoniliśmy do szeryfa Dakoty Południowej. Namierzyl go i dali nam jego numer”.

Haynes zadzwonił do Sylwestra, by dowiedzieć się czegoś o ofierze. Szybko jednak stało się jasne, że ojciec miał słaby kontakt z synem, który przez całe życie walczył z alkoholizmem i od czasu do czasu lądował w klinice odwykowej w San Jose.

Sylvester St. John powiedział śledczemu, że Howard mieszkał ze swoją żoną w Los Banos. Wszystko wskazywało na to, że w ich domu często dochodziło do aktów przemocy.

Żoną Howarda była Brookey Lee West.

ROZDZIAŁ 21

*Żadna siła na ziemi ani ponad tym padolem nie jest zdolna
tak sterroryzować człowieka i zrobić z niego tchórza, jak potęga
alkoholu. Szatan nie ma na podporządku bardziej poręcznego
narzędzia zniewolenia świata.*

Eliza Stewart, zwolenniczka abstynencji, 1888 r.

Tyla Knotchapone wstąpiła do Anonimowych Alkoholików w ośrodku dla rdzennych Amerykanów w roku 1992. Dzięki tej grupie odmieniła swoje życie i na nowo zaczęła się nim cieszyć. Skończyła z nieustannymi imprezami. Szybko też doceniła jasność umysłu, którą przyniosła jej abstynencja.

Pośród jej nowych przyjaciół znalazł się pewien mężczyzna: Howard Simon St. John, pełnokrwisty Siuks z Dakoty Południowej. Cichy i wstydliwy człowiek o szlachetnym pochodzeniu, ale wyniszczony nadużywaniem alkoholu. Zwracał na siebie uwagę ogromnym brzuchem i zepsutymi zębami. Knotchapone umiała jednak zignorować odpychający wygląd St. Johna i dostrzec w nim ciepłego, delikatnego mężczyznę, który - by rozkwitnąć - potrzebował jedynie odrobiny trzeźwości.

„Byłam z nim bardzo blisko. Razem płakaliśmy, razem się śmiałyśmy. Wspaniały przyjaciel”.

Knotchapone - Indianka Pueblo z plemienia Zuni - od razu nawiązała z nim więź. Uwielbiali rozmawiać o swoim pochodzeniu i często wybierali się razem na zjazdy indiańskie organizowane w północnej Kalifornii.

Łączyło ich jednak coś jeszcze - oboje leczyli się z alkoholizmem. St. John szukał w Knotchapone oparcia, ale mimo wielokrotnych prób nie udało mu się zerwać z nałogiem i w roku 1992 stoczył się na dno.

„Nigdy się nie oszukiwał. Mówił: »Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Wiem, że robię sobie krzywdę, ale nie potrafię tego przerwać”. Zawsze był szczerym facetem”.

Urodził się w Redwood City w stanie Kalifornia 15 maja 1958 roku jako drugi z siedmiorga dzieci Sylvestra i Katherine. Należał do jednego z najwspanialszych plemion Ameryki, Siuksów z Dakoty Południowej. Jego wielcy przodkowie władali rozległymi równinami przez setki lat, a ich dumni przywódcy - Szalony Koń i Siedzący Byk - słynęli z odwagi i waleczności.

Howard spędził dzieciństwo w rezerwacie swoich antenatów, do którego rodzina St. Johnów przeprowadziła się z powrotem z Kalifornii. Tam właśnie w latach siedemdziesiątych miał miejsce tragiczny wypadek, w którym zginął brat Howarda, Michael. Jak wyznał kuzyn Elmer „Sonny” St. John, poślizgnął się on i wpadł pod samochód znajomego. Stało się to po całonocnej libacji.

„Kumple chcieli odwiedzić go do domu, bo miał już dość” - opowiadał Sonny. „Zaczęli się chyba kłócić i on jakby chwycił się tego samochodu. Wtedy go wciągnęło”.

Śmierć Michaela odebrała Howardowi chęć do życia. Utrata brata nie była jednak jedynym wydarzeniem, które odcisnęło silne piętno na jego psychice.

Znajomi wspominali o fatalnych relacjach z ojcem. W młodości Howard dotkliwie go pobił w czasie jednej z kłótni. Rodzina wyparła się go, gdyż na terenie rezerwatu nie tolerowano tak ewidentnego braku szacunku wobec władzy ojcowskiej.

„Stłukł go tak, że tamten wylądował w szpitalu” - wspominał Sonny. „Wszystko zapewne przez alkohol. Nigdy nie dogadywał się z kuzynami³ ani oni z nim. Ja też nie chciałem mieć z nim nic wspólnego”.

³ Określenie, jakiego Indianie używają w stosunku do członków swojej grupy etnicznej (przyp. tłum.).

W latach siedemdziesiątych rodzina St. Johnów przeniosła się znów do Kalifornii, do schludnej dzielnicy Northwood Park w San Jose, zamieszkałej głównie przez niższą klasę średnią. Jeden z sąsiadów Howarda, Thomas Gutierrez, który obecnie jest malarzem i ojcem trojga dzieci, dorastał razem z nim.

„Bawiłem się z nim i moimi kuzynami. Graliśmy na ulicy w bejsbol, futbol... Howard uwielbiał sport. Był normalnym, dobrym chłopakiem”.

Gutierrez wyznał jednak, że on i jego bracia słynęli ze skłonności do imprez. W wieku szesnastu lat Howard upijał się już regularnie.

„Stracił kontrolę” - przyznał Gutierrez. „Nie miał go kto wychowywać, nikt mu nie mówił, co jest dobre, a co złe”.

Wyrzucono go ze szkoły średniej w drugiej klasie, a kiedy rodzina wróciła do Dakoty Południowej, on postanowił zostać.

„Doszło do kolejnej awantury z rodzicami” - opowiadał Gutierrez. „Wyrzucili go. Odtąd musiał zacząć żyć na własną rękę”.

Pomieszkiwał u sąsiadów i przyjaciół tysiące kilometrów od rodziny.

„Sypiał w samochodzie albo u znajomych, ciągle balangował. Od tego momentu tak wyglądała jego codzienność. Czekał na kumpli, aż skończą zajęcia, a potem zabierał ich na piwo”.

Istniało jednak coś, co pasjonowało St. Johna - samochody. Potrafił spędzić całe godziny z głową zanurzoną pod maską, podkręcając silniki, by zwiększyć moc pojazdu do granic możliwości. Najmilej wspominał te chwile, kiedy wraz ze swoim przyjacielem - Tonym Mercadem - sunęli podrasowanymi autami przez wiejskie tereny północnej i środkowej Kalifornii.

„Pewnego razu po szkole pojechaliśmy do Sacramento na indiański zjazd. Miał wówczas starego dodge'a, który należał kiedyś do policji. Tak go podkręcił, że zamiast w półtorej godziny dotarliśmy do Sacramento w czterdzieści minut. Jechaliśmy jakiegoś 150 km/h”.

Mercado jest mechanikiem. Razem z St. Johnem niemal codziennie naprawiali samochody na Postwood Avenue. Tony przekazał Indianinowi swoją wiedzę i już wkrótce zyskali opinię najlepszych fachowców w dzielnicy.

Howard zaczął zastanawiać się nad karierą mechanika.

„Był fantastycznym, pracowitym pomocnikiem, istna złota rączka. Nigdy nie odmówił, gdy prosiłem go, żeby skoczył po jakieś części. Zarabialiśmy konkretne pieniądze, byliśmy partnerami”.

Stopniowo jednak alkohol stawał się dla niego ważniejszy niż praca. Co gorsza, zaczął też eksperymentować z kokainą. Jako dwudziestokilkulatek niemal codziennie upijał się do nieprzytomności. Wszystkich zdumiewała ilość trunku, jaką był w stanie w siebie wlać.

„Potrafił opróżnić butelkę tequili jednym haustem” - mówi Gutierrez.

„Nie mogłam uwierzyć - dodała jego żona, Dana - że każdego dnia pochłaniał takie ilości alkoholu”.

Gdy dobiegał trzydziestki, mieszkał już na ulicy. Spróchniały mu zęby, brzuch piwny zaczął przesłaniać stopy. Przestał dbać o wygląd, a znajomi opowiadali, że w '88 roku, kiedy skończył trzydzieści lat, sięgnął dna. Przez nałóg kilkakrotnie lądował za kratkami pod zarzutem upijania się w miejscu publicznym, rabunku, czynnej napaści oraz jazdy pod wpływem alkoholu. Wyszedł na zwolnienie warunkowe, a kurator napisał w raporcie, że St. Johna mocno niepokoiła jego własna słabość.

„[Howard] rozumie, że picie to poważny problem. Spożywa trzy do czterech butelek mocnego trunku i pięć skrzynek piwa tygodniowo. Ponadto zażywa pejotl, ale wyłącznie w czasie indiańskich uroczystości. Od 1983 roku sporadycznie bierze kokainę. Żadnych śladów na rękach”.

Kiedy wpadał w cug, potrafił godzinami włóczyć się po ulicach San Jose albo przesiadywał w parkach, dopóki nie wytrzeźwiał.

„Na początku raczył się piwem i prochami - stwierdził Gutierrez - ale zbliżając się do trzydziestki, coraz bardziej uzależniał się od mocnych trunków. Alkohol wyżerał mu wątrobę. Wszczyłał bójkami, ale też często po prostu go napadali. Notorycznie też był okradany. Przyzwyczyił się do tego. Tracił przytomność na ulicy, a ludzie przetrząsali mu kieszenie”.

Thomas i jego żona z ciężkim sercem obserwowali, jak St. John stacza się na dno. Lubili go i regularnie zapraszali do domu mimo jego problemów. Zdawali sobie sprawę, że jest przyzwyczajonym człowiekiem, który cierpi z powodu straszliwej choroby.

„Nigdy nie zachowywał się agresywnie” - wspomina Dana Gutierrez. „To był dobry człowiek. Nie pozwoliłabym komuś, komu nie ufam, zbliżyć się do moich dzieci. A on je uwielbiał. Nigdy nie odmawiał pomocy. Robił wszystko, o co go prosiliśmy, pracował też przy naszym samochodzie. Był uosobieniem łagodności”.

W połowie lat osiemdziesiątych St. John uświadomił sobie w końcu, że sam nie ma żadnych szans w walce z nałogiem. Zapisał się na terapię odwykową. Razem z ośmioma innymi alkoholikami w ramach programu Cztery Wiatry zamieszkał w ośrodku dla rdzennych Amerykanów. Była to ostatnia deska ratunku - albo zostanie i przestanie pić, albo wróci do butelki, a co za tym idzie, na ulicę.

„Pozbierał się w końcu, naprawdę się starał” - opowiadał Gutierrez. „Cieszył się, że wreszcie jest na właściwej drodze”.

Na jednym ze spotkań Anonimowych Alkoholików poznał Knotchaponę, której zaproponował darmową naprawę auta.

„Jeździłam wtedy takim małym starym samochodem sportowym. Trzeba go było nieco podreperować i raz na jakiś czas wymienić opony albo olej. Howard uwielbiał zaglądać pod maskę. Znał się na swojej robocie, a mimo to nigdy nie zażądał za usługi ani centa”.

Knotchapone zaprzyjaźniła się z tym potężnym Indianinem. Często przyrządzała mu jego ulubione danie - chleb smażony w głębokim oleju.

„Zawsze mówił: »Tyla, zrób nam dwanaście sznytek, zjemy je na obiad. Żaden tam biały chleb ani inne cuda, tylko nasz, smażony”. Nie potrafiłam mu odmówić”.

Dla niej Howard był pocziwiną, który próbuje wyleczyć się z alkoholizmu. Ciągle jednak wracał do nałogu. Przynajmniej siedem razy, jak naliczył Thomas Gutierrez, rzucił picie na kilka tygodni, a potem znów wracał do butelki.

„Życie odcisnęło na nim silne piętno. Chodził wciąż smutny i przygnębiony. Często pękał, a wtedy płakał jak dziecko, upijał się i opowiadał o ojcu i rodzinie, która go nie kochała. Nie mógł zrozumieć dlaczego”.

Dla tych, którzy dobrze go znali, był człowiekiem rozpaczliwie poszukującym trzeźwości, nadziei, ale przede wszystkim szczerzej i bezwarunkowej miłości.



Brookey poznała pierwszego ze swoich czterech mężów poprzez ogłoszenie w „San Jose Mercury News”. Zespół country poszukiwał wokalistki, więc dwudziestoczteroletnia West postanowiła spróbować szczęścia.

„Pomyślałam sobie, że mogłabym w ten sposób trochę dorobić. Muzyka wcale mnie wtedy nie interesowała. Nienawidziłam country”.

Mimo to odpowiedziała na anons. Niedługo potem rozpoczęła się jej krótkotrwała, niefortunny romans z mężczyzną starszym od niej o niemal trzydzieści lat. Był nim David Cray, muzyczny promotor o gęstych rudych włosach, rodem z Oklahomy. Zauroczony West i jej seksapilem wierzył święcie w to, że zrobi z niej kolejną znaną w całych Stanach gwiazdę muzyki country.

Zaledwie po dwóch miesiącach znajomości wzięli ślub.

„Na początku był dla mnie całkiem miły. Doceniałam to, że nigdy nie podniósł na mnie ręki, chociaż ostro się sprzeczałyśmy. Tyle dobrego mogę o nim powiedzieć. Niestety, pił i ćpał tak jak inni moi mężowie. Cierpiałam chyba na syndrom opiekuna”.

W obskurnych knajpach w środkowej i północnej Kalifornii West śpiewała w jego zespole piosenki o złamanym sercu, tęsknocie i alkoholu.

„Trzeba się upić, żeby śpiewać to gównu. To każdego może wpędzić w depresję” - powiedziała West. „Żona mnie zostawiła« i tak dalej”.

Po kilku tygodniach koncertowania stało się jasne, że jej kariera muzyczna to zwykła mrzonka, tak samo jak jej małżeńskie szczęście z Crayem. Trzy miesiące po ślubie doszło do rozwodu.

„Wysłałam za niego, a potem odeszłam. Śpiewałam w jego zespole, choć bez zaangażowania. Nie tego pragnęłam, więc po jakichś sześciu tygodniach zapytałam go: »Kim ty w ogóle jesteś, do ciężkiej cholery? Co ja tu robię? Nic z tego nie będzie«. Nic

nie jest w stanie odwieść mnie od raz podjętej decyzji. Jak pomyślałam, tak zrobiłam”.

Z perspektywy czasu West rozumiała, że jej ślub spowodowany był cyklofrenią, czyli zaburzeniem dwubiegunowym, w którym okresy manii przeplatają się z epizodami depresji. Bez leków Brookey nie potrafiła powstrzymać się od podejmowania impulsywnych decyzji, takich jak chociażby błyskawiczne małżeństwo.

„Był miły, na tyle żeby się z nim związać, ale nie dlatego wzięłam z nim ślub. To przez tę chorobę, która powoduje, że człowiek postępuje zupełnie nielogicznie, na przykład kupujesz coś, a potem zastanawiasz się, do czego ci to w ogóle potrzebne”.

„To zaburzenie pracy mózgu. Ludziom wydaje się, że taka osoba jest opóźniona, zidiociała albo stuknięta. W rzeczywistości chodzi tylko o to, że jakieś chemikalia w mózgu przeważają nad innymi”.

Już jako rozwódka zatrudniła się w ochronie firmy komputerowej National Advanced Systems w Palo Alto. Szybko awansowała na stanowisko sekretarki. Wtedy też poznała drugiego męża, dyrektora Geralda Herberta Westa*. On również był starszym mężczyzną, który uległ czarowi młodej Brookey.

„Wysoki, szczupły blondyn, wyraziste rysy twarzy, norweska uroda. Miałam wtedy jakieś dwadzieścia osiem lat, a on koło pięćdziesięciu”.

I tym razem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

„Pracowałam w innej części przedsiębiorstwa. Poznałam go, gdy zносиłam mu jakieś papiery. Spojrzał na mnie i nie mógł już oderwać wzroku. Zapytał, czy poszłabym z nim na drinka”.

West przyjęła zaproszenie i po pracy obydwójce udali się do jednego z barów w centrum San Jose.

„Sączyliśmy trunki, kiedy raptem spytał, czy za niego wyjdę” - wspominała Brookey. „Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. »Mówisz serio?«, a on na to: »Jak cholera«. No i się zgodziłam”.

„Zaręczyliśmy się na pierwszej randce”.

Pobrali się pół roku później. Na początku West była szczęśliwa z Geraldem, mimo że matka nie popierała ich związku. Zięć zresztą też nie przepadał za teściową. Uważał ją za złośliwą, szurniętą babę. Ciągłe się kłócili, a Christine zachowywała się jak przyzwoitka, towarzysząc młodej parze podczas spotkań towarzyskich.

„Nie odstępowała nas na krok. Mieszkaliśmy osobno, ale zawsze była przy nas, na wszystkie uroczystości chodziliśmy we trójkę. Gerald nie mógł tego znieść. Mama nie lubiła się mną dzielić, zwłaszcza z mężczyznami, których nienawidziła. Wciąż słyszałam: »Może być nawet sąsiadem Jezusa Chrystusa, mam to gdzieś. Po prostu mi się nie podoba«,..

Konflikt między nimi osiągnął punkt kulminacyjny podczas obiadu w restauracji w kilka miesięcy po ślubie. Burzę rozpetała kelnerka, która wzięła Geralda za męża Christine.

„Spojrzałam na nią i powiedziałam: »Ja jestem jego żoną«. Matka nie mogła przepuścić takiej okazji, krzyknęła: »Tak to jest, kiedy wychodzi się za starego dziada«. Mąż siedział obok, a ona zwróciła się do niego: »Tak to jest, kiedy wykrada się bachora z kołyski i żeni się z kobietą, która mogłaby być twoją córką. Wyglądacie śmiesznie. Nawet kelnerka tak uważa”. Mnie było wstyd, a Gerald się wściekł”.

Christine koniecznie chciała wiedzieć, czy w testamencie zapisze żonie swój majątek.

„Zaczęła go zamęczać... »Zostawisz jej pieniądze czy nie”.
Bła, bla, bla”.

Po kilku miesiącach małżeństwo się rozpadło. Po raz kolejny związek Brookey z dużo starszym mężczyzną skończył się rozwodem, a pochopną decyzję o ślubie West znów przypisała swojej chorobie.

„Byłam wtedy niezrównoważona”.

West do dziś wypowiada się z pogardą o Geraldzie. Już po rozwodzie dowiedziała się, że molestował jej córkę, Susie, kiedy ta przyjechała na weekend ze szkoły w Arizonie.

„Dowiedziałam się o tym po latach. Gdybym znała prawdę wcześniej, mogłabym go zabić. Tak mi się wydaje”.

Nie złożono jednak doniesienia na policję i do dzisiaj zarzuty przeciw Geraldowi nie zostały potwierdzone.

„Gdybym chciała kogoś zabić, on byłby pierwszą osobą na mojej liście. Tym bardziej że miał ubezpieczenie na życie w wysokości 250 tysięcy dolarów”.

West stwierdziła, że zanim mąż zmienił testament, to ona była prawną spadkobierczynią jego majątku.

„W razie jego śmierci dostałabym wszystko. Gdybym więc planowała czyjeś morderstwo, Gerald West byłby pierwszy”.

Podjęcie pracy w National Advanced Systems rozpoczęło niezwykłą karierę Brookey Lee. Z posady sekretarki została przeniesiona do działu hardware, chociaż nie miała zielonego pojęcia o informatyce. Coraz poważniejsze obowiązki zachęciły ją do

kontynuowania kariery w przemyśle komputerowym, dlatego wolny czas przeznacziała na naukę. Pochłaniała kolejne książki na temat programowania i elektroniki, które wypożyczała z biblioteki Uniwersytetu Stanforda. Przygotowywała się w ten sposób do pracy w przemyśle informatycznym, który rozkwitał w Dolinie Krzemowej.

„Nie wiem dlaczego, ale trafiało to do mnie. Rozumiałam, jak działają komputery, jak należy rozwiązywać problemy z nimi i tak dalej”.

West poszła na kilka kursów, żeby nauczyć się pisania książek technicznych, na przykład skomplikowanych instrukcji dla użytkowników oprogramowania. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pracowała już dla renomowanych firm.

„Miała ogromny talent” - przyznała Natalie Hanke, jej przełożona. „To jeden z najlepszych fachowców, z jakimi dane mi było pracować”.

Według niej West potrafiła przełożyć skomplikowany świat komputerów na prosty i zgrabny język.

„Moje CV ma jakieś osiem stron. Pracowałam dla najlepszych: Sun, Intel, Cisco. Zatrudniali mnie na określony czas, niekiedy na kilka tygodni, a innym razem na pół roku”.

Zarabiała fortunę, do stu dolarów na godzinę. Takie pieniądze umożliwiały jej życie, o którym wcześniej nawet nie śniła. Kupiła jaguara i dom przy Fir Street w Los Banos, godzinę jazdy od San Jose.

Mimo tego sukcesu West miała spory problem, który spędzał jej sen z powiek. Była nim matka.

Christine mieszkała z córką, która opłacała wszystkie rachunki, kupowała jej ubrania, jedzenie i wszystko, co sobie zażyczyła. Ich relacje często bywały napięte. West musiała pilnować matki, by nie zrobiła czegoś szalonego. O tym, że jej obawy nie były bezpodstawne, świadczyło zachowanie Christine, kiedy jeszcze mieszkały w San Jose, na początku lat dziewięćdziesiątych, tuż przed wyprawą do Los Banos.

Z opowieści West wynika, że matka miała wówczas obsesję na punkcie psa sąsiadów, który często wchodził na teren ich posesji. Zniecierpliwiona Christine rozsypała na ich trawniku cały worek pieprzu cayenne.

„Porządnie się nawdycha!” - opowiadała Brookey. „Sąsiad majstrował przed domem przy samochodzie, a kundel tarł ślepią jak dziki. Matka powiedziała: »Ostrzegałam skurwiela, żeby trzymał psa z dala od mojego ogródka«,».

Pieprz nie rozwiązał problemu. Owczarek niczego się nie nauczył: dalej zapuszczał się do ogródka West i na dodatek nocami ujadał. Christine postanowiła pozbyć się go raz na zawsze za pomocą kotleta z trutką na gryzonię.

„Następnego dnia sąsiad znalazł psa z zębami utkwionymi w desce. Przypuszczam, że to przez spazmy. Zapytałam matkę, czy miała z tym coś wspólnego, a ona na to: »Żebyś wiedziała. Nienawidziłam skurwysyna”. Odparłam, że pójdzie siedzieć, jeśli sąsiedzi się dowiedzą, co się stało z ich psem. Powiedziała tylko, że nienawidzi sąsiada tak samo jak psa”.

Matka i córka nieustannie ze sobą walczyły, ale bardzo się kochały. Łączyły je skomplikowane relacje, lecz West zawsze

opiekowała się Christine. Niekiedy nawet było im razem dobrze. Uwielbiały wspólne wypadki do sklepów z indiańskimi wyrobami, w których kupowały bibeloty do domu West w Los Banos.

Obie fascynowały się kulturą Indian. Chwałyły się nawet, że w ich żyłach płynie krew Apaczów. Zaczęły też chodzić do ośrodka dla rdzennych Amerykanów w San Jose.

ROZDZIAŁ 22

Tyla Knotchapone nigdy nie zapomni dnia, kiedy Brookey Lee West i jej matka, Christine Smith, po raz pierwszy przyszły na spotkanie Anonimowych Alkoholików. Było to pod koniec 1993 roku. Przeczuwała, że pojawienie się tej dwójki nie wróży nic dobrego.

„Wytwarzały wokół siebie naprawdę silną energię” - stwierdziła. „Wyraźnie to czułyśmy”.

Złe wibracje emanowały szczególnie od West, która wciągnęła na siebie obcisły kostium i w pokoju pełnym indiańskich mężczyzn prężyła się jak dziwka czyhająca na klienta.

„Miała kruczoczarne włosy, krwistoczerwony lakier na paznokciach - wyliczała Knotchapone - ostry makijaż i nieprzyzwoite ciuchy z dużym, mocno eksponowanym, dekoltem. Wyglądała jak Elvira⁴. Wszyscy od razu zrozumieli, że Brookey nie przyszła tam ani po to, żeby się wyleczyć z nałogu, ani po to, żeby ratować swoją duszę. Chodziło jej tylko o to, żeby siać zamęt. Była jak demon”.

⁴ Elvira, Pani Ciemności - fikcyjna postać zobrażowana przez Cassandrę Peterson w produkcjach filmowych i telewizyjnych, znana ze swojej mrocznej i mocno erotycznej charakteryzacji (przyp. tłum.).

Inny uczestnik terapii, Henry Murillo, również zwrócił uwagę na West.

„Ubrała się, jakby to powiedzieć, w czarny kostium i czerwone buty” - zeznał na policji. „Próbowałem jej unikać, bo miałem co do niej dziwne przeczucie, ale ona, jakby to powiedzieć, gapiała się na mnie. Wydawało mi się, że przyszła na podryw”.

Wszystkich ciekawiło, co robią dwie białe kobiety na spotkaniu przeznaczonym wyłącznie dla rdzennych Amerykanów. Wyjaśniły, że ich przodkowie byli Apaczami, ale nikt w to nie uwierzył. Skórę miały białą jak śnieg.

„Kto je tam wpuścił?” - zastanawiała się Knotchapone.

„Wiedziałem, że coś z nią nie tak” - przyznał Murillo, mówiąc o West. „Przyszła tam, powiedziałabym, na łowy”.

Dwadzieścia osób usiadło w kółku. Zgodnie z rytuałem, który liczy sobie już siedemdziesiąt lat z okładem, pacjenci zaczęli dzielić się z innymi swoimi przeżyciami związanymi z alkoholem. Christine wstała pierwsza i opowiedziała o pijackich latach spędzonych w Teksasie i Kalifornii.

„Jej mama - opowiadała Knotchapone - mówiła o pobycie w więzieniu. Zachowywała się jak nawiedzony kaznodzieja. Kazałam jej ograniczyć się do swoich problemów z alkoholem”.

Siedząc pośród tych wszystkich alkoholików na odwyku, West słuchała ich zwierzeń w milczeniu. Kiedy wydawało się już, że nie odezwie się ani słowem, wstała i wygłosiła tyradę przeciwko swojemu byłemu mężowi. Krzyczała, że to skończony drań, który zasługuje na śmierć.

„Mówiła, że chętnie splunęłaby na jego grób” - przytoczył jej słowa Murillo. „Darła się przez kilka minut, a ja pomyślałem sobie: »Rany, wariatka«,”.

Po spotkaniu Knotchapone rozmawiała z kilkoma Indianami. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że West ich przeraziła. Ubrana jak dziwka, jadowita jak żmija - i nikt nie wiedział, w jakim celu dołączyła do grupy.

„Zapytałam siostry, czy czują to co ja. Jedna z nich, Linda, zabroniła mi rozmawiać z Brookey i jej matką. Na myśl o nich dostawałam dreszczy”.

Murillo również zapytał znajomych, co o nich sądzą.

„Jeden z nich stwierdził, że West to, jakby to powiedzieć, czarna wdowa”.

ROZDZIAŁ 23

Pierwszy miesiąc trzeźwości to dla alkoholika istna katorga.

Koniec z imprezami, ciało oczyszcza się z toksyn. Większość pacjentów usycha wtedy z tęsknoty za prochami i procentami.

Wayne Ike przechodził tę gehennę w 1993 roku w ośrodku przy Rhodes Court. Indianin z plemienia Szoszonów z Elko w stanie Nevada trafił tam z powodu pijaństwa, ale pomimo obaw szybko się odnalazł wśród rdzennych Amerykanów z podobnymi problemami.

„Panowała tam wspaniała atmosfera, wszyscy się dogadywali, a poza tym jedzenie było za darmo”.

Niecały miesiąc po jego przyjeździe zdarzyło się coś niezwykłego. Kiedy czyścił kuchnię, podeszła do niego ponętna młoda kobieta w obcisłym kombinezonie i przedstawiła się jako Brookey Lee West. Po chwili rozpięła bluzkę i pokazała piersi.

„Po prostu weszła i wyjęła cycki. Powiedziała, że lubi pracowitych facetów i że jest napalona jak diabli. Zaprosiła mnie na kolację. Była ładna, miała ogromne zielone oczy i duże usta. Poza tym nieźle się ubierała, no i ten jej samochód”.

Gdy spotykał się z West, to ona za wszystko płaciła. Po kilku tygodniach pieprzyli się jak dzikie osły w hotelowych pokojach albo w jej toyocie MR2.

„W łóżku była istnym demonem. Robiliśmy to nawet podczas jazdy, na parkingach, dosłownie wszędzie. Nie trzeba jej było prosić, żeby rozłożyła nogi. Wystarczyło trochę ją poznać, a potem objąć i już na ciebie włąziła. Nie miała żadnych zahamowań. Szalała za mną. Szalała za Indianami. Marzyła o ślubie z rdzennym Amerykaninem”.

W kwestiach seksu rozumieli się znakomicie, ale Ike odczuwał lęk przed West. Coś z nią było nie tak. Nie potrafił na przykład zrozumieć, dlaczego dziana autorka książek informatycznych przychodziła do ośrodka terapeutycznego przy Rhodes Court, żeby szukać partnera akurat pośród wracających do życia nałogowców.

„Nie wiem co ona sobie wyobrażała. Taka inteligentna kobieta potrzebuje, prawdziwego faceta. Kto by szukał kogoś w takim miejscu? Wiesz, wśród zapijaczonych Indian. Była mądra i ładna... Czuję, że kryje się za tym jakiś podstęp”.

Ike'owi nie podobało się podejście Brookey do rodziny. Twierdziła, że nie chce mieć nic wspólnego z dziećmi. To go odstręczyło. Był ojcem dwójki dzieciaków i bardzo je kochał.

„Po prostu ich nie znosiła. Oddała nawet komuś własną córkę”.

„Ciągle gadała o forsie. Strasznie mnie to wkurzało, bo przecież zawsze była przy kasie”.

Ich romans przetrwał zaledwie miesiąc. Dobiegł końca w zaparkowanym przed ośrodkiem samochodzie, kiedy West ostrzegła go, że jeśli ją zdradzi, nie ujdzie mu to płazem. Następnie sięgnęła do torebki, wyciągnęła rewolwer kaliber 9 mm i wycelowała w Ike'a.

„»Jeżeli kiedykolwiek złapię cię na tym, że próbujesz mnie oszukać, zastrzelę jak psa«” - przytoczył jej słowa. „»Odstrzelę ci dupę«,„

Patrząc w otwór lufy, Ike doszedł do wniosku, że miarka się przebrała. West była stuknięta, więc gdy tylko przychodziła, ukrywał się. Zaczęła więc interesować się innym pacjentem: Howardem Simonem St. Johnem.

„Czyste szaleństwo” - wspominał Ike. „Znajomi sugerowali, żebym trzymał się od niej z daleka. Przerażała mnie. Zachowywała się jak jakaś czarna wdowa. Wydawało się, że potrafi wyssać z faceta życie. Napawała się władzą”.

W roku 1994 Brookey Lee West wszystko szło jak po maśle. Miała dobrze płatną pracę, ładny dom w Los Baños i jaguara. Wydawało się, że Howard Simon St. John jest ostatnią osobą, z którą może się związać: bezdomny pijaczek bez grosza przy duszy, za to z zepsutymi zębami. Lecz kiedy ostygł romans z Ikiem, spojrzała pożądliwie w jego stronę. Pomimo dzielących ich różnic zaprosiła go na kolację.

„Kiedy go poznałam, wyglądał fatalnie” - wyznała. „Miał sporą nadwagę i długie włosy. Widziałam jednak, że jeśli tylko weźmie się za siebie, może stać się naprawdę przystojnym mężczyzną. Był dżentelmenem w każdym calu, chociaż trudno w to uwierzyć. Jestem zdania, że każdy człowiek, który stoczy się na samo dno, zachoruje czy wpadnie w tarapaty, zawsze może się z tego wygrzebać”.

Znajomi St. Johna mieli trudności ze zrozumieniem uczucia, jakim darzyła go West. Była piękną bizneswoman, a on tłustym skazańcem na odwyku.

„Doznałem szoku” - powiedział Gutierrez. „Zastanawiałem się, czego ona może od niego chcieć”.

On i jego żona opisali dzień, w którym poznali Brookey Lee West. Pojawiła się w ich domu w 1994 roku. Pierwsze, co rzucało się w oczy, to elegancki wygląd Howarda: nie nosił już obdartych ciuchów, a jego włosy przystrzyżono i porządnie wyszczotkowano.

„Kiedy przyprowadził ją po raz pierwszy, powiedziałem: »Jasny gwint«” - opowiadał Thomas. „Wyglądała pięknie. Sprawiała wrażenie osoby poukładanej i odpowiedzialnej”.

Dana Gutierrez również nie mogła wyjść ze zdumienia.

„Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, miałam złe przeczucie. Coś wisiało w powietrzu”.

Hojność Brookey była niespotykana, więc Thomas wziął przyjaciela na stronę i podzielił się z nim swoimi obawami.

„Powiedziałem mu tak: »Słuchaj, Howard. Cieszę się, że wychodzisz na prostą. Możliwe, że tego właśnie potrzebujesz, by stanąć na nogi. Zastanawiam się tylko, czego ona od ciebie chce«. Zaczął się śmiać, ja również. Pewnie myślał, że się nabijam. Dodałem więc: »Spójrz na nią i spójrz na siebie. Czy to jest prawdziwa miłość?«. A on do mnie: »No«,,,

„»No to wszystkiego dobrego - ciągnął Thomas - ale jeśli w grę wchodzi jakaś polisa ubezpieczeniowa, to lepiej bądź ostrożny”. Żartowałem, ale chciałem, żeby zachował czujność”.

Tony Mercado również wątpił w czystość intencji tej tajemniczej kobiety.

„Oznajmiłem tylko, że coś tu śmierdzi”.

Niepokój ogarnął również Tyle Knotchaponę, która widziała, jak West zachowywała się podczas spotkań AA, więc zadrzała na wieść o tym, że spotyka się z Howardem.

„Miał wydęty brzuch, braki w uzębieniu i posklejane włosy, a ona zaczęła nagle o niego dbać. Zapytałam go, dlaczego to robi”.

Odpowiedział, że z miłości. Szczególnie pociągał go jej seksapil. Nieustannie go podniecała, a on to uwielbiał.

„Mówiła do niego na przykład - opowiadała Knotchaponę - »Zgadnij, co mam dziś na sobie. Koronki czerwone jak moje paznokcie«. Kiedy nam o tym opowiadał, nabijaliśmy się: »Rany, stary, ciebie to podnieca?«. Zabujał się po uszy. Zapewniał, że to kobieta jego życia i że właśnie na nią czekał tyle lat. Cały ich związek kręcił się wokół seksu. Nie łączyło ich uczucie, tylko pożądanie, kasa i seks. Howard, którego znaleźliśmy, nigdy by się na to nie połasił”.

Po miesiącu chodzenia St. John ogłosił przyjaciółom, że wracają z West do Dakoty Południowej, by wziąć ślub w rezerwacie. Kiedy jednak zadzwonił do ojca, usłyszał, że nie jest tam mile widziany. W tej sytuacji udali się do Reno, by się pobrać. Kiedy wrócili, Howard opowiedział o wszystkim dwóm przyjaciółom z ośrodka, a West zaczęła się chwalić pierścieniem z ogromnym diamentem, za który jej mąż zapłacił ponoć 20000 dolarów.

Knotchaponę śmiała się w głos, kiedy to usłyszała. Ludzie z programu Cztery Wiatry nie mogli sobie bowiem pozwolić nawet na opłacenie czynszu, a co dopiero na taki wydatek.

„Ośrodek przy Rhodes Court był ostatnią deską ratunku” - powiedziała Knotchaponę. „Żaden z Indian, który tam trafiał, nie mógł się utrzymać. Howard nie należał do wyjątków”.

„Żartowaliśmy, że pierścionek dołączyli do gumy balonowej, którą zapewne kupił w lunaparku”.

Knotchapone czuła, że zbliża się katastrofa i wielokrotnie przestrzegała Howarda przed jego małżonką, ale on nikogo nie słuchał. Był zakochany.

„Powtarzaliśmy mu, że ta kobieta napawa nas niepokojem. Martwiłam się o niego. Ostrzegałam, żeby nie igrał z ogniem. »Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie, Howardzie« - mówiłam”.

ROZDZIAŁ 24

Mike Stoykovich i jego żona, Crystal, to wiejskie prostaczki: on dorastał na malowniczych terenach Górnego Półwyspu stanu Michigan, a ona w samym sercu stanu Iowa. Dzieciństwo spędzili w cichej, nieco sennej społeczności farmerskiej, gdzie wszyscy wszystko o wszystkich wiedzieli. Przesiąkli więc głęboką miłością do życia z dala od amerykańskich miast.

Niekiedy jednak życie nie daje nam wyboru.

Rodzina Stoykovichów wkrótce porzuciła wiejskie pielesze. Ślub wzięli bardzo wcześnie, a Mike rozpoczął karierę wojskową w południowej Kalifornii. Tam przysła na świat szóstka ich dzieci. Liczna rodzina i finansowe wyzwania, jakim w tej sytuacji musieli sprostać, zmusiły parę do zamieszkania w Los Angeles, gdzie Mike harował na poczcie, by zarobić na opłacenie rachunków.

Nawet kiedy stuknęła im osiemdziesiątka, żadne z nich nie rezygnowało z marzeń o powrocie na wieś. W 1993 roku udało im się wreszcie zamieszkać w niewielkiej miejscowości Los Banos w Kalifornii, po zachodniej stronie doliny San Joaquin. Urzekła ich atmosfera miasteczka zamieszkałego wówczas przez piętnaście tysięcy osób.

„To niezwykle przyjazne miejsce” - stwierdziła pani Stoykovich. „Wszyscy są mili, zawsze machają ci na powitanie. Czuliśmy po prostu, jakby czekali na nas z otwartymi ramionami”.

Ogromne wrażenie wywarło na nich również piękno miejscowej przyrody. Zielone falujące łąki, szczyt Mount Diablo ze złowieszczym wąwozem Pacheco Pass, którego kamienista skarpa spowita mgłą stanowi wyzwanie dla każdego podróżnika jadącego z San Jose autostradą numer 152.

Los Banos znajduje się opodal nieskazitelnie czystego sztucznego jeziora San Luis, które jest najważniejszym źródłem wody dla ogromnych hodowli cytrusów, orzechów i bawełny.

Małżeństwo Stoykovichów zamieszkało na obrzeżach miasta, gdzie budowano osiedle jedno- i dwupiętrowych domków. Zabulili 125 tysięcy dolarów za pierwszą rezydencję, która miała stać przy Fir Street.

„Z tyłu domu mieliśmy zielone łąki, a przez nasz ogródek przemykały zające” - wspominała Crystal. „Było cudownie”.

Niestety, powrót na wieś miał jeden nieprzewidziany minus. Niebawem naprzeciwno zamieszkali sąsiedzi z piekła rodem.

Brookey kupiła dom przy Fir Street w 1993 roku i zamieszkała tam z Christine. Na początku Mike i Crystal cieszyli się z nowego towarzystwa. Kobiety wydawały się bowiem zupełnie przeciętną parą mama - córka. West pierwsza zapoznała się z sąsiadami. Przedstawiła się jako autorka książek informatycznych, powiedziała, że dom kupiła dzięki pożyczce dla żołnierzy, a potem wciśnęła im jeszcze kilka głodnych kawałków o swojej dziewięćmiesięcznej karierze w wojsku.

„Uwierzyłem, że była sierżantem” - opowiadał Mike.

„Ponoć latała na samolotach” - dodała jego żona.

Christine objawiła się im parę dni później: szczupła, filigranowa starsza pani, ubrana w szary dres. Włosy nosiła zaplecione w długi ciemny warkocz, sięgający aż do łopatki. Stoykovichowie zaprosili ją do domu.

„Dziwna kobieta” - stwierdził Mike.

„Powiedziała: »Jestem Czirokezką, więc lepiej nie podskakujcie. Zamorduję każdego, jeśli będzie trzeba. My, Czirokezi, mścimy się bez mrugnięcia okiem”. Wiedziałem, że żadna z niej Indianka, ale ona przysięgała, że jest inaczej”.

Siedząc w salonie staruszków, Christine opowiedziała im całą serię niezwykłych historii, między innymi o tym, jak wychowała się w Ennis i jak podróżowała koleją z trampami.

„Twierdziła, że włóczyła się po całym kraju, ucząc się życia w pociągach” - mówił Mike. „Kiedy menele na zbyt wiele sobie pozwalali, nie wahała się użyć noża”.

Wspominała też o dziewięcioletniej wnuczce, Susie Alcantar, którą porwano w centrum handlowym, gdy miała pięć lat. West wynajęła ponoć prywatnego detektywa, żeby ją odszukał. Christine nigdy nie wyjawiała prawdziwej przyczyny „zniknięcia” wnuczki - nigdy nie przyznała, że Brookey oddała dziecko nauczycielom z Arizony.

„Łzy ciekły jej po twarzy, gdy nam o tym opowiadała” - zauważyła Crystal. „Wciąż jeszcze trzymała parę dziecięcych bucików. Ciągłe powtarzała, że tęskni za wnuczką”.

Christine wprawiła Stoykovichów w prawdziwe zdumienie historią swojego najpiękniejszego dnia w życiu. Ociężałym

teksańskim akcentem opisywała ze szczegółami, jak to w Bakersfield odstrzeliła kochankowi ramię.

„»Skoro ja nie mogę, żonka też nie będzie go mieć«. Zrozumiałam, że lepiej z nią nie zadzierać” - mówiła Crystal.

Stoykovichowie uznali ją za ekscentryczkę, prawdopodobnie chorą psychicznie, ale również osobę ciekawą, barwną i fascynującą. Wkrótce dzień w dzień siadała przed ich domem, zazwyczaj w porze lunchu. Z litości zapraszali ją do stołu i częstowali posiłkiem. Mogło się zdawać, że Christine to prosta kobieta, która ciężko znosi samotność, gdy jej córka pracuje w San Jose.

„Nikt jej chyba nie karmił” - zauważył Mike. „Była wychudzona, więc podejrzewałem, że wcale nie jada”.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Christine zaprosiła sąsiadkę do siebie, żeby pokazać jej choinkę. Pani Stoykovich zdziwiła się, kiedy zobaczyła, że w domu prawie w ogóle nie ma mebli. W sypialni West było za to pełno wieszaków z drogiymi ubraniami, w większości z metkami.

„Zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda ich życie”.

W kolejnych tygodniach starsza pani przynosiła Cristal dziwne prezenty: ohydny przyduży szal z niebieskimi motylami czy nietypowe kolczyki.

„Wykonała je z wielkiego ziemniaka. Przekroiła go, wycięła wzór, wysuszyła i pomalowała. Zapytałam: »Jak to zrobiłaś?“. A ona na to: »Nie mogę ci zdradzić. To tajemnica”. Miło z jej strony, że włożyła w to tyle pracy, ale w czymś takim raczej wstyd wyjść na ulicę”.

Pewnego razu Stoykovichowie poznali drugie oblicze Christine. Wszystko zaczęło się od tego, że Mike chciał kupić małego forda tempo, który należał do West. Kobiety zaproponowały, że sprzedadzą go za 6500 dolarów. Okazało się jednak, że Brookey musiała oddać kredytodawcy tylko trzy i pół, a wartość księgową samochodu była o wiele niższa niż oferta, którą otrzymał Mike.

„Pomyślałem: »Psiakrew, chcą mnie oskubać«,..

Kiedy oznajmił im, że się rozmyślił, Christine wpadła w szal.

Mniej więcej w tym samym czasie przyniosła sąsiadom garnek czegoś, co nazwała „zupą fasolową z północy”. Stoykovich spróbował dania, ale prędko tego pożałował. Smakowało jak wiadro soli.

„Wylałem to w ogrodzie” - powiedział.

W końcu małżeństwo zrozumiało, że sąsiadka jest niezrównoważona, i postanowiło trzymać się od niej z daleka.

„Pomyśleliśmy wtedy - wspominała Crystal - »O rajuś, z kim to przyszło nam żyć«,..



Życie Sandy Corony nie należało do najłatwiejszych. Ta piękna kobieta przyszła na świat w stanie Ohio z zespołem postępującej głuchoty. Chorobę tę wykryto u niej dopiero w wieku dziewięciu lat. Rodzice nigdy jednak nie pozwolili, aby w jakikolwiek sposób ją to ograniczało. W dzieciństwie udało jej się kilkakrotnie zmylić lekarzy w trakcie badań kontrolnych.

„Mama nie chciała, żeby zrobiono ze mnie niepełnosprawną. Tak się działo z większością głuchych dzieci, które odseparowywano od - tak zwanych - normalnych osób. Nauczyła

mnie więc myśleć o sobie jak o normalnym dzieciaku, który nie słyszy najlepiej. To była najwspanialsza rzecz, jaką mogła dla mnie zrobić”.

„Uczyłam się czytać z ruchu warg. Szło mi na tyle dobrze, że wkrótce stałam się pierwszą niepełnosprawną uczennicą, która zdołała odnaleźć się w zwykłej szkole w Ohio. Skończyłam ją z wyróżnieniem, a potem otrzymałam jeszcze kilka stypendiów na uniwersytecie Wright State”.

Corona zaliczyła trzeci rok college'u, ale zakończyła edukację, ponieważ musiała zająć się utrzymaniem rodziny. Miała dwoje dzieci ze swoim mężem, Danem. Kilka lat później się rozwiedli.

Wtedy to w Dayton w roku 1987 poznała Ala Coronę, który okazał się miłością jej życia. Pobrali się i przenieśli do Gilroy w Kalifornii, gdzie Al otrzymał posadę analityka systemów komputerowych. Wszystko układało się znakomicie, póki ich życiem nie wstrząsnęła tragedia. W 1992 roku syn Sandy, Gregory Douglas Turner, został brutalnie zamordowany w Ohio. Pewien mężczyzna, zazdrosny o kobietę, z którą ten się spotykał, postrzelił Turnera i zatłukł go na śmierć. Sprawcę ujęto i skazano na dwadzieścia lat więzienia, ale matka pogrążona w rozpacz nie zaznała ukojenia. Życie pani Corony już nigdy nie było takie jak wcześniej.

Rok później, w czerwcu 1993 roku, stwierdziła, że najwyższy czas opuścić Gilroy. Dom, w którym mieszkali, nieustannie przypominał jej o ostatniej wizycie syna.

„Został u nas na noc” - wspominała. „Ten dom był pełen wspomnień. Nie mogłam tam już dłużej mieszkać. Potrzebowałam odmiany”.

Małżeństwo zaczęło się rozglądać za odpowiednim miejscem. W końcu je znaleźli: osiedle Gardens w Los Banos. Rodzina bez wahania przeniosła się do dwupiętrowego domu przy Fir Street. W tym samym czasie Brookey Lee West i jej matka rozpakowywały się już w nowym sąsiedztwie.

Sandy czuła, że starsza pani wiele w życiu przeszła.

„Jej ciało pokrywały głębokie zmarszczki. Wyglądała, jakby z niejednego pieca chleb jadła, a na dodatek twierdziła, że jest Indianką”.

Obie uwielbiały rękodzielnictwo i robienie lalek. Christine odwiedzała ją coraz częściej.

„Mówiła, że nie ma zbyt wielu przyjaciół, i zapytała, czy może do nas przychodzić. Moja mama zmarła, gdy miałam trzydzieści pięć lat. Pomyślałam więc, że miło będzie zaprzyjaźnić się ze starszą kobietą”.

Kiedy w ramach rewanżu Smith zaprosiła ją do siebie, ona również zwróciła uwagę na wieszaki z eleganckimi ubraniami.

„Byłam w szoku. Większość z nich nie wypakowano nawet z folii, wisiły na nich metki. Widziałam też całe stosy pudełek z butami i kapeluszami ekskluzywnych marek. Wszystko pachniało nowością”.

Po kilku wizytach Sandy i Al stwierdzili, że starsza pani to dziwaczka. Chwaliła się przykład, że zna przepis na miksturę, która znacznie poprawia życie erotyczne. Innym razem weszła do domu Coronów tylnymi drzwiami - po kryjomu. Gospodyni natknęła się na nią w pokoju gościnnym. Ten incydent zaniepokoił małżeństwo.

Staruszka została też przyłapana, kiedy do drzwi frontowych przypinała jakąś kartkę.

„Napisła na niej: »Tu mieszka głucha kobieta. Aby wejść do środka, proszę dzwonić«, a pod spodem umieściła numer swojego telefonu” - powiedziała Sandy. „Podziękowałam za troskę, dając jednocześnie do zrozumienia, że tego typu informacja mogła mi bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Poza tym przez lata świetnie radziłam sobie sama”.

Pod koniec 1993 roku Sandy zaczęła unikać kontaktów z Christine.

„Chwaliła się, że przez jakiś czas groziła jej kara śmierci. Nie wierzyłam własnym uszom. Opowiadała o swoim małżeństwie z policjantem i romansie z żonatym mężczyzną. Podobno wynajęła kogoś, żeby go zabił”.

W tej wersji umieściła strzelaninę w Teksasie, zamiast w Bakersfield, a egzekucji uniknęła, kiedy ofiara w cudowny sposób „wróciła do życia”, jak zeznał Al Corona na komisariacie policyjnym.

„Ni stąd, ni zowąd ożył w kostnicy. Gadała co jej ślina na język przyniosła, więc uznałem, że to wariatka. Pierwsze słyszę, żeby ktoś wrócił z zaświatów”.

Coronowie zapytali ją, jak mogła znaleźć się w celi śmierci za zabicie kogoś, kto nie umarł.

„Kochaniutki, to jest Teksas” - odparła.

Wydawała się dumna ze swojej kryminalnej przeszłości. Te opowieści jednak zaniepokoiły Sandy. Zaledwie dwa lata wcześniej zamordowano jej syna, dlatego doskonale zdawała sobie

sprawę z tego, ile cierpienia niesie ze sobą przemoc. Nie omieszkała więc powiedzieć kobiecie, że te historie wcale jej nie imponują.

„Oświadczyłam, że ja i mąż do dziś nie możemy się pozbierać po tamtej tragedii i że jest mi przykro, ale nie chcemy kontynuować tej znajomości, jeżeli ona została skazana za morderstwo. Odpowiedziała, że rozumie, iż ofiary mają racje. Po prostu była szczerą”.

Opowiadając historyjkę o porwanej wnuczce, Christine dołała oliwy do ognia.

„Gdy dowiedziałam się, że w rodzinie niedoszłej morderczyni zniknęła dziewczynka, byłam wstrząśnięta. Razem z mężem postanowiliśmy więc nie zadawać się z niebezpieczną sąsiadką”.

Sandy i Al zaczęli unikać jej jak zarazy.



Inne rodziny z Fir Street również miały złe zdanie na temat tych dwóch kobiet z za płotu. Ich zwyczaje niepokoiły sąsiadkę z naprzeciwka, Laurę Parrę.

„Obie były szurnięte. I to zdrowo” - stwierdziła czterdziestoczteroletnia atrakcyjna blondynka, matka dwójki dzieci, która przeniósła się do Los Banos w 1993 roku wraz ze swoim mężem, Ferminem.

Laura to optymistka i ekstrawertyczka, która nie daje po sobie poznać, że każdego dnia prowadzi nierówną walkę z groźną chorobą. W młodości zdiagnozowano u niej stwardnienie rozsiane. Kiedy zajmowała się swoimi dziećmi, jej dłonie były zaciśnięte tak mocno, że pieluchy musiała zmieniać zębami.

Jednak dzięki lekom, wierze w Boga i optymizmowi przetrwała najgorsze. Teraz jest dumna z tego, że choroba jej nie przemo-gła.

„Miałam czworo przyjaciół, którzy zmarli na stwardnienie rozsiane. Moim zdaniem po prostu się poddali. Przestali walczyć, ale ja wierzę, że to Bóg daje nam siłę”.

Wraz ze swoim ówczesnym mężem przeniosła się do Los Ba-nos z Gilroy, miasta na obrzeżach San Jose, ponieważ koszty życia były tu niższe.

„Tam miesięczny czynsz wynosił 1250 dolarów” - wyjaśniała. „Tutaj płacimy mniej więcej tyle samo, ale za to mamy cały dom dla siebie, no i wspaniałą, spokojną okolicę. Podoba mi się tu”.

Laura dokładnie pamięta dzień, w którym poznała Brookey. Wydała jej się podejrzana w chwili, gdy podeszła się przywitać.

„Zdawała się niezbyt normalna. Dostawałam przez nią dresz-czy. Zachowywała się, jakby była pod wpływem narkotyków”.

Laura nie zaufała intuicji i próbowała zapoznać się z sąsiadką. Ją także zdziwił widok stosów ubrań prosto ze sklepu.

„Przyszło mi na myśl, że może jest stręczycielką”.

Szybko też zauważyła, że West nie dogaduje się z matką. Kie-dy pewnego razu wracała z zakupów, była świadkiem, jak tamta złażała Christine.

„Szły ulicą, a ona okropnie się na nią wydzierała. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś w ten sposób zwracał się do własnej matki”.

Kilka dni po tym zdarzeniu historia się powtórzyła. Laura pod-lewała wówczas kwiaty przed domem.

„Wyzwała ją od umysłowo chorych i uderzyła w twarz. Szyb-ko wyłączyłam wodę i schowałam się do domu”.

Innym razem West powiedziała wprost o swojej nienawiści do matki.

„Stwierdziła, że to kompletna wariatka, która ją także chce wpędzić w szaleństwo. Chciała się jej pozbyć. Mówiła, cytuję: »Jest pieprzona. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zniknie z mojego życia«,.

ROZDZIAŁ 25

Trzeciego marca 1994 roku o godzinie 11.20 policja w Milpitas w stanie Kalifornia odebrała anonimowy telefon. Ktoś zgłosił, że w dzielnicy przemysłowej na granicy z San Jose płonął samochód. Patrol wysłany na miejsce zdarzenia znalazł na piaszczystej drodze tłącego się jaguara rocznik '89. Został z niego tylko wrak.

Niecałą godzinę później właścicielka pojazdu - Brookey Lee West - zgłosiła na komisariacie w San Jose jego zaginięcie. Zznała, że tej nocy pojechała na kolację ze swoim chłopakiem (nie podała nazwiska), a potem do centrum handlowego przy Olsen Drive. Obejrzeni jakieś filmidło ze Stevenem Seagalem w roli głównej, a kiedy wyszli na zewnątrz, okazało się, że samochód zniknął, chociaż miał założoną blokadę na kierownicę.

Według policji na miesiąc przed kradzieżą West kupiła białego jaguara u dileru Buicka w Santa Clara. Oddała za niego swoją toyotę MR2 i dorzuciła 1500 dolarów kaucji. Miesięcznie musiała spłacać sporą ratę: 554 dolary.

Firma ubezpieczeniowa AAA wypisała czek na 18897 dolarów i wydawało się, że West miała już z głowy sprawy finansowe. Nie zdawała sobie jednak sprawy, iż podejrzewano ją o oszustwo. Ludzie z AAA poprosili California State Automobile Association o wszczęcie śledztwa, a ci zatrudnili prywatną firmę

detektywistyczną Lee S. Cole and Associates. Śledztwo miał przeprowadzić Dwight Bell, trzydziestoletni weteran kalifornijskiej policji autostradowej.

„Zajęliśmy się tą sprawą, ponieważ chodziło o jaguara i o podpalenie pojazdu, a to nasza specjalność” - oświadczył Bell, zeznając przed śledczymi.

Detektyw od razu nabrał podejrzeń co do wersji wydarzeń przedstawionej przez właścicielkę auta.

„Departament policji w Milpitas znalazł jaguara, zanim wpłynęło zgłoszenie o jego kradzieży” - napisał w liście do Automobile Association. „Wszystkie opony były na swoim miejscu, przed podpaleniem nie usunięto ani radia, ani głośników... Ciekawe wydało się też to, że informacja o pojeździe pochodziła od niezidentyfikowanego rozmówcy. Szybko wykluczyłem mechaniczne, elektryczne czy paliwowe przyczyny pożaru. Innymi słowy, to nie silnik był źródłem ognia, ani akumulator, skrzynia biegów czy wadliwa elektryka. Nic z tych rzeczy. Ogień ewidentnie rozprzestrzenił się od przedziału dla pasażerów... Nie stwierdziłem obecności łatwopalnych cieczy, prawdopodobnie dlatego że samochód płonął na wolnym powietrzu, a ja przybyłem na miejsce długo po zdarzeniu. Odształcenia drzwi wskazywały jednak na to, że użyto czegoś do podpałki”.

Mając pewność, że pożar nie był dziełem przypadku, Bell próbował skontaktować się z właścicielką samochodu. I tu pojawiły się problemy. Zamiast adresu Brookey podawała tylko numer skrzynki pocztowej w Santa Clara. Detektyw dzwonił na jej

telefon służbowy - pracowała wówczas w Syntex Pharmaceuticals przy Page Mill Road w Palo Alto - ale nie mógł jej złapać.

„Kiedy dzwoniłem do niej do pracy, od razu przełączano mnie na automatyczną sekretarkę, a następnie rozłączano, zanim zdołałem zostawić wiadomość”.

Udało mu się dodzwonić dopiero z budki telefonicznej. Niestety, w okolicy trwała wówczas budowa i odgłos młota pneumatycznego uniemożliwiał rozmowę. Powiedział, że zadzwonił za jakiś czas, ale później nie udało mu się jej złapać.

Dziewiątego maja 1994 roku Bell zakończył sporządzanie pierwszego z dwóch raportów, które podsumowywały dochodzenie w sprawie kradzieży i podpalenia. Miał wtedy jeszcze niewiele tropów, za którymi mógł podążyć.

Śledztwo w sprawie spalonego jaguara Brookey dopiero się rozkręcało. Prawie trzy tygodnie później, 27 maja 1994 roku, do firmy ubezpieczeniowej zadzwonił mężczyzna, który przyznał się do podpalenia. Przedstawił się jako Howard Simon St. John.

ROZDZIAŁ 26

Howard Simon St. John wprowadził się do domu Brookey Lee West w Los Banos na początku 1994 roku. Sąsiedzi mieli wrażenie, jakby przez Fir Street przetoczył się diabeł tasmański i wymościł sobie w ich zacisznej dzielnicy legowisko. Znow był w cugu, zachowywał się więc chamsko i głośno. Wielokrotnie widziano, jak zalany w sztok zataczał się po ulicy.

„To był po prostu zapijaczony Indianin” - stwierdziła Laura Parra.

West przedstawiła jej swojego mężulka, zaraz po tym jak z nią zamieszkał. Sąsiadka nie mogła zrozumieć, dlaczego wybrała sobie kogoś takiego.

„Pomyślałam: »To ci dopiero para”. On był grubasem, który wyglądał jak motocyklista z dawnych lat. Czasami nie zakładał koszulki, a niekiedy ubierał się w podarte ciuchy. Dopiero co go poznała i już się pobrali! Zastanawiałam się, co ona wyprawia i czego chce od tego faceta”.

Sandy Corone martwił fakt, że St. John miał sąsiadów w głębokim poważaniu.

„Ciągle się wydzierał i trząsał drzwiami. Zawsze wyglądał niechlujnie. Zachowywał się tak, jakby zażywał narkotyki.

Nieustannie się upijał. Sąsiedzi Brooke często słyszeli dźwięk tłuczonych butelek i przekleństwa”.

Mike Stoykovich poznał nowego sąsiada na początku 1994 roku. Howard pracował przed domem przy białej corvette, której nigdy wcześniej tam nie widziano.

„Podszedłem do niego i powiedziałem: »Jestem Mike Stoykovich”. A on na to: »Howard”. Nie podał nazwiska. Wy tłumaczył, że auto nabył w ramach wymiany. Dopłacił tylko 5000. Stwierdziłem, że to znakomita cena”.

Tydzień później, gdy Stoykovich znowu zobaczył St. Johna przed domem Brooke, krzyknął na powitanie. Indianin udawał, że go nie zna.

„Odwrócił się do mnie plecami. Powiedziałem żonie, że skoro mieszka z tak bogatą kobietą, to pewnie nie bardzo ma ochotę się z nami zadawać. A skoro tak, nie mieliśmy zamiaru się narzucać... Pewnie uważa się za lepszego i nie chce mieć do czynienia z takimi wyrobnikami jak my”.

Jakiś czas potem Stoykovich zorientował się, że dawno już nie widział na podjeździe nowego jaguara West. Jak tylko spotkał jej matkę, zapytał o samochód.

„»Co się stało z jaguarem?« - zapytałem, a ona odpowiedziała, że ktoś go ukradł i rozebrał na części. Znalezione jedynie spaloną karoserię”.

Crystal Stoykovich usłyszała wkrótce, że Christine i jej nowy związek nie pałają do siebie sympatią. Bywała u nich coraz rzadziej. A potem starsza pani bez słowa wyjaśnienia wyniosła się z domu swojej córki.

„Nagle postanowiła wrócić do Santa Clara. Nigdy o tym nie mówiła. Choć ciągle narzekała, że córka związała się z Howardem” - powiedziała Crystal.

„Nie mogła go znieść” - dodała Parra. „Brooke mówiła, że żyją jak pies z kotem, więc pozostało jej tylko wybierać: albo on, albo ona. Jedno z nich musiało odejść”.

Chloe Smith stwierdziła, że kiedy Christine się wyniosła, West kupiła matce vana, na którego załadowała wszystkie jej rzeczy, a potem porzuciła ją razem z samochodem w parku miejskim w Santa Clara.

„Zostawiła wóz na parkingu w Palo Alto - opowiadała Smith - a potem wróciła po Christine. Oświadczyła jej: »To twoje. Od dzisiaj mieszkasz tutaj. Nigdy więcej nie pokazuj mi się na oczy«. Po prostu ją wywozła. Bardzo dziwna sprawa”.

Chloe rozmawiała o tym ze swoim mężem, Leroyem. Uznał, że decyzja córki o porzuceniu Christine razem z vanem w parku była oczywistą konsekwencją ich długoletniego konfliktu.

„Leroy zawsze powtarzał, że Brooke nienawidzi matki”.

Wyrzucenie Christine na ulicę zbiegło się w czasie z kilkoma innymi niezwykłymi wydarzeniami. Sandy Corona wspominała, że mniej więcej w tym samym okresie, po przybyciu St. Johna, mieszkania kilku sąsiadów z Fir Street padły ofiarą włamywaczy. Podejrzenia od razu padły na West i jej nieokrzesanego męża.

„Włamań dokonywano tylko wtedy, gdy właściciele przebywali poza domem. Najwyraźniej ktoś znał ich zwyczaje. Nikt nigdy nie widział, by Howard szedł do pracy. Mieliśmy powody sądzić, że ta dwójka maczała palce w kradzieżach” - mówiła

Corona, która wcieliła w życie program straży sąsiedzkiej.

Kilka spotkań odbyło się w jej domu, a jedynymi mieszkańcami Fir Street, których nie zaproszono, byli West i St. John. Dwudziestego pierwszego maja 1994 roku Corona zorganizowała zebranie, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu sąsiadów. Wszyscy tryskali optymizmem i wierzyli, że takie działania odstraszą włamywaczy.

Następnego ranka Sandy otworzyła drzwi i zauważyła na werandzie stertę lodu.

„Wyglądało to tak, jakby ktoś wysypał zawartość zamrażalnika”.

Kiedy wyjrzała na ulicę, dostrzegła Howarda, który stał z piwem przed swoim domem. Uniósł butelkę w jej kierunku.

„Gdy się uśmiechnął, odniosłam wrażenie, że to jego sprawka. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Ten człowiek po prostu mnie przerażał”.

Jej mąż, Al, uznał, iż lód pod drzwiami to tylko głupi żart i nie ma się czym przejmować. Sąsiedzi sugerowali jednak, że mogła to być przestroga dla Sandy, aby pilnowała własnego nosa.

„Mówili: »Nie oglądasz filmów gangsterskich? To może być ostrzeżenie, że chcą cię sprzątnąć«. Pomyślałam wtedy: »Jezu, przecież organizuję w domu spotkania straży sąsiedzkiej. Do czego ci ludzie się posuną?«,».

Najpoważniejszą zmianą, która zaszła na Fir Street po pojawieniu się St. Johna, była zwiększona obecność służb porządkowych. Mieszkańcy zauważyli, że od pewnego czasu departament policji w Los Banos regularnie przysyła tu swoje patrole. Parra

stwierdziła, że w roku 1994 radiowozy wielokrotnie zajeżdżały pod dom West we wczesnych godzinach porannych.

„Policja pojawiała się coraz częściej. Sama nie wiem, może jakieś cztery razy. Na początku myślałam, że chodzi o kradzież, bo Brooke trzymała w domu mnóstwo eleganckich ubrań. Potem przyszło mi na myśl, że ma to związek z narkotykami. Zachowywała się dziwnie. Podejrzewałam, że jest dilerem. Poza tym jej mąż był wiecznie nachlany. Postanowiłam trzymać się od nich z daleka”.

ROZDZIAŁ 27

Thomas Gutierrez i jego żona nie wierzyli, że ich przyjaciel, Howard St. John, mógł siać postrach na Fir Street. Przypuszczali, że znowu zaczął intensywnie pić. Zawsze stawał się wtedy przybity i kłótlivy. Sądzieli, że nadepnął komuś na odcisk, o co nie trudno, kiedy jest się rdzennym Amerykaninem w dzielnicy zamieszkałej głównie przez białą klasę średnią.

„Z Howardem można było się zrelaksować, zawsze i wszędzie” - uważał Gutierrez. „Z każdym potrafił znaleźć wspólny język”.

Wiosną 1994 roku razem z żoną, Daną, odwiedził go, żeby zobaczyć, jak się miewa. Po godzinnej jeździe z San Jose przez Pacheco Pass ogarnęło ich zdumienie, ponieważ okazało się, że ich przyjaciel mieszka w najładniejszej okolicy, jaką mogli sobie wyobrazić. Jednopiętrowy dom West z panoramicznymi oknami lśnił czystością. Wydawało się, że Howard wreszcie stanął na nogi i definitywnie zerwał z przeszłością.

Wystarczyło jednak, by przez kilka minut przysłuchiwali się rozmowie Indianina z żoną, a znów obudziły się w nich złe przecucia co do tego związku.

„Z reguły intuicja mnie nie zawodzi, a ta kobieta zupełnie mi się nie podobała” - mówiła Dana. „Jak tylko przekroczyliśmy próg tego domu, pomyślałam: »Dobra, przyszedliśmy, a teraz

wynośmy się stąd«. To takie uczucie, kiedy poznajesz kogoś, z kim wolałbyś się nie zadawać”.

Thomas podzielał obawy żony.

„Chciałem wyjść stamtąd jak najszybciej. Jej towarzystwo nie sprawiało mi przyjemności. Podświadomie czułem, że skrzywdzi mojego przyjaciela. Nie chodzi o to, że posądzałem ją o mordercze zamiary, ale byłem przekonany, iż bawi się jego uczuciami. Patrzyłem na nią, potem na niego i dochodziłem do wniosku, że tych dwoje po prostu nie może się kochać. Jeśli naprawdę czułaby coś do Howarda, wiedziałbym o tym”.

Wizyta u West trwała niecałą godzinę. Na krótko przed wyjściem przyjaciół St. John powiedział coś, co poważnie ich zaniepokoiło.

„Chwalił się, że jego żona para się czarami, ale mu nie uwierzyłem” - mówił Gutierrez. „Mruknąłem tylko: »Taaa, jasne«,».

Wtedy Howard oprowadził go po domu i pokazał kilka dziwacznych przedmiotów, których gospodyni używała do swoich ceremonii: tajemnicze świecidełka, ręcznie robione lalki, skurczona czaszka i laleczka voodoo.

„Patrzyłem na to wszystko, a on opowiadał mi, co do czego służy. Stwierdził, że Brooke jest w stanie rzucić na mnie zaklęcie. Stała w kuchni i wszystko słyszała. Nagle wyjrzała zza rogu i dodała: »Pewnie, że mogę”. Zażartowałem, że nie trzeba, bo już jestem żonaty”.

Wszyscy się roześmiali i Gutierrez uwierzył, że była to tylko niewinna rozmowa. Jednocześnie czuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach.

„Nie znam się na tym, nie potrafię stwierdzić, czy takich rzeczy naprawdę używa się do rzucania zaklęć. Wiem tylko tyle, że widziałem te wszystkie niespotykane przedmioty: ręcznie robione laleczki i czaszki wielkości pięści”.

„Myślę, że żartowała” - zapewniała Dana. „Nie groziła nam ani nic takiego... Mimo wszystko sprawiało to dość upiorne wrażenie”.

Kilka tygodni po tym spotkaniu St. John pojawił się u Thomasa, w jego domu w San Jose, żeby porozmawiać o swojej żonie. Wyjawiał mu wówczas, że to ona chciała, by podpalił jaguara. Chodziło o wyłudzenie pieniędzy z ubezpieczenia.

„Zaczął tłumaczyć, że West nie stać było na spłacanie rat. Prosił, bym mu pomógł. Powiedziałem mu, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Wyglądało to trochę tak, jakby pytał mnie o zgodę: »Myślisz, że powinienem to zrobić?«. Odradzałem mu mieszanie się w tego typu sprawy. »Dzisiaj mogą zdjąć odciski palców dosłownie ze wszystkiego. Poza tym ktoś cię może zobaczyć. Wiesz, co ci grozi, jak cię złapią? Nawet o tym nie myśl”. A on na to: »Dobrze«,„

Mniej więcej w tym samym czasie St. John odwiedził również Tony Mercado. Zastał przyjaciela ślęczącego nad stołem. W rękę trzymał piłę do metalu i próbował przeciąć blokadę kierownicy.

„Wszedłem i zapytałem: »Co tam znowu wymyśliłeś?”. Nic nie odpowiedział. Coś go gryzło”.

Kilka dni później, 3 marca 1994 roku, w Milpitas znaleziono spalonego jaguara West. Indianin zwierzył się później Tony'emu, że to on był podpalaczem i że firma ubezpieczeniowa coś podejrzewa.

„Powiedział mi o jaguarze” - opowiadał mężczyzna. „Ubezpieczyciel dzwonił do nich coraz częściej i West robiła się nerwowa”.

St. John poinformował Gutierrez, że samochód zniknął, ale na początku upierał się, że nie miał z tym nic wspólnego.

„Mówił tylko, że auto zaginęło. Niedługo potem patrzę, a Howard zajeżdża nowiutką corvetta. »Brooke mi kupiła« - mówi. »To prezent z okazji ślubu”. Znowu zacząłem się zastanawiać, czego ona od niego chce, że wydaje takie pieniądze. Byłem pełen podejrzeń”.

Jakiś czas potem St. John wyznał przyjacielowi prawdę o aucie, a ten zrozumiał, że Indianin wpadł w poważne tarapaty. Ożenił się z kobietą, którą ledwo znał, a kilka tygodni później popełnił dla niej poważne przestępstwo.

„Wszystko mi opowiedział. Śledczy węszyli wokół niego, zadawali pytania, a Brooke zaczęły puszczać nerwy. »Wyda mnie« - mówił, a ja na to, że przecież go ostrzegąłem. »Sytuacja wymknęła się spod kontroli. To jakieś szaleństwo, a oni są coraz bliżej«. Bał się” - ciągnął Gutierrez. „Ciągłe powtarzał, że na pewno za to bekną, a Brooke też się zmieniła w kłębek nerwów”.

ROZDZIAŁ 28

Dwudziestego pierwszego maja 1994 roku w Los Banos wstał spokojny wiosenny dzień. Słońce grzało niemiłosiernie, jak na tę porę roku, a lekki wiatr pomykał po okolicznych polach i osiedlu przy Fir Street.

Tego pięknego ranka Mike i Crystal Stoykovichowie postanowili odwiedzić swoją rodzinę w pobliskim Morgan Hill. Wskoczyli do samochodu, a kiedy ruszali, po drugiej stronie ulicy dostrzegli Brookey Lee West i Howarda St. Johna złączonych w miłosnym uścisku.

„Scena jak z filmu” - powiedział Mike. „Kiedy odjeżdżaliśmy, przytulali się w garażu i całowali”.

Laura Parra i jej mąż również byli świadkami tej sceny.

„Chciałem przystrzyc trawnik” - zeznał Fermin na komisariacie. „Jak w każdą sobotę... Usłyszałem muzykę i spojrzałem w ich kierunku. Tańczyli, trzymając się w objęciach”.

Parra przygotowywał się do koszenia trawy i wszystko wskazywało na to, że czeka go miły, spokojny dzień. Po jakimś czasie jednak podszedł do niego wyraźnie podпиты St. John.

„Powiedział do mnie: »Jestem Howard, a ty jak masz na imię?«. Przedstawiłem się. Zajęło mu trochę czasu, zanim zdołał sobie przyswoić tę informację. Witał się ze mną co najmniej cztery razy, to normalne u ludzi będących pod wpływem alkoholu...”

Wyłącza im się zupełnie pamięć krótkoterminowa”.

Fermín Parra zeznał na policji, że St. John nie zachowywał się agresywnie, ale pytał, dlaczego wszyscy w okolicy go unikają. Martwił się, że na Fir Street nikt go nie lubi. Przypuszczał, że powodem takiego stanu rzeczy może być matka West, Christine.

„»Ja nie gryzę« - powiedział. »Nikt z nami nie gada. Udają, że nas tu nie ma«. Odpowiedziałem mu: »Przecież właśnie z tobą rozmawiam«. Wspomniał, że zdaje sobie sprawę, iż matka Brokey nie jest lubiana wśród sąsiadów”.

Po tej rozmowie Fermin, pełen złych przeczuc, wrócił do domu i kazał żonie i dzieciom trzymać się jak najdalej od pary, która mieszka po drugiej stronie ulicy. Jeszcze tego samego dnia do ich drzwi zadzwonił sąsiad, Raymond Delgado. Parra rozmawiał ze znajomym jakieś dwadzieścia minut, kiedy z domu West dobiegły ich głośne trzaski.

„Jakby ktoś walił drzwiami” - mówił.

Jego żona, która była wtedy w garażu, również usłyszała hałas - przypominał odgłos petardy.

„Domyśliłam się, że to nie wybuchy fajerwerków. Wyraźnie słyszałam krzyki”.

To, co się stało, wstrząsnęło rodziną Parrów. Laura wyrzwała na ulicę. Howard St. John, słaniając się na nogach, wyszedł z garażu West, zalany krwią. Trzymał się za szyję, zataczał się w przód i w tył jak ranne zwierzę i wrzeszczał w agonii.

„»Strzeliła do mnie!« - krzyczał. Szedł chwiejnym krokiem” - mówiła Laura. „Wyglądało to jak scena z filmu. Cały był we

krwi. »Nie jest sztuczna, ona naprawdę go postrzeliła« - pomyślałam wtedy».

Fermin zeznał na policji: „Pamiętam, jak krzyczał: »Ma pistolet! To magnum!«,„.

Ktoś wbiegł do domu Parry - nie pamiętając kto - i zadzwonił pod 911. Na miejscu zdarzenia niemal od razu pojawił się policjant. Steve Goeken zbliżył się do St. Johna i zauważył, że Indianin krwawi obficie. W policyjnym raporcie napisał:

Patrzyłem, jak wyszedł na ulicę, krwawiąc z okolicy prawego barku. Krzyknął: „Ma pistolet”, pokazując na swoją żonę, którą zidentyfikowano jako Brookey Lee West. Od razu ją przeszukałem. Nie miała przy sobie żadnej broni, ale wskazała stół, na którym leżał rewolwer kaliber 7,65 mm. Natychmiast go zabezpieczyłem. Howard powiedział, że do niego strzeliła. Obejrzałem jego szyję. Rzeczywiście, znalazłem coś, co wyglądało jak wlot kuli. Brookey powiedziała: „Postrzeliłam go, ale przez przypadek. Nie chciałam”.

Kiedy czekałem na sierżanta, trzymałem obydwój z daleka od siebie. W pewnej chwili Howard krzyknął: „Ty kurwo, strzeliłaś do mnie. Zabiję cię za to”. Spytałem wtedy jego żonę, co się wydarzyło, a ona na to, że się na nią rzucił, więc wyciągnęła pistolet z torebki, wycelowana w niego... a broń wystrzeliła. Kobieta powiedziała, że zaraz potem odłożyła ją i zadzwoniła pod 911.

Laura Parra wciąż stała na podjeździe i patrzyła, jak sanitariusze ładują St. Johna do ambulansu. Wtedy pokazała się West eskortowana przez dwóch policjantów.

„Wyprowadzili ją w kajdankach, pomyślałam wtedy: »Jasna cholera«” - powiedziała Parra.

Wydarzenia, które miały miejsce w domu sąsiadów, wstrząsnęły nią do głębi. Przeprowadziła się do Los Banos, żeby uciec przed zagrożeniami, których w San Jose nie brakowało. Tymczasem zamieszkała naprzeciwko bandy wariatów: Christine - była więźniarka, która w kółko trajkotała sąsiadom o strzelaniu do ludzi; St. John - pijaczyna, który wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z paki; no i West - kobieta, która postrzeliła męża w szyję.

Laura podsumowała to słowami: „Sąsiedzi z piekła rodem”.

Brookey Lee West, zakuta w kajdanki, została przewieziona do małego komisariatu w centrum Los Banos. Śledczy mieli zamiar przesłuchać ją w sprawie postrzelenia męża. Liczyli na to, że West po prostu złoży wyjaśnienia, ale dostali dużo więcej. Za trzymana postanowiła mówić.

Powiedziała Goekenowi, że St. John jest pijakiem i zachowywał się wobec niej niezwykle agresywnie. Postrzał miał być kulminacją całej serii domowych kłótni, które wszczynał jej mąż. Sprzątałi razem garaż, kiedy Howard ją zaatakował.

Oto fragmenty zeznań West:

GOEKEN: Proszę opowiedzieć, co też dzisiaj zaszło między panią a pani mężem, Howardem St. Johnem.

WEST: No więc, zaczęło się wczesnym rankiem. Wściekł się na mnie, bo myślał, że wyprałam mu spodnie razem z portfelem... Naprawdę się wściekł. Walnął pięścią z całych sił w przełącznik od pralki i ją zepsuł.

Kiedy później sprząтали garaż we dwójkę, St. John, według zeznań żony, stracił nad sobą panowanie, bo prześladowała go myśl, że West zamierza od niego odejść.

WEST: Złapał mnie mocno, próbował pocałować i takie tam, a ja do niego: „Howard, nie zostawię cię. Skąd ci to przyszło do głowy?”. On do mnie: „Mówiłaś, że jak wrócę do picia, to mnie zostawisz”. A ja na to: „Wiem, jaki jesteś po pijaku, ale nie zostawię cię samego”.

West zeznała, że wtedy St. John wybuchł. Posłał jej soczystą wiązanekę, nazwał nawet żonę „pierdoloną szmatą”.

WEST: Bałam się, bo wiem, na co go stać, a nie chciałam go prowokować. Staralam się być miła. Powiedziałam: „Musisz się uspokoić. Jesteś pijany w sztok”. Ledwo trzymał się na nogach, więc odsunęłam się od niego i zaczęłam zamiatać podłogę.

Zajęłam się robotą... a on gadał w kółko rzeczy typu: „Żaden skurwiel nie wejdzie mi w drogę”. Coś w tym stylu. Nie mówił do mnie, nie wiedziałam, co zamierza zrobić. „Howard, o co ci chodzi?”- zapytałam. „To jakieś wariactwo, słyszysz?” I dalej zamiatałam podłogę. Nagle odezwał się: „Chodź tu i siadaj!”, a ja

do niego: „Nie jestem twoim psem”. Usiadłam obok niego, wtedy zaczął mnie całować i tak dalej. „Zdejmuj ciuchy, chcę się z tobą kochać” - powiedział. Ja mu na to: „Nie mam ochoty. Nie będę się rozbierać na betonie... Nie chcę się tutaj kochać”.

Wtedy naprawdę się wkurzył. Zaczął wrzeszczeć: „Ty pierdolona suko, masz zamiar mnie zostawić. Przejrzałem cię. Wiem, co planujesz”. Próbowałam przemówić mu do rozumu: „Howard, nigdzie nie odejdę”. Usiadł na podłodze i złapał mnie za ramię... Wywinęłam mu się i krzyknęłam: „Puszczaj mnie, do cholery! Zostaw mnie w spokoju!”, a on: „Już ja ci pokażę, ty kurwo. Pokażę ci, na co mnie stać”. A ja do niego: „Nie rób tego, proszę”. Cofnęłam się w kąt, bo miałam tam schowane różne rzeczy.

Na stole obok położyłam wcześniej torebkę. Kiedy się podniósł, ostrzegłam go: „Howard, nie rób tego. Nie panujesz nad sobą”. A on dalej swoje: „Pokażę ci, co potrafisz, zobaczysz, na co mnie stać, pierdolona dziwko!”. Chwycił za stół i rzucił nim. To znaczy, podrzucił go w powietrze, a to dość ciężki mebel. Odwrócił się i spojrzał na mnie, ale kiedy cisnął stołem, sięgnęłam po taką małą sakiewkę. Trzymałam w niej nieduży pistolet, wyjęłam go i wycelowałam w niego. Powiedziałam: „Howard, zostaw mnie w spokoju. Nie pozwolę ci mnie skrzywdzić”. Kiedy ruszył w moim kierunku, pociągnęłam za spust. Nie chciałam go zranić. Nie chciałam nawet strzelić, ale nie miałam wyboru. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie złał.

GOEKEN: Dobrze, a czy zdarzało się już, że panią bił?

WEST: Kiedy był pijany, zawsze starałam się go unikać... Zbił mnie tak tylko raz, ale na trzeźwo.

GOEKEN: Często носи pani pistolet w torebce? Co on tam robił?

WEST: No... po prostu tam był. Zabrałam całą broń do mojego tatka, żeby ją wyczyścić. Większe sztuki trzymam w takiej małej szafce zamykanej na kłódkę i zasuwkę... bo zgodnie z prawem trzeba je trzymać pod kluczem. To naprawdę duże sztuki, wie pan. Mam na przykład dubeltówkę albo magnum. Musiałam je schować, ale zapomniałam o pistolecie. Nie wiem dlaczego... Należy do mnie, tak jak pozostałe. Nabyłam je legalnie, są zarejestrowane na moje nazwisko.

Goeken zapytał West, co działo się, po tym jak St. John został postrzelony.

WEST: Powiedziałam: „Howard, leż tam. Zaraz do nas przyjadą”. A on na to: „Wiem, co zamierzasz. Chcesz mnie, kurwa, zabić! Dobrze wiem, co planujesz”. Próbowałam go uspokoić, przekonując, że się myli.

Goeken spytał o życiorys Indianina.

WEST: Wielokrotnie aresztowano go za napaść.

Policjanci nie kupili historii, którą próbowała im wcisnąć West. St. John opowiedział zupełnie inną wersję wydarzeń.

Funkcjonariusz Terry Kirschman został wysłany na oddział pomocy doraźnej w szpitalu Los Banos Community, aby spisać zeznania poszkodowanego. Na szczęście Howard, pomimo poważnych obrażeń, był w pełni świadomy i mógł chwilę porozmawiać.

„Zapytałem St. Johna, dlaczego żona do niego strzelała. Według niego mówiła tylko tyle, że chce go zrobić. Zapytałem, jaka mogła być tego przyczyna, a on odpowiedział: »To pierdolnięta suka«”.

Po zebraniu dowodów prokuratorzy i policjanci z Los Banos doszli do wniosku, że mają wystarczające podstawy, by wnieść oskarżenie przeciwko West. Zamknięto ją w więzieniu hrabstwa Merced pod zarzutem napaści z bronią w ręku i uszkodzenia ciała własnego męża. Początkowo wydawało się, że to prosta sprawa: Brooke przyznała się, że postrzeliła Howarda; świadkowie widzieli, jak poszkodowany wybiegł z domu, krzycząc, że żona go trafiła; zabezpieczono też colta kaliber 7,65 mm, z którego strzelano, a który zarejestrowany był na nazwisko oskarżonej; udało się też spisać zeznania samej ofiary - wskazała ona West jako osobę, która pociągnęła za spust.

ROZDZIAŁ 29

Howard Simon St. John był pieprzonym farciarzem. Dwudziestego pierwszego maja 1994 roku nabój - kaliber 7,65 mm - z pistoletu jego żony rozszarpał mu szyję jak kula armatnia, pozostawiając w niej ogromną, ziejącą dziurę. Pocisk utknął z lewej strony barku. Taki postrzał jest śmiertelny w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto. Tej feralnej nocy nad Howardem czuwały najwyraźniej duchy przodków, bo gdy przetransportowano go helikopterem do kliniki w Modesto, lekarze stwierdzili, że żadna z głównych arterii nie została uszkodzona. Zdecydowano się nie usuwać naboju z ciała, więc St. John otrzymał od żony ołowiany dowód wielkiej miłości, który miał z nim pozostać już na zawsze.

Następnego dnia, 22 maja, wciąż półprzytomny Indianin podniósł słuchawkę i wykręcił numer do biura firmy AAA w San Jose. Natychmiast powiadomiono o wszystkim detektywa, Dwighta Bella, który zadzwonił do St. Johna.

„Wykonałem kilka telefonów i wreszcie udało mi się z nim połączyć. Był jeszcze pod wpływem narkozy i miał trudności z mówieniem, ale przyznał się do podpalenia samochodu na polecenie swojej... na polecenie Brooke West, która w zamian kupiła mu nowiutką corvetę”.

Wyglądało na to, że nastąpił przełom w śledztwie prowadzonym przez Bella. Detektyw powiedział Howardowi, żeby odpoczywał. Mieli spotkać się osobiście, jak tylko wróci do zdrowia.

Po kilku dniach St. John został wypisany ze szpitala Memorial North. Stamtąd skierował kroki do domu Tony'ego Mercada. Z oczami pełnymi łez i wielkim bandażem na szyi Howard opowiedział przyjacielowi i jego matce, Angie, o tym, jak West strzeliła do niego ni stąd, ni zowąd.

„Robił coś w ogródku, a ona nagle go zawołała” - wspominała starsza kobieta. „Gdy wszedł do garażu i zamknął drzwi, usłyszał od niej: »A teraz zastrzelę cię za tę sprawę z ubezpieczeniem. Zaczęli coś podejrzać«”.

Thomas Gutierrez usłyszał podobną wersję.

„Howard powiedział, że gdy wszedł do środka, Brookey zamknęła drzwi i oznajmiła mu, że musi go zastrzelić, a potem zamierza podpalić dom”.

W tym samym czasie wieść o strzelaninie obiegła całe osiedle. Parę dni później Mike i Crystal Stoykovichowie widzieli, jak na podjeździe przed rezydencją West parkuje mężczyzna w pikapie. Był to starszy chuderlawy pan, z siwymi włosami i podkreślonymi wąsami. Mike podszedł do niego i przywitał się. Mężczyzna przedstawił się jako ojciec West, Leroy.

„Przypomniała mi się ta książka *Heidi* o dziewczynce i dziadku, który mieszkał samotnie w Alpach” - mówiła Crystal. „Właśnie tak go sobie wyobrażałam: starszy pan z gęstą siwą brodą”.

Leroy rozmawiał ze Stoykovichem o problemach swojej córki. W jego głosie dało się słyszeć autentyczne cierpienie, kiedy

mówił o rozczarowaniu, jakie odczuwał, gdy West zdecydowała się na ślub z St. Johnem.

„Nie potrafił zrozumieć, jak taka inteligentna dziewczyna mogła związać się z kimś, kto nie miał dosłownie nic. Powiedział: »Całą swoją indiańską zapomogę od rządu wydaje pewnie na alkohol, czy coś, a kiedy już wszystko wytrąbi i przepije pieniądze, wypatruje kolejnego czeku«”.

Leroy wyjawiał, że córka przebywa w areszcie pod zarzutem napaści i że nie ma zamiaru jej stamtąd wyciągać, póki nie ochłonie.

Mike przytoczył jego słowa: „»Zadzwoń do mnie poręczyciel i zapytaj, co mam zamiar zrobić w sprawie kaucji”. Leroy odpowiedział mu: »Niech posiedzi parę dni, aż się uspokoi. Potem ją odbiorę«”.

Kilka dni później sąsiedzi West w zdumieniu patrzyli, jak ojciec podwozi córkę pod dom. Sędzia z Los Banos wypuścił ją za poręczeniem majątkowym. Aż się rwała, żeby opowiedzieć Stoykovichom i Parrom swoją wersję wydarzeń tamtej nocy.

„Mówiła nam, na przykład, że Howard rzucił w nią stołem, dużym bankietowym stołem ze składanymi nogami” - wspominał Mike. „Podobno był mocno pijany, kiedy to zrobił. Zaklinała się, że sięgnęła po pistolet w obawie o swoje życie. »Nie zamierzałam go zabić - twierdziła - ale udało mi się go powstrzymać”. A potem sama zadzwoniła na policję. Miała nadzieję, że sąd wyda zakaz zbliżania się. Nie chciała go więcej widzieć. Mówiła, że kupuje rottweilera, na wypadek gdyby przyszło mu do głowy wrócić i, na przykład, włamać się do domu. Bała się go. Kiedy jej ojciec odjechał, została zupełnie sama”.

Laura Parra z kolei powiedziała: „Przysięgała, że tylko się broniła, bo chciał jej zrobić krzywdę. Myślałam, że rzucał w nią tym, co mu się nawinęło pod rękę, i dlatego go postrzeliła. Zastanawiałam się jednak, skąd, u licha, w jej torebce naładowany rewolwer”.

Wszystko wskazywało na to, że związek West z St. Johnem dobiegł końca. Brooke wystąpiła o sądowy zakaz zbliżania się, a on oskarżał ją o oszustwo wobec ubezpieczyciela.

Wszyscy mieszkańcy Fir Street mieli cichą nadzieję, że to wybuchowe małżeństwo wreszcie się rozpadnie i życie w sąsiedztwie wróci do normy.

Nic bardziej mylnego.

Kilka tygodni po strzelaninie wydarzyło się coś nadzwyczajnego - St. John wrócił do domu West przy Fir Street. Powiedział Stoykovichowi: „Brooke próbuje mi to wszystko wynagrodzić”.

Decyzja o powrocie do żony wprawiła w osłupienie wszystkich jego znajomych, między innymi Gutierrezza.

„»Stary, czyś ty oszalał? Co ty wyprawisz?« - pytałem go kilkakrotnie. »Nie chcę cię martwić, ale spójrz na siebie i spójrz na nią. Ta kobieta cię zabije«. A on tylko machnął ręką i rzucił do niechcenia: »E tam, po prostu się pokłóciliśmy. Wystraszyła się, to wszystko. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Jeśli tak się zachowuje, kiedy się boi, to nie chciałbym jej widzieć, kiedy jest wściekła”.

Tony Mercado również ostrzegał przyjaciela: „Powtarzałem mu, żeby do niej nie wracał, bo prędzej czy później go zastrzeli”.

Nawet dziura w szyi nie stanowiła dla St. Johna wystarczającej przestrogi. Jego decyzja, zdaniem Dany Gutierrez, wynikała z trudnej sytuacji życiowej.

„Nie miał wyjścia. To było jedyne miejsce, do którego mógł się udać”.

Według Angie Howard powiedział, że West przepisze mu w spadku cały majątek, jeśli do niej wróci.

„Obiecała mu też podarować corvette, bo wciąż była zarejestrowana na jej nazwisko. Zapytałam go, czy da się jej namówić. Wzruszył ramionami, a niedługo potem już siedział u niej. Zadzwońla pewnie z propozycją, że przepisze na niego oba samochody i dom”.

Wrócili do siebie, chociaż na West nadal ciążył zarzut napaści na męża. Pogrzebało to nadzieje Dwighta Bella na doprowadzenie sprawy do końca. Detektyw wielokrotnie próbował się później kontaktować z St. Johnem, żeby wyciągnąć od niego informacje na temat okoliczności spalenia jaguara, ale mężczyzna się przed nim ukrywał.

Wreszcie, 1 czerwca 1994 roku Bellowi udało się złapać Howarda przed Valley Medical Center w San Jose. Siedział na ławce w parku i czekał na wizytę u lekarza, który zajmował się jego szyją. Detektyw podszedł do niego i zorientował się, że Indianin jest pijany jak bela.

„Kiedy usiadł... wychylił ćwierć litra tequili. Nie wiem, ile miał przy sobie tych małpek, ale opróżnił jedną z nich, a potem popił colą”.

St. John odwołał wszystko, co powiedział przez telefon. Tłumaczył, że zmyślił historię o oszustwie, by odegrać się na żonie.

Oto zapis nagrania:

BELL: Może pan podać pełne nazwisko?

ST. JOHN: Howard St. John.

BELL: Ma pan drugie imię?

ST. JOHN: Ta.

BELL: Jakie?

ST. JOHN: Nie pana zakichany interes.

BELL: Dobrze, kiedy się pan urodził?

ST. JOHN: Piętnastego maja 1958 roku.

BELL: Mieszka pan na Rhodes Court?

ST. JOHN: Już nie. Wyrzucili mnie.

BELL: Mogę do pana dzwonić na któryś z tych numerów?

ST. JOHN: Nie.

BELL: A powie mi pan, ile już dzisiaj wypił?

ST. JOHN: Niedużo. Może z sześć buteleczek.

BELL: To tequila?

ST. JOHN: No.

BELL: Brał pan coś dzisiaj?

ST. JOHN: Amfę. BELL: Dużo?

ST. JOHN: Jakies pół grama.

BELL: Pali pan to?

ST. JOHN: Wciągam.

BELL: Aha... No dobra... Proszę mi powiedzieć, co się stało tamtej nocy. Chodzi mi o incydent z jaguarem.

ST. JOHN: Właściwie to wiem tylko tyle, że byłem z Brooke. Odebrała mnie z domu. Z Rhodes Court, znaczy się. Pojechaliśmy razem do Flames, a stamtąd na film. Grał tam taki jeden, no ten... Jak on się nazywa? No ten taki od karate. Steven Seagal

czy jakoś tak. No więc spędziliśmy tam jakieś cztery godziny albo pięć... Może trzy, no jakoś tak. Kurwa, nie pamiętam. A potem żeśmy wyszli z kina, a tego obsranego auta już nie było.

BELL: Dobra. Mówił pan... panu Vallejosowi z firmy AAA i panu Walkerowi, że sam pan podpalił jaguara. To prawda?

ST. JOHN: Nie. To nie ja. Powiedziałem tak tylko po to, żeby się na niej odegrać. Nakłamałem, bo mnie, kurwa, postrzeliła i chciałem jej dokopać.

BELL: Dobrze, nie wybiegajmy za bardzo w przeszłość. Czyli tej nocy samochód zniknął z parkingu?

ST. JOHN: No.

BELL: I co dalej?

ST. JOHN: No, żeśmy czekali na policję, z jakąś godzinę, kurwa, wieki całe.

BELL: Ale kilka dni temu w rozmowie telefonicznej dokładnie opisał pan miejsce, w którym spłonął samochód - tuż przy torach kolejowych.

ST. JOHN: Tak, no bo... tego... bo... no bo... bo ten, no... facet, który odholował wrak... powiedział nam dokładnie, skąd go wziął. A potem... potem jeszcze to wszystko napisali w raporcie policyjnym, więc, kurwa, wiem chyba, nie? No więc przeczytałem ten raport i gadałem z tym gościem. Pojechaliśmy tam, żeby zobaczyć to miejsce na własne oczy.

BELL: Byliście tam?

ST. JOHN: No.

BELL: Aha.

ST. JOHN: No przecież to chyba jasne. Wie pan.

BELL: Mówił pan przez telefon, że wziął ślub z panią West.

ST. JOHN: No ta... w Reno, 13 kwietnia.

BELL: I gdzie zamieszkaliście?

ST. JOHN: W tym Los Banos. Fir szesnaście coś tam coś tam. Wie pan, kurwa, nie pamiętam cholernego adresu.

BELL: No dobrze, a gdzie pracuje Brooke?

ST. JOHN: W jakiejś firmie Syntex... Przy Page Mill Road.

BELL: A pan miał jakąś pracę?

ST. JOHN: Nie... bo miałem tę, no, przepuklinę i nie mogłem pracować w zawodzie.

BELL: A ten incydent z pistoletem miał miejsce w sobotę rano?

ST. JOHN: W sobotę wieczorem. Byłem nawalony... Wściekłem się, kurwa. Poszedłem tam i rozpieprzyłem tę jej chałupę. Trochę ją sponiewierałem. A potem ona... No, na zdrowy rozum, wie pan, każdy by tak zrobił. Wpadła w panikę. Kurwa, postrzeliła mnie, no nie? W końcu należało mi się, wie pan. Przecież uderzyłem kobietę i w ogóle.

BELL: Nie można tego robić?

ST. JOHN: No pewnie, że nie... Kurwa no, nie obwiniam jej za to, co odpierdoliła.

BELL: Strzeliła do pana w obronie własnej?

ST. JOHN: Tak, wszystko jest, kurwa, w tym pojebanym raporcie policyjnym. Ci cholerni gliniarze widzieli dom i w ogóle. Powiedziałem tak tylko po to, żeby jej dopierdolić. Widziałem ten pieprzony samochód, czytałem pierdolony raport, byłem na miejscu zdarzenia i stąd to wszystko wiedziałem. Nie jestem głupi,

poskładałem wszystko do kupy, a poza tym naszprycowali mnie jak się patrzy, kiedy pan tam żeś do mnie dzwonił do szpitala. Poskładałem to do kupy i, no przecież, weź, daj pan spokój. Byle debil może zmyślić coś takiego.

BELL: Czyli zmyślił pan tę historię... o tym, że spalił pan samochód?

ST. JOHN: No, żebyś pan kurwa wiedział. Chciałem się tylko odegrać.

BELL: Czy ona wie, że pan się z nami kontaktował?

ST. JOHN: Nie, nie, nic jej nie mówiłem.

BELL: Myśli pan, że doniosła na pana ubezpieczycielowi?

ST. JOHN: Nie wiem. Może... Ona wie, że jestem równo jebnięty. No bo przecież byłem nawet kilka razy w wariatkowie.

BELL: Gdzie?

ST. JOHN: W Dakocie Południowej.

BELL: Dlaczego?

ST. JOHN: Przez picie i narkotyki. Mają tam pełno pierdolonych dokumentów na mój temat. Może pan tam, kurwa, pójść i zobaczyć. Mało tam nie zszedłem, dwa... nie... trzy razy. Przedawkowałem. Narkotyki... alkohol...

BELL: Dobrze, dziękuję za informacje.

ROZDZIAŁ 30

Tyla Knotchapone była przerażona, kiedy do ośrodka dla rdzennych Amerykanów w San Jose dotarła wieść o postrzeleniu i nieprawdopodobnym szczęściu Howarda Simona St. Johna. Nie zdziwiła się jednak. Już dwa miesiące wcześniej przeczuwała, że w życiu jej przyjaciela zanoszą się burze. Teraz pioruny huknęły z całą siłą.

Pod koniec maja Knotchapone odnalazła St. Johna i po raz kolejny podzieliła się z nim swoimi obawami co do West.

„Twierdził, że zamierza się z nią rozwieść, bo źle mu z nią i chciałby odzyskać swoje życie. Żałował, że ją poznał, bo gdyby nie to, ta kula nie tkwiłaby w jego szyi. Powiedział: »Chcę o niej zapomnieć. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Kiedyś mnie w końcu zabije». Płakał mi w rękaw” - ciągnęła Knotchapone. „Powtarzał ciągle: »Nie wierzę, że mam takie kłopoty z kobietą. Ona jest niebezpieczna. Nie wiem, jak mam się zabrać za ten rozwód. Jakby mnie złapała w sieć. Znam wyjście, ale jestem przerażony. Co będzie dalej? Aż boję się myśleć«”.

Podczas tej rozmowy po twarzy Knotchapone również ciekły łzy. Prosiła go, żeby zostawił żonę. Zaproponowała mu, że może zamieszkać razem z nią i z jej dziesięcioletnią córką w małym lokum w San Jose.

St. John odmówił.

„Nie chcę was narażać” - tłumaczył. „To kompletna wariatka, stać ją na wszystko”.

Powiedział też, że nie tylko on obawia się Brooke - jej własna matka również. West zachowywała się wobec niej agresywnie i kilka razy pobiła ją na oczach męża.

„Nie potrafią się już dogadać” - mówił. „Czasami sięga nawet po groźby. Christine w ogóle nie wie, jak rozmawiać z własną córką. Boi się, bo jest już stara i nie może się bronić”.

„Słyszał ich ciągle kłótnie” - mówiła Knotchapone. „Zdarzało się, że West wrzasnęła: »Żebyś tak wreszcie zdechła, ty kurwo«. Rzuciła wszystkim, co miała pod ręką. Wszędzie walały się butelczki perfum. Howard widział, jak podniosła raz matkę i rzuciła nią o szafę, krzycząc: »Zdechnij wreszcie. Mam cię dość. I tak się tylko starzejesz. Powinnaś była kipnąć, kiedy siedziałaś w więzieniu. Po co się męczysz?». W ten sposób odzywała się do własnej matki, kiedy się kłóciły. Przynajmniej tak mówił”.

Kiedy Knotchapone zapytała, dlaczego wrócił do żony, nie potrafił znaleźć sensownej odpowiedzi.

- Nie wiem. Głupi jestem, i tyle.

ROZDZIAŁ 31

Wnocy z 2 na 3 czerwca rozległ się hałas, który wyrwał ze snu mieszkańców Fir Street. Kiedy podeszli do okien, zobaczyli dziwną scenę: Brookey Lee West biegła ulicą jak komandos biorący udział w tajnej misji na tyłach wroga.

„Wyjrzałam na zewnątrz i pomyślałam: »O Boże!«” - opowiadała Laura Parra. „Brooke zachowywała się jak na wojnie. Czołgała się, czała, kryła za samochodami. Nawet ubrała się w coś, co wyglądało jak wojskowe ciuchy. Zastanawiałam się: »Co tu się dzieje, do cholery?«”.

West przybiegła do drzwi Roberta i Tary Fullingtonów, którzy mieszkali kilka domków dalej. W raporcie policyjnym czytamy:

Akurat spali, kiedy usłyszeli, jak ktoś łomocze do drzwi. Robert Fullington nie otworzył, tylko odstonił zastony. Na zewnątrz stała kobieta, Brookey West, która mieszka przy tej samej ulicy. Poprosiła, żeby natychmiast wezwać policję. Fullingtonowie powiedzieli, że zrobią to, ale nie wpuścili jej do środka.

Zatelefonowali pod 911, a potem wyglądali przez okno, czekając na przyjazd służb porządkowych. W tym czasie pani West

zaczęła biec ulicą w kierunku północnym, kryjąc się w ogródkach sąsiadów.

Policjanci przybyli po kilku minutach i znaleźli ją na środku ulicy. Steve Goeken, który zaledwie trzynaście dni wcześniej interweniował w sprawie postrzelenia St. Johna, zapytał West, co się dzieje. Odpowiedziała, że mąż groził jej, bo przestawiła ich ślubne zdjęcie z Reno.

Bała się o swoje życie.

Goeken opisał to zdarzenie w raporcie policyjnym:

Przyjąłem zgłoszenie na Fir Street 1639. Pani West prosiła sąsiadów, by wezwali policję. Kiedy przybyłem na miejsce, zastałem ją na ulicy. Powiedziała, że chce wrócić do domu, żeby zobaczyć, czy jej mąż wciąż tam jest. Podobno wpadł w szal, ponieważ nigdzie nie mógł znaleźć ich zdjęcia ze ślubu w Reno. Doniosła też, że kiedy jechali tego dnia przez Pacheco Pass, uderzył ją dwukrotnie z powodu tej fotografii. Gdy tylko wrócili, pani West powiedziała mężowi, że poszuka jej w samochodzie, ale on nie pozwolił jej wyjść z domu. Wzięła prysznic, a potem zeszła na dół. Znowu oznajmiła, że poszuka zdjęcia w aucie, i wybiegła z domu, zamykając za sobą drzwi. Ukrywała się do czasu przyjazdu policji. Razem z nią poszedłem do jej domu. Zapytałem pana St. Johna, co się stało. Przeprosił i stwierdził, że już ochłonął. Poniosło go, bo nie mógł znaleźć ślubnego zdjęcia. Pani West chciała uciec samochodem, ale nie mogła, ponieważ jej mąż wyciągnął kable od zapłonu. Powiedziała mi, żebym nie wyrzucał go z domu - przenocuje u znajomych.

Policjantce Cindy Hoskins, która odwozła kobietę do całodobowej kawiarni w Los Banos, powiedziała, że nie ma zamiaru wracać do domu. Postanowiła się rozwieść.

Nazajutrz sąsiedzi widzieli, jak St. John biegał w panice po podwórku, ponieważ żona nie wróciła na noc. Kilkakrotnie wskakiwał do jej samochodu, zniknął gdzieś i wracał po kilku godzinach. Rozpaczliwie szukał małżonki aż do soboty 4 czerwca.

„Howard jeździł jak szalony” - mówiła Parra. „Z piskiem opon odjeżdżał gdzieś jej autem, a potem wracał i zatrzymywał się gwałtownie na podjeździe. Został sam”.

W sobotę po południu doszedł do wniosku, że West została porwana, zadzwonił więc na komisariat w Los Banos, a funkcjonariusz od razu umieścił jego żonę na liście osób zaginionych:

4 czerwca 1994 roku około godziny 12 skontaktowałem się z panem Howardem St. Johnem w sprawie zaginięcia jego małżonki. Stwierdził, że pani Brookey Lee opuściła dom, a ostatni raz widziano ją 2 czerwca około godziny 22. St. John poinformował nas, iż żona zadzwoniła do niego 3 czerwca 1994 roku w godzinach wieczornych i oznajmiła, że przebywa w okolicznym motelu oraz że została pobita i prawdopodobnie ma złamaną rękę. Pan St. John nie sądzi, aby żona odeszła z własnej woli.

Zaginiona to Brookey Lee St. John, znana też jako Brookey Lee West - biała kobieta, wiek: około czterdziestu lat, oczy brązowe, ciemne włosy do ramion. Nosi szkła kontaktowe. Urodziła się 28 czerwca 1953 roku.

Pani West mieszka przy Fir Street 1639. Nie wiadomo, w jakim kierunku się udała. Podejrzewa się u niej zaburzenia psychiczne, a nawet skłonności samobójcze. Na prawym przedramieniu ma brązowe znamię, a w dolnej lewej części szczęki dwa zęby ze złotymi koronkami. W chwili zaginięcia miała na sobie różową bluzę, różowe dresy oraz czarne buty firmy Reebok.

W ciągu ostatnich kilku tygodni wzywano nas kilkakrotnie do domu państwa St. Johnów z powodu kłótni rodzinnych. Funkcjonariuszka Cindy Hoskins widziała poszukiwaną 2 czerwca. Mówiła wówczas, że nie zamierza wracać do męża. Może to oznaczać, że pani Brookey Lee West uciekła z domu.

Pan Howard dał mi numer telefonu do ojca zaginionej. Nazywa się Leroy Smith. Próbowałem się z nim skontaktować. Około 13.10 4 czerwca 1994 roku jego żona, Chloe, zadzwoniła do mnie i oświadczyła, że Brookey Lee West nie przebywa już w Los Bannos, lecz w motelu w Santa Clara. Nie znała do niego numeru, ale obiecała, że poprosi męża, by ten nakłonił córkę do skontaktowania się z nami i wyjaśnienia sprawy. Biorąc pod uwagę wydarzenia z poprzednich tygodni, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że pani St. John nie została porwana, lecz uciekła przed mężem, z którym planuje się rozwieść.

Tej nocy, w sobotę 4 czerwca, St. John zatelefonował do Le-roya, który stwierdził, że jego zięć jest zupełnie pijany. Bełkotał, kiedy pytał o swoją żonę, i choć teść zapewniał, że nic jej nie jest, Howard wydzwaniał do niego przez całą noc. W końcu Smith odłożył słuchawkę na bok, żeby móc wreszcie zasnąć.

St. John zadzwonił również do Angie, matki Tony'ego Mercada.

„Nie wiedział, gdzie ona jest, a pan Smith uspokajał go, że nic jej nie grozi. Zaraz potem, zdaje się, Howard zaczął pić. Przekreślił do mnie i powiedział, że znalazł ją u ojca”.

W tę, jak się później okazało, ostatnią noc swojego życia Howard wykonał jeszcze jeden telefon. Wykręcił numer do ośrodka Cztery Wiatry na Rhodes Court i poprosił swojego starego przyjaciela, Erniego Turtle'a. Zwierzył mu się ze wszystkich swoich problemów z żoną i w pijackiej złości zdecydował, że da jej nauczkę za to, że uciekła.

„Wspominał coś o tym - zeznał Turtle na komisariacie - że chce ją zabić, no nie? Wyrównać rachunki. Był pijany, no nie?”

W ciągu kolejnych 24 godzin nieznanymi sprawcami zabił Howarda St. Johna strzałem w plecy, a następnie wywiózł jego zwłoki do hrabstwa Tulare, gdzie porzucił je jak śmieci nad rzeką Tule w Parku Narodowym Sekwoi.

Tak wyglądał żałosny koniec Siuksa z Dakoty Południowej, którego życie było pasmem udręk.

ROZDZIAŁ 32

W zbrodni popełnionej z premedytacją ślady również zaciera się z premedytacją.

Sherlock Holmes, *Zabójstwo przy moście*

Gdy tylko w Parku Narodowym Sekwoi znaleziono ciało Howarda Simona St. Johna, śledczy z wydziału zabójstw - Daniel Haynes - zmienił się w psa tropiącego. Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby rozwiązać zagadkę morderstwa Indianina i nie odpuścić, póki sprawca nie zostanie schwytany i nie trafi na resztę życia do więzienia.

Na pierwszy istotny trop natknął się, kiedy Sylvester - ojciec St. Johna - wyjawiał mu, że zaledwie dwa tygodnie przed śmiercią jego syn został postrzelony przez własną żonę.

„Opowiedział mi o konflikcie, który ostatecznie doprowadził do tego, że Howard wylądował w szpitalu. To był wtedy nasz najlepszy ślad. Nie ma dymu bez ognia, jak mówią. Skoro nie mieliśmy nic poza informacjami na temat kłótni w Los Banos, tam właśnie trzeba było zacząć szukać. A ja jestem dokładny”.

Haynes i jego asystent, Herman Martinez, udali się tam 9 czerwca.

„Miły chłopak” - powiedział śledczy o swoim pomocniku. „Weterynarz wietnamskiego pochodzenia, 190 centymetrów wzrostu. Wspaniały specjalista. Cichy gość, ale gdyby doszło do jakiejś bójki, zdecydowanie wolałbym go mieć po swojej stronie”.

„Jest niezwykle skrupulatny” - ciągnął Haynes. „Bezustanna harówka, żadnej zabawy. Uczciwie przepracowuje te swoje dziesięć godzin dziennie. Kocha swoją rodzinę, ma dwóch synów, którzy także służą w policji”.

Śledczy udali się najpierw na komisariat w Los Banos, gdzie sierżant Carey Reed szczegółowo opisał problemy, jakie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sprawiało małżeństwo z Fir Street: postrzelenie Howarda, kilka wezwań w związku z przemocą domową i śledztwo w sprawie oszustwa wobec ubezpieczyciela, podczas którego St. John oskarżył żonę o nakłanianie do podpalenia samochodu.

„Policja z Los Banos bardzo nam pomogła, podobnie zresztą jak biuro prokuratora okręgowego” - powiedział Haynes. „Ciężko prowadzi się śledztwo na obcym terenie. Dobrze jest trafić na miejscowych policjantów, którzy rozwiną dla ciebie czerwony dywan i udzielą wszelkich koniecznych informacji”.

Po odprawie na komisariacie Martinez i Haynes zatrzymali się jakieś trzy i pół kilometra dalej - pod domem West przy Fir Street. Na podjeździe stał jej mały Chevrolet sedan i biała corvetta St. Johna. Śledczy sporządzili opis miejsca i pojechali do centrum, gdzie byli umówieni z Williamem C. Hunterem, prokuratorem okręgowym hrabstwa Merced. Poprosili go o nakaz rewizji. Niedługo później złożył na nim podpis miejscowy sędzia, Phillip Castellucci.

Dwaj policjanci z hrabstwa Tulare wrócili do rezydencji St. Johnów w towarzystwie sierżanta Reeda. Otworzyła im uroczą sześćdziesięciodwuletnia kobieta z długimi włosami zaplecionymi w warkocz. Przedstawiła się jako Christine Smith i zaprosiła ich do środka. Zgodziła się, by nagrywali jej zeznania.

„Bardzo uprzejma starsza pani” - stwierdził Haynes. „Czułem się, jakbym rozmawiał z własną babcią. Była niezwykle przyjazna i odpowiadała na wszystkie pytania. Czy szczerze? Tego nie wiem. Na pewno nie wzbudziła naszych podejrzeń. Dopiero dużo później, kiedy śledztwo było już w zaawansowanym stadium, zmieniłem o niej zdanie”.

Ta biała jak ściana kobieta, mówiąca z wyraźnym teksańskim akcentem, udzieliła śledczym wyczerpujących informacji. Zaczęła od podkreślenia, że jest w połowie - a jej córka w piętnastu procentach - Apaczką. Dodała, iż nigdy nie przepadała za swoim ziemiem, który był porywczy i często się upijał.

„To agresywny człowiek” - stwierdziła Christine. „Notowała go policja stąd aż do Kansas i z powrotem. Napady z bronią w rękę i co tylko. Córka wybrała sobie zbira... Się dobrali. Jest bardziej walnięty niż kilo gwoździ”.

Ten związek nie podobał jej się przede wszystkim dlatego, że St. John wprowadził się do niej, zanim wzięli ślub.

„Chodzę do kościoła i nie podobają mi się zwyczaj młodych. Wcale a wcale. Jestem chrześcijanką, ot co. Mój dom to moja świątynia, tak to u mnie jest. Nie idę na żadne kompromisy”.

Śledczy zapytali Christine, czy jej córka posiada broń palną. Odpowiedziała, że „całe mnóstwo”.

„Zabiera je na czyszczenie do ojca, bo to, prawda, taka kolekcja”. Starsza pani potwierdziła również, że West dwa tygodnie wcześniej postrzeliła męża.

- Palnęła go w szyję, o tu. Strzeliła, znaczy się. U nas w Teksasie tak się mówi. Wiem, że się pokłócili i że chciała go zastrzelić. Był pijany jak nieboskie stworzenie. Zabiłby ją, gdyby go nie trafiła z tego swojego pistolecika... Wielkie z niego bydłę, a ona takie chuchro. Mrówka kontra słoń. Odbiło mu, próbował ją zabić. Broniła się... Chciała go tylko zatrzymać. Chłop na schwał, a po alkoholu zdolni są do wszystkiego.

- Oni? Ma pani na myśli Howarda? - dociekał Martinez.

- Indian, kochany. Indian. Wszystkim im szajba odbija, kiedy sobie popiją. Na pewno nie raz pan o tym słyszał... Ja, jak się napiję, też wariuję, dlatego trzymam się z dala od alkoholu... Indianin, jak się napije wody ognistej, zupełnie traci rozum. Zupełnie.

Najważniejsza dla śledczych okazała się informacja o tym, co robiła West w czasie weekendu, kiedy Howard został zastrzelony. W czwartek wieczorem, 2 czerwca, St. John groził córce Christine śmiercią w trakcie kłótni wywołanej zniknięciem ślubnego zdjęcia z Reno. Prerażona Brooke pobiegła do sąsiadów.

Według Christine w czasie kłótni St. John wyrwał rozdzielacz z samochodu żony, aby uniemożliwić jej ucieczkę.

„Bał się, że odjedzie. Chciał, by została na miejscu, żeby mógł ją zatłuc na śmierć... Był nawalony jak dziki osioł... Pobiegła do sąsiadów, zapukała do drzwi i poprosiła, by wezwali policję”.

Kobieta zeznała, że miejscowi policjanci odwieźli jej córkę do kawiarni w centrum miasta. Tam spotkała kierowcę ciężarówki,

który podrzucił ją do San Jose. Następnego ranka, 3 czerwca, po przyjeździe na miejsce West wypożyczyła podobno samochód i wynajęła pokój w hotelu. Według matki tego samego dnia pojawiła się w Syntex Pharmaceuticals w pobliskim Palo Alto, gdzie pracowała jako autorka książek technicznych. Potem udała się do kancelarii prawniczej gdzieś w San Jose i wypełniła papiery rozwodowe. Po wszystkim wróciła do hotelu i porządnie się wyspała.

Nazajutrz, w sobotę 4 czerwca, West odebrała matkę, która mieszkała w wanie w mieście Santa Clara. Pojechały razem na całodniowe zakupy. Tej nocy, kiedy - jak podejrzewali śledczy - St. John został zamordowany, Brooke odwoziła Christine z powrotem do parku i wróciła do siedziby Syntex Pharmaceuticals, gdzie, rzekomo, pracowała całą noc. Starsza pani zeznała, że tam właśnie odebrała telefon od St. Johna, który nawyzywał ją za to, że zostawiła go samego w Los Banos. Podobno powiedział jej, że corvetta jest u mechanika, i zażądał, by zapłaciła za jej naprawę, a potem przyjechała nią do domu.

„No i teraz, panowie wybaczą, ale muszę zakląć, czego nie lubię robić. Powiedział żonie: «Zapierdalaj po ten samochód, ale już»”.

West wyznała ponoć matce, że St. John znalazł jakieś trzy tysiące dolarów, które schowała w kuchennej szufladzie, zanim uciekła z Los Banos. Miał powiedzieć przez telefon, że zabiera pieniądze i jedzie do Reno ze swoimi „kolesiami”.

- To znaczy z kim? - zapytała ponoć West.
- Nie twój zasrany interes, dziwko - usłyszała w odpowiedzi.
- Kiedy wrócę, ten jebany samochód ma stać na podjeździe!

Z zeznań Christine wynika, że następnego dnia, w niedzielę 5 czerwca, wróciła razem z córką do Los Banos. Miały nadzieję, że Howard wyjechał do Reno. Kiedy dotarły na miejsce, zastały dom w strasznym stanie:

„Wszystko wywrócił do góry nogami. Gdzie nie spojrzeć, puszkami i butelkami po tequilii” - mówiła Christine.

Razem z córką znalazły dwa rodzaje petów, co znaczyło, że St. John nie był sam przed wyjazdem do Reno. Całą niedzielę zajęło im sprzątanie tego bałaganu. O zabójstwie męża West dowiedziała się dopiero od teściowej, z którą skontaktowali się śledczy z hrabstwa Tulare.

„Zadzwoiła i powiedziała: »Wiesz, Howard nie żyje«” - przytoczyła jej słowa Christine. „A Brookey na to: »Nie, pojechał do Reno. Zabrał moje trzy tysiące«, a to był cały jej zwrot podatku”.

Później zadzwonił ojciec St. Johna i poprosił West o zgodę na zabranie zwłok syna z biura koronera. Oświadczył, że zamierza pochować go jak należy, w rodzinnym rezerwacie w Dakocie Południowej.

„Ojciec chciał, żeby Brookey podpisała papiery. Mieli wyprawić Howardowi indiański pogrzeb na indiańskiej ziemi. Ona na to: »Nie wiem, ile będzie mnie to kosztowało«, a tamten, żeby się nie martwiła, bo sam zapłaci, jeśli będzie trzeba. Podziękował jej” - ciągnęła Christine. „Miły człowiek. Podobnie zresztą jak matka Howarda. Ale Brookey powiedziała: »Nie, to niemożliwe. Mąż pojechał do Reno i jeszcze się nie odezwał“.

Ojciec St. Johna prawdopodobnie odparł na to: „On często tak ma. Po prostu znika. Nie widzieliśmy go od piętnastu lat. Nigdy nie mówił nam, gdzie przebywa”.

Christine oznajmiła śledczym, że córka powinna mieć jakieś paragony, które mogłyby stanowić alibi. Kiedy zapytali o samochód, który West wypożyczyła, kobieta odpowiedziała: „Wynajęła wóz i... nie wiem, nie chcę nakłamać”.

Jakiś czas później, w trakcie przesłuchania, zadzwonił telefon. Dzwoniła West. Przebywała akurat w pobliskim Gilmore, ale koniecznie chciała się spotkać ze śledczymi. Przyjechała do Los Banos tuż po osiemnastej. Ona również się zgodziła, by jej zeznania nagrano na kasetę.

Na Haynesie zrobiła wrażenie zupełnie normalnej osoby.

„Nie było w niej nic niezwykłego. Opanowana, elokwentna, zupełnie przeciętna z wyglądu. Chętnie odpowiadała na wszystkie nasze pytania”.

Detektyw nie mógł podać szczegółów na temat śledztwa, lecz alibi West ujawnia siedemdziesięciodwustronicowy zapis przesłuchania. Oto jego fragmenty:

MARTINEZ: Wywiad przeprowadzony przy Fir Street 1639 w Los Banos, 9 czerwca 1994 roku o godzinie 18.32. W przesłuchaniu wzięli udział: detektyw Herman Martinez, detektyw Daniel Haynes, detektyw Carey Reed z departamentu policji w Los Banos oraz Brookey Lee West. Dla potrzeb protokołu proszę, żeby się pani przedstawiła.

WEST: Brookey Lee Smith zgodnie z aktem urodzenia.

MARTINEZ: Kto był pani mężem 30 kwietnia?

WEST: Howard St. John.

MARTINEZ: Jego ciało znaleziono w hrabstwie Tulare. Zna pani to miejsce?

WEST: Nie. Słyszałam o nim, oczywiście, ale... chyba nigdy tam nie byłam.

MARTINEZ: A co pani o nim wie?

WEST: Znajduje się tam rezerwat Indian Tule.

MARTINEZ: Była pani kiedyś w Tulare?

WEST: Prawdopodobnie przejeżdżałam tamtędy w drodze do Los Angeles.

MARTINEZ: Czy Howard mógł jechać do rezerwatu?

WEST: Wątpię, czy kiedykolwiek tam był...

MARTINEZ: Kojarzy pani kogokolwiek z tego rezerwatu, kto mógłby mieć jakiś związek z Howardem?

WEST: Nie. On zna wielu pełnokrwistych Indian. Sam jest Siuksem... Istnieje aż sześć grup tego plemienia.

MARTINEZ: Wie pani, z którego rezerwatu w Dakocie pochodzi jego plemię?

WEST: Wompton Saxton, ale nie znam dokładnej nazwy rezerwatu. Pokazał mi papiery, z których wynikało, że jest Siuksem Wompton Saxton.

MARTINEZ: Dobrze, a czy pani ma jakieś korzenie indiańskie?

WEST: Jesteśmy Apaczkami Mescalero. Poznałam go w Czterech Wiatrach przy Rhodes Court. Prowadzą tam terapię odwykową dla Indian. Tuż obok jest ośrodek dla rdzennych Amerykanów w San Jose. Chodziłyśmy z matką na otwarte spotkania Anonimowych Alkoholików. Mimo tego... że byli tam prawie sami faceci.

MARTINEZ: Po co tam panie poszły?

WEST: Matka jest alkoholiczką. Podwoziłam ją na spotkania, bo nie mogła wtedy prowadzić.

MARTINEZ: Kiedy poznała pani Howarda St. Johna?

WEST: Na początku właściwie z nim nie rozmawiałam, bo on nie chciał. Przez trzy albo cztery miesiące tylko mi się przyglądał. Kiedy Indianom ktoś się podoba, nie zachowują się jak biali. Nie przedstawiają się, tylko obserwują cię przez jakiś czas, a potem dopiero decydują, wie pan, co robić.

MARTINEZ: Czyli można powiedzieć, że poznaliście się na spotkaniu AA. Co potem?

WEST: Przychodziłam tam z mamą w każdy piątek, a... Howard po prostu tam był. Odwrócił się, ja na niego spojrzałam. Siedział dokładnie na wprost. Podał mi rękę, przedstawiłam się, a on na to: „Jestem Howard”.

MARTINEZ: Pani pierwsza się odezwała?

WEST: Tak. Patrzył mi prosto w oczy. Nie wiedziałam, co robić. Spytałam go o to później, a on odparł: „Cóż, pomyślałem, że najwyższy czas się poznać”. Ja zresztą też na to czekałam.

MARTINEZ: Wszyscy uczestnicy terapii byli Indianami?

WEST: Tak, przez większość czasu. Bardzo rzadko trafiał się biały... Nie wiem dlaczego. Tak już jest. Mało widuje się białych w towarzystwie rdzennych Amerykanów, chyba że są małżeństwem albo też w ich żyłach płynie trochę indiańskiej krwi.

MARTINEZ: Dobrze, czyli poznaliście się. Jakie były początki waszego związku, jak zaczęliście się spotykać i tak dalej?

WEST: No więc, Howard miał problem: z powodu przepukliny nie mógł pracować. Był wyborym mechanikiem, ale ta dolegliwość uniemożliwiła mu dźwiganie ciężarów, przez co wpadł w depresję. Rozmawiałam z nim wielokrotnie. Chciałam mu pomóc, tak jak pomogłam innym Indianom z ośrodka. Wyświadczałam im drobne przysługi, na przykład załatwiałam szampony. Zwłaszcza tym z bardzo długimi włosami.

MARTINEZ: Gdzie wtedy mieszkał, skoro nie zarabiał? Z czego się utrzymywał?

WEST: Załatwiono mu wszystko w ramach programu Cztery Wiatry.

MARTINEZ: Zaczęliście w końcu ze sobą chodzić.

WEST: Przyjaźniliśmy się dość długo. Chciałam go mieć na oku, bo Indianie patrzą na kobiety inaczej niż biali faceci. Traktują je jak swoją własność, wie pan, jakbyśmy były furami. Trzeba więc postępować z nimi twardo, muszą wiedzieć, że nie mogą sobie pozwalać. No więc, przez długi czas, przez wiele miesięcy, tylko się przyjaźniliśmy. Pomagałam mu, robiłam zakupy, wybierałam odpowiednie jedzenie, zioła, herbaty, żeby pozbył się brzuszka. Nieźle mu szło. Ze stu pięćdziesięciu kilogramów zszedł do stu dwudziestu.

MARTINEZ: Ile to trwało?

WEST: Kilka miesięcy.

MARTINEZ: Kiedy to się zmieniło? Kiedy zaczęliście ze sobą chodzić?

WEST: Dopiero w październiku zeszłego roku. Wtedy zaczęłam patrzeć na niego jak na mężczyznę, z którym mogłabym być.

MARTINEZ: Kiedy przestała się nim pani tylko opiekować? Kto zrobił pierwszy krok? To znaczy, od przyjaźni do miłości.

WEST: Chyba oboje.

MARTINEZ: A czyj to jest dom?

WEST: Mój... Kupiłam go 30 września 1993 roku.

MARTINEZ: A w październiku zakochała się pani w Howardzie?

WEST: No tak.

MARTINEZ: Czyli najpierw był dom, a potem Howard.

WEST: Tak.

MARTINEZ: Zapytam teraz o sprawy osobiste. Czy przed lutym albo marcem odbywała pani z Howardem stosunki płciowe?

WEST: Tak.

MARTINEZ: Czy pani rodzina o tym wiedziała? O tym, że on tu mieszka?

WEST: Nie, nie wiedzieli o Howardzie, dopóki się tu nie przeprowadził.

MARTINEZ: Czy pani rodzina, mówię o matce i ojcu, zaakceptowała go?

WEST: Wie pan, ojciec powiedział tylko: „Jesteś dorosła. Sama podejmujesz decyzje”. Matka nie była zadowolona. Uważała, że Howard chce mnie wykorzystać. Planowaliśmy pojechać do rezerwatu Siuksów w Dakocie Południowej i tam się pobrać.

MARTINEZ: Zrobiliście to?

WEST: Nie. Wzięliśmy ślub w Reno. Mówił: „Możemy się pobrać w Reno, a potem znowu w rezerwacie”. I tak zamierzaliśmy

wrócić do Dakoty, bo Howard nie widział się z rodziną od dawien dawna, a ja nie mogłam się doczekać, żeby wreszcie ją poznać. Poza tym... chciał corvette. Kiedy ze mną zamieszkał, kupiłam mu ją. W białym kolorze. I tak potrzebny był drugi samochód, a on zamierzał go odrestaurować.

MARTINEZ: A zatem wróciliście z Reno... Jak wyglądały później wasze stosunki?

WEST: Zmienił się... Nie rozumiem, co mu się stało, ale zupełnie mu odpaliło. Zaczął traktować mnie po chamsku. Na przykład, kiedy pytałam go o coś, potrafił mi odpowiedzieć: „Stul pysk. Nie twój jebany interes”. Coś w tym stylu... Po prostu się zmienił. Przedtem zawsze odnosił się do mnie z szacunkiem.

MARTINEZ: Pozwalał sobie na więcej? Dopuszczał się przemocy? To znaczy, bił panią?

WEST: Ostatnio tak. Pierwszy raz zaatakował mnie, kiedy odebrałam go ze szpitala. To było we wtorek wieczorem.

MARTINEZ: Z jakiego powodu tam trafił?

WEST: Został postrzelony w bark.

MARTINEZ: Jak... jak to się stało?

WEST: Ja go postrzeliłam. MARTINEZ: Dlaczego?

WEST: Niechcący. Zdenerwował się, bo myślał, że wyprałam mu spodnie z portfelem. Pijany był... Tyle się wtedy wydarzyło, ale postaram się niczego nie pominąć. Zamiatałam garaż, kiedy położył się na posłaniu dla psa i powiedział: „Do nogi. Siad”. Ja mu na to: „Howard, nie jestem twoim psem”. A on: „Wiem, że nie

jesteś psem. Kazałem ci przyjść, pieprzona suko, i tu usiąść”.

Zupełnie mu odbiło. Zaczął mi wymyślać od najgorszych. Krzyzczał: „Nie masz nic! Myślisz, że coś posiadasz? Jesteś tylko jebaną dziwką! Nic nie masz!”. Podniósł się z podłogi i dodał: „Zaraz skopię ci dupę”. Darł się na mnie i rzucał przekleństwami, chwycił za duży stół i podrzucił go jak ćwierćdolarówkę. Po prostu obrócił go w powietrzu. „Złoję ci skórę” - powiedział. Nie mogłam uciekać. Wiedziałam, że się przed nim nie schowam. Wtedy zauważyłam torebkę. Sięgnęłam po nią, otworzyłam i wyciągnęłam rewolwer. Cofnęłam się pod ścianę, a on się nie zatrzymał. „Skopię ci dupę” - powtarzał tylko, a ja ostrzegałam go: „Howard, nie”. Cała się trzęsłam. No więc, wyciągnęłam pistolet. Próbowałam uciekać, ale nie było dokąd. Wycelowalam w niego, bo myślałam, że to go powstrzyma. Bałam się, że zrobi mi krzywdę. Nie chciałam go trafić. Drżałam ze strachu, a on się zbliżał. Krzyzczałam: „Stój!”, a on nic. Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. Dostał w bark czy jakoś tak. Spojrzał zdziwiony i padł na podłogę. Zaczął krzyzczeć: „Ty jebana dziwko, chcesz mnie zabić!”. Próbowałam go uspokoić: „Howard, to jakieś szaleństwo. Zadzwoń pod 911. Leż spokojnie. Nie wiadomo, jak poważnie dostałeś”. Wciąż zachowywał się jak wariat, próbował mnie złapać, ale nie udało mu się. Wezwałam policję, a on uciekł.

MARTINEZ: Przyjechali policjanci?

WEST: Owszem... Howard stał na podjeździe i krzyzczał: „Odpieprzyło szmacie! Zamknijcie ją. Próbowała mnie zajebać!”.

Funkcjonariusz zapytał, czy jestem uzbrojona, zaprzeczyłam. Pokazałam palcem, że pistolet leży na stole. Zabrał go jako dowód. Rozmawiał ze mną kilka minut i w końcu powiedział: „Przykro mi, ale muszę panią aresztować”. Howarda wzięli na nosze i zawieźli do szpitala.

MARTINEZ: Dobrze, wiem już, jak doszło do postrzelenia i dlaczego. Procesowaliście się kiedyś z tego powodu?

WEST: No więc, siedziałam w areszcie i w ogóle. Mam wrócić za kratki dwudziestego piątego i nie zamierzam się od tego uchylać. Nie wiem, co będzie. Opowiedziałam o wszystkim na komisariacie, mają to na taśmie.

MARTINEZ: A proszę mi powiedzieć, ile czasu pan St. John leżał w szpitalu.

WEST: Tydzień. Ja siedziałam w celi kilka dni. Poprosiłam o zwolnienie w dniu postawienia mnie w stan oskarżenia. Sędzia niezbyt mi sprzyjał. Chyba nie zdawał sobie jeszcze wtedy sprawy, że to ja byłam ofiarą.

MARTINEZ: Kto wyszedł pierwszy? Pani czy mąż?

WEST: Ja. Wypuścili mnie za kaucją. Sędzia niechętnie się na to zgodził, ale zrozumiał, że tylko ja pracuję, a Howard nie ma nikogo, kto by się nim zajął. Powiedziałam: „Muszę utrzymać dom... Nie mogę stracić pracy”. Sędzia przyznał, że nie wiedział, iż mój mąż był wtedy pijany w sztok, a w jego kartotece roi się od zarzutów o napaść... „Wypuszczę więc panią za kaucją - powiedział - jeśli obieca pani go nie nękać i nie nosić przy sobie broni”.

MARTINEZ: Oddali pani pistolet?

WEST: Nie.

MARTINEZ: Dobrze, a co z pozostałą bronią? Z dziewiątką i śrutówką, co się z nimi stało?

WEST: Są u tatka.

MARTINEZ: A Howard? Posiada jakąś broń?

WEST: Powiedział mi raz, że ma splotkę 9 mm, ale oddał kumpłowi. Nigdy nie widziałam go z pistoletem, więc nie wiem, czy zmyślał, czy nie. Zawsze twierdził, że nosi go w rękawie kurtki, ale nie mam pojęcia, czy mówił prawdę... W ostatnich tygodniach zaczęłam też podejrzewać, że przekazał klucze od domu obcym ludziom.

MARTINEZ: Na przykład komu?

WEST: Nie wiem, ale rzucił jakieś dziwne uwagi typu: „Mam przyjaciół, którzy będą sprawdzać, czy nic mi nie jest... Mogą tu zajrzeć o dowolnej porze dnia i nocy”. Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Zapytałam: „Co to znaczy, że będą tu zaglądać?”. Nie odpowiedział.

MARTINEZ: Skąd byli ci jego przyjaciele?

WEST: Tego mi nie zdradził.

MARTINEZ: Podejrzewała pani, że dał komuś klucze?

WEST: No tak. Zrobił się bardzo skryty.

MARTINEZ: Zauważyła pani jakieś oznaki tego, że w pani domu przebywał ktoś obcy.

WEST: Nie. Howard nie pozwalał mi korzystać z samochodu. Przez cały dzień miał mnie na oku. Wściekał się jak cholera, kiedy nie odbierałam telefonu w pracy.

MARTINEZ: Kiedy wyszedł ze szpitala, wrócił prosto do domu?

WEST: Nie poszłam po niego, ponieważ nie wiedziałam, czy zdążył ochłonąć. Nie miałam też pojęcia, czym go szprycowali. Postanowiłam dać mu trochę czasu. Wyszłam z aresztu jakoś w środę wieczorem, a on ze szpitala w niedzielę. Pojechał na zjazd indiański... Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Nie mogłam się nikogo poradzić. Nie byłam pewna, czy nie będzie szukał zemsty.

MARTINEZ: Kiedy się pani z nim spotkała?

WEST: W następnym wtorek wieczorem. Zadzwoił do biura. Chciał się ze mną widzieć. Myślałam, że może zażąda rozwodu, wie pan. Wydawał się spokojny. Poprosił o rozmowę. Pojechałam do Czterech Wiatrów przy Rhodes Court... Zobaczyłam go na ulicy i zatrzymałam swojego chevroleta. Drugi samochód był jeszcze w naprawie. Spojrzał na mnie dziwnie i zaczął uciekać. Pomyślałam, że mu odbiło. Wyglądał, jakby się mnie bał. Skręciłam w East Santa Clara Street. Biegł ulicą. Krzyknęłam do niego, a on... odwrócił się i wszedł do sklepu z alkoholem. Stwierdziłam, że dam sobie spokój, bo jeszcze wrócę do celi za to, że go nękam. Podjechałam do budki telefonicznej. Zadzwoiłam do ośrodka i powiedziałam mu: „Co jest? Przecież do mnie dzwoniłeś. Chciałeś mnie zobaczyć, a ja ciebie. Wszystko się między nami popsulo. Sama nie wiem... Jestem kłębkim nerwów. Moglibyśmy porozmawiać?”. A on: „Przyjedź tam, gdzie byliśmy piętnaście minut temu”.

Podjechałam więc tam, a on podszedł i krzyknął: „Wyłaż, kurwa, z wozu! Muszę cię przeszukać”. Wpadł w szal.

MARTINEZ: Powiedział, że chce panią przeszukać?

WEST: No tak. „Dawaj tę cholerną torebkę” - wrzasnął. Wyrwał ją i przeszukał.

MARTINEZ: Wy tłumaczył dlaczego?

WEST: Kto wie? Pewnie myślał, że zamierzam mu coś zrobić. Nigdy nie miałam takiego zamiaru. Powiedziałam mu, że nie jestem uzbrojona, a on do mnie: „Wyłaż, kurwa, z wozu. Ja prowadzę”. Chciał porozmawiać w jakimś ustronnym miejscu. Pojechaliśmy do motelu Days Inn w Santa Clara, wynajęliśmy pokój na moje nazwisko. On kupił sześciopak piwa. Zachowywał się agresywnie - nie wiedziałam, do czego się posunie. Usiadłam na krześle. Na początku był spokojny. Otworzył piwo i od razu całe wypił. Potem następne. Powiedziałam mu, że nie powinien pić, bo nie wiadomo, jakie leki przyjmował. Wyjął następną puszkę, zamachnął się, jakby miał zamiar uderzyć mnie w głowę. Aż podskoczyłam. Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli się stamtąd zwinę. A on do mnie: „Kochanie, nie zrobię ci krzywdy”. Objął mnie i powiedział: „Wiem, że to przeze mnie. To wszystko moja wina”. I opróżnił następną puszkę.

Zapytałam go: „Pójdiesz ze mną na terapię małżeńską?”. On na to: „Jasne, wiesz, że tak”. A potem się wściekł. Rozerwał koszulę i pokazał bliznę po kuli. „Zobacz, to twoje dzieło!” Ja mu na to: „Howard, nie chciałam ci zrobić krzywdy”.

MARTINEZ: Pobił panią?

WEST: Tak, uderzył ze dwa razy.

MARTINEZ: Dlaczego?

WEST: Był na mnie wściekły... Zarzucił mi, że chwaliłam się tym, co mu zrobiłam.

MARTINEZ: I uderzył panią kilka razy. Czy skrzywdził panią jeszcze w jakiś inny sposób?

WEST: Nie. Wie pan, mógł, ale nie zrobił tego. Tylko mnie walnął.

MARTINEZ: Dokąd później pojechaliście?

WEST: Przywiozłam go tutaj... Ale zanim o tym opowiem, chciałam tylko podkreślić, że tego dnia, w ten właśnie wtorek, zrealizowałam czek ze zwrotem podatku, jakieś 3400 dolarów w banknotach studolarowych. Nie wpłaciłam pieniędzy na konto, ponieważ zamierzałam odebrać corvette od mechanika. Howard nie wiedział, że miałam te pieniądze. Dwa dni później, 2 czerwca, odwiózł mnie rano do pracy. Sądziłam, że wszystko jest w porządku, ale kiedy zadzwonił, wydawał się naprawdę przybity. Powiedziałam mu: „Mam wrażenie, że stało się coś złego”.

MARTINEZ: Gdzie znajdowały się wtedy pieniądze z podatku?

WEST: Schowałam je w domu.

MARTINEZ: Gdzie dokładnie?

WEST: W szufladzie kuchennej... Przyjechał po mnie późnym popołudniem. Czuć było od niego alkohol. Powiedziałam mu: „Znowu piłeś”, a on: „To tylko syrop na kaszel”.

MARTINEZ: W jakich godzinach pani pracuje?

WEST: W jakich zechcę. Mam kartę, dzięki której mogę przyjść do pracy o dowolnej porze dnia i nocy.

MARTINEZ: Przy okazji, gdzie pani pracuje?

WEST: Pracuję na umowę o dzieło. Pośrednik zatrudnia mnie i wysłała do klienta. Wykonuję robotę dla konkretnych firm, chociaż nie z nimi podpisuję kontrakt... Piszę książki. Potrafię napisać wszystko, ale specjalizuję się w przemyśle zaawansowanej technologii. Jestem autorką instrukcji obsługi komputerów i programów. Na przykład, jeśli chcą, żebym napisała książkę na temat jakiegoś oprogramowania, jadę na miejsce i robię to.

MARTINEZ: Od dawna się pani tym zajmuje?

WEST: Od trzynastu lat.

MARTINEZ: Dobrze, czyli Howard odebrał panią z pracy 2 czerwca. Dokąd pojechaliście?

WEST: Do apteki Walgreens w Santa Clara, aby kupić środki przeciwbólowe na receptę. Aptekarka dała nam Vicodin i ostrzegła, że to bardzo silny lek: „Proszę zrozumieć, panie Howardzie, że nie może pan po nich ani pić alkoholu, ani prowadzić samochodu”.

Wypisałam czek i wyszliśmy. Prowadził przez pół drogi do Los Banos. Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej przy autostradzie numer 152, by napić się soku. Powiedział, żebym siadła za kółkiem, bo musi połknąć pigułki. Wziął dwie. „Nie powinieneś brać tyłu naraz” - upomniałam go, a on zachnął się: „Nie twój pierdolony interes. Mogę wziąć nawet pół pojemnika i nic nie poczuję”.

MARTINEZ: O której dotarliście do domu?

WEST: Nie wiem. Jakoś pod wieczór, o osiemnastej albo o dziewiętnastej.

MARTINEZ: Coś się wtedy działo?

WEST: Zachowywał się spokojnie i... nie bardzo pamiętam, ale chyba wypożyczyliśmy kilka filmów... Pomyślałam wtedy, że to wszystko jakaś straszna pomyłka. Zaproponował, żebyśmy wzięli prysznic. Zgodziłam się i poszliśmy do łazienki. Po chwili spojrział na mnie dziwnie i zapytał: „Gdzie to pieprzone zdjęcie?”

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem i wydukałam: „Co? Jakie zdjęcie?” Wyszłam spod prysznica i pomyślałam: „Znowu ma napad szału”. Chodziło o fotografię ślubną z Reno. Szukał jej, a ja nie potrafiłam powiedzieć, co się z nią stało. Wtedy zaczął mi grozić: „Jeśli nie dostanę tego cholernego zdjęcia przed północą, rozpieprzę tę pierdoloną chałupę w drzazgi, a potem skopię ci dupę”. Pobiegłam do kuchni i posprawdzałam szuflady, by upewnić się, że pieniądze jeszcze tam są.

„Wiem, gdzie jest to zdjęcie” - powiedziałam. „W samochodzie. Pójdę po nie”. Oczywiście chciałam tylko stamtąd uciec. Otworzyłam drzwi do garażu, wzięłam torebkę i kluczyki. Nawet nie zauważył. Ciągle jeszcze chodził w samych majtkach i podkoszulku. Nie założył nawet kapci. Demolował sypialnię... Otworzyłam drzwi garażowe i uciekłam. Chowałam się na dworze przez dłuższy czas. Było cholernie zimno. Cała się trzęsłam. Nie wiedziałam, co robić. Próbowaliśmy się jakoś pozbierać. Potem pobiegłam do sąsiadów za rogiem... Waliłam w drzwi, ale nikt nie otworzył. Facet wyjrzał tylko przez żaluzje i zapytał: „Mogę w czymś pomóc?”. „Nazywam się St. John” - wyjaśniłam. „Proszę,

wezwiście policję”. Niedługo później przyjechali funkcjonariusze i obserwowali Howarda przez kilka minut... Tłumaczył, że szukał tego zdjęcia i wpadł w panikę. „Nic złego się nie dzieje” - uspokajał ich, a ja powiedziałam policjantce, że potrzebuję samochodu.

MARTINEZ: O który pani chodziło?

WEST: O małego chevroleta. Wtedy Howard przyznał, że wyciągnął z niego rozdzielacz i nie wie, co z nim zrobił. Kiedy policjant zapytał, dlaczego tak postąpił, odpowiedział: „Bo nie chciałem, żeby mnie zostawiła”.

MARTINEZ: Obiecała pani, że nie odjedzie? Jak się dogadaliście?

WEST: Powiedziałam mu: „Słuchaj, Howard, możesz tu zostać, jeśli chcesz. Ja nie wiem, co ze sobą zrobić”. Miałam zszargane nerwy. Odjechałam z policjantką. Zapytałam, czy jest w okolicy jakaś całonocna restauracja, w której mogę zostać.

MARTINEZ: I dokąd pani pojechała?

WEST: Nie pamiętam... coś na „b”... Gdzieś na Pacheco Boulevard.

REDD: Grandy's.

WEST: No więc, zabrała mnie tam.

REDD: Do Grandy's?

WEST: Tak, do takiej małej restauracji. Napiłam się herbaty, posiedziałam chwilę. Za cholerę nie wiedziałam, co dalej robić... Nie zadzwoniłam do ojca... Miałam trochę pieniędzy, ale...

MARTINEZ: Jak długo pani tam była?

WEST: Może z godzinę.

MARTINEZ: Spotkała tam pani kogoś? WEST: Nie.

MARTINEZ: Dobrze. I co dalej? Została tam pani?

WEST: Niedługo. Wypiłam herbatę i wyszłam. Skierowałam się w stronę Pacheco Pass.

MARTINEZ: W jakim celu?

WEST: Udało mi się złapać okazję. Był tam akurat kierowca ciężarówki.

MARTINEZ: Szła pani ulicą, a potem wsiadła z kimś do auta? Gdzie go pani złapała?

WEST: Na stacji benzynowej.

MARTINEZ: Zna pani dane kierowcy?

WEST: Wiem tylko tyle, że ciężarówka należała do Delgado Trucking. Pochodził z Fresno. Na imię miał bodajże John. Zapytał, czy mnie podrzucić.

MARTINEZ: Czyli on pani zaproponował przejażdżkę?

WEST: Tak. Zatankował, potem jeszcze sprawdził ciśnienie i tak dalej. Zobaczył, że idę w stronę Pacheco Pass. Zapytałam, czy jedzie do San Jose, a on na to, że tak. To jego regularna trasa. Przewoził papier... kartony.

MARTINEZ: Kiedy to było?

WEST: W nocy z 2 na 3 czerwca, z czwartku na piątek. Zabrał mnie aż do San Jose i zostawił pod Danny's, przy samym lotnisku. Poprosiłam, żeby mnie tam wyrzucił, bo chciałam wypożyczyć samochód z Dollara. Potrzebowałam transportu. Nie

zamierzałam opuścić pracy. Około szóstej albo siódmej byłam już na miejscu. Bardzo wcześnie.

MARTINEZ: Miała pani jakieś ubranie na zmianę?

WEST: Nie, miałam tylko to, w czym wyszłam.

MARTINEZ: A gdzie pani nocowała?

WEST: Zanim na to odpowiem... Wykonałam kilka telefonów. Nie wiedziałam, co robić. Pomyślałam: „Muszę od niego odejść, bo nie mogę żyć w ciągłym strachu”. Zadzwoiłam do kancelarii prawniczej C&C Paralegals, tu mam ich wizytówkę. Mogę panu pokazać. Poszłam do nich natychmiast i wypełniłam papiery rozwodowe. Złożyłam też wniosek o wydanie zakazu zbliżania się.

MARTINEZ: Z kim pani tam rozmawiała?

WEST: Hm... Musiałabym poszukać nazwiska.

MARTINEZ: O której pani tam przyjechała?

WEST: Rano. Może o dziesiątej albo o jedenastej... Jakoś tak. Wypisałam im czek na 425 dolarów. Musieli go zrealizować przed rozpoczęciem procedury, pojechałam więc do banku i spieniężyłam czek z wypłatą sprzed kilku tygodni.

MARTINEZ: A gdzie było 3400 dolarów?

WEST: W domu.

MARTINEZ: Howard też?

WEST: No tak.

MARTINEZ: Ale nie wiedział o schowanej gotówce?

WEST: Nie.

MARTINEZ: Później poszła pani do pracy?

WEST: Tak, poszłam do pracy.

MARTINEZ: A co było potem?

WEST: Zrobiłam zakupy w East Bay. Chyba jeszcze ma tu gdzieś paragony. Kupiłam trochę ubrań i rzeczy osobistych, żeby móc wziąć prysznic. Potem wróciłam do Santa Clara i zameldowałam się w Budget Inn.

MARTINEZ: Zapłaciła pani za te rzeczy gotówką czy kartą kredytową?

WEST: Czekałam.

MARTINEZ: Sprawdzili pani dane?

WEST: Tak. Przyjęli czekać... Mam paragony. Mogę panu pokazać. Pojechałam do Mervyn's, a potem do Wal-Martu, żeby kupić suszarkę.

MARTINEZ: W piątek?

WEST: Tak, w piątek wieczorem. Wcześniej nie robiłam zakupów.

MARTINEZ: Która to była godzina?

WEST: Chyba dziewiętnasta... albo dwudziesta, coś koło tego.

MARTINEZ: Rozumiem, poszła pani na zakupy. Co się stało później?

WEST: Tego samego wieczoru zameldowałam się w motelu Budget Inn przy El Camino Real w Santa Clara.

MARTINEZ: Czym pani zapłaciła?

WEST: Kartą kredytową.

MARTINEZ: Długo pani tam została?

WEST: Tylko jedną noc.

MARTINEZ: Kiedy się pani wymeldowała?

WEST: Około jedenastej w sobotę.

MARTINEZ: Dokąd się pani udała?

WEST: Odebrałam mamę. Pojeździliśmy po różnych miejscach... Około dziewiętnastej odwozłam ją do tego jej vana i wróciłam do pracy.

MARTINEZ: O dziewiętnastej?

WEST: Tak. Napiłam się kawy.

MARTINEZ: Gdzie znajduje się firma?

WEST: Teraz robię w Syntex Pharmaceuticals w Palo Alto...

MARTINEZ: Ktoś jeszcze z panią pracuje?

WEST: Mnóstwo ludzi się tam kręci.

MARTINEZ: O dziewiętnastej?

WEST: Nie, o tej godzinie jest pusto. Musiałam otworzyć drzwi kartą.

MARTINEZ: Czy jest jakiś spis wejść i wyjść, który może potwierdzić, że w tych godzinach była pani w pracy?

WEST: Tak. Wszystko jest w komputerze.

MARTINEZ: Kto ma dostęp do tych danych?

WEST: Chyba ochrona.

MARTINEZ: Przykłada się kartę do czytnika, a komputer zapisuje godzinę?

WEST: Tak... Wydaje mi się, że tak.

MARTINEZ: Nawet jeśli nie wejdzie się do środka?

WEST: Tak sądzę.

MARTINEZ: To o której pani tam przyszła?

WEST: Jakoś wieczorem.

MARTINEZ: A więc zarejestrowała się pani w systemie. Dużo czasu pani tam spędziła?

WEST: Całkiem sporo, kilka godzin. Miałam dużo wiadomości na sekretarce, z czego jedną od funkcjonariusza z departamentu policji w Los Banos.

MARTINEZ: Zadzwonili do pracy?

WEST: Powiedzieli, że mąż zgłosił moje zaginięcie... Dostałam też wiadomość od ojca. Przekręciłam do niego. Był wściekły, bo Howard wydzwaniał co dziesięć minut. Przez całą noc.

MARTINEZ: Telefonował do pani ojca?

WEST: No tak.

MARTINEZ: I co mówił?

WEST: Właściwie nie wiem. Był porządnie wcięty... Ojciec stwierdził, że bełkotał. Wie pan, rzeczy w stylu: „Strasznie ją kocham i „Po prostu sobie poszła”, takie tam.

MARTINEZ: Czy dzwoniła pani jeszcze do kogoś albo czy ktoś poza policjantem rozmawiał z panią w pracy?

WEST: Howard zadzwonił.

MARTINEZ: Czego chciał?

WEST: Żebym przyjechała do domu. Przeprosił za to, że mnie wystraszył. Odparłam: „Nie, znowu jesteś pijany. Nie wrócę teraz, to wykluczone”.

MARTINEZ: Zadzwonil na pani koszt czy własny?

WEST: Po prostu zadzwonił. Z domu.

MARTINEZ: Rozumiem. Czyli ta rozmowa powinna znaleźć się na rachunku? Długo rozmawialiście?

WEST: Kilka minut. Kiedy powiedziałam mu stanowczo, że nie wracam do domu, znowu się wściekł. „Pierdol się!” - krzyknął. „Wszystko mi jedno, czy wrócisz. Mnie tu już nie będzie”.

Zapytałam go, co zamierza, a on na to: „Wyjeżdżam do Reno... Znalazłem 3400 dolców”.

MARTINEZ: Powiedział, jak je znalazł?

WEST: Pewnie przetrząsnął szuflady w poszukiwaniu czegoś innego i natknął się na nie przypadkiem. Myślałam, że dobrze je schowałam.

MARTINEZ: Czy w domu był z nim ktoś jeszcze?

WEST: Nie wiem, nie widziałam przecież. Powiedział, cytuję: „Wyjeżdżam do Reno... Odbiera mnie kumpel”. Kiedy zapytałam, kogo ma na myśli, rzucił tylko: „Nie twój zasrany interes”. Nie mówił, kiedy wyjeżdża, po prostu odwiesił słuchawkę... Tylko tyle powiedział: „Odbiera mnie kumpel”.

MARTINEZ: Skoro wziął te pieniądze, to dlaczego nie zabrał też samochodu?

WEST: Nie mam pojęcia.

MARTINEZ: Wróciła pani do domu?

WEST: Dopiero następnego dnia, w niedzielę 5 czerwca. Było około jedenastej. Zadzwoiłam do ojca i przywiozłam mamę. Zabrałam ją po drodze.

MARTINEZ: Nie obawiała się pani, że Howard pojawi się w domu?

WEST: Nie, miał przy sobie 3400 dolarów, a bardzo lubił hazard.

MARTINEZ: A pani pojechała do domu, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście zabrał te pieniądze?

WEST: Wiedziałam, że to zrobił. Nie mówiłam mu o nich, więc kiedy wspomniał, że je wziął, nie miałam wątpliwości, że mówi

prawdę. Kiedy przyjechałyśmy na miejsce, poprosiłam mamę, by poczekała na zewnątrz.

MARTINEZ: I co pani zastała?

WEST: Istny chlew. Wszędzie walały się butelki po tequili i mnóstwo puszek po piwie. To, czego nie zdążył wypić, zostało w lodówce.

MARTINEZ: Wyglądało tak, jakby Howard był sam?

WEST: Nie, ktoś mu towarzyszył. Znalazłyśmy dwa rodzaje papierosów, w tym markę, której nie palił. Mąż przepada za camelami, ale w popielniczce były też marlboro. Nawet do puszek wrzucili pety. Poza tym na podłodze leżały też butelki po brandy. Wszystko trzeba było sprzątnąć.

MARTINEZ: Gdzie pani zaniósła te rzeczy?

WEST: Do śmietnika.

HAYNES: Którego?

WEST: Po prostu do śmietnika, o tam. Wyrzuciłam wszystko. Nie chciałam, żeby to tu leżało.

MARTINEZ: Myśli pani, że śmieci jeszcze tam są?

WEST: Nie mam pojęcia.

MARTINEZ: I to było...?

WEST: W poniedziałek po południu.

MARTINEZ: A wróciła pani...?

WEST: Dzień wcześniej.

MARTINEZ: Odebrała pani matkę o 11.00?

WEST: No tak... Mniej więcej.

MARTINEZ: Co to był za dzień?

WEST: Niedziela.

MARTINEZ: Niedziela. Cały dzień pani sprzątała, a w poniedziałek wyniosła śmieci?

WEST: Jeszcze musiałam trochę uprzątnąć... Wszędzie wałyły się papiery. Powiedziałam mamie, że na razie wrzucimy wszystko do szuflad, a potem, w południe, pojechaliśmy do doliny.

MARTINEZ: Gdzie?

WEST: W San Jose. Zabrałam ją do banku. Wzięła trochę pieniędzy, które od niej pożyczyłam, żeby zapłacić za corvette. Odebrałam też pocztę, a potem pojechaliśmy do restauracji Danny's. No i zadzwoniłam do ojca.

MARTINEZ: Pojechała pani wczoraj do hrabstwa Tulare?

WEST: Nie.

MARTINEZ: Co, pani zdaniem, mogło się przytrafić mężowi?

WEST: Nie mam pojęcia. Nie wiem, co się stało tego dnia. Słyszałam tylko pogłoski, że zachowywał się agresywnie, ale dokąd pojechał? Na pewno miał przy sobie tę gotówkę... Zajmowałam się wtedy papierami rozwodowymi. Powiedział: „Odbiera mnie kumpel”. Zapytałam, o kogo chodzi, ale zbył mnie. „Nie twój zasrany interes” - tylko tyle.

MARTINEZ: Nie mam więcej pytań.

WEST: Zaraz, zaraz, możecie mi powiedzieć, o co w ogóle chodzi?

MARTINEZ: Pani mąż zginął od rany postrzałowej. Tylko tyle możemy zdradzić. Został zastrzelony. Kończymy nagrywanie.

Po zakończeniu przesłuchania Haynes i Martinez przeszukali dom West i jej samochody, na co wyraziła zgodę. Zajęło im to ponad godzinę. Udało im się znaleźć kilka rzeczy, między innymi: dwunastopak budweisera, którego nie wziął ze sobą St. John, karton białych worków na śmieci, zapalniczkę z napisem „Dakota Casino Sioux”, rolkę taśmy klejącej, butelkę odplamiacza do dywanów, pudełko na dubeltówkę, skórzaną torbę z nabojami kaliber 18,5 mm i dwa listy do West, jeden od Christine, drugi od St. Johna:

Droga Brooke,

Chciałabym, żebyś mnie odwiedziła. Kocham Cię, bez względu na to, co robisz lub zrobiłaś... Potrzebujesz mnie, a ja potrzebuję Ciebie. Zawsze będę Cię kochać... Jesteś jedyną istotą na tym świecie, która mnie kocha, i tylko to się liczy... Jestem z Tobą. Kocham Cię.

Matka

Howard z kolei pisał:

Do mojej maty.

Gdybym mógł cofnąć czas, nigdy bym tego nie zrobił. Najdroższa... Obiecałem Ci, że nigdy Cię nie skrzywdzę i zamierzam dotrzymać słowa... Jeśli coś mówię, to traktuję to poważnie. Zawsze przecież spełniam obietnice, prawda? Przechodzimy przez trudny okres. Do tej pory wydawało mi się, że jestem chodzącym ideałem, że moje gówno nie śmierdzi, ale w stosunku do Ciebie potrafię być podły. W tej chwili zupełnie nie wiem, co mam zrobić...

Czy powinienem dać za wygraną i pozwolić Ci odejść z mojego życia, zostawić Cię w spokoju? Brookey, maleńka, kocham Cię. Chciałbym być z Tobą na zawsze. Kiedy leżałem w szpitalu, myślałem tylko o Tobie. Co się z nami stało? Mam nadzieję, że wszystko jakoś się łoży. Jeśli odejdziesz, pozostawisz mi tylko jedno wyjście. Mam ich dwadzieścia. Dobrze wiesz, o czym mówię. Do zobaczenia więc, kocham Cię.

Śledczy opuścili dom West około północy. Uznali, że jej wersja po prostu nie trzyma się kupy. Twierdziła, że 2 czerwca, tej nocy, kiedy doszło do kłótni, policjantka odwiozła ją do kawiarni, a stamtąd zabrał ją do San Jose kierowca ciężarówki. Sama myśl o tym, że późną nocą szła przez Pacheco Pass, odludną część autostrady, wydawała się niedorzeczna. Nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby w środku nocy przebyć tego odcinka piechotą.

Poza tym wydawało się, że kobiecie niezwykle zależy na tym, by udokumentować wszystkie czynności, które wykonywała w ten weekend, kiedy St. John został zamordowany. Wychodziła z siebie, żeby tylko uwiarygodnić w oczach śledczych swoje alibi.

„Nie mogę mówić o tym, co wyznała w trakcie śledztwa, ale według mnie wiele z tych rzeczy po prostu nie miało sensu” - stwierdził Haynes.

Mimo to jednak żaden z detektywów nie zamierzał wyciągać pochopnych wniosków. St. John nie był przecież święty, więc nikt nie mógł mieć pewności, co naprawdę wydarzyło się w dniu jego śmierci. Równie dobrze mógł zabrać pieniądze West i wyjechać

z ludźmi, którzy zabili go po drodze i porzucili ciało w hrabstwie Tulare.

„Na początku śledztwa powinno się dokładnie sprawdzić każdą hipotezę” - tłumaczył Haynes. „Howard bywał tu i tam, spędził też trochę czasu na odwyku. Pytań i wątpliwości było zbyt wiele, żeby wysnuwać jakiegokolwiek wnioski”.

Niemniej jednak West trafiła na listę podejrzanych. Niemal dwa tygodnie przed zabójstwem postrzeliła ofiarę. Ciężył na niej zarzut oszustwa firmy ubezpieczeniowej, a mąż doniósł na nią prywatnemu detektywowi prowadzącemu śledztwo.

Miała więc solidny motyw, aby życzyć St. Johnowi śmierci.

„Po wyjściu z jej domu - wspominał Haynes - nie miałem wątpliwości, że to nasza główna podejrzana”.

ROZDZIAŁ 33

Kilka tygodni po zabójstwie Howarda Simona St. Johna oczom Laury Parry, która akurat jechała Fir Street, ukazał się dziwny widok: poboczem spacerowała Brookey Lee West, ucharakteryzowana na wiedźmę: czarne włosy, spodnie, koszula i buty.

„...a na twarzy biały puder” - opisywała kobieta. „Żadnych innych kolorów. Z początku jej nie poznałam. To było naprawdę cudaczne. Wyglądała jak czterdziestoletnia gotka. Chyba na serio uważała się za czarownicę”.

Dziesiątego czerwca 1994 roku Daniel Haynes i Herman Martinez pojechali do San Jose, żeby porozmawiać z ojcem West. Leroy i jego żona, Chloe, wyszli im na spotkanie i zaprosili ich do domu.

Podczas wywiadu stało się jasne, że Leroy był osobą, do której Brookey uciekała, gdy tylko miała jakieś problemy. To on odebrał ją z aresztu hrabstwa Merced, kiedy postrzeliła męża w bark; to on przyjął jej broń na przechowanie, by nie złamała zasad zwolnienia; wreszcie to do niego zadzwoniła w nocy, kiedy zamordowano St. Johna.

„Odniosłem wrażenie, że Brooke odzywała się do ojca tylko wtedy, gdy wpadała w tarapaty. Tatusz zawsze ją z nich wyciągał” - przypuszczał Haynes.

W czasie nagrywanego wywiadu Smith potwierdził alibi córki. Gdy śledczy zapytali go, czy posiada jakąś broń, pokazał im swój arsenał. Jedna naładowana sztuka leżała za kanapą, druga na stoliku nocnym, pozostałe kurzyły się w szafce zamkniętej na klucz. Znalazł się tam zarówno rewolwer Smith & Wesson kaliber 9 mm, jak i niemiecki mauser, derringer, kilka karabinów, ruger i dubeltówka kaliber 18,5 mm. Detektywi zabrali je wszystkie do laboratorium sądowego w hrabstwie Tulare, by zajęli się nimi eksperci od balistyki. Nie udało się jednak powiązać ich ze sprawą morderstwa Indianina.

Po przebadaniu pocisków zdjętych z ciała denata biegli zdołali ustalić, że sprawca strzelał z broni krótkiej kaliber 9 mm. Najbardziej prawdopodobniej był to colt albo miroku - o takim pistolecie wspomniał Wayne Ike, opowiadając, jak West groziła mu śmiercią.

Samego narzędzia zbrodni nigdy nie odnaleziono.

Po rozmowie z Leroyem Haynes i Martinez zostali jeszcze przez kilka dni w Los Banos, żeby porozmawiać z sąsiadami West. Opowiadali oni różne dziwne historie, które miały miejsce przy Fir Street 1639. Obraz Christine Smith, jaki wyłonił się z tych opowieści, znacząco odbiegał od tego, który mieli w głowach śledczy. Okazało się, iż staruszka przechwalała się, że usiłowała popełnić morderstwo i trafiła do celi śmierci.

„Wszyscy w okolicy dali się jej zwieść” - mówił Haynes. „Udawiała czarującą starszą panią, która mieszka za rogiem. Zapraszali ją do domów, lecz gdy poznali ją bliżej, nie chcieli mieć z nią nic wspólnego”.

„Podejrzewam, że każdy, kto stykał się z Christine lub z jej córką, czuł to samo” - dodał. „Było w nich coś, co człowieka odpychało. Nie potrafiły utrzymywać przyjaźni. Poznałem wszystkich sąsiadów. Odniosłem wrażenie, że czegoś się bali. Ciekawa okolica”.

Mike Stoykovich podsunął śledczym obiecujący trop. Zeznał mianowicie, że tej nocy, kiedy popełniono morderstwo, St. John był w domu zupełnie sam, a już na pewno nie wyprawiał żadnej hucznej imprezy. Stało to w sprzeczności z twierdzeniem West, że jej mąż urządził pijatykę z nieznanymi ludźmi.

Usłyszawszy o przechwałkach Christine na temat jej niejasnej przeszłości, śledczy sprawdzili kartotekę kobiety. Znaleźli w niej informacje o tym, że w 1961 roku zaatakowała i poważnie raniła mężczyznę w kawiarni w Bakersfield. Pospieszyli więc z powrotem do domu West, by dowiedzieć się czegoś więcej o przestępstwach Christine.

SMITH: Czynna napaść z użyciem broni palnej, z zamiarem popełnienia morderstwa. Za to mnie aresztowali. Trafiłam drania. Spotykałam się z nim, a on... yyy... Czasem człowiek niespodziewanie wplątuje się w takie trójkąty. Przyznaję, że zrobiłam to z premedytacją. Był moim chłopakiem. Słuchajcie i uczcie się, panowie. Facet chciał ze mną zerwać, ale źle to rozegrał. Rozumiecie panowie?

MARTINEZ: Czyli usiłowała go pani...

SMITH: Ukatrupić. Czy mu współczuję? Czy żałuję? Ani trochę!

„Byłem zdumiony” - przyznał Haynes. „Nigdy bym się tego po niej nie spodziewał. Oczywiście, zdarzyło się to wiele lat temu, jednak ani nie próbowała tego ukryć, ani nawet się tego nie wstydziła”.

Kolejne tygodnie detektywi spędzili na rozmowach ze znajomymi St. Johna z ośrodka dla rdzennych Amerykanów i Czterech Wiatrów. Detektyw źle to wspominał: „Nie było to zbyt przyjazne środowisko. Nikt nie witał nas z otwartymi ramionami. Czuję się jak błąda twarz na Dzikim Zachodzie. Nie mieli ochoty ze mną rozmawiać. Dopiero po pewnym czasie zrozumieli, że moim celem jest pomszczenie śmierci Howarda. Musiałem ich przekonywać, że gdyby był z nami, kazałby udzielić wszelkich informacji”.

Stopniowo znajomi St. Johna zaczęli się otwierać przed Haynesem i Martinezem. Pomocna okazała się zwłaszcza jedna osoba - Knotchapone, która opowiedziała o jадzie sączonym przez West, o jej byłym mężu i spotkaniach Anonimowych Alkoholików. Zdradziła także, że Indianin obawiał się o swoje życie.

„To niezwykle otwarta osoba” - stwierdził Haynes. „Bogate źródło informacji. Na dodatek była blisko związana z Howardem i jego śmierć nią wstrząsnęła. Nikt bardziej od niej nie pragnął ukarania sprawców”.

Thomas Gutierrez i Anthony Mercado zeznali, że West namówiła męża, by spalił jej jaguara. Rozmowy z przedstawicielami firmy AAA i detektywem Dwightem Bellem ujawniły, że podejrzana zyskała z ubezpieczenia 18000 dolarów. Dowiedzieli się również, że St. John przyznał się do wszystkiego, ale po jakimś czasie wycofał zeznania.

Śledczy dowiedzieli się też, że gdy dokonano morderstwa, biała corvetta znajdowała się w warsztacie w Milpitas. Właściciel, Mark Morales, zeznał, że jakieś dwa dni po śmierci Howarda jego żona odebrała samochód. Podobno przypominała wrak człowieka.

Haynes tak napisał w raporcie:

„Tego dnia Brooke wyglądała, jakby przez całą noc nie zmrzyła oka... Właściciel zakładu stwierdził, że musiała wpaść w jakieś tarapaty”.

Pasowało to do hipotezy śledczych, zgodnie z którą West zamordowała męża wieczorem 4 czerwca, a ciało porzuciła w parku narodowym. Przyczyną jej niedbałego wyglądu mogła być nieprzespana noc.

Haynes i Martinez wytropili wypożyczony wóz, z którego kobieta korzystała, gdy Howard został zamordowany. Podejrzana zeznała, że jechała z San Jose do Los Banos, ale dokumenty w wypożyczalni samochodów wskazywały, że na liczniku było ponad 1500 kilometrów - o wiele więcej, niż być powinno. Detektywi podejrzewali, że West pokonała tę odległość w drodze do Parku Narodowego Sekwoi, aby pozbyć się zwłok męża.

Niestety, odkąd Brookey zwróciła samochód, wypożyczono go jeszcze dwukrotnie, za każdym razem poddając dokładnemu czyszczeniu. Znalezienie jakichkolwiek dowodów graniczyło z cudem. Żadnych plam krwi. Żadnych włókien. Żadnych dziur po kulach.

Śledczy kilka miesięcy sprawdzali alibi West, łącznie z tajemniczym kierowcą, który rzekomo podwiózł ją do San Jose, gdy wędrowała przez Pacheco Pass - miał to być niejaki John z firmy

Delgado Trucking. Z pomocą kalifornijskiej policji autostradowej sprawdzono listę wszystkich placówek tego przewoźnika w stanie. Żaden z jego pracowników nie przebywał tej nocy w Los Banos. Tak wynika z policyjnych zapisków.

West pokazała detektywom paragony z San Jose. Owszem, potwierdzały one, że dokonała tych zakupów w dniu zabójstwa. Nie pokrywały jednak luki między wieczorem 4 czerwca a wczesnymi godzinami porannymi dnia następnego.

Detektywi skontaktowali się z ochroną Syntex Pharmaceuticals. West twierdziła, że pracowała w biurze przez całą noc. Rzeczywiście, potwierdzono informację, że przebywała na terenie budynku. Nie wiadomo jednak, o której godzinie go opuściła, a to znaczyło, że nie miała mocnego alibi na czas popełnienia morderstwa, między późnymi godzinami wieczornymi 4 czerwca a wczesnym rankiem piątego.

„Współpracownicy nic o niej nie wiedzieli” - powiedział Haynes.

Wraz z Martinezem próbowali odnaleźć Trávisa, brata podejrzanej, ale bezskutecznie. Wiedzieli, że trafił on raz do więzienia stanowego w Atascadero, w którym przetrzymywano psychicznie chorych kryminalistów; wiedzieli też, że żyje na ulicach San Jose. Całodniowe poszukiwania i pukanie od przytułku do przytułku nie przyniosły jednak rezultatu.

„Do dzisiaj jej brat istnieje wyłącznie na papierze” - stwierdził Haynes. „Z informacji, które uzyskaliśmy, wynikało, że jest bezdomny. Z rodziną widywał się sporadycznie, zazwyczaj gdy jakiś krewny przejeżdżał ulicą, na której tamten akurat żebrał. Nie przychodził do domu na ciepły obiadek”.

„Zupełnie jakby go skreślili” - mówił dalej. „Nie było szans, żebyśmy go znaleźli. Nie było szans, żeby w ogóle ktokolwiek go znalazł”.

Detektywi zdobyli pozwolenie na przejrzenie kont bankowych i rozmów telefonicznych West oraz sprawdzenie jej kart kredytowych. Potwierdziło się, że w dniu morderstwa przebywała w San Jose i wykonała połączenia telefoniczne, o których wspominała w trakcie przesłuchania.

Stopniowo przed śledczymi odsłaniał się obraz kobiety sukcesu, inteligentnej bizneswoman, o której nikt nic nie wiedział.

„Brooke z nikim nie łączyły bliższe relacje” - mówił Haynes. „Z nikim się nie przyjaźniła, a przynajmniej nie udało nam się nikogo takiego odnaleźć. Nigdy nie podawała też adresu zamieszkania, jedynie numer skrzynki pocztowej, niezależnie od tego, czy chodziło o rejestrację samochodu, rachunek za wodę czy opłaty za telefon. Zawsze utrzymywała swój adres w tajemnicy”.

„Przeciętny obywatel, kierujący się rozsądkiem, nie postępuje w ten sposób” - twierdził. „Jeśli mieszkasz gdzieś na pustyni, a sklep na rogu jest jedynym punktem, w którym można zostawić listy, w porządku. Lecz ona żyła pośród ludzi, a mimo to nie chciała, żeby ktokolwiek ją odnalazł. Pierwszy raz miałem do czynienia z kimś takim. Brooke prowadziła tajemnicze życie. Jakby wciąż się ukrywała, jakby nie chciała się ujawniać”.

Z czasem zeznania West traciły na wiarygodności, a znaków zapytania przybywało. Detektywi nie umieli potwierdzić jej alibi ani też znaleźć innych podejrzanych w sprawie zabójstwa St. Johna - niezależnie od tego, jak bardzo się starali.

„Według mnie, i jestem co do tego w pełni przekonany, to Brooke ponosiła odpowiedzialność za jego śmierć” - uważał Haynes. „To jedyna podejrzana, jaką udało nam się znaleźć. Zwyczaj do każdego morderstwa można przypisać kilku sprawców, a śledztwo polega na sprawdzeniu, który z nich popełnił zbrodnię. Sprawa wydawała się prosta: nie dość, że wszystkie tropy prowadziły do West, to jeszcze ani przez chwilę nie wskazały nikogo innego”.

Śledczy próbował powiązać ze sprawą matkę oraz ojca Brooke. O Christine powiedział: „To osoba zdolna do popełnienia takiego czynu. Musieliśmy wziąć ją pod uwagę. To nie była typowa babcia, która nigdy w życiu nie zrobiła nic złego. Należało się jej uważniej przyjrzeć”.

„Leroya z kolei nie łączyło z tą sprawą absolutnie nic, poza tym, że był ojcem Brooke. Ale to, oczywiście, nie czyni z niego mordercy. Czy mógł posiadać jakieś informacje, które okazałyby się istotne? Tak. Czy mógłby pomóc sprawcy morderstwa zatuszować sprawę? Zdecydowanie”.

„Moim zdaniem - kontynuował Haynes - tę rodzinę stać było na wiele świństw i niejedno już udało im się zataić. Każde z nich miało coś na sumieniu i zawsze mogło liczyć na to, że reszta po nim posprząta. Takie odniosłem wrażenie. Brooke, jej matka, ojciec i zaginiony brat... Tak wyglądało ich życie. Jeśli West popełniła morderstwo, matka mogła pomóc jej pozbyć się ciała. Każde z nich było w stanie pociągnąć za spust, a już na pewno Christine Smith, która nie zawahała się strzelić do człowieka z obrzyna. Nie gnębiły ją żadne wyrzuty sumienia z powodu okaleczenia kochanka. To wiele mówi o jej charakterze”.

Haynes, Martinez i ich koledzy z biura szeryfa spędzili dziewięć lat, próbując rozwikłać sprawę zabójstwa St. Johna. Każdego świadka przesłuchali kilkakrotnie, sporządzili dwa tysiące stron raportów.

Konsultowali z prokuratorem okręgowym hrabstwa Tulare możliwość postawienia West zarzutów, ale, niestety, brakowało im niepodważalnych dowodów. Dysponowali jedynie poszlakami, takimi jak wątpliwe alibi i fakt postrzelenia męża na dwa tygodnie przed jego zabójstwem. Mieli też potencjalny motyw zbrodni: utrudnienie, jeśli nie uniemożliwienie, śledztwa w sprawie oszustwa finansowego.

To wszystko jednak nie wystarczało. Jeżeli prokurator miał stanąć przed sędzią i zażądać kary dla West, potrzebował mocniejszych dowodów na jej związek z morderstwem St. Johna. Śmierć tego człowieka do dziś pozostaje nierozwiązaną zagadką.

„Kiedy pracujesz nad czymś tak długo, tak intensywnie, ciężko się z tym rozstać” - przyznał Haynes. „Jeszcze trudniej jest przelknąć to, że morderstwo uszło komuś na sucho. Niezależnie od tego, czy zrobiła to Brooke, czy ktokolwiek inny. Ktoś się wywinął, a tak się składa, że nie mam wątpliwości co do jej winy”.

„Człowiek nie jest w stanie po prostu zapomnieć o sprawie. Nie zamartwiam się już nocami, ale jest to coś, co dręczy człowieka całe życie. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mogliśmy zrobić. Poświęciliśmy na to tysiące godzin”.

ROZDZIAŁ 34

Przez większość ich dwudziestoletniego małżeństwa Leroy Smith był dla Chloe kochającym mężem. W 1995 roku jednak stało się coś, co sprawiło, że zrozumiała, iż znalazła się w matni.

Zaczął się od tragedii: u Leroya wykryto raka mózgu.

„Przyszedł pewnej nocy do domu i powiedział: »Nigdy nic nie przeszło mi przez gardło z większym trudem niż to, co teraz ci powiem... Umieram«. Byłam załamana”.

W tej strasznej chwili kobieta musiała zacząć myśleć o życiu bez Leroya. To on zawsze się nią opiekował, to on pilnował, by nic złego się jej nie przytrafiło. Również on płacił rachunki. Chloe rozumiała więc, że musi zwalczyć smutek i przejąć kontrolę nad rodzinnymi finansami. Uważnie przyjrzała się wydatkom męża i to, co odkryła, wprawiło ją w zdumienie. W roku 1995 Leroy podrobił jej podpisy na dwudziestu pięciu podaniach o wydanie karty kredytowej. Podjął niemal ćwierć miliona w gotówce bez jej wiedzy.

Chloe podejrzewała, że pieniądze powędrowały do West, ale nigdy nie znalazła na to dowodów.

„Brookey powiedziała, że ojciec najprawdopodobniej wydał wszystko w kasynie. Odpowiedziałam jej, że to gówno prawda”.

Kobieta zaczęła się zastanawiać, czy West nie podejmowała czasem wysiłków, aby po śmierci ojca cały majątek przeszedł w jej ręce. Nabrała jeszcze większych podejrzeń, kiedy na początku 1996 roku wraz z pasierbicą pojechała do lekarza, który przedstawił stan zdrowia Leroya. W czasie podróży Brooke stwierdziła, że ojciec nie ma środków do życia i jest zadłużony po uszy u azjatyckich bukmacherów. Aby ich spłacić, oddał im swoją bezcenną kolekcję broni.

„Powiedziała, że musiał im zapłacić, bo grozili West, a kto wie na co ich stać. »Trzeba było szybko załatwić pieniądze, postanowiliśmy więc dać im broń«. Zapakowała ją w białą bawełnianą torbę i porzuciła na skrzyżowaniu”.

Twierdziła, że w razie niespłacenia długu Azjaci mieli zamknąć ją w jednym ze swoich burdeli.

„Powiedziałam jej, że to niedorzeczne: »I co niby z tobą zrobią? Masz czterdzieści lat. Możesz tam co najwyżej zamiatać podłogi«”.

W tym samym czasie Leroy stawał się jej obcy. Coraz więcej czasu spędzał z córką, a kiedy w 1996 roku dostał wylewu, zabronił żonie odwiedzać się w klinice.

„Brookey siedziała u niego dzień i noc. Prosił, bym nie przychodziła, ale nie słuchałam go. Bardzo tego nie lubił. Wreszcie tak się wściekł, że wydarł się na mnie za to, iż chcę być u jego boku”.

Mimo to Chloe kochała męża, a winą za jego zachowanie obarczała chorobę. Dopiero kilka tygodni później, 26 lutego 1996 roku, mroczna strona duszy Leroya ujawniła się w pełnej krasie.

Tego dnia kobieta robiła bilans i zapytała West, co się stało z dokumentami sześciu samochodów, które należały do niej i jej

męża. Pasierbica odparła, że najprawdopodobniej zostały w mieszkaniu w San Jose, gdzie Leroy przebywał między kolejnymi chemioterapiami. Pojechały tam razem i zastały mężczyznę odpoczywającego w łóżku. Zaczęły szukać papierów, starając się go nie obudzić.

„Chciałam uporządkować dokumenty - mówiła Chloe - zapłacić rachunki, po prostu doprowadzić te sprawy do ładu. Brooke powiedziała, że część z nich jest pewnie u Leroya w mieszkaniu. Potem stwierdziła, że chyba widziała coś pod łóżkiem”.

Chloe podeszła do niego, kucnęła i wtedy usłyszała potężne trzaski za plecami.

„Brooke zaatakowała mnie od tyłu paralizatorem. Szukałam dokumentów pod łóżkiem, a ona próbowała mnie obezwładnić. To było jedno z tych potężnych urządzeń o mocy 200 tysięcy woltów czy coś. Celowała w szyję, ale jakimś cudem nie trafiła. Odsunęłam się od niej i krzyknęłam: »Co ty wyprawiasz, do cholery?«,,”.

Leroy wyskoczył z łóżka i zaczął się wydierać tak, że aż krew ścinała się w żyłach:

- Ty suko! To wszystko twoja wina.

Chloe dopadła drzwi jednym susem - jak lampart. Z przerażenia zakręciło jej się w głowie. Czmychnęła w dół po schodach i wypadła na parking. Dopiero tam wyciągnęła telefon i zadzwoniła na policję. Pasierbica popędziła za nią, wrzeszcząc z wściekłości.

„Trzymała rękę za plecami, a ja rozmawiałam przez telefon. »Chcę mnie zabić« - powiedziałam, a Brookey wrzasnęła: »Ty nieposłuszna kurwo! Natychmiast się rozłącz! Same z tobą problemy, ty szmato!”. Zanim przyjechała policja, wskoczyła do samochodu i odjechała”.

Policjanci uznali zeznania Chloe Smith za w pełni wiarygodne, ale nie mieli podstaw, by kogokolwiek aresztować. West zniknęła razem z paralizatorem, a Leroy stwierdził, że żona wszystko zmyśliła.

„Wyszedł i powiedział, że to jedno wielkie kłamstwo. Zapewnił, iż nikt nie próbował mnie skrzywdzić. Funkcjonariusze doradzili mi, bym na wszelki wypadek kupiła sobie broń. Nie do wiary!”

Chloe Smith jest przekonana, że pasierbica usiłowała ją zabić. Motywem była prawdopodobnie chęć przejęcia praw do spadku po ojcu.

Do zgarnięcia była też jednak większa pula: ubezpieczenie na życie, które wykupiła Chloe. Gdyby zmarła przed Leroyem, miał on dostać ćwierć miliona dolarów.

„Jeśliby mnie zabili, pieniądze otrzymałby mąż, a zaraz po nim jego córka. Leroy zdawał sobie z tego sprawę. Jestem przekonana, że chciała mnie zamordować. No bo o co mogło chodzić? Miała mnie obezwładnić, położyć na podłodze i powiedzieć: »O raju, przepraszam, niechący«?”

„Jeden trup więcej nie robił jej różnicy” - ironizowała kobieta. „Naprawdę nie wiem, jak człowiek może myśleć w ten sposób”.

Dwa miesiące później w Los Banos Leroy Smith zmarł na nowotwór mózgu.

MATKA

ROZDZIAŁ 35

Las Vegas to miasto ostatniej szansy. Odrzuceni, uciskani i zbuntowani przybywają tu w poszukiwaniu zbawienia. Chcą uciec od finansowej ruiny, nieudanego małżeństwa lub życia znaczonego kolejnymi błędami. Miasto Grzechu każdemu oferuje możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa, szansy na ponowne narodziny. Przynajmniej tak się reklamuje.

Rzeczywistość jednak dalece odbiega od reputacji miasta. Vegas to nieczułe miejsce, niebezpieczne dla ludzi o słabej woli. Pijaństwo, narkomania i hazard mogą szybko zaprowadzić na ulicę, a ci, którzy tam trafiają, rzadko umykają szponom śmierci.

Najlepszą ilustracją tego stanu rzeczy są legiony bezdomnych mężczyzn, którzy każdego ranka koczują przy Bonanza Road, w samym centrum miasta. Nieogoleni i brudni obstawiają każdy róg i zatrzymują przejeżdżające pikapy w nadziei na kilka godzin pracy w branży budowlanej. Wypłaty często przeznaczają na kolejne piwo, następną dawkę metamfetaminy, noc w tanim motelu albo chociaż kilka minut przy stoliku w kasynie.

Miasto straconej szansy: niekończący się cykl używek, grzechu, nędzy i śmierci w samotności.



Christine Merle Smith dostała ostatnią szansę w 1997 roku. Miała sześćdziesiąt pięć lat, gdy córka zawiozła ją do Las Vegas i umieściła w kompleksie mieszkaniowym Orange Door przy Sahara Avenue. Dwupiętrowe budynki dla ubogich mieściły się przy autostradzie między stanowej numer 15. Niegdyś znajdowała się tu klasyczna dzielnica Vegas, którą z czasem zniszczyły bieda i przestępczość. Christine nie miała jednak żadnych obiekcji, by się wprowadzić. Przeciwnie, w nowym miejscu rozkwitła i szybko zaprzyjaźniła się z kilkoma sąsiadkami. Jedną z nich była Alice Wilsey, urodzona w Utah, sześćdziesięciosześcioletnia kobieta o dobrym sercu, która pracowała wówczas jako księgowa w siedzibie głównej sieci sklepów 7-Eleven. Opiekowała się Christine z czystej uprzejmości. Pilnowała, by miała co jeść, podwoziła ją do bankomatu i zabierała na przejażdżki po lekarzach i aptekach.

„Byłyśmy dobrymi znajomymi” - twierdziła. „Dbałam o nią, kiedy Brooke przebywała w Kalifornii. Christine chorowała na osteoporozę. Chodziła mocno przygarbiona, przez co nieustannie bolał ją brzuch. Nie była też w stanie myć się pod prysznicem. Musiała używać specjalnego krzeselka... Nigdy nie mogła spać przy moim numerze telefonu. Jestem przekonana, że to był początek alzheimera”.

Christine przyjaźniła się również z siedemdziesięcioletnią Judy Chang. Ta siwiuteńka kobieta o łagodnym głosie i jeszcze łagodniejszym usposobieniu urodziła się w Illinois, ale większość życia spędziła w Teksasie. Od razu znalazła wspólny język z panią Smith.

„Nigdy się z nią nie nudziłam. Zaczynałyśmy dzień około 7.30. Zaglądała w okno, by sprawdzić, czy już nie śpię. Wychodziłyśmy na dwór, żeby pogadać. Jej córka siedziała przeważnie w Kalifornii, więc Christine tkwiła w tym mieszkanku samiotka jak palec. Siadałyśmy nad basenem, jadłyśmy śniadanie i leniłyśmy się całymi dniami”.

Christine powiedziała Chang i Wilsey, że córka pisze książki techniczne w San Jose, a syn, Travis, jest bezdomnym gdzieś w okolicy zatoki San Francisco.

„Opowiadała, że mieszkała na ulicy i pił na umór. Zdaje się, że brał też narkotyki” - mówiła Wilsey.

Według niej Smith należała do Kościoła zielonoświątkowców i była bardzo pobożna, dzień w dzień modliła się do wypalonego w drewnie obrazka Chrystusa, który wisiał u niej w mieszkaniu.

„Czasami zmieniał jej się głos i mówiła jakimś bełkotliwym językiem. Nie można jej było wtedy zrozumieć” - wspominała Chang. „Trwało to przez kilka minut, a potem znów odzyskiwała mowę. Twierdziła, że w takich chwilach wstępował w nią Duch Święty”.

Christine chwaliła się też przyjaciółkom swoim indiańskim pochodzeniem - choć była zupełnie biała - a także tym, że skazano ją na śmierć za morderstwo. Podobno uniknęła kary, kiedy okazało się, że ofiara przeżyła.

„To była jedna z pierwszych rzeczy, które mi opowiedziała” - przyznała Wilsey. „Uwielbiała o tym gadać, jakby to było najważniejsze wydarzenie w jej życiu”.

Chang z kolei wspominała: „Spytałam ją, za co została skazana, a ona: «Zastrzeliłam faceta». «Zastrzeliłaś? Dlaczego?» A ona mi na to: »Zachował się jak idiota«. Pomyślałam wtedy, że nie wsadzają człowieka do celi śmierci, jeśli jego ofiara przeżyła”.

Mniej więcej w tym samym czasie Wilsey i Chang poznały córkę sąsiadki. Obie szybko polubiły West, która odwiedzała matkę raz na kilka tygodni. Zamieszkała z nią pod koniec 1997 roku.

„Odniosłam wrażenie, że bardzo się kochają” - przyznała Wilsey. „Wyglądało na to, że Brooke zawsze dba o swoją mamę. Ciągłe dawała jej jakieś prezenty. Dopiero później okazało się, że to nieprawda”.

West często zapraszała Chang na obiad, a z Wilsey od czasu do czasu ślęczała nad tarotem.

„Brooke była w tym naprawdę dobra - mówiła z przekonaniem Judy. Potrafiła czytać karty. Znam się trochę na tym, bo sama też kiedyś próbowałam. Mam tarota na komputerze. Przychodziła do mnie, a ja odczytywałam jej przyszłość. Nie jestem jednak tak dobrze zorientowana w temacie jak ona”.

„Prawdziwe z niej medium” - ciągnęła. „Wierzyła w to. Christine twierdziła kiedyś, że córka pomogła policji odnaleźć dziewczynkę, którą jakiś facet uprowadził i gwałcił w garażu”.

Pod koniec 1997 roku West i Wilsey zabrały Christine do sklepu ze zwierzętami i kazały jej znaleźć sobie pieska. Wybór padł na brązową suczkę rasy Chihuahua, którą nazwała Chi Chi. Przez kolejne miesiące szceniak nie odstępował jej na krok. Szybko stał się największym skarbem w życiu pani Smith.

„Był słodki, a Christine za nim szalała” - stwierdziła Wilsey.

Kilka miesięcy później, w styczniu albo w lutym 1998 roku, Judy Chang chciała odwiedzić sąsiadkę, ale trafiła akurat na ostrą kłótnię matki i córki z powodu psa.

„Christine siedziała na kanapie z pieskiem na kolanach, a Brooke rozmawiała przez telefon. Chciała oddać komuś zwierzaka. »Nie!« - krzyknęła Chris. - »Chi Chi jest moja! Nie odbierzesz mi jej!« West spojrzała na nią groźnie. Nie wiem, co się dalej działo, bo zaraz się pożegnałam i wyszłam”.

W tym samym czasie Alice Wilsey również była świadkiem dziwnej sceny. Podczas jednej z wizyt u Christine zastała ją w łóżku. Wyglądało na to, że sąsiadka jest ciężko chora.

„Nie mogła samodzielnie wyjść spod kołdry. Wyglądała, jakby... jakby ktoś ją nafaszerował narkotykami albo jakby się czymś strasznie zmordowała. Widziałam, jak Brooke dwukrotnie podała jej coś, co nazwała aspiryną. Chris musiała udać się za potrzebą, więc pomogłam jej dojść do ubikacji. To była prawdziwa gehenna, nie mogła się ruszyć bez mojej pomocy. Nie wiedziałam, na co choruje, ale ewidentnie było z nią źle”.

Dwa dni później Chang zapukała do drzwi koleżanki. Otworzyła Brooke i oświadczyła, że matka przeniosła się do San Jose do syna.

„Córka dała jej ponoć trzy możliwości: albo wyprowadzi się do domu spokojnej starości, albo do syna, albo nigdy więcej jej już nie zobaczy”.

Podobno West w środku nocy dała matce godzinę na zastanowienie. Twierdziła, że Christine postanowiła zamieszkać z Travisem Zarówno Chang, jak i Wilsey wiedziały, że jest bezdomny.

„Po prostu spakowała ją i wywiozła” - wspominała z oburzeniem Judy. „Christine ponoć zapytała, czy nie mogą z tym poczekać, ale Brooke kazała jej się natychmiast zbierać: »Nie ma co zwlekać, bo jeszcze zmienisz zdanie«. Chris wrzuciła więc wszystko do torby i tyle ją widziałyśmy. Nawet nie wpadła się pożegnać. To zupełnie nie w jej stylu”.

Wilsey również usłyszała historię o tym, że sąsiadka „zamieszkała u bezdomnego syna i jego dziewczyny”.

Christine Merle Smith nigdy już nie widziano pośród żywych.



Kiedy Brookey Lee West składała aplikację w Hybrid Networks, Natalie Hanke pracowała tam jako szefowa autorów książek technicznych. Imponujące CV West, jej intelekt i talent zrobiły na pracodawcy ogromne wrażenie.

„Zatrudniałam Brooke, dlatego zdołałam ją bliżej poznać. Pracowałyśmy razem. Lubiłam jej towarzystwo. To inteligentna osoba z dużym poczuciem humoru”.

Hanke, atrakcyjna czterdziestolatka o blond włosach, kolegowała się z tą zagadkową kobietą przez trzy lata. Po pracy chodziły czasem na kolację, rozmawiały kilka razy w tygodniu przez telefon. West zwierzała się jej wówczas z najskrytszych tajemnic.

„Przyznała, że zażywa leki, ponieważ cierpi na chorobę maniako-depresyjną i czasem miewa humory” - powiedziała Hanke. „Wychowali ją ludzie, którzy nie rozstawali się z dubeltówką, a jeśli chodzi o matkę, to z opowieści Brooke wynikało, że - delikatnie mówiąc - była to dość ekscentryczna kobieta. Mówiła,

że to wariatka, która czci Szatana. Opowiadała mi takie historie ze swojego dzieciństwa, że aż serce się krajało. Pomyślałam sobie, że przychodzi taki czas, kiedy spotyka się kogoś, kto potrzebuje pomocy. Co należy wtedy zrobić? Pomóc”.

Hanke współczuła jej z powodu trudnego dzieciństwa, tym bardziej że uważała ją za niezwykle utalentowaną kobietę. West była ujmująca i bystra; skomplikowane informacje o komputerach potrafiła przełożyć na prosty język, zrozumiały nawet dla najoporniejszych czytelników. Ta umiejętność umożliwiła jej pracę dla najbogatszych i najbardziej hojnych firm komputerowych z Doliny Krzemowej, jak choćby Cisco czy Hybrid.

„Była jednym z najlepszych specjalistów w branży. Trzeba mieć bystry analityczny umysł, a jej go nie brakowało”.

West nie potrafiła jednak wykorzystać swojego potencjału. Nosiła stare, wytarte ubrania, chociaż zarabiała siedemdziesiąt dolarów na godzinę. Bywała też uszczypliwa. Wiele osób, które miało z nią do czynienia, uważało ją za dziwaczkę i starało się jej unikać. W 1997 roku przepadła bez wieści. Hanke, pełna najgorszych obaw, zgłosiła jej zaginięcie w biurze szeryfa hrabstwa Santa Clara.

„Nie wiedziałam, co się z nią dzieje. Zaczęłam się zastanawiać, czy czasem ktoś jej nie porwał”.

Policja skontaktowała się z Natalie kilka dni później, by poinformować ją, że West jest cała i zdrowa. Jak się okazało, trafiła na oddział psychiatryczny szpitala dla weteranów w Las Vegas.

„Miała jakieś kłopoty z lekami i zdaje się, że wystąpił nawrót choroby, dlatego trafiła tam na ponad miesiąc. Myślałam, że to

przez stres. Wysłaliśmy jej okazały bukiet kwiatów z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Powiedziałam pracownikom, że miała wypadek samochodowy.”

Kiedy West wróciła do życia, zdawała się jeszcze bardziej skora do rozmowy o swojej przeszłości. Zaczęła odkrywać przed Hanke swoje najmroczniejsze tajemnice. Opowiedziała jej o kradzieżach, których dokonywała wraz ze swoją matką.

„Mówiła mi o tym, jak wynosiła ubrania ze sklepów. Podobno aresztowano ją w Los Angeles za kradzież mienia o wartości 100 tysięcy dolarów”.

Brooke zdradziła też, że posiada moce nadprzyrodzone.

„Trzymała jakiś przedmiot w ręku i potrafiła stwierdzić, na przykład, do kogo wcześniej należał. Raz pokazała mi, co potrafi. Nigdy nie była w domu moich rodziców, a mimo to bardzo dokładnie opisała pokój gościnny, łącznie z szafką, w której stała porcelanowa cukiernica. Zafascynowało mnie to. Nie śmiałam się z niej”.

West wyznała, że jej ojciec to mag i przekazał jej swoją wiedzę.

„Twierdziła, że w jej rodzinie znajomość czarnej magii przekazuje się z pokolenia na pokolenie” - wspominała Hanke. „Podobno jej tata był potężnym czarnoksiężnikiem. Potrafił rzucać na ludzi zaklęcia. Mówiła, że nauczył ją tego, więc lepiej z nią nie zadzierać, bo jest niebezpieczna”.

West ujawniła też, że jej mąż, Howard Simon St. John, został zamordowany przez nieznaną sprawców.

„Powiedziałam: »Daj spokój, Brooke. Przecież nie miałaś z tym nic wspólnego«. Odpowiedziała: »Nie mówię, że nie chciałam tego zrobić - odparła. Ktoś mnie uprzedził«”.

Ze wszystkich dziwnych rzeczy, które Hanke usłyszała od West, najbardziej utkwiły jej w pamięci opowieści o matce. Wydawało się, że Brooke jej nienawidziła. W czasie rozmów telefonicznych z Natalie nieustannie narzekała na kłopoty finansowe, w które wpędzała ją Christine. Nazywała ją nieobliczalną psychopatką.

„Ich wzajemne relacje pogarszały się z dnia na dzień. Za każdym razem gdy rozmawiały przez telefon, słyszałam tylko „wariatka”, „socjopatka” i tym podobne. »Słuchaj, Brooke - powiedziałam w końcu - sama się do niej wprowadziłaś. Może po prostu zamieszkaj gdzie indziej?« A ona na to, że to matka powinna się wynieść, bo jest walnięta, zupełnie jak jej brat. Mówiła, że są siebie warci, więc powinni zamieszkać razem.

„Kochała ją i zarazem jej nienawidziła. Ciągle walczyła o władzę nad nią. Odczuwała głęboką potrzebę zdominowania Christine. Nosila zadrę w sercu. Matka musiała ją kiedyś bardzo skrzywdzić”.

ROZDZIAŁ 36

W połowie lutego 1998 roku - dwa dni po tym jak Smith opuściła Orange Door - Wilsey dostrzegła na placu osiedlowym bezdomnego przykrytego kocykiem, wyglądającym jak prezent, który dała Christine.

„To był zielony kocyk, który jej podarowałam, a tu jakiś łązga wyciągnął go z naszego śmietnika”.

Ta sytuacja wzbudziła podejrzenia kobiety. Wydawało jej się mało prawdopodobne, by przed wyjazdem do San Jose przyjaciółka wyrzuciła prezent do śmieci. Historia Brookey o przeprowadzce matki do bezdomnego Travisa stawiała się coraz mniej wiarygodna.

„Większość z tego, co nam powiedziała, nie miała żadnego sensu. Obawiałam się, że mogło dojść do jakiegoś przestępstwa”.

Tego samego dnia Alice udała się do mieszkania Christine, gdzie natknęła się na West, która właśnie robiła porządki. Biały szalik jej matki wciąż leżał w pokoju, a na ścianie wisiał obrazek Chrystusa.

„Szalik nosiła nawet latem, a obrazek z twarzą Chrystusa... otaczała wielką czcią. Na pewno nigdzie by się bez niego nie ruszyła”.

Brooke chciała dać sąsiadce całe jedzenie z lodówki, które zostawiła jej matka.

„Zapytałam, kiedy Chris wróci i czy nie będzie tego potrzebować”.

- Nie wróci.
- Skąd ta pewność?
- Bo wie, że jeśli to zrobi, zamknę ją w domu starców.

Nie tylko Alice kwestionowała prawdomówność West. Kilka dni po tym jak starsza kobieta wyprowadziła się w środku nocy, do jej mieszkania zawitała Chang. Ona również zwróciła uwagę na przedmioty, których Christine nigdy by dobrowolnie nie porzuciła. Były pośród nich jej rękodzieła, między innymi laleczki, którymi zawsze się chwaliła.

„Spojrzałam na półkę i dostrzegłam pudełko. Ktoś schował w nim pierścionek z opalem albo turkusem. Chris miała go na palcu, kiedy pierwszy raz ją spotkałam”.

Judy zapytała West, dlaczego matka zostawiła pierścionek.

- To nie jej. Tyle razy ją pytałam, gdzie go schowała, i zawsze mówiła, że nie pamięta.
- A co u niej słychać?
- Wszystko dobrze. Rozmawialiśmy o tym, czy by nie wrócić do Bakersfield.

Jesienią 1998 roku zdarzyło się coś, co poważnie zaniepokoiło Wilsey. Korzystając z programu komputerowego, postawiła tarota, myśląc o Christine.

Pierwsza karta?

Śmierć.

Druga?

Śmierć.

Trzecia?

Śmierć.

Czwarta?

Śmierć.

Cztery karty śmierci z rzędu.

„Za każdym razem gdy o niej myślałam - mówiła kobieta - na ekranie pojawiała się karta śmierci. Gdy powiedziałam o tym Brooke, próbowała obrócić to w żart”.

Jedenastego listopada 1998 roku Alice zdecydowała się złożyć doniesienie na policję. Podejrzewała, że West zamordowała własną matkę. Usiadła przed komputerem i napisała długi list, w którym ze szczegółami opisywała rzekomy wyjazd Christine do bezdomnego syna w San Jose:

Mam obawy, że Christine M. Smith, urodzona 15 lutego 1932 roku w El Paso w stanie Teksas, została zamordowana. Ona i jej pies zniknęli. Oto powody, dla których nie wierzę w to, że zamieszkała u swojego syna w San Jose:

- 1. Travis to bezdomny alkoholik i narkoman.*
- 2. Po wyjeździe Christine kilka jej ulubionych rzeczy znalazło się w posiadaniu jej córki.*
- 3. Christine to głęboko wierząca osoba. Jej najcenniejszy skarb, obrazek Chrystusa, również trafił w ręce West.*
- 4. Wiele rzeczy należących do matki Brooke po prostu wyrzuciła na śmietnik.*
- 5. Nikt w okolicy nie rozmawiał z Christine od czasu jej zniknięcia.*
- 6. West twierdzi, że matka dzwoniła do niej kilka razy i kazała pozdrowić sąsiadów. Nie wierzę w to.*

Odkryłam też, że jej córka ma problemy psychiczne, przez co bywa niezwykle agresywna. Lekarz kazał jej zerwać kontakt z matką. Boję się, że w przyпадку gniewu zamordowała ją i zakopała gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie. Radziłabym porozmawiać z lekarzem Christine i sprawdzić w banku, czy wciąż korzysta ze swoich kont. Czy nadal dostaje pieniądze z ubezpieczenia, czy są deponowane na koncie, a jeśli tak, to czy je wypłaca? West ma dostęp do jej rachunków, bo pomagała je zakładać. To było, zdaje się, w Nevada State Bank.

Nazywam się Alice Kay Wilsey i mieszkam na osiedlu Orange Door. Byłabym wdzięczna, gdyby Brooke Lee West nie dowiedziała się, że toja doniosłam na policję, gdyż w przypadku wszczęcia śledztwa wiedziałyby, kto jest za nie odpowiedzialny. Jeśli rzeczywiście zabiła własną matkę, groziłoby mi niebezpieczeństwo.

Wilsey wydrukowała list i zawiozła go na komisariat w Las Vegas przy Fourth Street. Niestety, wszyscy śledczy byli zajęci, więc poproszono ją, żeby wróciła za kilka dni. Kobieta z listem w ręku opuściła komisariat. Nigdy więcej tam nie wróciła, ponieważ zwątpiła, że policja poważnie potraktuje jej zgłoszenie. Poza tym nie była przekonana, czy jej podejrzenia wobec West są słuszne.

Christine zaś spędziła dwadzieścia siedem miesięcy, gnijąc w kuble na śmieci w schowku Canyon Gate Mini Storage przy West Sahara Avenue.



W 1998 roku Brookey Lee West oznajmiła przyjaciółce - Natalie Hanke - że w końcu znalazła odpowiedź na najtrudniejsze pytanie w swoim życiu: „Co zrobić z upierdliwą matką?”.

„Powiedziała, że zawiozła ją do brata, by z nim zamieszkała. »Są siebie warci« - stwierdziła”.

Przez następne trzy lata West wielokrotnie dzwoniła do Hanke i często wspominała o tym, że matka mieszka z Travisem w San Jose. Natalie najbardziej utkwiła w pamięci jedna rozmowa: „Stwierdziła, że niedawno rozmawiała z Christine i ta znów doprowadziła ją do szału. Ciągłe prosi o pieniądze. I to duże. Brooke powiedziała, że nie powinna ich odwiedzać, bo kiedy są w pobliżu, dostaje ataku alergii”.

Z tonu ani z zachowania West nie można było wywnioskować, że jej matka dawno już nie żyje.

„Nie przyszłoby mi to do głowy. Zachowywała się tak, jakby Christine wciąż żyła i miała się dobrze”.

Brookey przysłała do restauracji w Foster City na imprezę z okazji czterdziestych urodzin Hanke, przynosząc niezwykle drogi prezent. Był to diamentowy pierścionek. Wyglądał, jakby ktoś go już kiedyś nosił.

„Wygłosiła przemowę o tym, jaka ze mnie dobra przyjaciółka. Stwierdziła, że jestem jedyną osobą, która zechciała jej coś dać, nie oczekując niczego w zamian. Nie miałam wątpliwości, że pierścionek należał do kogo innego i że z wielu powodów ten prezent był trochę nie na miejscu. Próbowalam go zwrócić następnego dnia, tydzień później, miesiąc później... Za każdym razem odmawiała”.

Hanke zaczęła podejrzewać, że pierścionek należał do matki West, nalegała więc, żeby przyjechała go z powrotem.

„W końcu przyznała: »Natalie, pierścionek jest przeklęty. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego«”.

Zapytała ją więc:

- W takim razie dlaczego mi go dałaś?
- Bo klątwa dotyczy tylko mnie.

Kilka miesięcy później Hanke pojechała na wakacje do Las Vegas. Po drodze postanowiła wstąpić do West, zobaczyć, jak się miewa. Gdy tylko dotarła na miejsce, koleżanka zaczęła nalegać, by odwiedzić stare mieszkanie jej matki na osiedlu Orange Door. Było ciasne i zagracone. Uwagę Natalie natychmiast przykuły mroczne, okultystyczne malowidła i figury.

Stał tam przerażający posąg gargulca, a na ścianie znajdował się zakrwawiony obraz Chrystusa wiszącego na krzyżu.

„To było religijne malowidło. Wyglądało, jakby ktoś zrosił je krwią. Pamiętam kości zwierząt na stole, książki o szatanie i czarostwie, no i tę przerażającą atmosferę. Powiedziałam: »To trochę dziwne, Brooke. Dlaczego trzymasz kości zwierząt w pokoju?«. Ona na to: »To mojej mamy. Wróży z nich, czy coś takiego. Jest stuknięta«,..

Hanke poczuła, że musi natychmiast wyjść z mieszkania. Udała więc, że źle się poczuła, i wróciła do swojego hotelu. Była przerażona. Wtedy właśnie zaczęła powoli dystansować się od West.

Wpadła na nią jeszcze jeden raz. W 1999 roku Natalie wróciła do Las Vegas na urlop. Niechętnie zgodziła się spotkać z dawną koleżanką, dając jej do zrozumienia, że nie ma ochoty umawiać

się znowu w mieszkaniu Christine. Zjadły więc razem obiad w kasynie i Brooke pochwaliła się, że ma nowego chłopaka, Davida.

„Nigdy nie zapomnę, jak na mnie wtedy spojrzała. Powiedziała: »David i ja chcemy, żebyś pojechała z nami do schowka«”.

To zaproszenie wydało się Hanke nad wyraz dziwne. W tak upalny dzień nikt przy zdrowych zmysłach nie jeździ do magazynu, chyba że jest to absolutnie konieczne.

„Było jakieś 45 stopni Celsjusza, a ona poprosiła o coś takiego. Instynkt kategorycznie zabronił mi się na to zgodzać”.

Hanke uważa, że West planowała ją zabić, by potem się pod nią podszyć.

„Nie jestem pewna, czy chciała mnie załatwić, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy, biorąc pod uwagę jej przeszłość... To wysoce prawdopodobne, zwłaszcza teraz, kiedy okazało się, że właśnie tam od jakichś dwóch lat gniła jej matka”.

ROZDZIAŁ 37

Każdy zawodowy hazardzista powie, że szczęście to sinuso-ida. Gdy już złapie farta, człowiek płynie na fali, a kiedy trafi mu się pech, idzie na dno. Trzeba wiedzieć, kiedy zamienić żetony na gotówkę i brać nogi za pas.

Dobra passa Brookey Lee West trwała wyjątkowo długo. W 1985 roku kobieta uwikłała się w poważny konflikt o opiekę nad dzieckiem, który zakończył się postrzeleniem babki jej chłopaka. Nikt nie podejrzewał, że to sprawka Leroya Smitha. W tym samym roku West i jej matkę zatrzymano za kradzież. Sprawa skończyła się nadzorem kuratorskim. W 1994 Brooke była główną podejrzaną w sprawie o zabójstwo męża w hrabstwie Tulare, ale nigdy nie usłyszała prokuratorskich zarzutów. W 1996 roku macocha oskarżyła ją o napaść z użyciem paralizatora i po raz kolejny udało jej się uniknąć odpowiedzialności. Cholerny fart.

Ósmego lutego 2001 roku zabawa się skończyła. Z zabójstwa własnej matki nie mogła się już wywinąć.

„Czuliśmy, że możemy powiązać ją z tą sprawą. Postanowiłem więc zdobyć nakaz aresztowania” - powiedział śledczy wydziału zabójstw w Las Vegas, Dave Mesinar.

Dla niego dowody przeciwko podejrzanej były przytłaczające: ciało Christine Smith gniło w magazynie wynajmowanym na

nazwisko West, klucz znaleziony podczas rewizji jej mieszkania pasował do kłódki od schowka, wyciągi bankowe wskazywały na to, że ofiara wciąż otrzymywała pieniądze z ubezpieczenia - trafiły one bezpośrednio na konto bankowe, do którego dostęp miała jej córka.

Ale jak aresztować kogoś, kogo nie można znaleźć? Mesinar zaapelował do wszystkich sąsiadów poszukiwanej z osiedla San Croix, by jej wypatrywali. Jeden z nich zadzwonił na policję 8 lutego i doniósł, że West wróciła do domu. Mesinar popędził na miejsce, ale spóźnił się kilka minut. Najprawdopodobniej znalazła jego wizytówkę na wycieraczce i dała nogę.

Śledczy wracał właśnie do domu, kiedy szczęście w końcu się do niego uśmiechnęło. Zdołał przejechać ledwie dwa kilometry, kiedy zauważył pod sklepem pikapa podejrzanej.

„Głupi fart” - przyznał. „Wiedzieliśmy, jakim jeździ samochodem, znaliśmy jej numery, no i proszę. Stał sobie przed wejściem do 7-Eleven na rogu Rainbow Boulevard i Sahara Avenue, jak gdyby nigdy nic. Zrobiło mi się gorąco. Pomyślałem: »A niech mnie, czy to nie ona kupuje tam sobie kawę?«. Czekałem, aż wyjdzie, a potem wezwałem wsparcie”.

Po chwili na Rainbow Boulevard zjawili się policjanci. Gdy Brooke wysiadła z samochodu, zakuto ją w kajdanki i odwieziono na komisariat przy West Charleston.

Tymczasem Mesinar zadzwonił po sierżanta Kevina Manninga. Przybył on na miejsce około północy, by przesłuchać West w związku z zabójstwem. Zdziwił się, kiedy ją zobaczył: „Nie było w niej nic nadzwyczajnego, nic złowieszczonego. Na ulicy nie

zwróciłbym na nią najmniejszej uwagi. Wyglądała zupełnie normalnie. Dla nas jednak liczyło się co innego - to, czego nie widać. Opakowanie nas nie interesuje”.

„Zaprowadziliśmy ją do pokoju przesłuchań” - opowiadał David. „Wziąłem ze sobą dyktafon i przedstawiłem jej Prawa Mirandy. Towarzyszył mi sierżant Manning. Wydawała się spokojna, aż za bardzo. Na początek poinformowałem ją o śmierci matki. Nie wiedzieliśmy, czy zdawała sobie wtedy z tego sprawę. W odpowiedzi Brooke stwierdziła, że Christine zmarła z przyczyn naturalnych, a potem zażądała adwokata. Siedzieliśmy w pokoju nie dłużej niż minutę”.

Reakcja West wiele mówiła detektywom: chociaż usłyszała, że jej matkę znaleziono w kuble na śmieci, na jej twarzy nie dostrzegli nawet cienia smutku; nie zaszklili jej się oczy ani też nie roziskrzyły się z gniewu. To było jasne jak słońce: West wiedziała o śmierci matki.

„Nie zauważyłem, żeby to ją jakoś szczególnie poruszyło” - przyznał Manning. „Nie przejęła się stratą bliskiej osoby”.

Tym razem nie nagrano długiego zeznania, jak choćby to, które zarejestrował śledczy Daniel Haynes z wydziału zabójstw w hrabstwie Tulare w związku z zabójstwem Howarda Simona St. Johna. Brooke zachowała milczenie.

„Musiała zdawać sobie sprawę, że jej sytuacja jest nieciekawa” - uznał Manning.

Jego SUV-em odwieziono zakutą w kajdanki West do więzienia w centrum Las Vegas, gdzie zamknięto ją pod zarzutem zabójstwa. Podczas krótkiej, dziesięciominutowej podróży

oskarżona zapytała sierżanta, w jaki sposób może uregulować zaległy mandat.

„Wlepili jej karę, miała sprawę w sądzie i obawiała się, że może to jeszcze bardziej skomplikować jej położenie” - tłumaczył. „Powiedziałem jej, że to najmniejsze z jej zmartwień. »O nic się nie martwię« - odparła”.

ROZDZIAŁ 38

Dziewiątego lutego 2001 roku wszystkie stacje telewizyjne w Las Vegas dostały fioła na punkcie Brooke Lee West i jej aresztowania. Bez przerwy leciały wiadomości o kobiecie oskarżonej o to, że zabiła, a potem upchnęła w kubie na śmieci własną matkę.

„Czy to morderstwo, czy też dość ekscentryczna metoda pochówku?” - pytała ponętna blondynka na kanale NEWS 3.

W reportażu zatytułowanym *Trup w schowku* Kim Capozzo przeprowadził z więzienia hrabstwa Clark wywiad z podejrzaną. West była blada, a jej ruchy ociężałe. Miała co najmniej dwadzieścia kilogramów nadwagi, a jej brązowe włosy obcięto do ramion.

- Co najwyżej jestem winna tego, że nie zgłosiłam śmierci matki - powiedziała przez szybę z pleksiglasu.

- Umieściła pani jej zwłoki w boksie? - zapytał Capozzo.

- Tak.

- Ale nie zabiła jej pani?

- Nie.

W rozmowie z dziennikarką kanału ósmego, Cindy Cesare, Brooke oświadczyła:

- Nikt nie zamordował mojej matki. Zmarła z przyczyn całkowicie naturalnych.

- Dlaczego więc jej pani nie pochowała?
- Na to pytanie jest kilka interesujących odpowiedzi, które ludzie z pewnością chcieliby usłyszeć. I tak będzie, ale najpierw usłyszysz je mój adwokat.

Dave Mesinar, śledczy z wydziału zabójstw, przyglądał się tym wywiadam ze złośliwą satysfakcją. West tłumaczyła się publicznie, zanim jeszcze przydzielono jej adwokata. Poza tym przyznała, że to ona umieściła ciało w boksie. W ten sposób znacznie ułatwiła pracę policji. David nie musiał już sprawdzać innych podejrzanych.

„Nie powiedziała nic w stylu: »O Boże, moja mama nie żyje!«. Nie okazywała żadnych emocji. Byłem pewien, że to kobieta, która zamordowała własną matkę. To ważne, że w telewizji, na oczach wszystkich, pokazała się jako zimna, pozbawiona uczuć osoba. Zdaje się, że uwaga mediów bardzo jej się podobała”.

Kilka godzin później śledczego spotkała kolejna niespodzianka. Zadzwoił do niego Daniel Haynes z wydziału zabójstw, który pracował teraz w departamencie policji w Porterville. O aresztowaniu Brookey Lee West dowiedział się od swojego dawnego asystenta, Hermana Martineza.

„Nie byłem zaskoczony” - oznajmił. „Poczułem ulgę. Wreszcie coś na nią znaleźli, ale nie wiedzieli nic o sprawie Howarda. Zadzwoiłem więc do nich i powiedziałem, że mam coś, co ich zaciekawi: »Oto numer śledztwa, tu macie telefony do ludzi. Na pewno ucieszy was fakt, że połowę roboty wykonaliśmy już za was«”.

Śmierć St. Johna, postrzelenie babci Raya Alcantara w Palo Alto, napaść na Chloe Smith, zaginięcie Trávisa, a także szczegóły

z życia szalonej rodziny Smithów stanowiły niezwykle cenne informacje, gdyż potwierdzały przekonanie Mesinara o tym, że West była zdolna do popełniania morderstwa.

„To oczywiste, że miała jakieś poważne problemy psychiczne, które powodowały niestabilność emocjonalną” - stwierdził. „Ona po prostu nad sobą nie panowała”.

Detektywa uderzył zwłaszcza jeden szczegół dotyczący sprawy morderstwa St. Johna: ofiara znaleziona w Parku Narodowym Sekwoi miała twarz owiniętą torebką foliową - podobnie jak Christine Smith. Policjant był pewien, że można wykorzystać to w sądzie przeciwko Brooke.

„Tego typu podobieństwa nie są przypadkowe”.

Wraz z detektyw Dartene Falvey David pojechał do Los Baños, żeby spisać zeznania byłych sąsiadów podejrzanej. Z pomocą prokuratora z Nevady, Franka Coumou, udało mu się namierzyć Natalie Hanke. Wiedzę podzieliła się z nimi też macocha, Chloe Smith, oraz sąsiadki z osiedla Orange Door, Judy Chang Alice Wilsey.

„Brooke mówiła wszystkim, że jej matka mieszka z synem w Kalifornii. Postanowiliśmy więc odnaleźć brata podejrzanej, Trávisa” - wspominał Mesinar.

W poszukiwaniach pomogli im śledczy z prokuratury okręgowej w hrabstwie Clark, Pat Malone i Pete Baldonado. Podobnie jednak jak Haynes po tygodniach wytężonej pracy musieli się poddać.

„Sprawdziliśmy rejestry pomocy społecznej w Kalifornii” - opowiadał David. „Wyciągnęliśmy od FBI jego odciski palców

i rozestaliśmy je do zakładów medycyny sądowej. Spędziliśmy nad tym setki godzin, ale wszystkie tropy prowadziły donikąd. Nie odnaleźliśmy go”.

Udało się natomiast odkryć jeden fascynujący ślad. Mniej więcej w tym czasie, kiedy Trvisa widziano po raz ostatni, West napisała list do agencji ubezpieczeń społecznych z prośbą o przelewanie pieniędzy brata na konto, do którego miała bezpośredni dostęp. Mesinar doszedł do wniosku, iż podejrzana zabiła nie tylko matkę i męża, ale też rodzzonego brata, a to znaczyłoby, że złapał seryjną morderczynię.

„Im głębiej kopaliśmy, tym więcej znajdowaliśmy trupów i zaginionych. W pewnym momencie dotarło do nas, że to nie może być czysty przypadek”.

Pomimo tak poważnych podejrzeń Mesinar musiał uporać się z niezwykle istotną dla śledztwa sprawą. West uparcie twierdziła, że jej matka zmarła śmiercią naturalną. Śledczy udał się więc do patologa Gary'ego Telgenhoffa, aby potwierdzić, że zgon nastąpił w wyniku działania osób trzecich. Kiedy usłyszał, że nie można tego jednoznacznie stwierdzić, oniemiał. Przed sądem mogło się to skończyć uniewinnieniem. Niestety, stadium rozkładu zwłok Christine uniemożliwiło rozpoznanie przyczyny zgonu.

„Niełatwo było mi się do tego przyznać” - mówił Telgenhoff. „Zadręczałem się tą sprawą, nie spałem po nocach, wciąż o niej myślałem. Ale jeżeli oznajmiłbym przed sądem, że kobieta została zamordowana, znaleźliby się inni patolodzy, którzy spytaliby: »A na jakiej podstawie pan to stwierdza?«. Mógłbym oczywiście przypomnieć wtedy, że zwłoki umieszczono w plastikowej torbie,

a na twarzy znajdowała się siatka. Wtedy usłyszałbym jednak: »No dobrze, ale co spowodowało śmierć. Proszę mi to zobrazować« I na tym by się skończyło. Z ciała nie zostało zbyt wiele: żadnych śladów, żadnych krwotoków czy siniaków, żadnych ran po kuli ani nożu”.

„Już widziałem się w telewizji - ciągnął patolog - kiedy odnajdują prawdziwego zabójcę, a West okazuje się niewinna. Zostałbym wystawiony na wiatr z fiutem na wierzchu. W tym czasie nie miałem jeszcze zbyt wielu przyjaciół w departamencie policji”.

Mesinar był wstrząśnięty. Pozornie pewna sprawa okazała się mieć ogromną, niezafataną dziurę: jeśli główny patolog hrabstwa nie może stwierdzić przyczyny zgonu Christine Smith, to co dopiero ława przysięgłych?

ROZDZIAŁ 39

Dąż wyłącznie do sprawiedliwości.

Księga Powtórnego Prawa 16,19-20

Prokuratorowi hrabstwa Clark Frankowi Coumou już we wczesnym dzieciństwie wpojono zasady, których nie wolno łamać. Przyszedł na świat w rodzinie apodyktycznego holenderskiego kapitana - Brama Coumou - który pilnował, by jego dzieci respektowały prawo.

„Ojca nie można było krytykować”.

Frank odebrał też w młodości niezwykle ważną lekcję: „czcij matkę swoją”. Wychował się w Gujanie Holenderskiej, na terenie dzisiejszego Surinamu. Jej gęsto porośnięte brzegi stanowiły ostatnią przystań na trasie przewozowej, którą pokonywał marynarz. Sprowadził tam swoją rodzinę, bo dzięki temu widywał się z nimi co najmniej raz na tydzień. Lecz kiedy wracał na morze, jego bliscy narażeni byli na ataki ze strony czarnej większości.

„Mama przeszła przez piekło. Gdy ojca nie było, zdarzały się różne straszne rzeczy. Raz okradziono nasz dom do cna. Kiedy indziej ktoś się włamał i oddał kał na środku pokoju. Wywrócono też nasz samochód do góry kołami. Chcieli nas wypłoszyć”.

Te doświadczenia nauczyły Coumou głębokiego szacunku dla matczynej odwagi. To dzięki jej poświęceniu zdołali przetrwać trudne czasy.

„Matkę traktuje się z godnością, a nie wyrzuca do śmieci”.

Do procesu Brookey Lee West przydzielono go w lutym 2001 roku. Zbrodnia, która była jego przedmiotem, wprawiła go w przerażenie.

„Pamiętam, jak wróciłem do biura, żeby przejrzeć akta sprawy i zdjęcia. Doznałem szoku, kiedy zobaczyłem zwłoki Christine, które w kuble zmieniły się niemal w zupę. Odrażające. I jeszcze ta torebka foliowa na ustach. Obrazek jak z nocy żywych trupów. Kto mógł zrobić coś takiego?”

„Miałem oskarżać córkę o zamordowanie matki i upchnięcie jej w koszu. Z wielką pieczołowitością zakleiła go szczelnie taśmą klejącą, po czym umieściła w schowku pełnym satanistycznych i wiedźmiarskich książek. To nie była kolejna sprawa z serii »Jak gangster zastrzelił gangstera«”.

Coumou miał poprowadzić oskarżenie wraz z innym doświadczonym prokuratorem - Scottem Mitchellem. Ten introwertyk, ojciec siódemki dzieci i biskup Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, po zapoznaniu się z informacjami na temat zabójstwa Howarda Simona St. Johna uznał, że West postępowała według wyrazistego wzoru: zamiast dystansować się od ludzi, którzy sprawiali jej problemy, mordowała ich niczym czarna wdowa, żerując na własnej rodzinie.

„W pewnym momencie Howard Simon St. John stał się dla niej niewygodny” - wywnioskował Mitchell. „Był kulą u nogi, bo

nie potrafił się sam utrzymać. Na domiar złego groził wyjawieniem tajemnicy, co mogło doprowadzić do skazania jej za oszustwo. Zdaje się, że to dla niej wystarczający powód, by zabić”.

„To samo stało się z jej matką w Las Vegas. West nie chciała bezustannie kursować między Las Vegas i San Jose. Pozbyła się więc kolejnej przeszkody. Zapewne podobny mechanizm zadziałał w przypadku jej brata, choć z powodu braku zwłok nie możemy jej niczego udowodnić. Możliwe jednak, iż spotkał go podobny los”.

„Jestem niemal przekonany, że mamy do czynienia z seryjną morderczynią, a zdołaliśmy musnąć dopiero wierzchołek góry lodowej” - stwierdził wtedy Coumou. „Gdziekolwiek się pojawiła, ludzie znikali bądź ginęli. Wpadła, bo stała się niedbała. Wpadła, bo zamordowała członka najbliższej rodziny i tego nie mogła już zatuszować”.

Po zapoznaniu się z aktami Coumou postanowił znaleźć dowody na to, że czeki z ubezpieczeń społecznych mogły stanowić motyw zabójstwa. Rejestr agencji wykazał, że w grudniu 1997 roku, na dwa miesiące przed śmiercią, Christine złożyła wniosek o bezpośrednie przelewanie pieniędzy na jej konto w banku w Nevadzie. Choć nazwisko West nie widniało na wyciągach, sąsiadki z Orange Door potwierdziły, że pomagała ona matce otworzyć rachunek. Dzięki temu, jak podejrzewali prokuratorzy, posiadała dane umożliwiające autoryzację wszelkich transakcji.

Prokurator sprawdził wszystkie operacje związane z kwotami z ubezpieczenia, jakich dokonano po śmierci Christine. Od 1998, kiedy to widziano ją po raz ostatni, aż do 2001 roku, gdy znaleziono jej zwłoki, na konto wpływało co miesiąc tysiąc dolarów.

Przez te trzy lata dokonywano wypłat z bankomatów, które nie były wyposażone w kamery wideo. Większość tych transakcji przeprowadzono w San Jose i Las Vegas. Coumou i Mesinar nie mogli stwierdzić z całą pewnością, że to Brookey Lee West je wykonywała, ale taka wersja wydarzeń wydawała się wielce prawdopodobna. Dalsze śledztwo wykazało, że z tych samych automatów pobierano pieniądze z jej kont bankowych.

„Christine gniła w śmietniku, nie miała więc dostępu do swoich środków” - wyjaśniał Coumou. „Brooke najwyraźniej wierzyła, że ma do nich prawo. Była przekonana, iż nikt nie pozna prawdy i ujdzie jej to płazem. Wmawiała wszystkim, że matka żyje, a przez trzy lata nikt nie drążył tej kwestii. Tymczasem pieniądze z ubezpieczenia wciąż wpływały na jej konto, więc najzwyczajniej w świecie z nich korzystała”.

Prokurator sprawdzał też hipotezę, że śmierć Smith była częścią jakiegoś satanistycznego rytuału. Mogły na to wskazywać książki znalezione na miejscu zbrodni oraz list, który Leroy Smith przesłał Rayowi Alcantarowi kilka dni po tym, jak jego babka została postrzelona w Palo Alto.

Coumou uważnie przestudiował *Biblię Szatana* oraz *Geografię czarostwa* w poszukiwaniu jakiegokolwiek wzmianki o przewiązywaniu ust foliową torebką. Znalazł zawoalowane rady, by zabijać tak, by ofiara po śmierci nie mogła zdradzić tożsamości mordercy. Uznał, że metoda działania podejrzanej była w jakiś sposób powiązana z satanizmem.

„W Biblii Szatana ciągle jest mowa o zwalczaniu ludzi, którzy nam podpadli. Może West pomyślała sobie: »Matka

prześladowała mnie przez całe życie”. Nie uważam tych wniosków za zbyt daleko idące”.

W końcu jednak Mitchell i Coumou postanowili zrezygnować z wątku satanistycznego w procesie West. Obawiali się, że jeśli zdołają ją skazać, Sąd Najwyższy Nevady może uchylić wyrok ze względu na kontrowersyjność tej teorii.

„Trzymaliśmy się od niej z daleka. Nie chcieliśmy sensacji w mediach, gazet przerzucających się hasłami »satanizm« i »wiedźma«. To mogłoby osłabić linię oskarżenia. Nie był to przecież najważniejszy motyw morderstwa. Zabiła matkę, ponieważ pałała do niej nienawiścią i chciała wyeliminować ją ze swojego życia”.

Oskarżyciele czuli, że mają mocne dowody. Nikt nie mógł podważyć faktu, że Brooke własnoręcznie umieściła matkę w kuble na śmieci - przyznała się do tego przed kamerami. Niezaprzeczalne było też istnienie motywu finansowego, a świadkowie zgodnie twierdzili, że Christine stała się dla West nieznośnym ciężarem. Aby zdobyć jeszcze mocniejsze dowody, prokuratorzy zarządzili monitorowanie rozmów telefonicznych aresztantki. W trakcie jednej z nich wyznała znajomemu, że nie wie, gdzie jest jej brat.

W ten sposób oskarżona podważyła własne słowa powtarzane wielokrotnie różnym ludziom - że w 1998 roku jej matka zamieszkała z bratem. Gdyby broniła się, twierdząc, iż najpierw odwiozła ją do Trávisa, a potem wrzuciła do kubła, to nagranie udowodniłoby, że mijała się z prawdą. Dla Mitchella nie ulegało wątpliwości, że West od początku kłamała w sprawie Christine.

Ta rozmowa mogła sugerować, że kobieta była przekonana, iż nikt nie zdoła odnaleźć jej brata.

„Wiedziała, że prokuraturze nie uda się zdobyć jego zeznań, z których wynikałoby, że matka nigdy z nim nie mieszkała” - uznał Mitchell.

Istniał tylko jeden poważny problem.

Oskarżyciele nie dysponowali opinią biegłego na temat przyczyn zgonu Christine. Bez tego linia obrony mogła opierać się na twierdzeniu, że kobieta zmarła śmiercią naturalną, a ława przysięgłych miała prawo jej wierzyć.

Coumou postanowił znaleźć inny sposób. Poprosił entomologa sądowego o identyfikację czerwi znalezionych na szczątkach Christine w nadziei, że jego ekspertyza pozwoli określić datę i przybliżyć okoliczności śmierci ofiary.

To był strzał w dziesiątkę.

ROZDZIAŁ 40

Każdy dzień doktora Neala Haskella na jego farmie w Rensselaer w stanie Indiana rozpoczyna się podobnie: wstaje rano, przyrządza śniadanie, czyta gazetę, a potem nurkuje w trawie i ściąga robactwo z gnijącej skóry świni.

„Uwielbiam kolekcjonować insekty” - mówił ten krzepki, brodaty mężczyzna z wydatnym brzuchem i niezwykłą osobowością. „Entomolog jest jak łowca skarbów. Tyle już tego odkryto i opisano, a jednak za każdym razem gdy idę w dzicz, napotykam coś nowego. Poza tym mam świetną wymówkę, by podróżować. Gdy jest zimno, zawsze mogę się spakować i polecieć na Florydę albo Jukatán, żeby zapolować na robaczki”.

Haskell jest entomologiem sądowym i wykładowcą w College'u Świętego Józefa w Rensselaer. Od lat bada owady i jest specem od roli poszczególnych gatunków w procesie rozkładu. Uważa, że sposób, w jaki robactwo pochłania ludzkie ciało, jest niemalże nauką ścisłą. Gdy rozpoczyna się dekompozycja, pojawiają się konkretne owady. Wszystko jak w zegarku. Organizmy żywiące się tkanką przechodzą na zwłokach swoje własne życiowe cykle.

Badanie, które ustala formę występowania robaków - czy jest to jajo, larwa, czerw, kokon czy mucha - pomaga ustalić orientacyjny czas zgonu człowieka.

„W niektórych wypadkach można też wskazać obszar geograficzny, z którego pochodzi ciało. Poza tym robaki nadają się do testów na obecność narkotyków w organizmie denata... Ostatnimi czasy zaś z krwi, którą żywią się owady takie jak wszy, pluskwy, pchły, muchy i komary, pozyskuje się kod genetyczny”.

Dzięki swojej wiedzy Haskell stał się wziętym specjalistą w dziedzinie forensyki. O jego ekspertyzę zabiegają prokuratorzy z całego kraju. Zeznawał bądź wystawiał opinię w ponad pięciuset procesach. Pracuje też jako konsultant licznych seriali kryminalnych, między innymi *Autopsji*.

W 1999 roku badał zwłoki czterech Indian Anasazi, których grób odnaleziono niedaleko Farmington w Nowym Meksyku. Zostali pobici na śmierć. W laboratorium udało się ustalić, że ich zgon nastąpił w 750 roku naszej ery. Dzięki szczątkom owadów Haskell stwierdził nawet, iż prawdopodobnie doszło do tego latem.

„Ludzi tych nie pochowano od razu po śmierci. Jakiś czas przeleżeli na słońcu, ponieważ znalazłem na nich znaczną ilość much w fazie bobówki” - oświadczył.

Wiosną 2001 roku skontaktowali się z nim prokurator Co-umou i detektyw Dave Mesinar, aby dowiedzieć się, czy zdoła ustalić datę i okoliczności śmierci Christine Smith.

Haskell przebadał pod mikroskopem okazy robaków zebranych podczas autopsji. Spodziewał się znaleźć wśród nich plujki pospolite, ze względu na błękitno-metaliczne zabarwienie ich odwłoków zwane też muchami niebieskimi. Z reguły są to pierwsze owady, które pojawiają się na zwłokach.

„Potrafią znaleźć zwierzę w ciągu piętnastu sekund od jego zgonu... Wyczuwają padlinę z odległości ponad trzech kilometrów. Mucha leci pod wiatr, dzięki czemu z łatwością może zlokalizować rozkładające się zwłoki. Plujki pojawiają się tam pierwsze. Im szybciej owad znajduje i pochłania pożywienie, tym większe ma szanse na przetrwanie”.

Kiedy entomolog przebadiał insekty z ciała Christine, ze zdumieniem stwierdził, że nie ma wśród nich ani śladu plujek. Mogło to oznaczać tylko jedno: denatkę zamknięto w kuble niemal natychmiast po śmierci.

„Nieobecność tych owadów świadczy o tym, że zwłoki celowo schowano w taki sposób, aby nie dopuścić do nich owadzich osadników” - stwierdził specjalista.

Na ciele ofiary zamiast muszek znalazł tak zwane muchy trumienne, znane z tego, że potrafią dostać się do ciał ukrytych nawet w szczelnie zamkniętych sarkofagach czy mauzoleach.

„Te muszyce są niezwykle wytrwałe. Znajdowano je, na przykład, w trumnach zakopanych półtora metra pod ziemią. Przeciśną się przez każdą szczelinę, zwłaszcza jeśli zwłoki są w zaawansowanym stadium rozkładu. Taki kubeł na śmieci to dla nich żadne wyzwanie, jak sądzę”.

Odkrycia entomologa okazały się niezwykle istotne dla prokuratora, ponieważ potwierdzały tezę, że staruszka została zamordowana z premedytacją. Skoro nie znaleziono ani śladu plujek, po zabiciu matki West musiała włożyć ciało do wcześniej przygotowanego kubła. Mogła wrzucić je do pojemnika niemal natychmiast i zapieczętować go tak, by muchy nie dostały się do środka.

„Jeśli pani Smith została zamordowana, to Brooke musiała mieć już przygotowane narzędzia: kosz, celofan, srebrną taśmę, folię i plastikowe torby” - stwierdził Coumou. „Gdyby zmarła z przyczyn naturalnych, zanim córka zdołałaby znaleźć te rzeczy, plujki już dawno obsiadłyby zwłoki. Nie znaleźliśmy ich, a to oznacza, że oskarżona przygotowała wszystko, jeszcze zanim Christine straciła życie”.

„Wydaje mi się, że otumaniała matkę narkotykami, założyła jej na usta siatkę, a kiedy to nie wystarczyło, by ją udusić, wrzuciła ją do kubła”.

Haskell dopuszczał też inną możliwość, znacznie bardziej przerażającą: plujki mogły nie znaleźć zwłok, ponieważ kobieta jeszcze żyła, gdy Brooke wrzucała ją do kubła.

Coumou powiedział: „Bardzo możliwe, że pani Smith została pogrzebana za życia”.

ROZDZIAŁ 41

W życiu każdego obrońcy z urzędu są takie sprawy, których wolałby uniknąć. Na przykład, gdy prokuratura przedstawia DNA oskarżonego znalezione na miejscu zbrodni, ślady jego krwi na ubraniu ofiary, taśmę, na której widać, jak dokonuje zabójstwa, albo nagranie, na którym przyznaje się do popełnionego czynu. W tego typu procesach można liczyć co najwyżej na łagodność sędziego, ale nie na uniewinnienie przez ławę przysięgłych.

Scott Coffee uważał, że obrona Brookey Lee West nie jest z góry skazana na porażkę. Wręcz przeciwnie - kiedy wiosną 2001 roku przydzielono mu tę sprawę, był przekonany, iż oskarżona ma spore szanse na oczyszczenie z zarzutu popełnienia morderstwa pierwszego stopnia.

„Mogliśmy wygrać tę sprawę” - powiedział. „Rzecz jasna, nie było to takie proste: córka oskarżona o zabójstwo własnej matki. Zadajesz sobie jednak pytanie: »Jakie mają dowody?«. To, że kobietę znaleziono w kubie schowanym w boksie - nawet jeśli leżała tam kawał czasu - nie znaczy od razu, że została zamordowana”.

Coffee nie jest zwyczajnym obrońcą. Ten wysoki, zażywny mężczyzna imponuje pewnością siebie, ale zachowuje dobre manieri. Został adoptowany przez drwała i kurę domową z Red

Bluff w Kalifornii. Ukończył szkołę średnią, a w college'u w Oregonie uzyskał stopień licencjata z filozofii.

„Co można zrobić z takim wykształceniem?” - pytał retorycznie. „Jeździć taksówką”.

Tymczasem przez rok po szkole rąbał drzewo na opał wraz ze swoim ojcem. Jego pierwsza żona mieszkała z rodziną w Las Vegas, więc Coffee przeprowadził się na południe Nevady i podjął pracę jako menedżer fast foodu.

„Raley's - mała knajpka z hamburgerami, sześćdziesiąt pięć metrów kwadratowych, dwudziestu ośmiu pracowników. Wpadasz, kupujesz i uciekasz”.

Szybko zrozumiał, że to nie jego bajka. Zapisał się więc do szkoły oficerskiej piechoty morskiej. Na dwa dni przed uzyskaniem stopnia zrezygnował z nauki.

„Oni nie przepadali za mną, a ja za nimi” - tłumaczył. „I tak by mnie wyrzucili, a poza tym to nie było miejsce dla mnie. Jestem jednym z tych gości, którzy wolą pluć przełożonym w twarz, niż wykonywać ich polecenia”.

Scott poczuł powołanie dopiero w szkole prawniczej. Zatrudnił się w biurze obrońcy publicznego hrabstwa Clark w 1995 roku i przez sześć lat szlifował umiejętności jako prawnik. Ze swoim prostym, południowym nastawieniem do życia potrafił zjednać sobie przysięgłych z Las Vegas. W wieku trzydziestu dziewięciu lat Coffee był już gwiazdą.

W 2004 roku wygrał sprawę, którą wielu uważało za straconą. Broniąc z urzędu Michaela Kane'a, podejrzanego o to, że pod wpływem LSD zatopił nóż w ciele innego mężczyzny, Scott

przedstawił dowody na to, iż jego klient jest umyślowo chory i w czasie zabójstwa nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swoich czynów. Ława przysięgłych uniewinniła Kane'a ze względu na niepoczytalność. Był to pierwszy taki wyrok w stanie Nevada od dziesięciu lat.

„Ławnicy uznali, że jest chory psychicznie i powinno się go umieścić w zakładzie psychiatrycznym” - wyjaśnił obrońca.

Sprawa West była na tyle poważna - z powodu zainteresowania mediów i wagi zarzutów - że o pomoc w przygotowaniu linii obrony zwrócił się do kolegi po fachu, Lynna Avantsa. Syn weterana wydziału zabójstw w Las Vegas, Beechera Avantsa, nie zamierzał przegapić takiej szansy.

„Zafascynowała mnie ta sprawa” - wyznał. „Ta cała historia z kubłem w schowku wydała mi się niezwykła, ale jako obrońca musiałem zadać sobie pytanie, skąd pewność, że zabiła?”.

Coffee i Avants byli pod wrażeniem intelektu West. W przeciwieństwie do wielu oskarżonych tę kobietę cechowały logiczność i jasność myślenia oraz elokwencja.

„Polubiłem ją” - stwierdził Coffee. „To rozgarnięta i sympatyczna kobieta. Bronilem już wiele osób, ale ona, jako jedna z nielicznych, odznaczała się inteligencją. Oskarżeni często mają problemy z głową, a większość z nich nie skończyła nawet podstawówki. Brooke była inna. To samouk”.

West stanowczo zaprzeczała, jakoby popełniła morderstwo. Upierała się, że matka zmarła śmiercią naturalną, a ona w panice schowała ją w kubłe na śmieci.

„Zeznała, że pojechała po matkę do brata, który mieszkał w San Jose. Christine zachorowała, dostała drgawek, a potem umarła

w łóżku” - oświadczył Coffee. „Brooke wpadła w popłoch. Opróżniła kubel, w którym przechowywała książki, i zamknęła w nim ciało matki. Ukryła je ze strachu. Nie było wątpliwości, kto umieścił zwłoki w schowku. Odciski palców West znaleziono na folii, jej nazwisko widniało na umowie najmu i tak dalej. Sama zresztą się do tego przyznała”.

Coffee uznał wersję oskarżonej za wiarygodną, a ponieważ patolog sądowy nie potrafił określić jednoznacznie przyczyny zgonu, można było przekonać ławę przysięgłych.

„Żadnych śladów walki: Christine nie miała ani połamanych kości, ani nawet złamanych paznokci. Wiem, że ciało było w zaawansowanym stanie rozkładu, ale to, co udało się ustalić doktorowi Telgenhoffowi, mogło nam tylko pomóc. Nie stwierdzono obecności narkotyków, trucizny, ran postrzałowych ani ciętych. Ta kobieta mogła umrzeć z przyczyn naturalnych”.

Coffee i Avants nie byli jednak głupi. Zdawali sobie sprawę, że będą musieli pokonać ogromne przeszkody, aby ławnicy uniewinnili ich klientkę.

„Córka została oskarżona o to, że zamordowała matkę, zamknęła ją w kubie na śmieci i pozwoliła jej tam gnąć przez cztery lata. Ludzie niechętnie puszczaają płazem coś takiego. Na dodatek w grę wchodziła kradzież pieniędzy z ubezpieczenia. Brooke postawiono pod pręgierzem. To mnie martwiło. Ciężko przekonać przysięgłych do kogoś, na kim ciąży zarzut zabójstwa matki”.

Dodatkowy problem stanowiły książki znalezione na miejscu zbrodni. Media dowiedziały się o *Biblii Szatana*, *Geografii*

czarostwa i Necronomiconie w kwietniu 2001 roku, podczas wstępnego przesłuchania West przez Williama Jansena, sędziego pokoju z Las Vegas. Coffee nie mógł opędzić się od dziennikarzy, których zafascynował wątek okultystyczny. To była prawdziwa pożywka dla mediów. West okrzyknięto nie tylko kobietą oskarżoną o zabójstwo własnej matki, ale też wiedźmą i wyznawczynią Szatana.

„Po siedmiuset latach mamy powtórkę z polowania na czarownice w miasteczku Salem” - powiedział obrońca w wywiadzie dla „Las Vegas Review-Journal”. „To nie ma nic wspólnego ze sprawą”.

Następnego dnia w gazecie pojawiły się artykuły na temat książek, które znaleziono u Brooke, i podejrzeń o czary. Scott wiedział doskonale, że jeżeli tylko ławnicy usłyszą o tych książkach, oskarżona straci szansę na niewinność.

„Kiedy pierwszy raz powiedziano nam o tej sprawie, dowiedzieliśmy się też o wątku satanistycznym, ale na sali sądowej nie ma na to miejsca” - uznał Coffee. „Poza tym w grę wchodzi rozmaite kwestie związane z pierwszą poprawką. Przyjmijmy, czysto teoretycznie, że istotnie czciła Szatana, albo założmy, że jest wiedźmą. To nie czyni z niej morderczyni. To zwykłe uprzedzenia. Wiedźmy? Sataniści? Coś takiego od razu nastawi przysięgłych przeciwko oskarżonej i sprawi, że będą skłonni orzec o jej winie, co może okazać się niezgodne z prawdą. Pierwsza poprawka zapewni Brooke wolność wyznania”.

Kolejnym problematycznym zagadnieniem było zaginięcie Tralisa Smitha. Coffee i Avants obawiali się, że prokuratorzy

będą usiłowali przypisać West zabójstwo brata. Obrońcy nie mieli nic, co mogłoby oddalić od niej te podejrzania, ponieważ ten bezdomny narkoman po prostu zapadł się pod ziemię.

„W takiej sytuacji ciężko odpierać zarzuty”.

Największych trudności przysparzały jednak niewyjaśnione wydarzenia z przeszłości: tajemnicza śmierć męża oskarżonej, zaginięcie jej brata, napaść na macochę i zamach na babkę męzczyzny, który święcie wierzy, że West maczała w tym palce. Poza tym została skazana za kradzież mienia o dużej wartości, a jej ojciec był praktykującym satanistą.

„Sporo się o niej dowiedziałem” - mówił Coffee. „Wiem, że zamknięto ją w zakładzie. Prokurator na pewno zamierzał poruszyć ten temat i zapytać też o czary, niezależnie od tego, czy miało to związek ze sprawą, czy też nie. Wiem, że oskarżyciele sprawdzali sabaty czarownic w całym San Francisco w poszukiwaniu okultystycznych wątków, które można by wykorzystać przeciwko Brooke”.

Mając to na uwadze, Coffee powołał się na prawo oskarżonej do szybkiego procesu. Prokuratorzy musieli przedstawić swoją linię w ciągu sześćdziesięciu dni od postawienia West w stan oskarżenia. W przeciwnym razie wszystkie zarzuty zostałyby oddalone.

„Sprawdzaliśmy, jakie karty miała w ręku prokuratura. Chcieliśmy, żeby proces skupił się wyłącznie na zwłokach znalezionych w schowku. Oskarżyciele kopali coraz głębiej. Zamierzali wykorzystać przeciwko West rozmaite fakty z jej przeszłości. Im krócej trwało ich śledztwo, tym lepiej dla nas”.

Coffee otrzymał to, czego chciał. Pierwszego maja jego klientce postawiono zarzuty w obecności sędziego okręgowego Donalda Mosleya. West nie przyznała się do winy. Proces zaplanowano na 2 czerwca 2001 roku.

Jej los spoczywał w rękach ławników.

ROZDZIAŁ 42

Sędzia okręgowy Donald Mosley to człowiek, który na sali sądowej rządzi żelazną ręką. Znany jest z tego, że nie waha się wymierzyć najwyższej kary, a jednocześnie wszystkie wątpliwości rozpatruje na korzyść oskarżonego. Dzięki temu „prawo do uczciwego procesu” nie jest tylko pustym hasłem. Nikt jednak nie chciałby być w skórze człowieka, którego ławnicy uznają winnym popełnionych czynów. Morderca, gwałcień czy pedofil nie ma co liczyć na litość sędziego Mosleya. Resztę swoich dni spędzi bowiem, patrząc na świat przez zakratowane okna więziennej celi.

„Wiem, że mam taką reputację. Uważam, że na wszystko trzeba sobie w życiu zapracować, a za swoje czyny musisz brać odpowiedzialność, niezależnie od tego, czy są dobre, czy złe. Zrobisz coś dobrego, należy ci się nagroda. Przeskrobiesz coś, nie unikniesz kary”.

Ten wysoki i żyłasty mężczyzna o brązowo-siwych włosach pochodzi z miasta Tulsa i stanowi połączenie kowboja ze Środkowego Zachodu ze starym, poczciwym południowcem. To sportowiec w każdym calu. Uwielbia rozmowy o polowaniach na zwierzyńę Nevady Północnej, jelenie czy kaczki, oraz innych terenów łowieckich Stanów Zjednoczonych.

„Tym się zajmuję. Łowię i poluję. Większość ludzi lubi spędzać czas na świeżym powietrzu - weźmy chociażby turystów czy miłośników ptactwa. Ja natomiast nie wyobrażam sobie odpoczynku bez strzelby”.

W ostatnim ćwierćwieczu Mosley stał się źródłem wielu kontrowersji, a to dlatego że zawsze mówi to, co myśli, i pal łącho krytykę.

„Sędziowie to przeważnie mięczaki” - stwierdza bez wahania.

Nie boi się też wprowadzić nieco urozmaicenia do sądowych metod, jeśli zachodzi taka konieczność. W czasie ożywionej wymiany zdań z pewnym kierowcą w rolniczym hrabstwie White Pine w stanie Nevada przyłożył rozmówcy na środku ulicy niczyim rasowy bokser skończonemu żółtodziobowi.

- To on się na mnie rzucił. Musiałem mu spuścić łomot - powiedział dziennikarzom.

W 2002 roku sędzia wszedł w konflikt z ciałem nadzorczym systemu sądownictwa, ponieważ posądzono go o to, że wykorzystał swoje stanowisko, aby wywalczyć prawa do dziecka. Komisja dyscyplinarna ukarała go grzywną w wysokości pięciu tysięcy dolarów i publicznie potępiła jego postępowanie, on jednak nigdy nie przyznał się, że zrobił coś złego. Do dziś zresztą odpiera zarzuty i pomimo tej skazy na honorze w 2003 roku ponownie został wybrany na urząd, wygrywając przytłaczającą większością głosów.

„Ktoś kiedyś powiedział, że nie uchylam się przed kulami” - stwierdził, pykając grube cygaro w swoim biurze, gdzie oficjalnie palenie jest zabronione.

To w jego sali sądowej 2 czerwca 2001 roku Brookey Lee West miała stoczyć bój o swoją przyszłość. Kiedy pojawiła się na miejscu w dniu wyboru ławników, gapie przyznali, że zmieniła się od czasu, kiedy ostatnio ją widzieli. Przede wszystkim sporo schudła, a do tego wyglądała jak bibliotekarka: bluzka z falbankami i krótko ścięte, kręcone włosy. Prokurator Frank Coumou określił West jako kameleona. Nowy image miał wzbudzić litość wśród przysięgłych.

„West była mistrzynią w kreowaniu wizerunku bidulki, choć przecież w rzeczywistości to zwykła kryminalistka”.

„Wyglądała jak mól książkowy” - dodał Mosley.

Dbając o swoją reputację, dopilnował, aby do ławników docierały jedynie informacje związane ze sprawą. Żadnych kontrowersji, które mogłyby spowodować, że sędziowie uprzedzą się do oskarżonej. Nie pozwolił przekazać im danych na temat poprzednich konfliktów West z prawem. Oznaczało to, że przysięgli nie wiedzieli ani o zabójstwie Howarda Simona St. Johna, ani o napaści na Chloe Smith, ani o postrzeleniu babki Raya Alcantara, ani nawet o wyroku za kradzieże.

Zdjęcia z autopsji ograniczono tylko do tych, które ukazywały ciało Christine w kubie. Mosley zabronił mówić podczas procesu o wątku satanistycznym i okultystycznym, chociaż oskarżyciele wcale nie zamierzali tego robić.

„Szczerze mówiąc, większość zarządzeń sędziego przed otwarciem przewodu sądowego sprzyjała obronie” - żalił się Coumou.

Mosley zostawił jednak prokuraturze furtkę: pozwolił przedstawić sprawę zaginionego brata oskarżonej, Travaisa Smitha.

Wątek ten wydawał się sędziemu szczególnie istotny, ponieważ West wielu świadkom wspominała o tym, że zawiozła do niego matkę.

W trakcie wyboru ławy przysięgłych Mosleya zdziwił bijący od Brooke spokój. Zarzucano jej czyny, za które mogła trafić do więzienia na całe życie, a mimo to nie okazywała żadnych emocji.

„Była pewna siebie, niemal zadowolona” - opowiadał. „Odniosłem wrażenie, że naprawdę wierzy, iż zostanie wypuszczona na wolność... Nic jej nie ruszało. Wszyscy chcieli nabić ją na pal, a ona miała to gdzieś”.

Zachowanie kobiety było na tyle nonszalanckie, że sędzia udzielił jej ostrzeżenia:

- W trakcie procesu oskarżona co najmniej kilka razy kontaktowała się wzrokowo z ławnikami, mówiła do nich, uśmiechała się. Upominam oskarżoną, że nie będę tolerował takiego zachowania.

Ławę przysięgłych, złożoną z sześciu mężczyzn i sześciu kobiet, skompletowano w ciągu czterech dni. Stanowiła ona przekrój amerykańskiej klasy średniej. Zasiedli w niej nauczyciele, sprzedawcy, emeryci, a nawet jedna gospodyni domowa zajmująca się wychowywaniem dzieci.

West tryskała optymizmem. Była przekonana, że zostanie niewinniona, ponieważ - jak sama twierdziła - nie zabiła swojej matki. Przyznała jednak, że obawiała się innego werdyktu.

„Czułam, że szykuje się coś złego. Oskarżyciele? Wykonywali swoje obowiązki. Oskarżali. Jak to szło? Ktoś mi kiedyś powiedział, że to nie musi być prawda, byleby się trzymało kupy”.

Policja?

„Nienawidzę policji. Nie ufam im ani na cal. Tatko zawsze powtarzał: »Brookey, nigdy nie wierz gliniarzom. Każdy z nich ubabrany jest w gównie«”.

Szóstego czerwca na sali sądowej wypełnionej po brzegi ludźmi Coumou i Coffee wygłosili płomienne mowy wstępne. Prokurator opisał makabryczne szczegóły losu, jaki spotkał Christine Smith, i przedstawił sprawę: zwłoki w schowku wynajmowanym przez jej córkę; klucze z jej mieszkania; tłumy świadków, którym West wmawiała, że jej matka żyje, podczas gdy w rzeczywistości dawno już przeniosła się na tamten świat; kradzież pieniędzy z ubezpieczenia społecznego; plastikowa siatka na twarzy Christine i ogromna nienawiść, jaką żywiła do niej córka.

- Patrząc na to z dystansu, można stwierdzić, że ich wzajemne stosunki nie odbiegały zbyt od typowych relacji matki z córką - powiedział ławnikom Coumou. - Jeśli jednak wsłuchać się w wypowiedzi osób, które stykały się z nimi na co dzień, stanie się jasne, iż temu związkowi daleko było do normalności. Oskarżona potrafiła powiedzieć: „Moja matka i brat to socjopaci. Są siebie warci, powinni zamieszkać razem”.

Ławnicy usłyszeli historię o tym, jak West przez trzy lata kłamała, że Christine Smith przeprowadziła się do syna, tylko po to by ukryć ohydny zbrodnię:

- Nikt nie wie, gdzie przebywa Travis Smith. Pomysł, że ofiara zamieszkała u niego, był oszustwem szytym grubymi nićmi. Motyw zabójstwa stanowi czysta nienawiść. Ponadto w grę wchodzi także pieniądze z ubezpieczenia ofiary... To klasyczne

powody morderstw i prokuratura zamierza dowieść, iż pani Brookey Lee West pozbawiła życia własną matkę.

W mowie wstępnej Coffee przyznał, że oskarżona upchnęła zwłoki Smith w plastikowym kubku:

- Ciało tej kobiety zostało umieszczone w schowku. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Zaznaczył jednak, że West nie popełniła morderstwa i nie jest potworem, jak chce ją przedstawić prokuratura. Zawoziła przecież matkę do lekarza, pomagała jej opłacać rachunki, a - przede wszystkim - kochała ją.

- Pani West opiekowała się nią. Prokurator najwyraźniej o tym zapomniał. Utrzymywała ją, dbała o jej zdrowie, jak każda przyzwoita córka w tym kraju.

Coffee uświadomił ławnikom, że ofiara liczyła sobie już sześćdziesiąt pięć lat, a zatem śmierć z przyczyn naturalnych była wielce prawdopodobna.

- Mogę oświadczyć z pełnym przekonaniem, że Christine nie życzyłaby sobie, by skazać jej córkę za morderstwo, którego nie popełniła. Doktor Telgenhoff potwierdzi, iż jest wiele scenariuszy, których nie można wykluczyć, jak choćby wylew czy zawał serca. Christine Smith cierpiała także na astmę. Pojemność jej płuc wynosiła dużo mniej, niż powinna. Według zeznań przyjaciółki, Alice Wilsey, na dzień przed opuszczeniem osiedla Orange Door pani Smith czuła się fatalnie. Była chora jak nigdy. Została odwieziona do brata oskarżonej. Po jakimś czasie trafiła nagle do Las Vegas, gdzie umarła, jak się przekonamy, śmiercią naturalną.

Coffee przyznał, że West wpadła w panikę i pod wpływem silnych emocji wrzuciła matkę do pojemnika na śmieci.

- Brooke West popełniła błędy. Kiepsko radzi sobie ze stresem, co potwierdzą zeznania wielu świadków. Kubeł ze zwłokami zamyka w schowku. W tej chwili na wiele rzeczy jest już po prostu za późno. Za późno, by wezwać policję. Za późno, by zgłosić śmierć. Za późno, by komukolwiek o tym powiedzieć. Jediną motywacją jej działania był silny stres. Przyznaję, że pani West korzystała z ubezpieczenia społecznego zmarłej matki... Nie ma co do tego wątpliwości. Myślała zapewne, że nikt się o tym nie dowie.

Tak oto rozpoczął się proces. Coffee nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że wkrótce będzie musiał stawić czoła dowodom, które mogły pogрузić jego klientkę, jeszcze zanim głos zabrał pierwszy świadek.

ROZDZIAŁ 43

To zawsze działa. Za każdym razem gdy w Las Vegas toczy się głośny proces o morderstwo, więzień z miejscowych lochów opowiada o tym, co usłyszał od oskarżonego. Sprawa Brookey Lee West nie należała do wyjątków. Kablem okazała się młoda kobieta, Heather Hearall, która trafiła za kratki, kiedy zimą 2001 roku złamała zasady zwolnienia warunkowego. Wtedy to właśnie poznała West.

Hearall zdradziła, że rozmawiała o jej sprawie z inną zatrzymaną, kiedy podeszła do nich sama West i zaczęła się zwierzać.

- Bez żadnej zachęty z naszej strony powiedziała, że cokolwiek się stało między nią i jej matką, Christine Smith, na pewno jej przebaczyła, podobnie jak dobry Bóg. Tak brzmiały właśnie pierwsze słowa Brookey Lee West, jakie usłyszałam.

Ławnicy dowiedzieli się też, że oskarżona prowadziła z kimś rozmowę na temat swojego brata, Trvisa. Pochwaliła się podobno, w jaki sposób realizowała jego czeki z ubezpieczenia społecznego.

- Przyznała się do tego, że udawała własnego brata. Podobno nawet ubierała się jak on, bo tylko w ten sposób mogła odebrać czeki.

Sensacyjne wypowiedzi Hearall wywołały zachwyty prokuratorów. Podczas rozprawy powtórzyła wszystko w obecności

sędziego Mosleya. Mitchell i Coumou byli zgodni co do prawdziwości jej zeznań.

„Twierdziła, iż Brooke sama chętnie opowiadała o tych wszystkich przebiegach. Nie mogliśmy tego przepuścić” - cieszył się Coumou. „Pomyślałem, że udało nam się potwierdzić motyw finansowy”.

Obrońca oznajmił jednak, że Hearall kłamie, aby zyskać przychyłność wymiaru sprawiedliwości w nadchodzącym procesie dotyczącym cofnięcia jej zwolnienia warunkowego.

- To więzienna donosicielka. Ma mnóstwo powodów, by chcieć poprawić swoją sytuację. To każe wątpić w jej prawdziwość.

Mosley wahał się, czy pozwolić Heather stanąć przed sądem, Coffee poprosił więc o opóźnienie procesu, gdyby sędzia zechciał jednak skorzystać z jej rewelacji. Obrońca potrzebował więcej czasu, aby przygotować się do podważenia wiarygodności świadka. Zaniepokoiło to prokuraturę, która wydała już pieniądze na otwarcie przewodu sądowego. Wszelkie opóźnienia oznaczały, że oskarżyciele musieliby zacząć wszystko od początku. Czując, że dowody i tak są wystarczające, a ława przysięgłych mogłaby nie dać wiary zeznaniom więźniarki, prokuratorzy postanowili wycofać świadka.

Przysięgli nigdy nie usłyszeli tego, co miała do powiedzenia Heather Hearall.

ROZDZIAŁ 44

Scott Coffee zdołał zdławić płomień, który niosły zeznania Hearall, już wkrótce jednak musiał się zmierzyć z prawdziwym pożarem na sali Donalda Mosleya. Przez sąd miało się przewinąć wielu świadków, których zeznania potwierdzały, że Brooke West to kompletna wariatka.

Kiedy 6 czerwca około południa pojawił się pierwszy z nich - George Burnett - zdało się, że ożył duch Howarda Simona St. Johna. Ten rdzenny Amerykanin z długimi czarnymi włosami oświadczył, że był czwartym i ostatnim mężem oskarżonej. Poznał ją w listopadzie 1996 roku w kasynie Stardust znajdującym się w Las Vegas Strip. West podeszła do niego i zagała rozmowę. Dokładnie w ten sam sposób niemal trzy lata wcześniej poznała St. Johna.

- Zapytała mnie o moje korzenie i zaczęliśmy o tym gadać. Powiedziałem, że jestem samotny w tym wielkim mieście i nie mam gdzie się podziać w Święto Dziękczynienia.

Spędzili więc ten świąteczny czas razem. Wybuchł między nimi gorący romans. Wzięli ślub 5 stycznia 1997 roku w skromnej kapliczce w The Strip, a następnie wyjechali do San Jose, gdzie Burnett chciał zamieszkać ze swoją żoną.

Jednak w dzień po przyjeździe West nagle oświadczyła mu, że musi natychmiast wracać do Las Vegas.

- Oznajmiła, że jej matka jest chora i nie chce dać jej spokoju.

Musiła pojechać tam, by jej pomóc. Powiedziała: „Ta stara jędba rozpieprza mi życie”.

Burnett był w szoku.

- „Jak to? Co się dzieje? Jechaliśmy tu taki kawał, a ty nagle zmieniasz zdanie? Tak po prostu?” Zaraz potem wsiadła do samochodu i już jej nie było.

Indianin nie zamierzał jednak tak łatwo się poddać. Pojechał do Las Vegas i zatrzymał się w mieszkaniu Christine Smith na osiedlu Orange Door. Przedstawił się jako mąż West. Zdziwił się niepomnie, kiedy wyszło na jaw, że Christine nic nie wie o ślubie swojej córki.

Gdy do niej zadzwoniła, Brooke zaprzeczyła, jakoby miała męża.

- Powiedziała mamie, że o niczym nie wie i nie brała żadnego ślubu.

Małżeństwo unieważniono po kilku miesiącach. Burnett nie słyszał już potem o swojej żonie do czasu jej aresztowania pod zarzutem morderstwa. Jego zeznania były niebezpieczne dla West i jej obrońców, ponieważ przedstawiały ją jako dziwaczkę, a sam świadek mógł o jej zachowaniu gadać nieustannie przez co najmniej dwa tygodnie.

Kiedy Natalie Hanke została wezwana przed oblicze sądu, rozegrała się jedna z dramatyczniej szych scen procesu. Ze łzami w oczach opowiadała, jak oskarżona wielokrotnie twierdziła, że jej matka żyje, kiedy tak naprawdę gniła w kuble.

- „Mama to kurwa. Socjopatka. Potrzebuje tylko moich pieniędzy. Przez całe życie nic dla mnie nie zrobiła. Muszę się jej

pozbyć” - przytaczała słowa West, które usłyszała na przełomie '97 i '98 roku.

Coffee podważył wiarygodność Hanke jako przyjaciółki West, ale było już za późno. Oskarżona została przedstawiona jako ekscentryczna i przerażająca kobieta, która notorycznie kłamała. Ktoś taki z pewnością jest zdolny do popełnienia morderstwa.

„Zrobili z niej wariatkę” - żalił się Coffee. „Prokuratura próbowała wzbudzić w ławnikach strach. »Skoro zrobiła coś takiego własnej matce, pomyślcie, co może przytrafić się wam«”.

Prokurator hrabstwa Clark Frank Coumou nie zgadzał się z tą oceną. To nie prokuratura starała się przedstawić Brooke jako odmieńca. Taki wizerunek wyłaniał się z zeznań świadków i materiału dowodowego. Oskarżyciele nie tylko zmyślnie ułożyli listę ludzi, którzy poświadczyli osobliwe zachowanie Brooke, ale też fachowo przedstawili sprawę morderstwa.

Doktor Gary Telgenhoff poprowadził przysięgłych przez szczegóły sekcji zwłok. Nie omieszkał też wspomnieć o tym, jak zgąbczałe ciało zwijało się na stole autopsyjnym w woskowatą, oślizgłą kulkę.

- Pierwszą rzeczą, która przykuła moją uwagę - poza faktem, że zwłoki upchnięto w kubie na śmieci, co nie zdarza się często - była plastikowa siatka owinięta wokół ust i nosa, związana za głową - zeznał patolog. - Zanim nastąpił rozkład tkanki, torebka musiała przylegać ściśle do twarzy.

Telgenhoff powiedział ławnikom, że nie można jednoznacznie stwierdzić przyczyny zgonu Christine, ale tchnął nieco optymizmu w zmartwionych prokuratorów.

- Czy warunki, w jakich znaleziono zwłoki, mogą świadczyć o tym, że ofiara zmarła w wyniku uduszenia? - zapytał prokurator.

- Jak najbardziej - odparł biegły.

Coffee i Avants nie dali jednak za wygraną i zmusili Telgenhoffa, by przyznał, że rzeczony okoliczności równie dobrze mogły wskazywać na śmierć z przyczyn naturalnych.

Joe Matvay opowiedział o tym, jak przebadano miejsce przestępstwa i jak znaleziono odciski palców oskarżonej na folii, w którą owinięto kubel. Pokazał też ławnikom szokujące zdjęcia Christine Smith zanurzonej po szyję w tłustej mazi pełnej robactwa.

- Zauważyłem ludzką postać na dnie kubła - mówił. - Ciało było w zaawansowanym stadium rozkładu, ale na głowie zachowały się jeszcze resztki włosów.

Kilku ławników wyglądało na wstrząśniętych.

Doktor Neal Haskell opowiedział im o cyklach życia plujek pospolitych. Na wykresie z ogromnym rysunkiem muchy objaśnił, w jaki sposób składają na zwłokach jaja. Wykluwają się z nich larwy, które z kolei budują kokony.

- Po kilku dniach wychodzą z nich dorosłe muchy, zarówno samce, jak i samice. Osiągnięcie seksualnej dojrzałości zajmuje im zaledwie kilka dni. Kiedy mucha zostaje zapłodniona, rozpoczyna się kolejny cykl i powstaje nowe pokolenie.

- Na naszych burgerach? - zapytał Coumou.

- Oby nie.

Haskell wyznał przysięgłym, iż plujki nie mogły odnaleźć ciała Christine po jej śmierci, najprawdopodobniej dlatego że od razu zamknięto ją w kubie.

- Czy pańskie odkrycie może świadczyć także o tym - dociekał prokurator - że ofiara jeszcze żyła, kiedy oskarżona wrzuciła ją do pojemnika?

- Sądzę, że złożono ją w nim tuż po zgonie, ale w tej sytuacji obie wersje zdarzeń są możliwe.

Coffee był wściekły, że doktor Haskell potwierdził prawdopodobieństwo zamknięcia Christine w kuble za życia.

- Pewnie trzęsiecie teraz portkami, co? - zapytał przysięgłych, po czym zwrócił się do prokuratorów: - Tego właśnie chcieliście.

Napędzić ławnikom pietra. Ta kobieta mogła jeszcze oddychać, kiedy zamknięto ją w kuble. Nie mamy na to najmniejszych dowodów, ale jest to możliwe. Co to ma znaczyć, do cholery?

Coumou i Mitchell mimo wszystko nie odpuścili. Trzej pracownicy różnych banków oraz Dave Mesinar potwierdzili, że środki z ubezpieczenia zniknęły z konta Christine jeszcze długo po jej śmierci. Przedstawiono też list, w którym West prosi, aby cze-ki jej brata przesyłano na konto bankowe. Było jasne, że oskarżona kradła pieniądze ich obojga.

Pielęgniarka z doliny Las Vegas, Judy Zito-Pry, opowiadała zaś o tym, jak zajmowała się rozmaitymi drobnymi dolegliwościami Christine, od grzyba na paznokciach po infekcję układu moczowego. West wyznała kobiecie, że martwi ją pogarszający się stan umysłu matki.

- Niepokoiły ją zaniki pamięci. Obawiała się, że może to alzheimier. Naprawdę ją to dręczyło.

Zito-Pry ujawniła, iż Christine cierpiała na astmę, a badania wykazały, że jej płuca - o wydolności porównywalnej z płucami

132-latka - były w opłakanym stanie. Coffee próbował więc udowodnić, że kobieta mogła umrzeć z powodu reakcji astmatycznej lub po prostu ze starości.

- Nie miała problemów ze zdrowiem - odparowała Zito-Pry.

Najważniejszymi świadkami dla prokuratury okazały się jednak Judy Chang i Alice Wilsey. Staruszki weszły na salę, powłócząc nogami, i zajęły przeznaczone dla nich miejsca. Gdy rozmocjonowane odpowiadały na kolejne pytania, przed ławą przysięgłych stanęła żywa Christine Smith - urocza starsza pani, która nie zasłużyła na taką śmierć. Chang mówiła o ostatnim spotkaniu z przyjaciółką:

- Poszłam do niej, żeby się z nią zobaczyć. Leżała na kanapie z pieskiem rasy Chihuahua, który wabił się Chi Chi. Nagle usłyszałam jej głos: „Nie zabierzesz mi Chi Chi!”. Oskarżona spojrzała na nią groźnie.

Judy wyjawiała też ławnikom, że po zniknięciu kobiety w mieszkaniu na osiedlu Orange Door pozostały jej rzeczy.

- Pani West mówiła: „Szybko o nich zapomni”.

Wilsey z kolei powiedziała, że w noc zaginięcia staruszka źle się czuła, a West faszerowała ją „tak zwaną aspiryną”.

- „Masz, kochana, połknij. To aspiryna” - cytowała oskarżoną. - „Od razu poczujesz się lepiej”. Podawała jej to kilkakrotnie. Oświadczyła mi, że nie może już dłużej mieszkać z matką i że znalazła dla niej odpowiednie miejsce, więc nie będzie jej już przeszkadzać.

Pod naporem pytań strony przeciwnej obie kobiety przyznały, że lubiły Brooke i pomimo podejrzeń utrzymywały z nią kontakt

nawet po zniknięciu przyjaciółki. Te zapewnienia nie wywarły jednak na ławnikach żadnego wrażenia. West jawiła im się jako bezwzględna morderczyni.

- Alice to prawdziwy skarb - stwierdził Coumou, odnosząc się do odwagi Wilsey podczas zeznawania. - Jej jasność myślenia była imponująca. Pamiętała dosłownie każdy szczegół.

W porównaniu z oskarżycielami adwokaci uwinęli się błyskawicznie. Powołali tylko jednego świadka: Stevena Michaela Cornetta. Ten mieszkaniec osiedla Orange Door widział ponoć, jak West opuszcza dom razem z matką. Zeznanie to zaprzeczało ustaleniom prokuratury, zgodnie z którymi Christine została zamordowana tego dnia, kiedy Wilsey widziała ją po raz ostatni.

Doktor James Anthony powiedział przysięgłym, że leczył setki pacjentów chorych na astmę, która według statystyk zabija rocznie pięć tysięcy osób. Zeznania te wzmocniły przesłankę obrony głoszącą, że Christine zmarła w wyniku rzadkiej reakcji astmatycznej wywołanej użyciem inhalatora. Lekarz potwierdził też, że wydolność płuc na poziomie 132-latką to powód do zmartwień:

- Tak, to śmiertelna choroba.

Obie strony wygłosiły mowy końcowe 18 czerwca. Zarówno Mitchell, jak i Coumou ponownie przedstawili ławie przysięgłych zebrane materiały. Prokurator zwrócił uwagę na najważniejszy, fizyczny dowód zbrodni: plastikową torebkę na twarzy ofiary.

- To można wytłumaczyć tylko w jeden sposób.

Coffee sugerował, że West mogła owinąć twarz matki, by nie pozbawiać jej godności.

- To prowizoryczny całun. Kiedy pacjenci umierają w szpitalach, ich twarze przykrywa się prześcieradłem.

Nic z tego. Ława przysięgłych była już przekonana, że kobieta została zabita. Po zaledwie kilku godzinach dyskusji, 19 czerwca, Brookey Lee West została jednogłośnie uznana winną morderstwa pierwszego stopnia. Skazana zachowała kamienną twarz, ale dla Coumou, Mitchella i Mesinara była to radosna chwila tryumfu. Udało im się wybawić społeczeństwo od bezwzględnej morderczyni, przy której ludzie znikali bądź umierali w tajemniczych okolicznościach. Christine, choć z pewnością nie należała do niewiniątek, została pomszczona.

- Nie było nikogo, kto wypowiedziałby się w imieniu pani Smith - powiedział Mesinar w wywiadzie dla „Las Vegas Review-Journal”. - Ten werdykt to swoiste zadośćuczynienie.

Dwa miesiące później, podczas ogłoszenia wyroku, Mosley dobił Brooke: dożywocie bez możliwości ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie.

- Pani West została skazana wyłącznie za to, co zrobiła tej starszej kobiecie. Od chwili, gdy poznaliśmy werdykt, sporo myślałem o tej sprawie. Za każdym razem trafiałem jednak na ten sam problem: co robiła ta biała plastikowa torebka na ustach denatki? Usłyszeliśmy dwa wyjaśnienia. Po pierwsze, że był to specyficzny całun zasłaniający twarz przez szacunek dla zmarłej. Po drugie, że było to właśnie narzędzie, za pomocą którego popełniono morderstwo. Przyznaję, pani West, że w moim odczuciu druga wersja jest o wiele bardziej wiarygodna. Ofiara została obezwładniona, a następnie, z twarzą obwiązaną ciasno

plastikową torebką, zamknięta w kubie na śmieci, prawdopodobnie po to, by tam się udusiła. Niezbyt przyjemny obrazek. Myślę, że wszyscy się ze mną zgodzą: chowanie zmarłej matki w kubie na śmieci jest dość osobliwe. Ale zamknięcie jej w nim, by się udusiła, to nie osobliwość... To zbrodnia. Skazuję panią na karę dożywocia bez możliwości ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie. Zamykam przewód sądowy.

ROZDZIAŁ 45

Kobiecey Zakład Penitencjarny Nevady Południowej leży na obrzeżach doliny Las Vegas przy autostradzie numer 15. Ten labirynt korytarzy i cel, ta płatanina krat i drutów kolczastych wybudowana została specjalnie po to, by trzymać pod kluczem przestępczynię. Każda z nich, od morderczyń aż do pospolitych złodziejek, nazywa to miejsce domem.

Brookey Lee West zostanie tu do końca swoich dni. Jest ona idealną więźniarką pod każdym względem: prowadziła kurs biblijny i zajęcia plastyczne, zbiera pieniądze na ochronę dzikich koni, które systematycznie znikają z krajobrazu otaczającego Las Vegas. „Odkąd tu jestem, nie robię nic złego” - chwaliła się West. „Ani razu nie zostałam za nic ukarana. Uczę inne kobiety malować. Próbuję zaangażować je w kwestowanie na rzecz mustanów. To moja praca, chociaż nie dostaję za to ani centa. Zapłatą jest ocalenie tych zwierząt. Tak jak my mają swoje miejsce na ziemi, ale powoli je tracą. Potrzebują specjalistycznej opieki”.

West zdaje się wykorzystywać do maksimum swoją aktualną sytuację. Twierdzi, że całe życie cierpiała z powodu choroby maniako-depresyjnej. W więzieniu wreszcie otrzymała opiekę, dzięki której odzyskała równowagę i stała się wartościowym człowiekiem.

„Nie użalam się już nad sobą. Wszystko traktuję jako lekcję, z której mogę wyciągnąć wnioski. Kiedy tu przyszedłam, byłam w fatalnym stanie. Teraz tryskam energią. Wróciłam do medytacji, zdrowo się odżywiam, zrzuciłam trochę zbędnych kilogramów. Psychiatra, którego tu mają, jest fantastyczny. Przyjmuję leki. Zdiagnozowali u mnie pograniczne zaburzenie osobowości, ale doktor stwierdziła, że zrobiłam tak duże postępy, iż można mnie już uznać niemal za zdrową osobę. Dzięki pobytowi w więzieniu stanęłam na nogi. Naprawdę potrzebowałam tego odpoczynku”.

To, że West trafiła za kratki, nie znaczy jednak zaraz, iż przyznała się do zabójstwa matki czy innych przestępstw, o które ją podejrzewano. Uparcie twierdzi, że jedynym jej przewinieniem były kradzieże. Zaprzecza też, jakoby miała cokolwiek wspólnego z zabójstwem Howarda Simona St. Johna.

„Byliśmy małżeństwem ledwie sześć tygodni. Nie miałam powodów, by życzyć mu śmierci”.

Według niej nie istniał żaden plan zamordowania męża, by uniemożliwić śledztwo w sprawie spalonego jaguara.

„Samochód został skradziony. Wiem, że Howard był na mnie wściekły, bo nie odwiedziłam go w szpitalu, kiedy leżał tam z kulą w barku. Nie zdawał sobie sprawy, że sąd wydał mi zakaz zbliżania się do niego. Po prostu się wkurzył, więc zadzwonił do ubezpieczyciela i nagadał głupot. Kiedy, dupek, ochłonął, a leki wywietrzały mu z głowy, dotarło do niego, co też najlepszego zrobił. Zapytał mnie: »Myślisz, że mnie za to zamkną?«. Odpowiedziałam: »Niby dlaczego? Nic złego się nie stało«. Wtedy zadzwonił do nich i odwołał zeznania.

„Za pierwszym razem opowiedział im historię wyssaną z palca, choć wiedział, że nie miałam nic wspólnego ze spalaniem samochodu. Potem powiedział prawdę. Dlaczego miałabym życzyć mu śmierci z powodu sprawy, która była już zamknięta?”

West stwierdziła, że współpracowała z policją hrabstwa Tulare.

„Że niby ja go zabiłam? Proszę bardzo, zaciągnijcie mnie przed sąd. Śmiało. Nie postawiono mi zarzutów, bo nie maczałam w tym palców. Mówiłam prawdę. Ci dwaj gliniarze wałkowali mnie godzinami, i to bez prawnika... Zarzucali mi każde przestępstwo, jakie znaleźli w kodeksie karnym. Pytali mnie dosłownie o wszystko, może z wyjątkiem tego, czy był dobry w łóżku”.

Skazana zaprzeczyła też, że próbowała obezwładnić Chloe Smith.

„Zależało jej na tym, bym trafiła za kratki. Gdyby się mnie pozbyła, nie musiałaby zamykać ojca w domu spokojnej starości, żeby móc wreszcie robić, co jej się żywnie podoba. Powiedziałam jej: »Nie pozwolę na to. Spotkamy się w sądzie«”.

Umyła też ręce od sprawy postrzelenia babki Raya Alcantara, choć przyznała, że po całym zajściu jej ojciec wysłał do niego satanistyczny list.

„Napisał coś w stylu: «Pomódlmy się do naszych bogów. Zobaczymy, który z nich okaże się silniejszy«. Zawsze miał przy sobie pieczęć sekty. Niczego się nie obawiał. Powiedział: »Oto mój Bóg«, a Ray zupełnie postradał zmysły. Oskarżał mnie o rzeczy, na które nie miałam wpływu. Nie wiem, czego właściwie ode mnie chciał”.

West oświadczyła, że nie jest praktykującą wiedźmą ani satanistką, chociaż studiowała różne religie i kultury.

„To się sprzedaje. Gazety to uwielbiają. Kto niby chce czytać: »Cóż, tak naprawdę to całkiem miła osoba. Ma tylko małe problemy ze sobą«? Przecież to nuda”.

Odnosnie Trávisa, Brooke stwierdziła, że w końcu się pojawi, a wtedy uwolni się od ciężącego na niej zarzutu bratobójstwa.

„Wróci. Jestem tego pewna”.

Niezmienne jednak West utrzymuje, iż nie zamordowała matki.

Wciąż upiera się, że w 1998 roku zawiozła ją do San Jose, do brata, a w 1999 przywiozła ją do Las Vegas. W drodze do domu, podczas postoju w jednym z hoteli, Christine Smith zmarła. Córka wpadła w panikę i wrzuciła ją do kosza na śmieci.

„Byłyśmy w drodze. Nie wiem dokładnie, w którym miejscu i w którym stanie, ale ciągle narzekała, że jest wykończona. Czuła się fatalnie. Chciała odpocząć. Poszła do łóżka, a kiedy wstałam rano, już nie żyła. Nie radziłam sobie wtedy ze stresem. Wpadłam w panikę. Nie mogłam uwierzyć, że umarła. To było dla mnie za trudne - zbyt wielu moich bliskich odeszło. Na domiar złego nie przyjmowałam wtedy leków”.

„Kubek miałam od dawna” - ciągnęła. - „Trzymałam w nim książki... Stałam przez kilka minut z jej plastikową torbą w ręku. Opróżniłam ją i zawiązałam matce na twarzy.

„Nie chciałam się z nią rozstawać, ale musiałam coś z nią zrobić. Zamknęłam ją w schowku i nigdy więcej tam nie zaglądałam. Nawet nie tknęłam kubła. Urządziłam jej czystą i schludną kryptę”.

„Gdybym była wtedy taka jak teraz, z pewnością bym tak nie postąpiła” - przekonywała. „Ludzie nie są w stanie zrozumieć mojej choroby”.

„Patrę na to tak samo jak na śmierć Howarda. Wiem, że jej nie zamordowałam, ale ją ukryłam. Przyznałam to przed kamerami. Może nie powinnam była tego robić, ale zniknęłam ją tam, i tyle. Ale nie zabiłam matki i nigdy tego nie powiedziałam. Nikt jej nie zabił. Po prostu odeszła. To się zdarza”.

West jest przekonana, że pewnego dnia wyjdzie na wolność.

„Znam wielu ludzi, którzy stanęli przed komisją” - powiedziała. „Wszyscy zostali skazani na dożywocie bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie”.



W 2003 roku Sąd Najwyższy Nevady odrzucił apelację Brooke Lee West. Skazana twierdzi, że nigdy nie przestanie walczyć o uniewinnienie w stanowych i federalnych instytucjach. Policja Nevady i prokuratorzy uważają, że sprawczyni tej potwornej zbrodni w pełni zasługują na wyrok dożywocia.

Jesienią 2004 roku rozbłysła jednak iskierka nadziei. W klinice w San Jose pojawił się niespodziewanie mężczyzna, który przedstawił się jako Travis Smith. Posługiwał się tym samym numerem ubezpieczenia co brat West. Całe Las Vegas było w szoku - okazało się, że brat słynnej morderczyni prawdopodobnie żyje.

Scott Coffee wysłał do San Jose śledczego, ale tajemniczy mężczyzna przepadł. Krążyły pogłoski, że niejaki Travis wszczywał burdy w jednej z bogatszych dzielnic, więc policja kupiła mu bilet w jedną stronę na Florydę, aby raz na zawsze pozbyć się problemu.

Losy Trávisa Smitha po dziś dzień, pozostają tajemnicą.